

MARTYNA SENATOR

ZOTCHŁANI



Z OTCHŁANI

MARTYNA SENATOR

ZOTCHŁANI



Copyright © Martyna Senator, 2018
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Natalia Szczepkowska
Korekta: Małgorzata Kryszkowska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala
Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce:
© Aleshyn_Andrei | www.shutterstock.com
© Galun Iurii | www.shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

eISBN 978-83-7976-834-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

DLA MADZI
Taka przyjaciółka jak Ty, to prawdziwy skarb!

*istnieje różnica między
tym że ktoś
wyznaje ci miłość
a tym że naprawdę
cię kocha*

Rupi Kaur, *Mleko i miód*

PROLOG

Nie płacz, nakazuję sobie w myślach. Jeszcze nie teraz. Nie przy tych wszystkich ludziach. Nie PRZY NIM. Po prostu wstań i wyjdź. Natychmiast!

W milczeniu podnoszę się z krzesła, zakładam kurtkę i ruszam w stronę drzwi. Moje nogi drżą, głowa huczy od nadmiaru chaotycznych myśli, a serce powoli pęka na pół.

Nagle czuję, że Adam chwyta mnie za rękę. Po raz kolejny przeprosza. Błaga o wybaczenie. Zapewnia, że mnie kocha. Mówi, że wszystko wyjaśni. Ale ja nie chcę już tego słuchać.

Napędzana gniewem biorę zamach i uderzam go pięścią w twarz. Mocno. Najmocniej jak tylko potrafię. A potem patrzę, jak się zatacza.

Jest w szoku. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek go uderzę.

A ja nie przypuszczałam, że kiedykolwiek mnie zdradzi.

ROZDZIAŁ 1

KAŚKA

Minęły dokładnie dwadzieścia trzy dni od czasu, gdy Adam zabrał mnie na spóźnioną kolację walentynkową i w przerwie między przystawką a głównym daniem oznajmił, że przespał się z inną dziewczyną. Początkowo myślałam, że to tylko głupi żart, ale dość szybko dotarło do mnie, że mówi poważnie. Spuszczony wzrok, przepaszający ton i poczucie winy malujące się na twarzy...

Patrzyłam na niego w osłupieniu, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam. W ułamku sekundy mój idealny świat runął. Bezpieczna przystań, którą razem budowaliśmy, rozpadła się na milion drobnych kawałków, a ja poczułam, że bezpowrotnie straciłam swój azyl.

Słowa wypływały z jego ust wymierzając mi kolejne policzki. Podobno to nic nie znaczyło. Podobno był pijany. Podobno bardzo tego żałuje. Podobno...

– Ziemia do Kaśki! – głos Mirki wyrywa mnie z zadumy. – O czym tak myślisz? Tylko mi nie mów, że znów zaprzątasz sobie głowę tym dupkiem...

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Byliśmy ze sobą pięć lat...

– O pięć lat za długo – mruczy.

– Nie mów tak. Wiem, że nie przepadasz za Adamem, ale...

– Oczywiście, że za nim nie przepadam! – wybucha. – Zdradził cię! Powinnaś być na niego wściekła.

Wiele rzeczy można zarzucić Mirce, ale na pewno nie brak własnego zdania. Poznałyśmy się w liceum, kiedy słuchała metalu, nosiła glany i podkreślała oczy czarną konturówką. Chociaż jej gust muzyczny niewiele się zmienił, to wygląd bez wątpienia ewoluował. Ze zbuntowanej nastolatki, która miała na głowie mnóstwo czerwonych pasemek, przeobraziła się w pewną siebie kobietę, o krótkich ciemnobrązowych włosach uformowanych w modnego boba. Skórzane spodnie i koszulki z ulubionymi zespołami ustąpiły miejsca ołówkowym spódnicom i eleganckim koszulom. Do tego doszedł perfekcyjny makijaż, który sprawiał, że wyglądała tak, jakby właśnie wróciła z wybiegu.

– Jestem na niego wściekła – wyznaję – ale to nie zmienia faktu, że nadal go kocham.

Mirka przewraca oczami.

– Nie rozumiem, jak możesz go kochać po tym, co ci zrobił.

– Nie masz pojęcia, ile razy w ciągu ostatnich dwudziestu trzech dni zadałam sobie to pytanie... – Wzdycham.

Gdy dowiedziałam się, że Adam mnie zdradził, przeżyłam szok. Początkowo nie mogłam w to uwierzyć, ale w końcu wybuchły we mnie wulkany sprzecznych emocji. Czułam jednocześnie złość, gniew, nienawiść i... miłość. Próbowiałam być twarda i zapanować nad tym, co się ze mną dzieje, ale dość szybko przekonałam się, że nie wygram walki ze swoimi uczuciami. Poddałam się.

Krzyczałam, płakałam i waliłam pięścią w poduszkę, usiłując w ten sposób wyrzucić z siebie wściekłość i rozgoryczenie. Ale ból nie mijał. Za każdym razem, gdy oglądałam nasze wspólne zdjęcia, albo gdy dostawałam od niego wiadomość, czułam ucisk w żołądku.

W kółko pytałam: „Jak on mógł mi to zrobić?“, a kiedy odpowiedź nie nadchodziła, zaczęłam szukać winy w sobie. Zastanawiałam się, czy w jakiś sposób go do tego nie popchnęłam. Może doszedł do wniosku, że jestem nudna i przewidywalna? Słyszałam, że mężczyźni lubią tajemnicze kobiety, a po pięciu latach związku człowiek ma niewiele do ukrycia. A może przestałam wydawać mu się atrakcyjna? Może powinnam częściej chodzić do fryzjera. I do kosmetyczki. I na siłownię. Zadręczałam się kolejnymi domysłami, aż w końcu mój wewnętrzny głos umilkł, a ja znalazłam się na skraju rozpacz. Wciąż byłam załamana, ale już nawet nie miałam siły płakać. Funkcjonowałam jak robot. Wstawałam rano z łóżka, szłam do pracy, a po ośmiu godzinach wracałam do mieszkania i zagrzebywałam się w pościeli. I tak w kółko.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy i idziemy do Costa Coffee. Mirka zamawia americano z mlekiem, a ja zieloną herbatę z cytryną i pomarańczą.

Teoretycznie powinniśmy być teraz w pracy, ale ogłoszono alarm pożarowy i do czasu zakończenia testu żaden pracownik nie może wejść do biura. Dlatego zamiast stać na mrozie, postanowiłyśmy spędzić najbliższe pół godziny w pobliskiej kawiarni.

Stoimy przy kontuarze i czekamy, aż barista przygotuje nasze napoje. Mirka zachwyca się sezonowym menu i postanawia, że jutro w przerwie na lunch przyjdzie tu po jagodową latte.

Przechodzi mi przez myśl, że jest takim samym kawoholikiem jak Sara. Obie zgodnie twierdzą, że najlepszym początkiem dnia jest filiżanka aromatycznej arabiki. Wielokrotnie próbowałam im wytłumaczyć, że picie kawy na pusty żołądek jest niezdrowe i lepiej zacząć dzień od pożywnego śniadania – na próżno.

W pewnym momencie czuję wibrację telefonu. Wyjmuję z kieszeni komórkę i spoglądam na wyświetlacz.

ADAM

Na krótką chwilę wstrzymuję oddech. W ciągu ostatnich dwudziestu trzech dni wysłał mi ponad dwieście wiadomości. Odpisałam tylko na pierwszą:

poprosiłam, żeby dał mi spokój. Nie posłuchał.

Zaciskam usta i niepewnie przesuwam palcem po wyświetlaczu.

Skarbie, pozwól mi wszystko wytłumaczyć. Kocham Cię i nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie.

Popełniłem straszny błąd, ale chcę go naprawić. Proszę, spotkaj się ze mną dziś wieczorem.

– To znowu on? – dobiega mnie głos Mirki.

Chowam telefon do kieszeni, spoglądam na przyjaciółkę i potakuję.

– Niech zgadnę, po raz kolejny przyznaje się do tego, że popełnił błąd i błaga cię o wybaczenie?

Jej mina wskazuje na to, że nie wierzy w skruchę Adama i najchętniej odesłałaby go do stu diabłów.

– Może naprawdę jest mu przykro...

– Kaśka, do jasnej cholery! Kiedy ty w końcu przejrzysz na oczy i przestaniesz być taka naiwna? Ten idiota przespał się z inną dziewczyną. Zakochany mężczyzna nie postępuje w ten sposób.

Kątem oka dostrzegam, że barista spogląda na nas z coraz większym zainteresowaniem. Świadomość, że przez cały czas przysłuchuje się naszej rozmowie sprawia, że mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Może lepiej zmienmy temat... – mamroczę, czerwieniąc się ze wstydu.

Ale Mirka nie daje za wygraną.

– Ktoś ci w końcu musi przemówić do rozsądku – mówi kategorycznie. – Masz dobre serce. Może nawet zbyt dobre. A on to perfidnie wykorzystuje.

Tłumaczę sobie, że Mirka próbuje mi pomóc, ale włożenie z butami w moje życie powoli zaczyna mnie irytować.

– Każdy zasługuje na drugą szansę. – Bronię się. – Zresztą uważam, że po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, powinnam przynajmniej wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia.

Mirka wzdycha głęboko i unosi ręce na znak kapitulacji.

– Rób, co chcesz – mówi zrezygnowana. – Ale pamiętaj, że cię ostrzegałam.

– Niepotrzebnie się martwisz.

Przyjaciółka unosi powątpiewająco brwi, ale nic nie mówi. Odbiera swoje americano i podchodzi do niewielkiej wyspy, na której znajdują się różnego rodzaju dodatki. Posypuje kawę cynamonem, a potem zakłada na wierzch plastikową pokrywkę i spogląda na mnie w zamyśleniu.

– Jest jeszcze jedna rzecz – odzywa się w końcu. – Nawet jeśli postanowisz dać mu kolejną szansę, to musisz liczyć się z tym, że wasz związek już nigdy nie będzie taki sam. Nić zaufania została przerwana. Oczywiście możecie związać ze sobą dwa końce, ale powstanie na niej supeł, który każdego dnia będzie wam przypominał o tym, co się stało.

W pierwszej chwili chcę zaprotestować, ale nagle uświadamiam sobie, że Mirka ma rację. Nawet gdyby udało mi się wybaczyć Adamowi zdradę, to i tak nie zapomnę o tym, co zrobił. Na naszym – jak dotąd – idealnym związku pojawi się skaza i niezależnie od tego, jak wiele pięknych rzeczy znajdzie się wokół niej,

nie zniknie. A ja mimowolnie będę zastanawiać się, czy po upływie kilku tygodni, miesięcy, bądź lat nie pojawi się obok kolejna rysa. Może nawet głębsza i bardziej bolesna.

Jedyne o czym marzę po wyjściu z biura to krótka drzemka. Uwielbiam to, co robię, ale mój zapał byłby dużo większy, gdybym nie musiała zjawiać się w pracy o szóstej rano.

Wysiadam z tramwaju nieopodal teatru Bagatela i kieruję się w stronę ulicy Czystej. Po drodze zahaczam o piekarnię, gdzie kupuję chleb, opakowanie minipączków i dwie wuzetki.

Ogarniają mnie wyrzuty sumienia, bo chociaż jestem dość szczupła, to mam skłonność do tycia. Już jako dziewczynka borykałam się z kilkukilogramową nadwagą. Jadłam więcej niż niejeden dorosły i byłam dumna, gdy babcia mówiła mi, że dobrze wyglądam. Dopiero, kiedy usłyszałam, jak rówieśnicy się ze mnie śmieją i wyzywają od grubasów, zrozumiałam, że muszę coś zmienić. Zrezygnowałam z fast foodów, ograniczyłam słodczy i zaczęłam biegać. Wiele razy chciałam się poddać, ale mama nieustannie dodawała mi otuchy. Aż w końcu zauważyłam, że moje wysiłki nie idą na marne. W ciągu kilku miesięcy udało mi się zejść do prawidłowej wagi.

Od tamtej pory staram się zdrowo odżywiać i dużo ćwiczyć. Ale gdy jestem przygnębiona moje postanowienia trafia szlag. Zapominam o diecie i pozwalam sobie na chwilę słabości, chociaż wiem, że prędzej czy później dopadną mnie wyrzuty sumienia... Dlatego obiecuję sobie, że wieczorem wykonam podwójną serię brzusków i spalę wszystkie ponadprogramowe kalorie.

Gdy tylko przekraczam próg mieszkania, wyczuwam swąd spalenizny. Zaniepokojona zdejmuję kurtkę i buty, a potem biegnę do kuchni.

W powietrzu unosi się dym, na patelni przypala coś, co prawdopodobnie miało być naleśnikiem, a w samym środku tego rozgardiaszu stoi Sara. Ma na sobie mój fartuch w groszki, a jej długie ciemne włosy wyglądają tak, jakby właśnie stoczyła bitwę na mąkę.

– Próbowałam zrobić naleśniki, ale chyba coś mi nie wyszło...

Z trudem powstrzymuję uśmiech.

– „Chyba”?

Sara spogląda na mnie bezradnie. Wyłącza gaz i otwiera okno.

– Muszę w końcu zaakceptować fakt, że jestem beznadziejną kucharką. – Wzdycha. – Za każdym razem, gdy próbuję coś usmażyć, w całej kuchni unoszą się kłęby dymu.

– Jeśli chcesz, to mogę cię podszkolić.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie z nadzieją.

– Jasne.

– Byłoby wspaniale! – mówi podekscytowana. – Chciałabym kiedyś zaskoczyć Michała czymś pysznym, bo jak na razie zaserwowałam mu niejadalne *pain perdu* i jajecznicę ze skorupkami...

Patrzę na nią z mieszaniną podziwu i rozbawienia. Jeszcze kilka miesięcy

temu była zamkniętą w sobie dziewczyną, która uparcie twierdziła, że woli życie w samotności. Na szczęście spotkała Michała, który jakimś cudem odnalazł drogę do jej serca. Przepłynął fosę, pokonał barykady i wyważył bramę, a kiedy w końcu dostał się do środka, przekonał ją, że od dawna na niego czekała.

Podejrzewam, że gdyby nie on, Sara nadal tkwiłaby w swoim hermetycznym świecie, unikając każdej okazji odnalezienia szczęścia. Ale, jakby na to nie patrzeć, istniał konkretny powód, który tłumaczył jej zachowanie...

Jej historia uświadamia mi, że każdy człowiek w dowolnym momencie swojego życia może zacząć nowy rozdział. Wystarczy, że upora się z przeszłością, dokończy rozpoczęte zdania i postawi kropki tam, gdzie są one konieczne.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Sara radzi, żebym dała sobie trochę czasu i na spokojnie wszystko przemyślała, chociaż nie ukrywa, że bardzo chętnie poćwiczyłaby na szczęście Adama swój lewy sierpowy. Mirka z kolei namawia mnie, żebym podarowała sobie odrobinę szaleństwa – na przykład przelotny romans z obłudnie przystojnym facetem.

Tylko że ja jestem dziewczyną, która czuje niesmak na samą myśl o przygodach na jedną noc. Jakaś cząstka mnie pragnie zemsty, ale wydaje mi się, że pójście z kimś do łóżka byłoby wyjątkowo fatalnym posunięciem. Dlatego szukam innych sposobów na złagodzenie bólu i odzyskanie wewnętrznej równowagi.

Kładę na stole torbę z zakupami, a potem spoglądam na Sarę i uśmiecham się blado.

– Myślisz, że to kiedyś minie?

Pytanie jest wyrwane z kontekstu, ale przyjaciółka bez trudu domyśla się, o co mi chodzi. Zdejmuje fartuch, podchodzi i kładzie mi dłonie na ramionach.

– Wiem, że cierpisz, ale nie zapominaj, że nawet po najgorszej burzy w końcu wychodzi słońce – mówi łagodnym tonem. – Adam zachował się podle i minie trochę czasu zanim dojdiesz do siebie, ale gwarantuję ci, że prędzej czy później wszystko się ułoży.

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– To tak cholernie boli...

Do moich oczu napływają łzy. Złamane serce już dawno spakowało rzeczy Adama i wystawiło walizki za próg, ale to niewiele pomogło. W powietrzu wciąż unosi się jego zapach, w odległych zakamarkach słysząc jego śmiech, a w miejscach, które odsłoniłam tylko przed nim, nadal czuć jego obecność.

– Chciałabym przestać go kochać... – mówię cicho. – Nacisnąć jakiś magiczny wyłącznik i raz na zawsze pozbyć się tego uczucia.

Sara wykrzywia usta.

– To byłoby zbyt proste. – Wzdycha, po czym opuszcza ręce i dodaje: – Można wywietrzyć kuchnię z zapachu spalenizny, ale nie sposób wywietrzyć serca z miłości.

Marszczę brwi i spoglądam na nią ze zdziwieniem.

– Czy ty właśnie porównałaś miłość do spalenizny?

W oczach Sary dostrzegam figlarny błysk.

– Na to wygląda.

– A już myślałam, że nic mi dzisiaj nie poprawi humoru – wyznaję, uśmiechając się nieznacznie.

– A widzisz! Na mnie zawsze możesz liczyć. – Sara zamyka okno, a potem podchodzi do stołu i zagląda do papierowej torby. – Kupiłeś pączki i wuzetki!

– Pomyślałam sobie, że w taki szarobury dzień możemy pozwolić sobie na odrobinę kalorycznej rozpusty.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – Sara nalewa wody do czajnika, wyjmując z szafki swój ulubiony kubek z ciasteczkowym potworem i wsypuje do niego dwie łyżeczki kawy. – Zaparzyć ci herbatę?

– Poproszę.

Siadam przy stole i przez chwilę w milczeniu obserwuję jak przyjaciółka krząta się po kuchni.

– Wiesz, tak sobie myślałam... – zaczynam niepewnie. – Chyba spotkam się wieczorem z Adamem i przekonam się, co ma mi do powiedzenia.

Sara odwraca się i spogląda na mnie uważnie.

– Jesteś pewna? – w jej głosie poza troską wyczuwam również niepokój. Wygląda na to, że nie do końca podoba jej się mój pomysł.

Przyjaciółka patrzy na mnie w milczeniu. Sekundy mijają, a ja uświadamiam sobie, że po raz pierwszy w życiu czuję się niezręcznie w jej towarzystwie. I doskonale wiem, co za tym stoi. Sara mnie przejrzała. Domyśliła się, dlaczego tak naprawdę chcę go zobaczyć.

– Adam powie ci dokładnie to, co chcesz usłyszeć. Najpierw po raz setny przeprosi cię za to, co zrobił. Potem zapewni, że cię kocha i że zrobiłby wszystko, aby cofnąć czas i naprawić swój błąd. A kiedy zobaczy, że z każdą chwilą twój opór słabnie, wyciągnie z pamięci jakieś piękne wspomnienia i przypomni ci, jak dobrze wam było razem. Na koniec zaproponuje, żebyś do niego wróciła. A ty się zgodzisz, bo rozpaczliwie pragniesz, żeby było jak dawniej.

Zapada cisza. Moje policzki płoną ze wstydu, a ja czuję się jak idiotka.

Sara doskonale zna takie scenariusze. Karol niejednokrotnie karmił ją podobnymi wyjaśnieniami, a ona jadła mu z ręki, łudząc się, że tym razem jej nie zawiedzie. Ale zawodził. Za każdym razem.

– Nie twierdzę, że Adam ma złe intencje – kontynuuje. – Po prostu wydaje mi się, że zanim postanowisz dać mu drugą szansę, powinnaś ochłoniąć i uporządkować myśli. Takich decyzji nie należy podejmować w emocjach. Ale to tylko moje zdanie...

Wiem, że ma rację. Ale kieruje mną wewnętrzna masochistka, która mimo wszystko nalega, żebym zgodziła się na spotkanie. Tęsknota nęka ją do tego stopnia, że nie przyjmuje żadnych argumentów. Chce znów znaleźć się w jego ramionach, zachłysnąć się jego cudownym zapachem, poczuć dotyk jego ust...

– Bądź ostrożna – mówi Sara, tak jakby czytała mi w myślach. – I słuchaj tego, co mówi ci rozsądek, bo w takich chwilach serce zazwyczaj wybiera drogę, która prowadzi prosto na skraj przepaści.

Potakuję, chociaż wcale nie mam pewności, czy zdołam posłuchać jej rady. Jestem typową romantyczką, która zawsze podąża za głosem serca. Nawet wtedy, gdy wskazuje drogę wiodącą donikąd.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Idę do przedpokoju, wydaję komórkę z kieszeni kurtki i spoglądam na wyświetlacz.

MIRKA

Marszczę brwi, zastanawiając się, czego może chcieć.

– Cześć! Wiem, że widziałyśmy się niecałą godzinę temu, ale tak sobie pomyślałam, że mogłybyśmy wieczorem wyskoczyć gdzieś na drinka.

– Mirka, nie mam najmniejszej ochoty na drinki...

– To najwyżej zamówisz herbatę. Mam wrażenie, że przez kilka ostatnich tygodni zamiast cię wspierać, cały czas cię krytykuję. Wiem, że Adam bardzo wiele dla ciebie znaczy i jako twoja przyjaciółka powinnam to zrozumieć, a zachowuję się jak skończona idiotka...

Po mojej twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Skoro tak twierdzisz...

– Sama widzisz! – mówi ze śmiechem. – Muszę się wreszcie zrehabilitować. Może spotkamy się o dziewiętnastej w Baroque?

Prawda jest taka, że najchętniej zostałabym w mieszkaniu, wypija gorącą czekoladę, owinęła się kocem i obejrzała jakąś komedię romantyczną, ale Mirka jest niesamowicie uparta...

– Kaśka, no zgódź się... – nalega. – Tylko jeden drink.

– Niech będzie. – Wzdycham.

– Świetnie! Do zobaczenia na miejscu.

Kiedy się rozłączam, zauważam nieprzeczytaną wiadomość.

ADAM:

Skarbie, kocham Cię! Jesteś całym moim światem!!! Proszę spotkaj się ze mną wieczorem i pozwól mi wszystko naprawić.

Biorę głęboki oddech i przez dłuższą chwilę tępo wpatruję się w wyświetlacz. Jestem rozdarta. Wbrew wszystkiemu nie potrafię tak po prostu zrezygnować z pięciu wspólnych lat. Nadal kocham Adama i chociaż to ryzykowne, chcę zaważyć o naszą miłość. Dlatego postanawiam, że posłucham, co podpowiada mi serce.

JA:

Spotkajmy się jutro o 18 przy pomniku Mickiewicza.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

ADAM:

Nawet nie wyobrażasz sobie jak się cieszę, że odpisałaś! Do zobaczenia jutro. Kocham Cię.

Nagle dociera do mnie, że niezależnie od tego, co jutro powie Adam i jak bardzo będę chciała mu uwierzyć, te dwa słowa już nigdy nie będą brzmiały tak pięknie jak kiedyś.

SZYMON

Kiedy wchodzę do Baroque, od razu ją zauważam. Siedzi przy barze, z nogą założoną na nogę i wertuje menu. Przechodzi mi przez myśl, że jest dużo ładniejsza niż na zdjęciach. Ma długie jasne włosy, które w przytłumionym świetle lamp przypominają kolorem dojrzałe kłosa zboża. Ma na sobie czarną sukienkę z długim rękawem i kozaki na wysokim obcasie, które podkreślają zgrabne nogi.

Wygląda obłądnie. Ale nie powinno mnie to dziwić. Na takich spotkaniach pierwsze wrażenie odgrywa kluczową rolę. I wszystko wskazuje na to, że ona doskonale o tym wie.

Podchodzę do baru i siadam obok niej.

– Cześć.

Dziewczyna podnosi wzrok i spogląda na mnie przelotnie, po czym bez słowa wraca do wertowania menu. Unoszę brwi całkowicie zdezorientowany jej zachowaniem. Czyżby mnie nie poznała?

– Kaśka?

Tym razem dziewczyna patrzy na mnie wyraźnie zaskoczona, tak jakby nie miała pojęcia kim jestem.

– Czy my się znamy? – pyta, marszcząc brwi.

– „Znamy” to chyba za dużo powiedziane. Ale teraz mamy niepowtarzalną okazję to nadrobić.

– Wybacz, ale nie jestem zainteresowana – rzuca ostro.

Mam ochotę parsknąć śmiechem. Czy ona mówi poważnie? Naprawdę zamierza udawać niedostępną?

– Chyba trochę za późno na zgrywanie trudnej do zdobycia.

Przeszywa mnie morderczym spojrzeniem.

– Powiem to tylko raz, a potem zawołam ochroniarza. – Jej głos brzmi spokojnie, ale nie mam wątpliwości, że jest poirytowana. – Zostaw. Mnie. W spokoju.

– Zabrzmiało naprawdę groźnie. Chętnie pobawiłbym się dłużej w te słowne gierki, ale nie mam zbyt wiele czasu, więc przejdźmy do sedna: wypijmy drinka, chodźmy do ciebie i zacznijmy się wreszcie bzykać.

Patrzy na mnie w osłupieniu. Po jej twarzy przebiega cała gama uczuć: szok, niedowierzanie, konsternacja, oburzenie...

– Ale z ciebie cham! – wybucha. Odkłada menu, zsuwa się z krzesła i szybkim

krokiem rusza w stronę szatni.

– Cham?! – Podążam za nią z trudem powstrzymując rozbawienie. – Ja po prostu nazywam rzeczy po imieniu. Rozumiem, że może nie podobać ci się określenie „bzykać”, ale sama przyznasz, że nie można się z kimś „kochać” po zaledwie kilkunastu minutach znajomości...

– Spieprzaj!

Kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu.

– Teraz każesz mi spieprzać, ale jeszcze kilka godzin temu zapewniałaś, że jestem mężczyzną, którego nie wypuściłabyś z łóżka.

Odwraca się gwałtownie. Robi to tak niespodziewanie, że niechcący na nią wpadam.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – Jej policzki płoną gniewem, a w głosie słyszę prawdziwą frustrację. – Nigdy wcześniej z tobą nie rozmawiałam!

– Jak to nie? A na Tinderze?

– Na czym?! Co to u diabła jest?!

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, co tu się właściwie dzieje. Dlaczego udaje, że nie słyszała o Tinderze, skoro... Nagle przechodzi mi przez myśl, że może faktycznie o niczym nie wie. Całkiem możliwe, że ktoś się pod nią podszył... Ale dlaczego pojawiła się w Baroque o ustalonej porze?

– Na kogo czekałaś?

– Nie twój interes! – rzuca ze złością.

Próbuje odejść, ale chwytam ją za ramię i odwracam w swoją stronę.

– Odpowiedz.

– Umówiłam się z koleżanką – mówi, wyszarpując rękę.

Biorę głęboki oddech i przeczesuję nerwowo włosy. Czuję się jak idiota. Skończony idiota!

– Chyba jestem ci winien wyjaśnienia – odzywam się w końcu.

– Zabawne. – Dziewczyna krzyżuje ręce na piersiach. – Jesteś kolejnym facetem, który najpierw zachowuje się jak kretyń, a później chce się z tego wytłumaczyć.

– Nie wiem, co mają na sumieniu inni faceci, ale zapewniam cię, że ja mam powody, aby się tak zachowywać. Byłem przekonany, że tego właśnie chcesz.

– Dlaczego miałabym tego chcieć?!

Wyjmuję z kieszeni smartfona, włączam Tindera i przechodzę do historii rozmów.

– Sama zobacz. – Podaję jej telefon i w milczeniu obserwuję reakcję.

Przez dłuższą chwilę wpatruje się w wyświetlacz, a jej twarz z sekundy na sekundę blednie coraz bardziej.

– Co to jest? – pyta słabym głosem. – Kto to wszystko napisał? Dlaczego tu są moje zdjęcia?

– Wygląda na to, że ktoś założył ci konto na Tinderze. – Widząc jej zdezorientowaną minę, wyjaśniam: – To taka aplikacja randkowa, która pobiera dane z pejsa i wyświetla zdjęcia osób, które mogą cię zainteresować. Jeśli ktoś wpadnie ci w oko, możesz go polubić, ale druga strona dowie się o tym dopiero

wtedy, gdy odwzajemni kliknięcie. Dokładnie tak było z nami. A właściwie ze mną i z kimś kto się pod ciebie podszywa – poprawiam się.

– Ale kto mógłby się pode mnie podszyć?

Wygląda tak bezradnie, że przez chwilę mam ochotę ją przytulić. – Tak naprawdę każdy, kto zna twoje hasło do Facebooka. Podejrzewam, że jest to ktoś, kto wiedział, że będziesz tu o tej porze. – Dziewczyna patrzy na mnie, tak jakby właśnie doznała olśnienia. Parę sekund później w jej oczach pojawia się gniewny błysk, a usta zaciskają się w wąską linię. – Czyżby koleżanka chciała się na tobie zemścić?

Kręci głową.

– Trudno w to uwierzyć, ale Mirka chyba jest przekonana, że w ten sposób mi pomaga...

– Muszę przyznać, że stosuje ciekawe metody – wyznaję z rozbawieniem, po czym przeczesuję palcami włosy i pytam: – Słuchaj, skoro już tu jesteśmy, to może się napijemy?

– Nie licz na to. – Jej chłodny ton od razu sprowadza mnie na ziemię. – Podtrzymuję, co powiedziałam wcześniej. Zachowałeś się jak dupek.

– No proszę. – Śmieję się. – Już dawno żadna dziewczyna nie nazwała mnie chamem i dupkiem w tak krótkich odstępach czasu.

To nie do końca prawda, ale dochodzę do wniosku, że jedno małe kłamstwo nikomu nie zaszkodzi.

– Może to dlatego, że już dawno nie proponowałeś nikomu seksu w tak ordynarny sposób? Z trudem powstrzymuję uśmiech. Muszę przyznać, że coraz bardziej podoba mi się jej cięty język.

– Nie zrozum mnie źle. Jesteś piękną kobietą, ale wcale nie zamierzałem iść z tobą do łóżka.

– Kilkanaście minut temu twierdziłeś coś zupełnie innego.

– Zrobiłem to, bo byłem ciekawy jak zareagujesz. Tak naprawdę przyszedłem tu, bo miałem nadzieję, że uda mi się napisać dobry artykuł.

– Artykuł?

– Jestem dziennikarzem – wyjaśniam. – Naczelnka zleciła mi napisanie tekstu o Tinderze i współczesnych metodach randkowania. Dlatego uznałem, że wykorzystam dzisiejszy wieczór i przekonam się na własnej skórze, jak to wszystko działa.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć... – uśmiecha się sceptycznie.

– Ale to prawda. Jutro w południe w portalu „Let’s kiss” pojawi się mój felieton. O ile zdołam skleić chociaż parę zdań, bo jak widzisz nie udało mi się zebrać materiału, na który tak liczyłem... Zapada cisza. Dziewczyna mruży lekko oczy i świdruje mnie wzrokiem, tak jakby próbowała przyłapać mnie na kłamstwie.

– O czym był twój ostatni artykuł? – odzywa się w końcu.

– O związkach bez przyszłości i o tym, dlaczego warto w nie wchodzić.

Sprawia wrażenie zaskoczonej i zaintrygowanej jednocześnie.

– Chyba będę musiała go przeczytać, bo nie widzę powodu, dla którego ktoś

miałby świadomie skręcać w ślepią uliczkę.

– Przeczytaj. Uważam, że to jeden z lepszych tekstów, jakie napisałem – wyznaję z dumą. – A tak na marginesie: mam na imię Szymon. Szymon Herbut.

Po jej twarzy przemyka cień rozbawienia.

– Przedstawiasz się jak James Bond.

– Coś w tym jest, chociaż on zaczynał od nazwiska.

Dziewczyna śmieje się półgłosem, a ja uświadamiam sobie, że to jeden z przyjemniejszych dźwięków, jakie ostatnio słyszałem. Nasze spojrzenia spotykają się i przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Dopiero teraz dostrzegam detale, które wcześniej mi umknęły: ponętne usta, urocze dołki w policzkach, pieprzyk na obojczyku, kusząco zarysowany biust...

– Może jednak pozwolisz, żebym postawił ci drinka?

Spuszcza wzrok.

– Lepiej już pójdę – mówi, poprawiając torebkę na ramieniu. – Muszę jeszcze rozprawić się z przyjaciółką. I zlikwidować to cholerne konto... – krzywi się.

– To może chociaż odprowadzę cię na przystanek?

– Nie trzeba. – Posyła mi słaby uśmiech i udaje się do szatni.

W milczeniu obserwuję, jak zakłada kurtkę i rusza w stronę drzwi. Jednak przed wyjściem ogląda się przez ramię i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. I właśnie w tej chwili, kiedy nasze spojrzenia przenikają się wzajemnie, ogarnia mnie smutek, bo zdaję sobie sprawę, że już nigdy więcej jej nie zobaczę.

KAŚKA

Muszę ochłonąć, powtarzam sobie w myślach, ale wszystko wskazuje na to, że wzburzona krew tak szybko nie ostygnie. Mam ochotę rozszarpać Mirkę! Nie mam, co prawda, żadnych dowodów, ale intuicja podpowiada mi, że to właśnie ona jest odpowiedzialna za całe zamieszanie. Wyciągam telefon i wybieram numer przyjaciółki. Biorę przy tym kilka głębszych wdechów, ale mimo to nie udaje mi się uspokoić.

– Założyłaś mi konto na Tinderze? – pytam bez ogródek.

Zapada cisza.

– Kaśka, ja... – urywa, a ja po raz pierwszy wyczuwam w jej głosie panikę. – Nie złość się na mnie, ale byłam przekonana, że to dobry pomysł...

– Dobry pomysł?! Czy ty do reszty zwariowałaś?! Umówiłaś mnie na randkę... Stop! To nie była randka. Umówiłaś mnie na SEKS z obcym facetem! – kipię z wściekłości. – Zdajesz sobie sprawę z tego, jak się czułam, kiedy do mnie podszedł?! Jak jakaś ladacznica!

– Przepraszam...

– Wiesz, gdzie sobie możesz wsadzić to swoje „przepraszam”?! –

– Posłuchaj, ja naprawdę...

– Nie, to ty posłuchaj – rzucam ostro. – Jestem w stanie wybaczyć wiele rzeczy, ale tego... – urywam i nabieram powietrza do płuc. – Tego ci nie wybaczę! Nigdy!

Rozłączam się. Nabuzowana omijam Sukiennice, a potem skręcam w Szewską i kieruję się w stronę teatru Bagatela. W połowie drogi rozlega się dźwięk telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i zaciskam zęby.

MIRKA

Odrzucam połączenie, wyłączam komórkę i chowam do kieszeni kurtki. Słuchanie wyjaśnień Mirki jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. Bez względu na to, jakie miała intencje, tym razem posunęła się za daleko.

Po powrocie do mieszkania idę prosto do kuchni, gdzie Sara i Michał przygotowują kolację.

– Nie uwierzycie co się stało! – mówię wzburzona. – Mirka założyła mi konto w aplikacji randkowej i umówiła mnie z jakimś facetem!

Oboje patrzą na mnie w osłupieniu.

– Umówiła cię na randkę bez twojej wiedzy? – dziwi się Sara.

– Gorzej... – mruczę, po czym nalewam sobie soku pomarańczowego i wyjaśniam: – Podszyla się pode mnie i zaproponowała seks obcemu mężczyźnie.

– Żartujesz?! – Michał wygląda na oszołomionego i rozbawionego jednocześnie.

– Zgodził się?

– Na to wygląda, bo niecałe pół godziny temu przyszedł do Baroque i zasugerował, żebyśmy „wreszcie zaczęli się bzykać”.

Dwie pary oczu rozszerzają się ze zdumienia.

– Przyłożyłaś mu? – ciekawi się Sara.

– Nie...

– Szkoda... – mówi zawiedziona. – Na twoim miejscu złamałabym mu nos.

– Ej! – wtrąca się Michał, a jego usta rozchylają się w lekkim uśmiechu. – Nie zapominaj, że uczę cię samoobrony i jak sama nazwa wskazuje, powinnaś stawiać do walki TYLKO WTĘDY, gdy ktoś cię zaatakuje.

– Ale to byłby atak na moją godność! – broni się Sara.

– Owszem, ale jedna z kluczowych zasad mówi, że należy zrobić wszystko, aby nie doszło do walki – przypomina Michał. – Złamanie komuś nosa z pewnością ci w tym nie pomoże.

– To znaczy, że mam nie reagować, gdy ktoś mnie obraża?

– Tego nie powiedziałem. Możesz przecież grzecznie zwrócić komuś uwagę, a nie od razu przechodzić do rękoczynów.

– Grzecznie?! – burzy się Sara. – Ktoś traktuje mnie jak dziwkę, a ja mam mu „grzecznie” zwrócić uwagę? O nie!

Upijam łyk soku i z rozbawieniem przysłuchuję się tej burzliwej dyskusji. Sara i Michał są jedną z tych par, które nie unikają konfrontacji. Oboje zaciekle

bronią swojego zdania, zasypując się przy tym lawiną argumentów. Jednak niezależnie od tego, czy uda im się osiągnąć kompromis, zawsze po skończonej rozmowie potrafią podać sobie dłonie, niczym grający fair rywale.

Zazdroszczę im tej umiejętności. Mój związek z Adamem w dużej mierze opierał się na unikaniu jakichkolwiek konfliktów. Najczęściej po prostu urywaliśmy temat i już do niego nie wracaliśmy, w obawie, że na pozór zwyczajna dyskusja doprowadzi do dzikiej awantury. Tak było niemal przez pięć lat.

Wszystko zmieniło się, gdy w poprzednim semestrze Adam wyjechał na erasmusa do Paryża. Początkowo widywaliśmy się dość często, ale z każdym kolejnym tygodniem było coraz gorzej. Narastała w nas coraz większa irytacja, aż w końcu emocje eksplodowały. Każde z nas stopniowo zaczęło pokazywać zupełnie nowe oblicze. Obustronne napady zazdrości nadszarpywały wzajemne zaufanie, a my zamiast skupić się na naprawianiu szkód, wymierzaliśmy kolejne ciosy.

To wszystko sprawiło, że dotychczas bezkonfliktowy związek zamienił się w krwawe pole bitwy. Znaleźliśmy się po przeciwnych stronach barykady, nie zdając sobie sprawy z tego, że chociaż walka się jeszcze nie skończyła, to tak naprawdę oboje jesteśmy przegrani.

Po tym jak Adam przyznał się do zdrady wielokrotnie analizowałam nasze zachowanie, próbując zrozumieć, co do tego doprowadziło. Im dłużej o tym myślałam, tym mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że wbrew pozorom to był długotrwały proces.

Z dnia na dzień stawaliśmy się coraz bardziej ślepi, egoistyczni i zdenerwowani, aż w końcu zupełnie pobłądziliśmy. A najgorsze w tym wszystkim było poczucie, że chociaż to Adam wykonał decydujący ruch, ja również nie byłam bez winy.

Krzywię się lekko, odstawiam szklanekę i sięgam po jedną z kanapek, które zrobiła Sara.

– Wygląda na to, że na jutrzejszym treningu będziemy musieli wrócić do części teoretycznej. – Michał wzdycha.

– Ale przecież jutro mieliśmy ćwiczyć rzut napastnikiem przez bark! – protestuje Sara.

– Dopóki nie opanujesz podstaw, nie będziesz nikim rzucać.

Przyjaciółka pochmurnieje i wydyma dolną wargę.

– O nie! Nawet o tym nie myśl! – ostrzega Michał, ale w jego głosie pobrzmiewa śmiech. – Nie nabiorę się na numer ze smutną miną.

Po twarzy Sary przebiega figlarny uśmiech.

– Nie zaszkodziło spróbować. – Zaparza herbatę, po czym wraca do tematu mojej nieszczęsnej randki: – Swoją drogą, co to za aplikacja?

– Hmm... Chyba Tinder... – zastanawiam się na głos.

– Słyszałem o tym – wyznaje Michał.

Sara piorunuje go wzrokiem.

– Korzystasz z aplikacji randkowej?!

– Nie powiedziałem, że z niej korzystam, tylko że o niej słyszałem – wyjaśnia, rozbawiony jej reakcją. – Patryk niedawno założył sobie tam konto. Z tego, co mi mówił apka importuje dane z fejsa, więc Mirka musiała znać twoje hasło.

– Tak, Szymon już mi to wytłumaczył...

– Szymon? – Sara mruży oczy i spogląda na mnie przenikliwie. – To ten facet, z którym umówiła cię Mirka?

Potakuję, a następnie opowiadam im w skrócie o tym, co wydarzyło się w Baroque.

– Myślicie, że naprawdę jest dziennikarzem? – zastanawia się Sara.

– Przekonajmy się. – Michał wyjmuje z kieszeni smartfona. – Jak nazywa się ten serwis, dla którego rzekomo pisze?

– O ile dobrze pamiętam, „Let’s kiss” – mówię, pochłaniając kolejną kanapkę.

– Szymon Herbut?

– Tak.

– Wygląda na to, że mówił prawdę – oznajmia po dłuższej chwili. – Zresztą sama zobacz.

Biorę od niego telefon i spoglądam na wyświetlacz. Pierwsze, co przykuwa moją uwagę, to zdjęcie Szymona. Lazurowe oczy, włosy w kolorze gorzkiej czekolady i leniwy uśmiech, który odurza szybciej niż kieliszek czerwonego wina... Przechodzi mi przez myśl, że to typ mężczyzny, przed którym matki ostrzegają swoje córki. Zakazany owoc w ludzkiej postaci. Najpierw kusi, a potem sprowadza kłopoty na wszystkich, którzy się do niego zbliżą.

– No, no! Trzeba przyznać, że Mirka ma zaskakująco dobry gust – zachwyca się Sara. Widząc wymowne spojrzenie Michała, uśmiecha się wesoło i dodaje: – Chociaż ja osobiście wolę przystojnych barmanów, którzy trenują krav magę i projektują wspaniałe tatuaże.

– ...i w razie potrzeby potrafią skopać tyłek aroganckim dziennikarzom – dopowiada Michał.

– Dokładnie tak. – Sara puszcza do niego oko, po czym stawia na stole dzbanek z gorącą herbatą. – Obejrzysz z nami później „Marsjanina”? – pyta mnie.

– Raczej nie... – Jeszcze raz spoglądam na zdjęcie Szymona, a potem oddaję Michałowi telefon. – Zamierzam wziąć prysznic i iść spać.

Sara spogląda na zegarek.

– Jeszcze nie ma ósmej...

– Wstawanie o piątej rano zobowiązuje – tłumaczę ze śmiechem. Wyjmuję z szafki małą butelkę wody mineralnej i ruszam w stronę drzwi. – Bądźcie grzeczni – rzucam na odchodne i uśmiecham się do nich znacząco.

– Będziemy – zapewnia Sara, a w jej oczach dostrzegam figlarny błysk.

ROZDZIAŁ 2

KAŚKA

Punktualnie o piątej głośny dźwięk budzika wrywa mnie ze snu. Usiłuję otworzyć oczy, ale odnoszę wrażenie, że moje powieki są stanowczo za ciężkie. Chociaż położyłam się do łóżka dość wcześnie, to przez kilka godzin przewracałam się z boku na bok, rozmyślając o tym, co się dzieje w moim życiu.

Już od dłuższego czasu usiłuję zaprowadzić w nim porządek, ale moje wysiłki nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. To tak, jakbym próbowała zgrabić liście podczas wichury. Niezależnie od tego, jak bardzo się staram, cały trud i tak idzie na marne, bo każdy silniejszy podmuch niweczy moją dotychczasową pracę. Dlatego dochodzę do wniosku, że muszę uzbroić się w cierpliwość i poczekać aż wiatr ucichnie.

Wstaję z łóżka i ospałym krokiem kieruję się w stronę łazienki. Już mam do niej wejść, gdy zauważam żółtą karteczkę przylepioną do lustra. Marszczę brwi i podchodzę.

Na mojej twarzy pojawia się słaby uśmiech. Zazwyczaj to ja zostawiałam Sarze fiszki z jakimiś inspirującymi cytatami, ale odkąd rozstałam się z Adamem, zupełnie straciłam ochotę na wyszukiwanie ciekawych myśli. Najwyraźniej Sara postanowiła kontynuować naszą tradycję.

Odklejam kartkę i jeszcze raz czytam słowa amerykańskiej pisarki, a potem oddycham głęboko, mając nadzieję, że się nie myli.

»Nigdy nie zapomnisz,
ale pewnego dnia
obudzisz się i stwierdzisz,
że już tak strasznie nie boli?»

Erica Spindler,
ukarać zbrodnię

Głowa do góry :)
Sara

Pierwsze, co robię zaraz po przyjsciu do pracy to konfrontacja z Mirką. Wpadam do kuchni, gdzie jak zwykle o tej porze zaparza kawę, podchodzę do niej i wypalam:

– Jestem na ciebie wściekła!

– Domyślam się – mówi zaskakująco spokojnym tonem. – Tyle zdołałam wywnioskować z naszej wczorajszej rozmowy. Nie rozumiem tylko, dlaczego się tak denerwujesz.

Stoję jak oniemiała.

– „Nie rozumiesz, dlaczego się tak denerwuję”? Czy ty mówisz poważnie?! – wybucham. – Podszyłaś się pode mnie! Umówiłaś mnie z obcym facetem i powiedziałaś mu, że się z nim prześpię!

Mirka podnosi wzrok i przez dłuższą chwilę przygląda mi się z uwagą.

– Twój chłopak cię zdradził, od ponad trzech tygodni jesteś w rozsypce, a ostatnio nawet zaczęłaś obwiniać się o to, co się wydarzyło – wylicza. – Nie mogłam na to dłużej patrzeć, dlatego znalazłam faceta, który bez trudu pomógłby ci zapomnieć o wszystkich problemach, a ty...

– Ale ja nie chcę o nich zapominać! Chcę je rozwiązać. A to wymaga czasu.

Mirka przewraca oczami.

– Wiesz, co? Żal mi ciebie. Masz dwadzieścia trzy... prawie dwadzieścia cztery lata, ale wciąż wydaje ci się, że mieszka w tobie tamta beztroska nastolatka, która zakochała się w Adamie.

– Bo mieszka.

– Nie moja droga, nie mieszka – mówi stanowczo. – Już dawno jej tam nie ma. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, o co tak właściwie jej chodzi.

– Byliście ze sobą pięć lat, a to kawał czasu – kontynuuje Mirka. – Ludzie się zmieniają... Dojrzewają, coraz poważniej myślą o życiu i przyszłości... Nie przyszło ci do głowy, że ty i Adam w dalszym ciągu kochacie swoje nastoletnie odpowiedniki? Oboje jesteście zauroczeni kimś, kogo już nie ma i być może nie dopuszczacie do siebie myśli, że wcale nie podoba wam się dorosła wersja tej osoby.

– Co za bzdury! – Krzywię się. – Owszem, oboje dorośliśmy, ale nasza miłość także dojrzała.

Mirka uśmiecha się z politowaniem.

– Skoro tak twierdzisz...

Zaciskam zęby. Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. Tłumaczę sobie jednak, że zdanie Mirki nie powinno mnie w ogóle obchodzić. – Mam już dość twoich idiotycznych pomysłów i szalonych teorii – odzywam się w końcu. – Może dla odmiany zajmij się swoim życiem, bo z tego, co widzę, wieje w nim straszną nudą.

Odwracam się i ruszam w stronę drzwi, próbując nie myśleć o tym, że właśnie celowo zraniłam swoją przyjaciółkę. W dodatku uderzyłam tam, gdzie boli najbardziej.

SZYMON

Idę do biura naczelnej z mieszanymi uczuciami. Mimo trudności, napisałem wczoraj całkiem dobry artykuł. Dowcipny, nieco sarkastyczny, wciągający jak cholera i... nie na temat. Zamiast zrelacjonować randkę z osobą, którą poznałem dzięki Tinderowi, skupiłem się na współczesnych formach zawierania znajomości i pułapkach, jakie czyhają po drodze. Nie jestem jednak pewien, czy naczelnej spodoba się taka samowolka.

Zatrzymuję się przed szklanymi drzwiami z napisem: „REDAKTOR NACZELNA – ESTERA LIPKO” i nabieram powietrza do płuc. Pukam trzy razy, a kiedy rozlega się donośne „Otwarte!”, naciskam klamkę i wchodzę.

W niewielkim pomieszczeniu unosi się chmura dymu, znak, że mimo wczesnej pory Estera zdążyła wypalić przynajmniej jedną paczkę papierosów.

– Jesteś wreszcie! – rzuca schrypniętym głosem. – Masz artykuł?

Pracuję tu od dwóch lat i już zdążyłem przywyknąć do tego, że naczelna nie bawi się w jakiegokolwiek formy grzecznościowe. Nie zaczyna rozmowy zwyczajowym „dzień dobry”, tylko od razu przechodzi do sedna. Jest grubo po sześćdziesiątce, ma jasne farbowane włosy, nosi pstrokate garsonki, uwielbia mocny makijaż i sztuczną biżuterię, a z jej mocno umalowanych ust zawsze zwisa odpalony papieros.

Kiedy jej rówieśniczki cieszyły się emeryturą, ona postanowiła założyć serwis internetowy. I chociaż początkowo każdy uważał ją za wariatkę, Estera dopięła swego. Mało tego, w ciągu zaledwie kilku lat rozkręciła całkiem dochodowy biznes.

Kładę na biurku wydrukowany tekst i czekam na jej reakcję. Naczelna zaciąga się dymem, bierze do ręki artykuł i przelatuje po nim wzrokiem.

– Co to, u diabła, jest?!

Prawdopodobnie powinienem teraz gorączkowo myśleć, jak uratować swoją skórę. Ale zamiast tego gapię się na oblepione tuszem rzęsy i zastanawiam się, jakim cudem udaje jej się podnieść powieki.

– Herbut! Ogłuchłeś?! – Jej surowy ton natychmiast przywołuje mnie do porządku.

– Wiem, że nie do końca o to pani chodziło, ale pomyślałem sobie, że...

– Ty tu nie jesteś od myślenia, tylko od wykonywania poleceń! Powtarzałam ci to milion razy: ja rzucam temat, a ty piszesz artykuł. Kapewu?

– Oczywiście...

– Więc dlaczego przynosisz mi taką szmirę?! – Mówiąc to, ciska kartki na podłogę, podnosi się z fotela i dodaje: – Za piętnaście minut masz mi przynieść porządną artykuł.

– Ale z wczorajszej randki nic nie wyszło...

– Herbut, do jasnej cholery! Użyj wyobraźni.

– Tak jest! – Nie wiem dlaczego, ale Estera sprawia, że czuję się jak żołnierz,

który musi bezwzględnie wykonywać rozkazy.

– Na co czekasz? – pyta, odpalając kolejnego papierosa. – Do roboty!

Wracam do swojego biurka, opieram łokcie na blacie i zrezygnowany zatapiam palce we włosach.

Kiedy byłem na studiach uczono mnie, że podstawowym obowiązkiem dziennikarza jest szukanie i publikowanie prawdy. Dużo mówiło się o tym, że to nie jest zwykły zawód. To misja. Zajęcie dla ludzi, którzy pragną z pasją i zaangażowaniem przedstawiać rzetelne i bezstronne informacje. Jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Chociaż w przeciwieństwie do wielu moich kolegów nie miałem problemu ze znalezieniem pracy i już po niedługim czasie zacząłem wykonywać samodzielne zlecenia, to bardzo szybko przekonałem się, że dla niektórych pracodawców etyka dziennikarska jest pojęciem czysto abstrakcyjnym.

Nawet nie wiem ile razy wyobrażałem sobie, że wpadam do biura naczelnej, oznajmiam: „Odchodzę!”, a potem odwracam się i zadowolony opuszczam redakcję. Cały problem polega jednak na tym, że nie mogę sobie na to pozwolić. Estera miewa swoje humory, ale płaci swoim pracownikom dużo więcej niż konkurencja. A ja obecnie bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję pieniędzy.

Wzdycham ciężko i spoglądam na zegarek. Mam piętnaście – a właściwie czternaście minut i siedem sekund – na to, żeby całkowicie zmienić przebieg wczorajszego wieczoru i stworzyć historię, która zadowoli Esterę.

KAŚKA

Praca jest całkiem niezłym lekarstwem na smutki. Dzięki niej przez cały poranek udaje mi się nie myśleć o chaosie, jaki panuje w moim życiu. Wyłączam sferę prywatną i całkowicie skupiam się na wahaniach rynku, kursach walutowych, transakcjach *futures* i *forward* oraz umowach *swap*.

Dopiero w przerwie na lunch zwalniam tempo i pozwalam, żeby dogoniły mnie prywatne problemy. Kątem oka spoglądam w stronę biurka, przy którym siedzi Mirka, zastanawiając się, czy nie potraktowałam jej zbyt ostro. Jednak gdy odtwarzam w pamięci wczorajsze zajście, uznaję, że mój wybuch był w pełni uzasadniony.

Wzdycham głęboko, po czym wyjmuję z torebki telefon i sprawdzam skrzynkę odbiorczą. Czytam wiadomości od Adama, który życzy mi miłego dnia i wyznaje, że bardzo za mną tęskni. Łapię się na tym, że rozpaczliwie pragnę mu uwierzyć. W moim sercu, niegdyś wypełnionym po brzegi, teraz panuje straszliwa pustka. Nieznośne uczucie samotności nasila się po zachodzie słońca, a nocą wyrывa ze snu i przypomina o tym, co straciłam. I chociaż już od kilku dni nie płaczę w poduszkę, to nadal dźwigam na plecach ciężar w postaci nieopisanego smutku.

Zakładam kurtkę i udaję się do sąsiadującej z biurowcem Galerii Kazimierz.

Wjeżdżam schodami na pierwsze piętro i kieruję się w stronę Salad Story. Zazwyczaj sama przygotowuję sobie przekąski, ale przez wczorajszą „randkę” zupełnie nie miałam do tego głowy.

Zamawiam sałatkę z kurczakiem, mozzarellą i pomidorkami koktajlowymi, a potem wracam do biura i zaparzam rooibosa. Przy okazji obiecuję sobie, że po wyjściu z pracy wstąpię do Five o'clock i uzupełnię zapasy herbaty.

Nagle czuję wibrację telefonu. Wyjmuję komórkę z kieszeni marynarki i zerkam na wyświetlacz.

SARA

Marszczę brwi. Musiało stać się coś poważnego, bo Sara dzwoni tylko w nagłych przypadkach. Zaniepokojona wciskam zieloną słuchawkę.

– Widziałaś artykuł?

– Jaki artykuł?

– Szymona Herbuta.

– Nie...

– Lepiej go przeczytaj... – mówi z mieszaniną irytacji i współczucia. – I pamiętaj, że gdybyś chciała złamać mu szczękę albo nos, to chętnie ci w tym pomogę.

Zdezorientowana kończę połączenie, biorę kubek z herbatą i wracam do swojego biurka. Włączam przeglądarkę internetową i wchodzę na „Let's kiss”. Bez trudu odnajduję artykuł Szymona. Jest na samej górze i nosi chwytliwy tytuł: „Tej nie kocham, tej nie lubię... ale z tą pójdę do łóżka”. Rozwijam całość tekstu i zaczynam czytać.

Najpierw krótko wyjaśnia, czym jest Tinder i jak działa aplikacja, a następnie dzieli się swoimi wrażeniami. Przebiegam wzrokiem przez kolejne akapity, czując, że z każdym przeczytanym zdaniem robię się coraz bledsza. Kiedy wreszcie kończę, na krótką chwilę przestaję oddychać.

A potem wybucham.

– Ty dupku!

Zapada cisza. W ułamku sekundy spojrzenia wszystkich kierują się w moją stronę, a ja dość szybko zdaję sobie sprawę, że *open space* to nie najlepsze miejsce na nazywanie kogokolwiek „dupkiem”. Zwłaszcza, gdy tuż obok siedzi twój przełożony.

– Wszystko w porządku? – pyta Dariusz.

– Tak... Przepraszam... Wyrwało mi się... – dukam, czerwieniąc się ze wstydu.

Szef ściąga brwi, a ja uśmiecham się nerwowo i pośpiesznie chowam płonące policzki za zasłoną rozpuszczonych włosów.

Kiedy wszyscy wracają do swoich spraw, jeszcze raz czytam fragment artykułu, który odnosi się do mnie i odruchowo zaciskam palce w pięść. Nie mam pojęcia, dlaczego to napisał, ale niezależnie od tego, co nim kierowało, nie zamierzam puścić mu tego płazem.



14 marca 2017, 12:53

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: Ty dupku!!!

Właśnie skończyłam czytać Twój cholerny artykuł!!! Nie wiem, czy zawsze zachowujesz się tak bezczelnie, czy tylko w stosunku do mnie jesteś taki podły i przyznam szczerze, że niewiele mnie to interesuje, ale tym razem przekroczyłeś granicę!!!

Jak mogłeś opublikować takie bzdury?! Przecież dobrze wiesz, że nic takiego się nie wydarzyło!!!

W dodatku zamieściłeś moje zdjęcie!!! Tak na marginesie: rozmycie twarzy niewiele pomogło, bo w dalszym ciągu każdy bez problemu może mnie rozpoznać... Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale mogę Cię pozwać za bezprawne wykorzystanie wizerunku (co oczywiście zamierzam zrobić).

Nie daruję ci tego!!!

Dupku.

Z poważaniem (albo i bez) Katarzyna Rojek

Klikam „Wyślij”, a potem opieram łokcie o blat i chowam twarz w dłoniach.

Jak to się stało? Jeszcze niedawno moje życie przypominało sielankę, a teraz? Mam wrażenie, że wszystko się wali. Cały mój świat obraca się w ruinę, a ja nie potrafię nad tym zapanować.

– Jesteś hipokrytką. – Głos Mirki wrywa mnie z zadumy. Podnoszę wzrok i patrzę na nią pytająco. – Zrobiłaś mi awanturę, bo umówiłam cię na randkę z Szymonem, ale mimo wszystko poszłaś z nim do łóżka – mówi, uśmiechając się drwiąco.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Skąd...?

– Czytałam artykuł. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś. Nie znałam cię od tej strony. Czekaj, czekaj... Jak to szło? „Przesunęła dłonią po moim torsie, kierując się coraz niżej i niżej, a kiedy jej palce...”.

– Przestań! – powstrzymuję ją i rozglądam się nerwowo, sprawdzając, czy nikt jej nie słyszał. – Nic takiego się nie wydarzyło! Szymon to wszystko wymyślił!

– Daj spokój – rzuca ironicznym tonem. – Naprawdę sądzisz, że w to uwierzę?

– To prawda!

Ale Mirka nie słucha. Kręci głową, po czym odchodzi, zostawiając mnie ze szklistymi oczami. Biorę głęboki oddech i spuszczam wzrok. Próbuje powstrzymać łzy, ale to silniejsze ode mnie. Gorące krople spływają po policzkach i lądują na biurku, tuż obok moich drżących rąk. Zrywam się z miejsca i biegnę do łazienki, mając nadzieję, że nikt nie zauważy, jak w ciszy rozpadam się na kawałki.

SZYMON

Tylko nie to! Zrywam się z krzesła i podchodzę do biurka, przy którym siedzi Grzesiek.

– Co ty najlepszego zrobiłeś?!

Kolega poprawia okulary i spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi?

– O zdjęcie do mojego artykułu! – tłumaczę poirytowany. – Miałeś je przerobić, tak żeby nie dało się rozpoznać dziewczyny.

Grzesiek poprawia się nerwowo w fotelu.

– No przecież jej twarz jest nieostra... – mamrocze.

– Nieostra?! – wybucham. – Widziałem tę dziewczynę raz w życiu, a bez trudu domyśliłbym się, że to ona!

Wygląda na zmieszanego. Pociera dłonią brodę i marszczy brwi.

– To dlaczego wcześniej nic nie powiedziałeś?

– Bo dopiero teraz wszedłem na główną i zobaczyłem jak to wygląda. – Wzdycham głęboko, po czym siadam na skraju biurka i wyjaśniam: – Oddałem artykuł do publikacji i zająłem się czymś innym, a przed paroma minutami dostałem maila od dziewczyny ze zdjęcia... Uwierz mi na słowo: nie była zadowolona. Groziła nawet, że mnie pozwie za bezprawne wykorzystanie wizerunku.

Twarz Grzeska momentalnie blednie.

– O cholera...

– Jak najszybciej usuń to zdjęcie, a ja spróbuję ją jakoś ugłaskać.

Podnoszę się i wracam na swoje miejsce, szukając w myślach sposobu, który pomógłby mi uprzątnąć ten bałagan.

Do samego końca wahałem się, czy użyć tego zdjęcia, ale pomyślałem sobie, że skoro ponad połowa opisaney przeze mnie historii jest wyssana z palca, to chociaż zamieszczę autentyczną fotografię. Zrobiłem zrzut ekranu w telefonie, na którym były miniatury naszych zdjęć profilowych i dopisek: „It’s a match! Ty i Katarzyna wzajemnie się lubicie”. I to był błąd...

Siadam przy biurku i ponownie czytam maila od Katarzyny Rojek. Po raz kolejny nazwała mnie dupkiem, ale muszę przyznać, że tym razem w pełni sobie na to zasłużyłem...

Poniosło mnie. Puściłem wodze fantazji i stworzyłem pikantną historię, która już w pierwszej godzinie zdobyła rekordową liczbę odsłon. Szkopuł w tym, że przedstawiłem Kaśkę jako apodyktyczną bizneswoman, która uwielbia przygodny seks. Nic więc dziwnego, że jest na mnie wściekła... Podejrzewam, że wbrew temu, co napisała, wcale nie zamierza mnie pozwać. Ale udało jej się obudzić we mnie wyrzuty sumienia.

Zbieram się w sobie i klikam „Odpowiedz”. Tworzę długiego maila, pełnego wzniosłych słów i górnolotnych frazesów. Wyrażam skruchę, przepraszam i obiecuję poprawę. Kiedy po chwili czytam, co napisałem, dochodzę do wniosku, że jestem żaloszny. Kasuję wiadomość i wpatruję się bezradnie

w migający kursor. Jeśli chcę, żeby Kaśka mi uwierzyła, to muszę zwyczajnie zdobyć się na szczerość.

Prostuję się na krześle, a potem biorę głęboki oddech i zaczynam pisać.



14 marca 2017, 13:17

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Przepraszam...

Masz rację... Jestem dupkiem. Ale nawet dupek miewa wyrzuty sumienia. Czy w ramach przeprosin dasz się zaprosić na kawę?

Szymon

Odpowiedź przychodzi w ekspresowym tempie.



14 marca 2017, 13:18

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Nie, nie, nie

i jeszcze raz nie!

Kaśka

PS Nie znoszę kawy!

Uśmiecham się pod nosem. Przechodzi mi przez myśl, że wbrew pozorom nie jest tak źle... Tym razem użyła tylko dwóch wykrzykników i nie nazwała mnie dupkiem. Dlatego wysłałam kolejną wiadomość.



14 marca 2017, 13:20

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: A może...

...skusisz się na herbatę? Albo na gorącą czekoladę? Pogoda nie rozpieszcza... Za oknem jest szaro i ponuro... Pada deszcz... Nie sądzisz, że czekolada byłaby idealna? :)

Przemyśl to!

Szymon

Wpatruję się w ekran monitora, zastanawiając się, czy Kaśka się zgodzi. Po chwili przychodzi odpowiedź.



14 marca 2017, 13:21

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Może jednak nie...

Owszem, czekolada byłaby idealna. Ale nie w Twoim towarzystwie.

Kaśka

Odchylam się na krzesło i zakładam ręce za głowę. To było do przewidzenia. Tylko dlaczego czuję się taki zawiedziony?

Przezesuję palcami włosy, po czym otwieram Facebooka i po raz kolejny oglądam jej zdjęcia. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale wczoraj, gdy ją spotkałem, po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułem się... żywy. Tłumaczę sobie, że to zwyczajna dziewczyna, jedna z wielu, które chodzą po tym świecie, jednak to właśnie ona obudziła we mnie jakąś uspioną cząstkę, o której istnieniu już dawno zapomniałem.

Pewnie bez problemu mógłbym przestać o niej myśleć i na nowo zatopić się w swojej codzienności. Ale łapię się na tym, że wcale nie chcę tego robić. Wręcz przeciwnie. Z jakiegoś powodu pragnę poznać ją lepiej.

Uśmiecham się pod nosem i pośpiesznie wychodzę z redakcji, bo właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

KAŚKA

Wysiadam z windy i wolno kieruję się w stronę wyjścia. Głowa mi pęka od nadmiaru myśli. Artykuł Szymona, kłótnia z Mirką, wieczorne spotkanie z Adamem... To wszystko sprawia, że czuję się przytłoczona. Chciałabym chociaż na krótką chwilę schować się przed światem i w spokoju zregenerować siły. Wiem jednak, że to niemożliwe.

Popycham szklane drzwi i niemal natychmiast staję jak wryta.

Szymon. Szymon Herbut. Co on tu, do cholery, robi?! Na mój widok uśmiecha się promiennie i podchodzi.

– Miałem nadzieję, że cię tu spotkam – mówi pogodnym tonem. – Przyszedłem zaprosić cię na gorącą czekoladę.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– Co takiego?

– Sama przyznałaś, że w taki paskudny dzień czekolada byłaby idealna. Już wprawdzie nie pada, ale nadal jest szaro i ponuro.

– Z tego, co pamiętam napisałam, że byłaby idealna, ale nie w twoim towarzystwie.

– Zignorowałem to – wyznaje z rozbijającą szczerością. Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Skąd wiedziałaś, gdzie pracuję?

– Z Facebooka – odpowiada. – To prawdziwa kopalnia informacji – dodaje ze

śmiechem, co tylko potęguje moją irytację.

– A jak się dowiedziałeś, o której kończę pracę? Nie zamierzałeś tu chyba sterczeć do wieczora...

– Wczoraj parę minut po czternastej dostałem wiadomość na Tinderze, że właśnie wychodzisz z biura, więc założyłem, że dzisiaj będzie podobnie – wyjaśnia. – Swoją drogą, wiesz już, kto założył ci konto?

Nie odpowiadam. Omijam go i kieruję się w stronę przystanku tramwajowego, mając nadzieję, że zostawi mnie w spokoju. Ale on nie daje za wygraną. .

– Domyślałam się, że jesteś na mnie zła...

– „Zła” to mało powiedziane. Przez twój zakłamany artykuł moja przyjaciółka myśli, że poszłam z tobą do łóżka.

– Nie mogłaś jej wytłumaczyć, że cała historia jest zmyślona?

– Próbowałam, ale mi nie wierzy.

Kattem oka dostrzegam, że się uśmiecha.

– To ta sama „przyjaciółka”, która założyła ci konto na Tinderze?

– A co to ma do rzeczy?

Wzrusza ramionami.

– Czy ja wiem... Wydaje mi się, że prawdziwi przyjaciele nie postępują w ten sposób.

Mam ochotę przewrócić oczami.

– Proszę, proszę! Nie miałam pojęcia, że jesteś ekspertem w dziedzinie przyjaźni.

Szymon pochmurnieje. Spuszcza wzrok i przeczesuje palcami włosy, a ja łapię się na tym, że chciałabym ich dotknąć i przekonać się, czy rzeczywiście są tak miękkie, na jakie wyglądają...STOP! O czym ja, do cholery, myślę?! Lekko oszołomiona wracam na ziemię i ganię się w duchu za brak samokontroli.

– Straciłaś kiedyś przyjaciela? – pyta znienacka.

Marszczę brwi i spoglądam na niego z uwagą.

– Co przez to rozumiesz?

– Chodzi mi o to, czy jakaś osoba, której bezgranicznie ufałaś, kiedykolwiek zawiodła twoje zaufanie.

Moje myśli natychmiast biegną w stronę Adama. Przypominam sobie naszą walentynkową kolację i moment, kiedy wyznał, że mnie zdradził. Doskonale pamiętam ból, który rozpołowił moje serce i chwilę, w której życie wymknęło mi się z rąk. Tamtego wieczoru straciłam kogoś więcej niż przyjaciela, ale Szymon wcale nie musi o tym wiedzieć.

– Co to w ogóle za pytanie?! Ledwo się znamy, a ty wypytujesz mnie o takie osobiste sprawy.

– Masz rację, trochę się rozpędziłem – przyznaje. – Lepiej zmienmy temat. Już za tydzień rozpoczyna się kalendarzowa wiosna, a synoptycy zapowiadają opady śniegu. Coś przedziwnego, nie sądzisz?

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Będziemy rozmawiać o pogodzie?

– Poważne tematy odpadają, pogoda odpada, więc o czym chcesz rozmawiać?

– Sęk w tym, że w ogóle nie chcę z tobą rozmawiać...

– Posłuchaj. – Szymon przystaje i łapie mnie za rękę. – Wiem, że nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej, ale chciałbym to naprawić. Przepraszam cię za artykuł... i za zdjęcie. Jeśli dasz mi szansę, to przekonasz się, że wcale nie jestem takim dupkiem za jakiego mnie masz.

Jego oczy są niezwykle. Przywodzą na myśl czyste niebo w piękny słoneczny dzień. Wabią i hipnotyzują, rzucają nieme zaklęcia, które sprawiają, że rozum zasypia, a rozsądek traci głos... Całe szczęście, że jestem odporna na magię.

– Nie musisz mi niczego udowadniać – odzywam się w końcu. – Nie mam wątpliwości, że potrafisz być czarujący. A jeśli martwisz się pozwem, to wiedz, że nie będę włóczyć cię po sądach. Dlatego zapomnijmy o wszystkim i pójdźmy każde w swoją stronę. – Szymon otwiera usta, ale nie daje mu dojść do słowa. – Muszę już iść. – Odwracam się i ruszam w stronę nadjeżdżającego tramwaju.

Idę pewnie. Stawiam krok za krokiem, nie oglądając się za siebie. I tylko jakaś maleńka część mnie zastanawia się, co by było, gdybym przyjęła jego propozycję.

SZYMON

Chyba powinienem się cieszyć. Kaśka potwierdziła moje przypuszczenia i zapewniła, że mnie nie pozwie. Ale tak naprawdę nie przyszedłem tu tylko po to. Do samego końca miałem nadzieję, że gdzieś razem wyskoczymy i porozmawiamy. Jednak chyba nie uda mi się tak łatwo zatrzeć pierwszego złego wrażenia.

Niepoczyszony wracam do redakcji. Gdy tylko przekraczam próg, Grzesiek zrywa się z miejsca.

– No i jak poszło?

– Z czym?

– Jak to „z czym”? Z Katarzyną Rojek.

– A, o to chodzi... – Zdejmuję kurtkę i chowam ją do szafy. – W porządku. Powiedziała, że mnie nie pozwie.

– Uff, całe szczęście!

Klepię go przyjaźnie po ramieniu, a potem idę do swojego biurka i zabieram się za pisanie artykułu.

Parę minut przed siedemnastą drukuję gotowy tekst i zanoszę go Esterze. Naczelną przebiega wzrokiem po kolejnych akapitach i uśmiecha się z zadowoleniem.

– Niegłupie – odzywa się w końcu.

Już zdążyłem się przyzwyczaić, że Estera wydaje na ogół tylko dwie opinie: „Co to za szmira?!” albo „Niegłupie”. Dlatego uznaję, że całkiem niezłe się spisałem.

Wychodząc z pracy wpadam na Sylwię.

– Już uciekasz? – pyta, zakładając za ucho pasmo ciemnobrązowych włosów.
– Tak. Estera właśnie zaakceptowała mój tekst.
– Szczęściarz z ciebie. – Uśmiecha się, błędząc wzrokiem po mojej twarzy. Podejrzewam, że gdyby mogła, już dawno wydeptałaby ścieżkę pomiędzy linią moich oczu, a konturem ust. – Słuchaj, ja też zaraz kończę... Może wyskoczylibyśmy na kawę albo drinka?

Znamy się od roku. W tym czasie zdążyła mi zadać podobne pytanie przynajmniej sto razy, a ja za zawsze odmawiałem. Nie dlatego, że jest nudna czy mało atrakcyjna. Wręcz przeciwnie – jest piękną i zabawną kobietą, ale ma jedną zasadniczą wadę: pracuje ze mną. Jej biurko stoi obok mojego, widzujemy się niemal każdego dnia i uważam, że nasze stosunki powinny być... poprawne.

W takich przypadkach nie ma miejsca na żale, pretensje i prywatne dramaty, a te z pewnością by się pojawiły, gdybym zgodził się na jej propozycję. Sylwia jasno daje mi do zrozumienia, czego ode mnie oczekuje i bynajmniej nie jest to wypad na drinka. Chodzi jej raczej o to, co następuje później. Gdyby szukała jednorazowej przygody, to prawdopodobnie bym jej uległ, ale intuicja podpowiada mi, że ona chce czegoś więcej. A tego nie mogę jej dać.

– Dzisiaj nie mogę – oznajmiam.

Na jej twarzy dostrzegam cień zawodu.

– Rozumiem. – Uśmiecha się, ale mimo starań nie udaje jej się ukryć rozczarowania. – Może innym razem.

– Muszę już iść...

– Jasne – mówi pośpiesznie. – Do zobaczenia jutro!

– Do zobaczenia.

Kiedy wchodzi do redakcji, z mojej piersi wyrывa się ciężkie westchnienie. W takich chwilach mimowolnie zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym dwa lata wcześniej dokonał innego wyboru. Może teraz byłbym wolny i beztroski? A może znienawidziłbym samego siebie?

Krzywię się lekko, a potem zapinam kurtkę i wolnym krokiem ruszam w stronę parkingu. Wsiadam do czarnego audi A3, odpalam silnik i jak w każde popołudnie jadę prosto do rodziców.

KAŚKA

Kwadrans przed osiemną wychodzę z mieszkania i udaję się na rynek. Mam mieszane uczucia. Nie widziałam Adama od ponad trzech tygodni i nie jestem pewna jak zareaguję, gdy go w końcu zobaczę.

W jednej sekundzie za nim tęsknię, a w drugiej nie chcę go znać. Przed zaśnięciem upajam się pięknymi wspomnieniami, a później pozbywam się złudzeń i patrzę na każdą wspólnie przeżytą chwilę jak na zdjęcie pozbawione retuszu. Dopiero wtedy zauważam drobne mankamenty i niedoskonałości, które sprawiają, że staję się bardziej krytyczna i przestaję idealizować

przeszłość.

Kiedy dochodzę do pomnika Mickiewicza, Adam już na mnie czeka. Ma na sobie beżowy płaszcz, ciemnogranatowe spodnie i kraciasty szalik. Wygląda stylowo – jak zawsze. Jednak dziś na jego twarzy zamiast nieodłącznego uśmiechu maluje się niepewność.

– Cześć – rzucam na powitanie.

– Cześć. – Adam uśmiecha się słabo i dodaje: – Cieszę się, że przyszłaś.

Podejrzewam, że każde z nas na swój sposób przygotowywało się do tego spotkania, a jednak nie udaje nam się uniknąć skrępowania. Adam przeczesuje nerwowo włosy, a ja przestępuję z nogi na nogę. Oboje bładzimy wzrokiem dookoła, byle tylko nie patrzeć sobie w oczy.

– Miałem nadzieję, że pójdziemy na spacer – mówi w końcu – ale jest strasznie zimno, więc może chodźmy napić się czegoś ciepłego.

– Okej. – To jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić.

Kiedy Adam proponuje, żebyśmy udali się do kawiarni przy Bunkrze Sztuki, zgadzam się skinieniem głowy. Wymieniamy przelotne spojrzenia, po czym kierujemy się w stronę Plant, pogrążeni w całkowitym milczeniu.

Przeciągająca się cisza sprawia, że czuję się coraz bardziej nieswojo, ale nawet nie próbuję poruszać jakiegoś „bezpiecznego” tematu. Zgodziłam się na to spotkanie, bo chcę wysłuchać, co on ma mi do powiedzenia. To wszystko.

Wchodzimy i zajmujemy stolik w rogu sali. Zdejmuję kurtkę, a potem siadam na krześle i zaczynam przeglądać menu. Adam zamawia dużą czarną kawę, a ja „japońską wiśnię” – kompozycję zielonej herbaty Bancha z wiśnią, skórka pomarańczowa, ananasem oraz pączkami róży i hibiskusem.

Kelner uśmiecha się do nas uprzejmie, po czym zabiera karty dań i odchodzi.

– Nie wiem, od czego zacząć... – wyznaje Adam, gdy zostajemy sami.

– Najlepiej od początku.

– Sęk w tym, że sam nie jestem pewien jak do tego doszło... – wzdycha. – Mam wrażenie, że po moim wyjeździe do Paryża nieświadomie zaczęliśmy się od siebie oddalać.

Patrzy na mnie, tak jakby szukał w moich oczach niemego potwierdzenia. I chociaż jego słowa uderzają zarówno w niego jak i we mnie, to w myślach przyznaję mu rację.

Przez ponad cztery lata widywaliśmy się prawie codziennie, aż tu nagle przyszło nam zmierzyć się z półroczną rozłąką. W niektórych przypadkach takie rozstania działają jak klej, który spaja związek, jednak my nie należeliśmy do tego typu par. Spotykaliśmy się raz, góra dwa razy w miesiącu nam nie wystarczało, a tęsknota, zamiast nas do siebie zbliżać, wznosiła pomiędzy nami coraz wyższy mur. Nie pomagały setki esemesów i długie rozmowy na Skypie. Brakowało mi jego otwartych ramion, przyjemnego zapachu, serdecznego uśmiechu i czułych pocałunków. Jednym słowem – brakowało mi jego towarzystwa. I jestem przekonana, że on myślał podobnie.

– Byłem zbyt zaaferowany swoimi sprawami, ty dostałaś awans i nieustannie uczestniczyłaś w jakichś projektach... Byliśmy wiecznie zajęci i nawet nie

zauważyliśmy, że zaniedbujemy to, co jest między nami. – Adam zwija serwetkę w rulon i obraca ją w dłoniach. – A potem zaczęły się kłótnie i ciągłe pretensje...

Doskonale to pamiętam. Miałam do niego żal, że wyjechał, a on zarzucał mi, że jestem egoistką, która nie potrafi zrozumieć, jakie to dla niego ważne. Początkowo myślałam, że być może ma rację i rzeczywiście za bardzo się czepiam, ale z czasem role się odwróciły. Za każdym razem, gdy spędzałam czas ze znajomymi, Adam robił mi wyrzuty. Coraz częściej oskarżał mnie o to, że świetnie się bawię i wcale nie tęsknię za jego towarzystwem.

Dopiero po naszym rozstaniu, kiedy do znudzenia analizowałam wspomnienia z kilku ostatnich miesięcy, uświadomiłam sobie, że byliśmy dwójką dorosłych ludzi, którzy zachowywali się gorzej niż para gimnazjalistów.

– Tamtego wieczoru też się posprzeczailiśmy... Byłam na ciebie wściekły, bo zobaczyłem na Facebooku zdjęcie, na którym jakiś facet cię obściskował...

– Nie „obściskował” mnie – przerywam mu ostro. – Tłumaczyłam ci przecież, że to mój znajomy z pracy... Byliśmy na imprezie firmowej, podszedł do nas fotograf, więc Maciek objął mnie w talii. To wszystko.

– Wiem... – Adam spuszcza głowę. – Zaślepiła mnie zazdrość. Bałem się, że pod moją nieobecność kogoś poznasz i...

– I cię zdradzę? – rzucam drwiąco.

Wygląda na zawstydzonego. Bierze głęboki oddech i wbija wzrok w dłoń.

– Nie powinnaś mi się dziwić – mówi cicho. – Jesteś wspaniałą kobietą...

– Odbiegasz od tematu – upominam go chłodno. – Miałeś wyjaśnić mi jak to się stało, że przespałeś się z tamtą dziewczyną, a nie prawić mi komplementy. Piękne słowa niczego nie zmieniają. Nie cofną czasu ani nie spowodują, że poczuję się lepiej, więc przejdź do sedna.

Adam spogląda na mnie w zamyśleniu. Podejrzewam, że podobnie jak ja zastanawia się, gdzie się podziała tamta dziewczyna, która zawsze podkreślała, jak ważna jest empatia i przebaczenie. Teraz w jej miejscu siedzi ktoś inny... ktoś zraniony i oszukany... Ktoś, kto jednocześnie kocha i nienawidzi... Ktoś, kto chce poznać prawdę, mimo że strasznie się jej boi...

W pewnej chwili zjawia się kelner i stawia na stoliku nasze zamówienia. Kiedy zostajemy sami, Adam w końcu zdobywa się na odwagę i zaczyna opowiadać.

– Po tym jak skończyliśmy rozmawiać przez telefon, znajomi wyciągnęli mnie do klubu. Zgodziłem się, bo potrzebowałem jakiejś odskoczni. Piłem jedno piwo za drugim, mając nadzieję, że dzięki temu uda mi się chociaż na chwilę zapomnieć o problemach. – Mówiąc to, wykrzywia twarz w ponurym uśmiechu i dodaje: – I rzeczywiście, nie minęła nawet godzina, a ja czułem się tak beztrudnie, jak nigdy. W którymś momencie zauważyłem, że jedna z dziewczyn się do mnie przystawia. Początkowo grzecznie ją spławiałem, ale po pewnym czasie... – Adam urywa i nabiera powietrza do płuc. – Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem... Zapewniam cię, że to nic nie znaczyło – dodaje pośpiesznie. – Nigdy więcej się nie spotkaliśmy. Nawet nie pamiętam, jak miała na imię...

Chłopak, którego do niedawna uważałam za chodzący ideał twierdzi, że nie pamięta jak ma na imię dziewczyna, z którą poszedł do łóżka... Nie wiem, czy to

wyznanie powinno mnie cieszyć, czy smucić.

– Kiedy się rano obudziłem... Jeszcze nigdy tak rozpaczliwie nie marzyłem o tym, żeby cofnąć czas. To była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem i już zawsze będę tego żałował. – W kącikach jego oczu dostrzegam łzy. – Wiem, że się na mnie zawiodłaś, ale jeśli dasz mi drugą szansę, to zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa. Jesteś moim największym skarbem i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Proszę, wybac mi...

Przechodzi mi przez myśl, że wygląda jak bezpański pies, który desperacko szuka kochającego właściciela. I chociaż obiecywałam sobie, że będę twarda i nie dopuszczę serca do głosu, to coś we mnie pęka. Przez ułamek sekundy pragnę zapomnieć o wszystkim, poderwać się z miejsca i jakby nigdy nic wtulić się w jego ramiona. Ale tego nie robię. Siedzę sztywno na krześle i milczę, bo rozsądek w ostatniej chwili zagraża mi drogę. Przypomina o bólu, nieprzespanych nocach i morzu wypłakanych łez. To wystarcza, żeby ostudzić mój zapał. Wzdycham ciężko i chowam twarz w dłoniach. Czuję się tak, jakby miłość i nienawiść bawiły się w przeciąganie liny. Miotam się raz w jedną, raz w drugą stronę, a zawody zdają się nie kończyć.

– Muszę to przemyśleć – odzywam się w końcu. – Chcesz, żebym ci wybaczyła, ale to nie jest takie proste. Zraniłaś mnie... Złamałaś mi serce... Nie masz pojęcia, jak to boli. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że kompletnie się tego nie spodziewałam.

Z jego oczu wymyka się kilka łez, ale pośpiesznie je ociera.

– Rozumiem. – Wiem, jak wiele wysiłku wkłada w to, aby jego głos brzmiał swobodnie. – Zaczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Posyłam mu blady uśmiech i podnoszę się z krzesła.

– Pójdę już.

– Nie wypijaś herbaty.

– Straciłam na nią ochotę – szepczę, po czym zakładam kurtkę i wychodzę z kawiarni.

Po powrocie do mieszkania opowiadam Sarze o spotkaniu z Adamem. Nie krytykuje mnie, ale odnoszę wrażenie, że nie jest przesadnie zachwycona. Gdy pytam ją o zdanie wyznaje, że spodziewała się takiego przebiegu wydarzeń. Cieszy się jednak, że nie postąpiłam pochopnie i postanowiłam wszystko przemyśleć.

– W takich sprawach pośpiech jest największym wrogiem – podkreśla. – Daj sobie czas. I jak to mówią: nie decyduj w złości i nie obiecuj w szczęściu.

Biorąc pod uwagę impulsywność, z jaką zazwyczaj działam, uznaję, że to jedna z tych rad, którą powinnam wziąć sobie do serca.

Przed pójściem spać sięgam po telefon i przeglądam Facebooka. Potem sprawdzam pocztę. I tu czeka na mnie niespodzianka.



14 marca 2017, 22:13

Do: Katarzyna Rojek

Od: Szymon Herbut

Temat: Nigdy nie mów nigdy

Powiedziałaś, że każde z nas powinno iść w swoją stronę... Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to wiesz, jak się ze mną skontaktować :)

Szymon

PS Jeszcze raz Cię przepraszam...

PPS Zaproszenie na gorącą czekoladę jest w dalszym ciągu aktualne :)

Uśmiecham się do siebie. Przechodzi mi przez myśl, że może Szymon nie jest wcale takim arogantem, za jakiego go początkowo uważałam. Zadumana odkładam telefon, a potem gaszę lampkę i idę spać.

SZYMON

Dochodzi dwudziesta trzecia. W mieszkaniu panuje głucha cisza, a ja siedzę przy kuchennym stole, piję herbatę i czytam książkę. Jedyne, co słyszę, to swój miarowy oddech i szelest przewracanych kartek.

Takie chwile to rzadkość. Podejrzewam, że cieszyłbym się nimi dużo częściej, gdyby nie to, że wieczorami zazwyczaj jestem kompletnie wykończony i jedyne o czym marzę to odrobina snu.

Ale dzisiaj jest inaczej. Mam jeszcze trochę energii, żeby docenić spokój, jaki panuje wokół. Uśmiecham się do siebie, upijam łyk herbaty i zaczynam czytać kolejny rozdział.

ROZDZIAŁ 3

KAŚKA

Nowy dzień wcale nie oznacza, że stare problemy znikają bez śladu. Wręcz przeciwnie – czasami przybierają na sile. Przekonuję się o tym w przerwie obiadowej, kiedy sprawdzam maila.



15 marca 2017, 12:28

Do: Katarzyna Rojek

Od: Szymon Herbut

Temat: (Nie)dobrana para?

Nie wiem, czy jesteś tego świadoma, ale Twoje konto na Tinderze jest nadal aktywne... Wciąż widzisz jako jedną z moich „par” :)

Szymon

PS Może jednak skusisz się na gorącą czekoladę? :)

Nie. To niemożliwe. Mirka na pewno usunęła to konto. Przecież dzwoniłam do niej, gdy tylko wyszłam z Baroque... Wiedziała, że jestem na nią wściekła... A jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to nasza wczorajsza rozmowa powinna je rozwiązać. Z drugiej jednak strony dlaczego Szymon miałby kłamać?

Marszczę brwi i kątem oka spoglądam w stronę biurka, przy którym siedzi Mirka. Jak zwykle zamiast jeść obiad analizuje indeksy giełdowe. Nie rozmawiałyśmy odkąd wczoraj nazwała mnie hipokrytką, ale wszystko wskazuje na to, że będę musiała przerwać milczenie i raz na zawsze wyjaśnić kwestię Tindera.

Podnoszę się z krzesła i podchodzę do przyjaciółki. Mirka odrywa oczy od ekranu i omiata mnie znudzonym spojrzeniem.

– Cześć – mruczy, po czym wraca do indeksów giełdowych. – Coś się stało?

– Usunęłaś moje konto na Tinderze?

– Nie – odpowiada krótko. – Po przeczytaniu artykułu Szymona uznałam, że jednak przekonałaś się do tej aplikacji – dodaje uszczypliwie.

Odruchowo zaciskam pięści. Już zapomniałam, że kiedy tylko chce, potrafi być wyjątkowo złośliwa.

- Usuń je – mówię stanowczo.

Nawet na mnie nie patrzy. Wzdycha głęboko i bez słowa sięga po telefon.

- Załatwione – oznajmia po krótkiej chwili.

- Dziękuję.

Odwracam się na pięcie i odchodzę. Nie mogę uwierzyć, że nasza przyjaźń cierpi z powodu jakiejś idiotycznej aplikacji randkowej! Wzburzona siadam przy biurku i piszę nowego maila.



15 marca 2017, 12:35

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: Zdecydowanie niedobrana para

Konto podobno jest już usunięte. Mógłbyś dla pewności sprawdzić, czy nadal widnieję na liście twoich „par”?

Kaśka

PS Nawet najlepsza gorąca czekolada nie poprawi mi dziś humoru...

Odpowiedź przychodzi po kilku minutach.



15 marca 2017, 12:38

Do: Katarzyna Rojek

Od: Szymon Herbut

Temat: Jedna para mniej

Wygląda na to, że Twoje konto zostało usunięte. :)

Szymon

PS Brzmi jakbyś miała fatalny dzień... Co się stało?

Czytam tę wiadomość kilkakrotnie. Zwłaszcza dwa ostatnie zdania. Tłumaczę sobie, że nie powinnam mu odpisywać, ale mimo wewnętrznych obaw, moje palce przebiegają po klawiaturze tworząc kolejne zdania.

Nie wiem, dlaczego to robię. Szymon jest kompletnie obcą osobą, której prawdopodobnie już nigdy nie zobaczę, a ja wylewam swoje żale, jak przed najbardziej oddanym przyjacielem! W dodatku nie mam pewności, czy mogę mu zaufać... Skąd mogę wiedzieć, że nie wykorzysta moich zwierzeń do swojego kolejnego artykułu?

Rozsądek podsuwa mi coraz to nowe argumenty i chociaż każdy z nich brzmi sensownie i racjonalnie, nie przestaję pisać. Stukam w klawiaturę jak szalona, tak jakby od tego zależało, czy poczuję się lepiej.

Kiedy stawiam ostatnią kropkę, a właściwie wykrzyknik i klikam „Wyślij”, zalewa mnie fala nieopisanego ulgi. Odnoszę wrażenie, że pozbyłam się jakiegoś ogromnego ciężaru, który od ponad trzech tygodni zalegał na moich plecach.

Jednak ulga nie trwa długo. Nie mija nawet dziesięć sekund, a ja zdaję sobie sprawę, że zachowałam się jak idiotka. Jak mogłam zrobić coś tak bezsensownego?!

Na pewno da się cofnąć wysyłanie wiadomości, myślę gorączkowo. Tylko jak?!

Spanikowana rozglądam się po ekranie, ale nigdzie nie widzę polecenia „cofnij”. Kiedyś obito mi się o uszy, że trzeba zmienić coś w ustawieniach konta i spośród kilku opcji wybrać jak długo funkcja anulowania wysłanej wiadomości ma być dostępna. Maksymalny czas to chyba trzydzieści sekund... Czy już tyle minęło?!

Cholera. Cholera. Cholera.

W końcu natrafiam na funkcję cofania wiadomości. Jest wyłączona. WYŁĄCZONA! A to oznacza, że Szymon dostał mojego maila... Ba, być może w tej chwili czyta moje wynurzenia i zastanawia się, jak można być aż tak żalonym... Niech to szlag!

Chowam twarz w dłoniach, ubolewając nad bezmiarem własnej głupoty. To już pewne – dzisiejszy dzień przejdzie do historii jako najgorszy w moim życiu. I to wszystko przez moją impulsywność... A mama w kółko mi powtarza: „Najpierw pomyśl, a dopiero potem działaj”. Dlaczego nigdy jej nie słucham?!

Ogarnia mnie uczucie podobne do tego, gdy tabletki utyka w gardle. Jednak wiem, że tym razem nie wystarczy szklanka wody, aby wszystko wróciło do normy. Muszę poczekać, aż pigułka się rozpuści i sama spłynie do żołądka. A to może trochę potrwać...

Kiedy jestem przekonana, że już wykorzystałam dzienną dawkę zażenowania, dostrzegam Szymona. Stoi przed wejściem do biurowca i patrzy na mnie. W ułamku sekundy wszystkie moje myśli kurczą się do jednego prostego pragnienia: zapaść się pod ziemię.

– Cześć. Przyszedłem, bo...

– Błagam cię – przerywam mu – zapomnij o tym, że wysłałam ci tego niedorzecznego maila... Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

Czuję na sobie jego przenikliwe spojrzenie, choć stoję ze wzrokiem wbitym w kostkę brukową.

– Przyszedłem, bo chciałem cię zaprosić na gorącą czekoladę – mówi, tak jakby w ogóle nie usłyszał tego, co przed chwilą powiedziałam. – I na spacer, bo to kawałek stąd – dorzuca pogodnym tonem.

Tylko tyle? Żadnej drwiny? Żadnego uszczypliwego komentarza? Podnoszę głowę i napotykam jego spojrzenie. W jego oczach jest coś niezwykłego. Za każdym razem, gdy w nie patrzę, przechodzi mi przez myśl, że są jak dwa błękitne okręgi, które bez trudu potrafią wprowadzić człowieka w hipnotyczny trans.

– Dlaczego to robisz?

Uśmiecha się.

– Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale po prostu cię lubię.

– Przecież w ogóle mnie nie znasz...

– Właśnie dlatego, to jest takie dziwne. – Śmieje się.

Ściągam brwi i patrzę na niego w zamyśleniu. Chyba sam nie jest do końca pewien, dlaczego właściwie tu przyszedł.

– To jak będzie? – Jego głos wyrывa mnie z zadumy. – Skusisz się na gorącą czekoladę, czy po raz kolejny mnie spławisz?

Gdyby ktoś miesiąc temu przedstawił mi podobną sytuację i zapytał jak zareaguję, bez wahania odparłabym, że odmówię. Kategorycznie. Ale w ciągu ostatnich paru tygodni bardzo wiele się zmieniło. Łącznie ze mną. Dlatego pełna wewnętrzznego zagubienia przyjmuję jego propozycję.

Okazuje się, że pijalnia czekolady, o której wspominał Szymon znajduje się na Rynku Głównym, a to oznacza, że czeka nas niemal półgodzinny spacer. Idziemy pogrążeni w milczeniu, a ja gorączkowo szukam jakiegoś bezpiecznego tematu, który przerwałby niezręczną ciszę.

– To normalne – dobiega mnie głos Szymona.

Spoglądam na niego zdeorientowana.

– Co jest normalne?

– To, że oboje czujemy się skrępowani przeciągającym się milczeniem – wyjaśnia. Jednak jego swobodny ton wcale nie wskazuje na onieśmienie. – Nie przejmuj się. Na początku zawsze tak jest. Dopiero wraz z upływem czasu, gdy ludzie poznają się lepiej i rodzi się między nimi przyjaźń, cisza staje się czymś wyjątkowym.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, to lepiej znajdziemy sobie jakiś temat do rozmowy – sugeruję. – W przeciwnym razie czeka nas ponad dwukilometrowy spacer w niezręcznym milczeniu, bo nic nie wskazuje na to, żebyśmy w najbliższej przyszłości zostali przyjaciółmi...

Po jego twarzy przemyka zagadkowy uśmiech.

– Znasz takie powiedzenie: „Nawet najdalsza podróż zaczyna się od pierwszego kroku”? – Potakuję. – Podobnie jest z przyjaźnią. Wszystko zaczyna się od pierwszego uśmiechu, pierwszej dłuższej rozmowy, pierwszego powierzonego sekretu, czy podania komuś pomocnej dłoni... Przyjaźń to taka wędrówka na wielu płaszczyznach. Jeśli teraz się do ciebie uśmiechnę, a ty ten uśmiech odwzajemnisz, to razem wykonamy pierwszy krok.

Mówiąc to, spogląda na mnie, a ja mimowolnie się uśmiecham.

– Widzisz, to dużo prostsze niż ci się wydaje.

Dochodzimy do Starowiślniej. Przechodzi mi przez myśl, że moglibyśmy pojechać tramwajem, ale dość szybko odsuwam od siebie ten pomysł. Wszystko dlatego, że perspektywa półgodzinnej rozmowy nagle zaczyna wydawać się niezwykle kusząca.

– Chcesz wykonać kolejny krok w stronę przyjaźni? – proponuję.

– Jasne.

– To musisz powiedzieć mi o sobie coś bardzo, ale to bardzo zenującego. – Szymon rzuca mi pytające spojrzenie. – Ja wysłałam ci maila z wyliczeniem wszystkich moich problemów... – próbuję zażartować, chociaż na samo wspomnienie zalewa mnie potężna fala wstydu.

– Racja. – Uśmiecha się nieznacznie. – W porządku, zdradzę ci pewien sekret, ale obiecuję, że nie będziesz się ze mnie nabijać. Kiedy miałem pięć lat, mama zapisała mnie na balet.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?!

– Niestety tak... – Śmieje się. – To pewnie dlatego, że sama była baletnicą i chciała zaszcześcić swoją pasję w dzieciach. Ale tak się złożyło, że urodziła trzech synów... Ze względu na to, że jestem najmłodszy, cała odpowiedzialność spadła na mnie – dodaje z rozbawieniem.

Wpatruję się w niego, rozszerzając oczy ze zdumienia. Już tego wieczoru w Baroque zauważyłam, że jest szczupły i dobrze zbudowany, ale kompletnie nie wyobrażam go sobie na scenie, gdzie ubrany w trykot kręci piruety i podnosi primabalerinę.

– Jak długo brałeś lekcje?

– Tylko kilka miesięcy, ale nadal coś tam pamiętam: *passé*, *plié*, *relevé*, pięć podstawowych pozycji...

Szymon unosi ręce i tworzy coś na kształt litery „U”, naśladując w ten sposób baletnicę. Jego dystans do siebie sprawia, że nieco się rozluźniam. Dochodzę do wniosku, że przebywanie w jego towarzystwie wcale nie jest takie straszne. Wręcz przeciwnie – jest całkiem... przyjemne.

– Twoja mama nie jest zawiedziona, że zostałeś dziennikarzem, a nie profesjonalnym tancerzem? – pytam, kiedy dochodzimy do skrzyżowania Starowiślnej z Dietla.

– Nie. Ale w pewnym sensie udało jej się zarazić mnie miłością do tańca. Baletu, co prawda, nie znoszę, ale taniec nowoczesny uwielbiam.

Kolejna niespodzianka.

– Czy to znaczy, że gdy idziesz ze znajomymi do klubu, to cały parkiet należy do ciebie? – pytam żartobliwym tonem.

W odpowiedzi kręci głową.

– Wolę trzymać się z boku.

– Tylko mi nie mów, że to przez wrodzoną nieśmiałość, bo ci nie uwierzę...

Szymon śmieje się półgłosem.

– Zdecydowanie nie. Po prostu nie lubię się popisywać.

Jego słowa po raz kolejny mnie zaskakują.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś naprawdę dobrze tańczył.

– Bo tak jest.

Zaintrygowana podnoszę wzrok i przez krótką chwilę przyglądam mu się w milczeniu. Chyba jeszcze nigdy nie spotkałam mężczyzny, który emanuje taką pewnością siebie. Zastanawiam się, czy to już nie zuchwałość...

– Wygląda na to, że nie masz problemów z poczuciem własnej wartości – zauważam z ironią.

Szymon wzrusza ramionami.

– Znam swoje mocne i słabe strony. To wszystko.

– Wymień chociaż jedną słabą – nalegam, spoglądając na niego wyzywająco.

– Koszmarnie gotuję – mówi bez wahania. – Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że jestem najgorszym kucharzem w całym Krakowie.

Mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Muszę o tym powiedzieć mojej współlokatorce. Biedaczka jest przekonana, że to właśnie do niej należy ten tytuł.

Docieramy do skrzyżowania Starowiślnej z Westerplatte, a potem przechodzimy na drugą stronę ulicy i kierujemy się Sienną w stronę Rynku Głównego. Mimo że dookoła panuje gwar, między nami po raz kolejny zapada niezręczna cisza.

– Uwielbiam gotować! – wypalam, chcąc jak najszybciej przerwać milczenie.

Szymon spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Naprawdę? – Sprawia wrażenie mile zaskoczonego. – Jesteś samoukiem, czy podpatrywałaś mamę?

– Tatę. Kuchnia to jego królestwo. Razem z Filipem chcieliśmy go nawet zgłosić do Masterchefa, ale powiedział, że za nic w świecie nie wystąpi w telewizji.

– Filip to twój brat?

– Tak. Jest młodszy o pięć lat i w tym roku zdaje maturę.

– On też podziela twoje kulinarne pasje?

– Skąd! – Śmieję się. – Kompletnie nie odnajduje się w kuchni. Ale za to zarówno on, jak i moja współlokatorka, uwielbiają jeść to, co im przygotuję.

– Zaczynam żałować, że z tobą nie mieszkam... Nie masz przypadkiem jakiegoś wolnego pokoju?

– Nawet gdybym miała, to i tak bym ci go nie wynajęła.

– Auć! – Szymon udaje urażonego. – A to dlaczego?

– Bo mieszkanie z mężczyzną kojarzy mi się z porozrzucanymi skarpetami, stertą brudnych naczyń w zlewie, nałogowym oglądaniem meczów i wiecznie podniesioną deską klozetową.

Patrzy na mnie w osłupieniu, a potem wybucha śmiechem.

– Wymieniłaś chyba wszystkie znane mi stereotypy!

– Chcesz mi powiedzieć, że nie rozrucasz skarpet? – Wpatruję się w niego przenikliwie.

– Nie. Od razu wrzucam je do kosza na pranie.

– I nie zostawiasz brudnych naczyń w zlewie?

– Mam tylko jeden talerz i kubek, więc muszę je myć na bieżąco.

– Meczów też nie oglądasz?

– Oglądam, ale robię to sporadycznie.

– A co z deską klozetową?

Z jego piersi wyrывa się ciche westchnienie.

– No dobra – mruczy. – Wygrałaś.

– Ha! Wiedziałam, że coś musi być nie tak!

Przechodzimy obok Kościoła Mariackiego i po chwili docieramy do pijalni czekolady. Szymon przekracza próg jako pierwszy, po czym staje z boku i przytrzymuje drzwi, żebym mogła swobodnie wejść. Potem pomaga mi zdjąć

kurtkę, a następnie odsuwa krzesło i czeka, aż usiądę.

– No, no! – Spoglądam na niego z aprobatą. – Najwyraźniej masz w sobie również coś z dżentelmena.

Uśmiecha się ujmująco, a ja odnoszę wrażenie, że ta drobna pochwała sprawiła mu ogromną przyjemność.

– Na co masz ochotę? – pyta, przeglądając menu.

– Sama nie wiem... Tu jest tyle pysznych rzeczy... – Niezdecydowana błędę wzrokiem po karcie. – Chyba skuszę się na białą czekoladę z wiśniami na winie i lodami waniliowymi – odzywam się w końcu. – A ty?

– A ja wezmę deserową z pomarańczą i imbirem.

Po chwili zjawia się kelnerka i przyjmuje nasze zamówienia. Kiedy zostajemy sami, Szymon rozpina guziki w mankietach grafitowej koszuli i podwija rękawy do łokci.

– Tak przy okazji: ten facet, który cię zdradził, jest tchórzem – stwierdza zniechęcony. – To nie twoja wina i nie możesz obwiniać się o to, co się stało.

Przestaję oddychać. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, czując jak po moich policzkach rozchodzi się fala gorąca. A ja naiwna łudziłam się, że zdążył już zapomnieć o moim nieszczęsnym mailu...

Wbijam wzrok we własne dłonie, nie mając pojęcia w jaki sposób powinnam odnieść się do jego słów. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak zażenowana...

– Naprawdę tak myślę – zapewnia. – Nie mówię tego po to, żeby cię pocieszyć.

– Nie znasz ani mnie, ani Adama. Być może jestem wstrętną jędzą...

– To nie ma znaczenia. Niezależnie od charakteru kobiety, żaden szanujący się mężczyzna nie dopuściłby do zdrady. Wiesz dlaczego? – pyta i, nie czekając na odpowiedź, wyjaśnia: – Bo to zwyczajne tchórzostwo. Jeśli w związku coś się chrzani, to uczciwy facet ma dwa wyjścia: albo spróbuje go uratować, albo go zakończy. Ale zarówno jedna jak i druga droga wymaga odwagi. Dlatego uważam, że każdy, kto idzie na łatwiznę i w takich sytuacjach szuka szybkiego pocieszenia jest tchórzem.

Wiem, że wysyłając do niego maila z opisem niemal wszystkich problemów, które ostatnio pojawiły się w moim życiu, upoważniłam go do wydawania osądów, jednak wolałabym, aby taktownie przemilczał całą sprawę. Z drugiej strony jestem mu wdzięczna za to, co powiedział. Wprawdzie Sara i Mirka wbijały mi to do głowy już od ponad trzech tygodni, ale usłyszeć coś takiego z ust mężczyzny? To zupełnie inna sprawa. Te same słowa nagle zaczynają brzmieć wiarygodnie i sprawiają, że jakaś mała część mnie wreszcie przestaje obwiniać się za rozpad pięcioletniego związku.

Podnoszę wzrok i uśmiecham się nieznacznie.

– Dasz mu drugą szansę?

Jego bezpośredniość mnie zaskakuje. I onieśmiela.

– Jeszcze nie wiem... Muszę to wszystko przemyśleć.

– Może zamiast odbudowywać to, co zrujnowane, warto zastanowić się, czy nie lepiej stworzyć coś nowego z kimś innym.

– Na przykład z tobą? – rzucam drwiąco.

Szymon wykrzywia twarz w grymasie.

– Uwierz mi, jestem ostatnią osobą, w której powinnaś ulokować swoje uczucia... – wyznaje z nutką melancholii w głosie. – Jako przyjaciel nigdy cię nie zawiodę, ale jako twój chłopak prędzej czy później cię rozczaruję.

Jego słowa po raz kolejny wprawiają mnie w zdumienie. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że próbuje mnie poderwać. Widocznie źle odczytałam jego intencje.

Tłumaczę sobie, że powinno mnie to cieszyć – w końcu niedawno rozstałam się z Adamem, nadal leczę złamane serce i ostatnie, czego teraz potrzebuję to kolejny związek. Jednak sposób, w jaki o sobie mówi, mimowolnie pobudza moją ciekawość. Dlaczego jest wobec siebie taki krytyczny? I czemu z góry zakłada, że nie spełni moich oczekiwań? Przecież nawet ich nie zna... Mam ochotę go o to zapytać, ale w tej samej chwili zjawia się kelnerka z naszymi zamówieniami.

– Smacznego. – Uśmiecha się uprzejmie i odchodzi.

Patrzę z zachwytem na swój deser, a potem zanurzam łyżeczkę w białej czekoladzie i przebijam się do spodniej warstwy z wiśniami w winie. Po skosztowaniu dochodzę do wniosku, że to najcudowniejsza rzecz jaką kiedykolwiek jadłam.

– Smakuje ci?

– Bardzo!

– Czy to oznacza, że masz już trochę lepszy humor? – pyta z nadzieją.

Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie jego błękitnych oczu.

– Odrobinę – wyznaję.

Uśmiecha się z zadowoleniem, po czym zabiera się za swój deser.

– Skąd pewność, że mnie rozczarujesz? – pytam po chwili. – Gwoli ścisłości wyjaśnię, że nie jestem tobą zainteresowana – dodaję pośpiesznie. – Kieruje mną zwyczajna ludzka ciekawość.

Szymon wyraźnie pochmurnieje.

– Wiem, jakich mężczyzn szukają kobiety, a ja bez wątpienia do nich nie należę.

Marszczę brwi i przyglądam mu się z uwagą. Jest przystojny, ma niesamowite spojrzenie, smukłą wysportowaną sylwetkę i włosy, które tylko czekają, żeby wpleść w nie palce, a on twierdzi, że nie jest mężczyzną, którego szukają kobiety?! Hmm... Być może chodzi o jego charakter?

– Niech zgadnę... Jesteś jednym z tych facetów, którzy umawiają się z kobietami, obiecują im Bóg wie co, idą z nimi do łóżka, a potem nie dzwonią, bo tak naprawdę jedyne, czego szukają to niezobowiązująca przyjemność, a nie poważny związek.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech, który wyraża jednocześnie gorycz i rozbawienie.

– Wszystko się zgadza. Wszystko, oprócz jednej rzeczy: niczego im nie obiecuję. Zawsze stawiam sprawę jasno.

– I kobiety mimo wszystko się na to godzą? – Patrzę na niego

z niedowierzaniem.

Potakuje.

– Dlaczego?

– Bo każda z nich jest przekonana, że mnie zmieni.

– A ty jesteś nieugięty? – To bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Po prostu wiem, czego chcę i na co mogę sobie pozwolić – wyjaśnia. – Stały związek nie jest dla mnie.

Parskam śmiechem.

– Przypominasz typowego bohatera z powieści dla nastolatków. Przystojny hedonista, który unika zaangażowania.

Szymon wykrzywia usta w grymasie.

– Czasami rzeczywiście chciałbym taki być – wyznaje cicho. – Ale tak się składa, że każda postać, nawet ta, która jest oparta na jakimś utartym schemacie, ma w sobie pewien indywidualny pierwiastek, który czyni ją niepowtarzalną.

– A co wyróżnia ciebie? – pytam zaintrygowana.

Nie odpowiada od razu. Wygląda przez okno i przez dłuższą chwilę obserwuje przechodniów.

– To skomplikowane – odzywa się w końcu.

– Boisz się, że nie zrozumie?

– Boję się, że nie będę potrafił ci tego wytłumaczyć.

Przygnębienie, z jakim o tym mówi powstrzymuje mnie od dalszych pytań. Nie mam pojęcia, co dokładnie kryje się za jego słowami, ale dochodzę do wniosku, że to nie moja sprawa. Wbijam łyżeczkę w gałkę lodów i delektuję się swoim deserem.

– Może pójdziemy później do kina? – proponuje niespodziewanie.

Rzucam mu zdziwione spojrzenie.

– Do kina?

– W Arsie grają film, który bardzo chciałbym zobaczyć.

– Jaki?

– „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie”. – Uśmiecha się tajemniczo. – To opowieść o grupie przyjaciół, która podczas wspólnej kolacji kładzie telefony komórkowe na stole i w ramach niewinnej zabawy postanawia upublicznić wszystkie esemesy, maile i rozmowy, a co za tym idzie wszystkie skrywane tajemnice.

– Zapowiada się ciekawie.

– To co, idziemy?

Być może powinnam odmówić. Wrócić do mieszkania, wstawić pranie, przejrzeć notatki z zajęć z ostatniego tygodnia, a potem usiąść, załamać ręce i ubolewać nad swoim życiem. Ale kiedy nasze spojrzenia się spotykają, jedyna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy brzmi:

– Czemu nie?

SZYMON

Kiedy pojawiają się napisy końcowe, a w sali zapalają się światła, kątem oka spoglądam na Kaśkę. Siedzi wpatrzona w kinowy ekran z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Gdy dostrzega, że na nią patrzę, uśmiecha się nieznacznie, a potem podnosi z fotela, zakłada kurtkę i wolnym krokiem kieruje się w stronę drzwi.

– Podobał ci się? – pytam, kiedy wychodzimy.

Potakuje i uśmiecha się z zadumą.

– Kiedyś ludzie nosili sekrety w głębi swoich serc, a dziś ukrywają je w swoich smartfonach. Aż boję się pomyśleć, czego mogłabym się dowiedzieć o swoich znajomych, gdybyśmy zagrali w podobną grę.

– A nie boisz się tego, czego oni mogliby się dowiedzieć o tobie?

– Tego boję się nawet bardziej – wyznaje ze śmiechem. – Chyba będę musiała zmienić hasło w moim telefonie, bo obecne jest banalnie proste.

– Pamiętaj, że każde hasło można złamać.

– A każdą tajemnicę odkryć.

Marszczę lekko brwi poruszony prawdziwością tych słów. Żaden, nawet najpilniej strzeżony sekret nie jest bezpieczny.

– Lepiej już pójdę – mówi. – Muszę jeszcze przejrzeć notatki z dzisiejszych wykładów, bo odkąd zaczęłam pracować prawie w ogóle nie chodzę na zajęcia.

– Odprowadzę cię na przystanek.

– Nie trzeba – zapewnia. – Mieszkam niedaleko. Przejdę się.

– W takim razie pójdę z tobą i upewnię się, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Nie darowałbym sobie, gdyby po drodze napadła cię banda oprychów.

Kaśka śmieje się cicho i przyjmuje ofertę.

Idziemy ulicą Świętego Jana, kierując się w stronę Rynku Głównego. Kaśka owija się szczelnie kraciastą chustą i wkłada rękawiczki.

– O czym będzie twój następny artykuł?

– O granicach ludzkiej prywatności. A wszystko dlatego, że naczelna ostatnio natknęła się w internecie na zdjęcie z porodówki... – Widząc jej zszokowaną minę, wyjaśniam: – Podobno jedna z popularnych blogerek postanowiła podzielić się z fanami zdjęciem swojego dziecka, zrobionym tuż po porodzie. No wiesz... krew, pępowina i te sprawy.

Zniesmaczona wykrzywia twarz.

– Zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze są jakieś granice. – Wzdycha. – Kiedyś wydawało mi się, że jestem raczej skryta, ale ta afera z Tinderem uświadomiła mi jak wiele prywatnych informacji zamieszczam w sieci. Ktoś może mnie w ogóle nie znać, ale wystarczy, że wejdzie na mojego Facebooka i dowie się jakiej muzyki słucham, z kim byłam na jodze, ile pączków zjadłam w tłusty czwartek, gdzie spędziłam ostatnie wakacje... To przerażające.

– Ty akurat jesteś jednym z tych bardziej tajemniczych użytkowników – stwierdzam z rozbawieniem. – Niektórzy ludzie zamieszczają nawet filmy z nocy

poślubnej...

Kaśka patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie? – Potakuję. – To jakaś paranoja...

Przechodzimy przez rynek, na którym jak zwykle aż roi się od gołębi, a potem odbijamy na prawo i skręcamy w Szewską.

– Tak z ciekawości, naczelną zawsze narzuca temat, czy od czasu do czasu daje ci wolną rękę?

– Estera nie zna takiego wyrażenia jak „dać komuś wolną rękę”. – Śmieję się z goryczą. – To najbardziej apodyktyczna kobieta jaką znam. Ma sześćdziesiąt parę lat, nieugięty charakter i wyrobioną opinię o całym świecie.

– Może mimo wszystko powinienes przedstawić jej kilka własnych pomysłów? – sugeruje.

– Myślisz, że nie próbowałem? Za każdym razem, kiedy jej o tym mówię, piorunuje mnie wzrokiem i każe wyjść.

– Więc przestań mówić i zacznij działać. Napisz artykuł i jej go przedstaw. Być może jest despotką, która uwielbia mieć wszystko pod kontrolą, ale jeśli tekst będzie dobry, to go nie odrzuci. Zbeszta cię, wyklnie, ale ostatecznie ustąpi.

– Nie sądzę...

– Zaryzykuj. Nie masz nic do stracenia.

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie. Na samą myśl o rozmowie z Esterą ogarnia mnie przygnębienie. Ale Kaśka ma rację – nie mam nic do stracenia.

– Chyba faktycznie tak zrobię – odzywam się po dłuższej chwili. – Chociaż wątpię, że się uda...

Przechodzimy obok teatru Bagatela, a następnie skręcamy w Krupniczą i kierujemy się w stronę szpitala. Pogoda pogarsza się z minuty na minutę. Robi się coraz chłodniej, wiatr przybiera na sile i na dodatek zaczyna kropić. Kiedy dochodzimy pod kamienicę, w której mieszka Kaśka, niepozorna mżawka zamienia się w gwałtowną ulewę.

– Niepotrzebnie mnie odprowadzałeś... Przemokniesz do suchej nitki!

– To nic – zapewniam pogodnym tonem. – Wyobrażę sobie, że to ciepły letni deszcz.

Dziewczyna unosi powątpiewająco brwi.

– Do lata jeszcze daleko...

– Całe szczęście, że mam bardzo bujną wyobraźnię.

Po jej twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Coś o tym wiem – mówi, a ja natychmiast przypominam sobie historię z feralnym artykułem. Zawstydzony spuszczam głowę i wbijam wzrok w pękniętą płytkę chodnikową.

– Podejrzewam, że nie spodoba ci się ten pomysł, ale zamierzam pożyczyć ci parasol.

Patrzę na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego ma mi się nie spodobać?

– Zaraz zobaczysz. – Kaśka zagłąda do torebki i wyjmuje z niej składaną

parasolkę. Nie jest czarna. Ani granatowa. Nie jest nawet czerwona. Jest różowa. I ma białe kropki. – Wiem, że wygląda trochę dziewczynsko...

– Trochę?! – Parskam śmiechem. – Nie ma mowy, żebym pod nią wracał!

– Wolisz zmoknąć?

– Szczerze? Chyba tak.

Kaśka gani mnie wzrokiem.

– Daj spokój. Kolor parasola nie jest wyznacznikiem męskości.

– Jasne... – mruczę pod nosem.

– Jak chcesz... – Wzdycha. Chowa parasolkę do torebki, po czym spogląda na mnie i mówi: – Dziękuję ci za dzisiejsze popołudnie. Bardzo fajnie się bawiłam. Sprawileś, że chociaż na chwilę udało mi się zapomnieć o wszystkich problemach.

– Cieszę się i polecam na przyszłość. – Mam ochotę wypiąć dumnie pierś.

– Będę o tym pamiętać.

Uśmiecha się do mnie, a potem odwraca się i wkłada klucz do zamka.

Podnoszę wzrok i wpatruję się w szare kłęby chmur oblepiające niebo. Przypominają ogromne gąbki nasączone wodą. Na domiar złego nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie ktoś je porządnie wykręcił. Cholera.

– Kaśka... Zmieniłem zdanie. Jednak pożyczę od ciebie ten parasol...

KAŚKA

Ledwo przekraczam próg mieszkania, a z pokoju wypada Sara.

– Jesteś wreszcie! Co się stało?!

– A co się miało stać? – Patrzę na nią ze zdziwieniem.

– Dzwoniłam do ciebie sto razy, wysłałam z tysiąc esemesów, a ty nic!

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że odkąd wyszłam z biura, ani razu nie sprawdziłam telefonu. To zakrawa na cud! Wyjmuję komórkę z kieszeni kurtki. Osiem nieodebranych połączeń, pięć nieprzeczytanych wiadomości i dwa nowe maile, a w górnym rogu przekreślona nutka, która wyjaśnia całe to zamieszanie.

– Miałam wyłączone dźwięki i dlatego nie słyszałam jak dzwoniłaś. Mam nadzieję, że to nie było nic pilnego – dodaję, chociaż osiem nieodebranych połączeń sugeruje coś innego...

Sara wygląda na dezorientowaną.

– Dzwoniłam do ciebie, bo o szesnastej miałyśmy iść na zumbę... Namawiałaś mnie na te zajęcia od kilku miesięcy...

– Cholera! Zupełnie o tym zapomniałam!

Przyjaciółka krzyżuje ręce na piersiach i spogląda na mnie podejrzliwie.

– Tak z ciekawości, gdzie się podziewałaś? Kończysz pracę o czternastej, a już dochodzi osiemnasta.

Czuję, że się czerwienię.

– Byłam w kinie i na gorącej czekoladzie – mówię zgodnie z prawdą. – A właściwie to najpierw byłam na gorącej czekoladzie, a dopiero później w kinie. Zdumiona unosi brwi.

– Sama?

– Niezupełnie... – Zdejmuję kurtkę i buty, a następnie wsuwam stopy w miękkie kapcie i wyznaję: – Byłam z Szymonem.

Sara wytrzeszcza oczy.

– Z Szymonem Herbutem?! Z tym dziennikarzem?

– Tak.

Omijam ją i udaję się do kuchni.

– Zabiłaś go?

– Co?! – Odwracam się gwałtownie i obrzucam ją zdziwionym spojrzeniem. – Nie! Skąd ten pomysł?

– Bo jeszcze wczoraj zarzekałaś się, że to zrobisz...

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Niby tak... – mówię zmieszana. – Ale okazało się, że on wcale nie jest taki zły, jak mi się początkowo wydawało.

– To znaczy? – Przyjaciółka sprawia wrażenie zaintrygowanej.

Wstawiam wodę na herbatę, a potem opieram się o kuchenny blat i opowiadam jej o konflikcie z Mirką, niefortunnym mailu oraz popołudniu spędzonym w towarzystwie Szymona. Sara przez cały czas słucha mnie w skupieniu. W takich chwilach przypomina psychiatrę, który nie ocenia ani nie krytykuje, tylko rozkłada poszczególne zdania na czynniki pierwsze i uważnie analizuje każde słowo, intonację, pauzę i westchnienie. A kiedy w końcu się odzywa, brzmi jak wyrocznia, bo w przeciwieństwie do mnie potrafi wyciszyć emocje i podejść do zaistniałej sytuacji na chłodno.

– Cieszę się, że wreszcie znalazł się ktoś, kto przekonał cię, że nie ponosisz winy za rozstanie z Adamem. Ale jest jedna rzecz, która mnie niepokoi...

– Jaka? – pytam, chociaż się domyślam.

– Zastanawiam się, co nim kieruje. Jeśli rzeczywiście nie próbuje cię poderwać, to dlaczego ciągle wysyła ci maile, czeka pod biurowcem, aż skończysz pracę, zaprasza na gorącą czekoladę i do kina... Podejrzewam, że za pierwszym razem chciał cię przeprosić i upewnić się, że nie pozwiesz go za bezprawne wykorzystanie wizerunku, ale dzisiaj... – Sara marszczy brwi. – Nie mogę go rozgryźć...

– Też mnie to zaciekało – przyznaję. – Do tego stopnia, że go o to zapytałam. Najpierw uprzedził mnie, że to dziwnie zabrzmiało, a potem powiedział: „po prostu cię lubię”.

Przyjaciółka patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Nie podoba mi się to... – wyznaje po chwili. – Znasz mnie. Wiesz, że zwykle nie oceniam ludzi, zwłaszcza takich, których nigdy nie spotkałam, ale na twoim miejscu byłabym ostrożna.

– Może faktycznie zależy mu jedynie na przyjaźni? – sugeruję nieśmiało.

– Możliwe, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego tak usilnie zabiega o twoje

towarzystwo. Przecież prawie w ogóle się nie znacie... To tak jakbyś wyszła na ulicę, wybrała losowo osobę i stwierdziła, że zaczniesz się z nią przyjaźnić.

Czy mi się to podoba, czy nie, muszę przyznać, że argumenty Sary brzmią racjonalnie. Jednak z doświadczenia wiem, że w przyjaźni, podobnie zresztą jak w miłości, sztywne zasady logiki nie zawsze znajdują zastosowanie. Ja i Sara jesteśmy tego doskonałym przykładem.

Kiedy cztery lata temu Mirka i ja dostałyśmy się na studia, natychmiast przyjechałyśmy do Krakowa i wynajęłyśmy mieszkanie. Jednak parę tygodni później okazało się, że przyjaciółka otrzymała miejsce w akademiku. Ze względu na dużo niższe koszty postanowiła się przeprowadzić, a ja zaczęłam szukać nowej współlokatorki.

Tak poznałam Sarę. Początkowo nic nie wskazywało na to, że zostaniemy przyjaciółkami. Ona była małomówna, stroniła od imprez, nienawidziła zakupów i opychała się fast foodami, a ja gadałam jak najęta, uwielbiałam towarzystwo, spędzałam długie godziny w galeriach handlowych i byłam zwolenniczką zdrowego odżywiania. Od samego początku traktowała mnie z rezerwą. Wprawdzie zachowywała się uprzejmie, ale zauważyłam, że przebywając w moim towarzystwie prawie zawsze włącza tryb wzmózonej czujności. Ja z kolei bardzo chciałam przebić się przez mur, który ją otaczał. Dlaczego? Sama nie wiem... Chyba podświadomie ją lubiłam.

Być może podobnie jest ze mną i z Szymonem. Zasadnicza różnica polega na tym, że teraz to ja wyznaję zasadę ograniczonego zaufania i utrzymuję bezpieczny dystans.

– Jakbyś zareagowała, gdyby jednak okazało się, że Szymon chce czegoś więcej? – Głos Sary wyrywa mnie z zadumy.

W jej brązowych oczach czai się niepokój, a ja od razu domyślam się, co jest jego źródłem.

– Dlaczego pytasz? Boisz się, że zrobię coś głupiego?

Uśmiecha się nieznacznie.

– Możliwe.

– Nie martw się, Szymon mnie nie interesuje – uspokajam ją, a następnie odwracam się do niej plecami i zaparzam herbatę. – Pewnie uznasz, że jestem idiotką, ale nadal nie wybiłam sobie z głowy Adama... Wiem, że złamał mi serce, ale poważnie myślę o tym, żeby dać mu drugą szansę.

– Wcale nie uważam, że jesteś idiotką – dobiega mnie cichy głos przyjaciółki. – Nie powiem ci, jak powinnaś postąpić. Sama musisz podjąć decyzję. Pamiętaj jednak, że twój związek z Adamem będzie miał sens tylko wtedy, gdy mu wybaczysz... i zaufasz. W przeciwnym razie każda próba odbudowania tego, co było, zakończy się porażką.

Chciałabym, żeby się myliła, ale intuicja podpowiada mi, że Sara ma rację. Zaufanie jest jednym z podstawowych fundamentów każdego związku. Przebaczenie z kolei działa jak opatrunek przyłożony do ropiejącej rany: chroni przed zakażeniem i przyspiesza gojenie. Szkoda tylko, że nie usuwa blizn...

– Porozmawiajmy o czymś innym – proponuję, po czym siadam przy stole. –

Jestem już zmęczona ciągłym gdybaniem i analizowaniem. Lepiej mi powiedz, czy napisałaś jakąś nową piosenkę?

W oczach przyjaciółki pojawia się błysk.

– Napisałam – mówi, uśmiechając się tajemniczo. – Chcesz posłuchać?

– No pewnie!

– To pójdę po gitarę.

Wychodzi z kuchni, a ja upijam łyk herbaty, zastanawiając się, jaka jest jej najnowsza kompozycja. Te, które do tej pory słyszałam skradły moje serce. Kiedy kilka miesięcy temu dowiedziałam się, że w sobotnie wieczory Sara będzie występować w pubie, w którym pracuje Michał, byłam jednocześnie poruszona i zdumiona. Znałam ją od ponad trzech lat i już zdążyłam przyzwyczaić się do jej introwertycznego sposobu bycia. Była zamknięta w sobie, stroniła od towarzystwa i robiła dosłownie wszystko, żeby przypadkiem nie znaleźć się w centrum uwagi. Dlatego wiadomość o koncertach na żywo bardzo mnie zaskoczyła, zwłaszcza że występy wiązały się z koniecznością wyjścia poza strefę komfortu i obnażenia swojej wrażliwości przed grupą obcych ludzi. Gdy ją o to zapytałam, wyjaśniła mi, że podjęła tę decyzję pod wpływem impulsu. Okazało się bowiem, że poprzedni gitarzysta zrezygnował w ostatniej chwili, a właścicielka pubu bezskutecznie próbowała znaleźć kogoś na zastępstwo, więc Sara zaoferowała pomoc.

Początkowo była strasznie stremowana, ale z każdym kolejnym występem nabierała coraz większej pewności siebie, aż w końcu poczuła się jak ryba w wodzie i na dobre pokochała sobotnie koncerty.

– Pamiętaj, że to świeżynka, która wymaga jeszcze kilku poprawek, więc bądź wyrozumiała.

Sara siada na taborecie i opiera gitarę na udzie, a potem bierze głęboki oddech i zaczyna grać.

*Jestem potarganą kartką
Z niedokończonym wierszem
Jestem zapomnianym listem
Dryfującym w butelce*

*Na dnie mojego serca spoczywa wrak
Ale Ty znalazłeś tam ukryty skarb*

*Twoje ramiona, niczym zbroja, chronią mnie
Twoje słowa i gesty rozpraszają lęk
Jestem jak rozbitek pośród fal
A Ty jak stały ląd, na którym chcę zbudować dom
Przy Tobie zaczynam żyć*

*Jestem czarnobiałą tęczą
Łańcuchem przykrych zdarzeń*

Jestem kombinacją lęków
I niewyśnionych marzeń

*Na dnie mojego serca spoczywa wrak
Ale Ty znalazłeś tam ukryty skarb*

*Twoje ramiona, niczym zbroja, chronią mnie
Twoje słowa i gesty rozpraszają lęk
Jestem jak rozbitek pośród fal
A Ty jak stały ład, na którym chcę zbudować dom
Przy Tobie zaczynam żyć
Przy Tobie zaczynam żyć*

Kiedy piosenka dobiega końca, z trudem powstrzymuję westchnienie.

– Jest piękna – mówię, nie kryjąc zachwytu. – To jedna z twoich najlepszych kompozycji.

– Naprawdę? Napisałam ją dla Michała – wyznaje. – Myślisz, że mu się spodoba?

– Jestem tego pewna.

Twarz przyjaciółki rozjaśnia się w uśmiechu.

Rozmawiamy jeszcze przez dłuższą chwilę. Sara zdradza mi, że jej poszukiwania pracy zakończyły się sukcesem i na początku kwietnia rozpoczyna płatny staż w jednym z krakowskich wydawnictw. Gratuluję jej i oznajmiam, że w weekend koniecznie musimy to uczcić.

Potem udaję się do swojego pokoju i sprawdzam maila. Czekają na mnie dwie nowe wiadomości: jedna z nich to propozycja otwarcia wysokooprocentowanej lokaty bankowej, a druga to notatki z dzisiejszych wykładów.

Kiedy na początku września zaczynałam pracę w korporacji, wiedziałam, że nie dam rady chodzić na większość zajęć. Na szczęście jedna z koleżanek zaoferowała, że będzie mi wysyłać zeskanowane materiały na maila. Wielokrotnie tłumaczyłam sobie, że powinnam je przeglądać systematycznie. Jednak to, co świetnie brzmi w teorii, niekoniecznie sprawdza się w praktyce, bo wszystko wskazuje na to, że poza dzisiejszymi wykładami mam do nadrobienia cały poprzedni tydzień...

Dokładnie w chwili, gdy zaczynam czytać notatki z ekonomii matematycznej, rozlega się dźwięk telefonu. Kątem oka spoglądam na wyświetlacz i mimowolnie zaciskam usta.

ADAM:

Cześć. Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby wszystko przemyśleć i poukładać, ale nie mogłem się powstrzymać... Chcę Ci tylko powiedzieć, że bardzo mi Ciebie brakuje... BARDZO...

Znów zalewa mnie fala sprzecznych emocji. Cieszę się, że do mnie napisał. Ale mam mu za złe, że nie daje mi przestrzeni, której tak bardzo potrzebuję.

Mam wrażenie, że w chwili, gdy pękło mi serce, cała rozpadłam się na pół. Jedno oko pragnie po raz kolejny ujrzeć jego roześmianą twarz, a drugie nie chce go więcej widzieć. Jedno ucho tęskni za jego czułym szeptem, a drugie żałuje, że nie jest głuche. Dolna warga marzy o tym, aby przygryzł ją tak, jak kiedyś, a górna brzydzi się jego dotyku. Nawet moje ręce zdają się działać według dwóch różnych scenariuszy. Prawa zaciska pięść i wykazuje gotowość do ataku, a lewa wyciąga białą flagę.

Być może powinnam jak najszybciej zapomnieć o tym esemesie i kontynuować przeglądanie notatek, ale kierowana impulsem odpisuję.

JA:

Muszę z Tobą porozmawiać. Może spotkamy się jutro o 18 w Bombie?

Odpowiedź przychodzi po kilkunastu sekundach.

ADAM:

Oczywiście. Zarezerwuję stolik.

Już mam odłożyć telefon, gdy przychodzi kolejny esemes.

ADAM:

Niezależnie od tego, co mi jutro powiesz, pamiętaj, że zawsze będę Cię kochał...

Z mojej piersi wydobywa się głębokie westchnienie. Domyślam się, że Adam zakłada najgorsze, chociaż prawda jest taka, że sama nie mam pewności, jak postąpię. Wiem tylko, że już najwyższy czas, aby podjąć decyzję i zacząć pisać nowy rozdział.

SZYMON

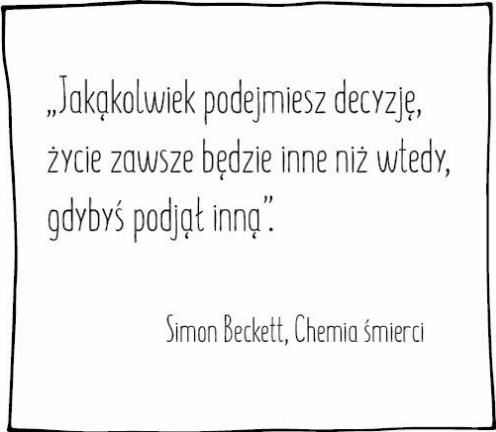
Jest parę minut po dziewiętnastej, kiedy podjeżdżam pod blok, w którym mieszkają rodzice. Wyłączam silnik i przez dłuższą chwilę tępo wpatruję się w przestrzeń. Chociaż mama kilkakrotnie zapewniała mnie, że razem z tatą wszystkiego dopilnują i mogę zająrzeć dopiero jutro, mimo wszystko postanowiłem przyjechać dzisiaj. Nie mogę nadużywać ich pomocy. Mam dwadzieścia siedem lat i już najwyższa pora, żebym wreszcie zaczął zachowywać się odpowiedzialnie.

ROZDZIAŁ 4

KAŚKA

Mimo że wczoraj położyłam się do łóżka tuż po dwudziestej drugiej, to udało mi się zasnąć dopiero około północy. Wszystko dlatego, że dość długo zastanawiałam się nad tym, co powinnam powiedzieć Adamowi. Zazwyczaj działam spontanicznie, jednak tym razem postawiłam na rozwagę. Gapiłam się w sufit, dogłębnie analizując każdy z wariantów, ale jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji. Przypomniałam sobie za to ciekawy cytat, na który kiedyś się natknęłam.

Przed wyjściem z mieszkania zapisuję słowa Simona Becketta na kartce i przyklejam ją do lustra, mając nadzieję, że Sara znajdzie w nich coś inspirującego.



„Jakkolwiek podejmiesz decyzję,
życie zawsze będzie inne niż wtedy,
gdybyś podjął inną”.

Simon Beckett, *Chemia śmierci*

Kiedy docieram do biura, jest kwadrans po szóstej. Prawdziwy natłok obowiązków spada na mnie dopiero około wpół do siódmej, więc mam jeszcze trochę czasu. Idę do kuchni z zamiarem zaparzenia sobie herbaty, ale gdy tylko przekraczam próg, uświadamiam sobie, że to nie był najlepszy pomysł. Przy ekspresie do kawy stoi bowiem Mirka. Kiedy mnie dostrzeże, natychmiast odwraca wzrok.

Świetnie, przechodzi mi przez myśl. *Teraz będziemy udawać, że się nie znamy.*

Podchodzę i nalewam wody do czajnika.

– Cześć – mamroczę.

– Cześć.

Słowo za słowo, a potem znowu zapada milczenie. Obie zachowujemy się jak idiotki. Ona, bo oskarża mnie o coś, czego nie zrobiłam. Ja, bo nie potrafię zakończyć tej farsy. A może potrafię?

– Mirka, posłuchaj... Wiem, że w ciągu kilku ostatnich dni kiepsko się dogadujemy, ale...

– Przepraszam. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło – mówi wyraźnie skruszona. – Znamy się od ponad trzech lat... Sama powinnam się domyślić, że ten artykuł to bzdura.

Jej słowa mnie zaskakują. Marszczę brwi.

– „Sama”?

Mirka podnosi wzrok i spogląda na mnie nieśmiało.

– Wczoraj wieczorem dostałam na Facebooku wiadomość od tego faceta, z którym cię umówiłam na randkę... Wyjaśnił mi, że historia opisana w artykule jest zmyślona i tak naprawdę wcale nie poszłaś z nim do łóżka.

– Szymon do ciebie napisał?! – pytam z niedowierzaniem.

Mirka potakuje, po czym uśmiecha się blado i dodaje:

– Powiedział też, że jako przyjaciółka nie powinnam tak pochopnie rzucać oskarżeniami.

Wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami. W mojej głowie panuje kompletny chaos. Chyba jeszcze nigdy nie chciałam zadać tylu pytań na raz. Dlaczego Szymon napisał do Mirki? Skąd wiedział, że chodzi akurat o nią? Przecież nie mówiłam mu jak się nazywa... Hmm, ale całkiem możliwe, że wspomniałam jak ma na imię, a wśród znajomych na Facebooku mam tylko jedną Mirkę. Tak, to by wyjaśniało w jaki sposób ją znalazł. Ale dlaczego zwracał sobie głowę moimi problemami? Owszem – to on opublikował nieprawdziwą historię, ale Mirka jest moją wieloletnią przyjaciółką i powinna przynajmniej wysłuchać tego, co mam do powiedzenia...

– Dobrze się czujesz? Jesteś strasznie blada...

– Nic mi nie jest – zapewniam. – Po prostu zastanawiam się dlaczego Szymon to zrobił.

– Masz na myśli ten bzdurny artykuł?

– Nie. Chodzi mi o to, że się z tobą skontaktował i wszystko ci wytłumaczył. Nie prosiłam go o to...

– Powiedział mi, że czuje się współodpowiedzialny za tę sytuację i chciałby ją wyjaśnić. – Mirka przebiega palcami po kuchennym blacie, po czym wzdycha głęboko i dodaje: – Jest mi strasznie głupio... Znów zachowałam się jak idiotka.

– Daj spokój – mówię łagodnym tonem. – Było, minęło. Zapomnijmy o całej sprawie.

Jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Jesteś najlepsza! – Podchodzi do mnie i przytula mocno. – Obiecuję, że już nigdy potajemnie nie umówię cię z nikim na randkę. I nie nazwę cię hipokrytką.

No chyba że naprawdę nią będziesz...

Śmieję się wesoło i gładzę ją przyjaźnie po plecach. Czuję się tak, jakby ktoś zdjął mi z serca ogromny ciężar. Po chwili Mirka rozluźnia uścisk i mówi:

– W Galerii Kazimierz otworzyli nową restaurację. Może wybierzemy się tam w przerwie obiadowej?

– Jestem za.

W pogodnych nastrojach krzątamy się po kuchni i rozmawiamy o błahostkach. Mirka zaparza sobie kawę, ja herbatę, a potem udajemy się do swoich biur. Kiedy dochodzi szósta trzydzieści, dostajemy maila z aktualną wyceną portfeli inwestycyjnych i niemal natychmiast zabieramy się do pracy.

SZYMON

Mimo że jest dopiero ósma rano i dzień dopiero się zaczął, jestem strasznie zmęczony. A wszystko dlatego, że mam za sobą nieprzespaną noc i wyjątkowo ciężki poranek. Dlatego pierwsze, co robię po przyjsciu do pracy, to zaparzam sobie kubek mocnej kawy. Nawet nie czekam, aż ostygnie. Parząc język upijam parę łyków, chcąc jak najszybciej nafaszerować się solidną dawką kofeiny.

Kilkanaście minut później czuję się już znacznie lepiej. Wprawdzie nie rewelacyjnie, ale na tyle dobrze, że mogę w miarę normalnie funkcjonować.

Siadam przy biurku. Mam niecałą godzinę na to, żeby przygotować artykuł o granicach prywatności w sieci. Wczoraj wieczorem ułożyłem sobie w głowie szkic, więc jedyne, co muszę zrobić, to przenieść myśli na papier i je nieco oszlifować.

Wlewam w siebie kolejną porcję kawy, a potem biorę się do pracy. Przez następne trzydzieści minut na zmianę piszę, czytam i poprawiam, a kiedy tekst jest gotowy, zapisuję dokument i wysyłam go Esterze.

Wstaję, by udać się do pobliskiej piekarni po drożdżówkę i zjeść spóźnione śniadanie, gdy dostaję nowego maila.



16 marca 2017, 08:37

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Dziękuję...

Cześć!

Chciałam Ci podziękować za to, że napisałeś do Mirki i wszystko jej wytłumaczyłeś. Dzisiaj rano rozmawiałyśmy i wreszcie położyłyśmy kres tej głupiej kłótni :)

Pozdrawiam

Kaśka

PS Czytałam Twój wczorajszy artykuł. Bardzo mi się podobał. Zwłaszcza ten fragment: „Zaufanie

w związku jest jak spadochron. Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie wyskoczy z samolotu bez asekuracji. Dlaczego więc niektórzy ludzie są na tyle głupi, że decydują się na związek, w którym szwankuje tak ważny element? W dodatku naiwnie wierzą, że uda im się bezpiecznie wylądować... Idioci”.

Uśmiecham się z satysfakcją. Zazwyczaj nie wtykam nosa w nie swoje sprawy, ale czytając wczoraj maila od Kaśki odniosłem wrażenie, że jest strasznie przejęta kłótnią z przyjaciółką, dlatego postanowiłem interweniować. Po powrocie do mieszkania przejrzałem listę jej fejsowych znajomych, a potem wysłałem wiadomość do Mirki i wyjaśniłem, że historia opisana w artykule jest fikcją.



16 marca 2017, 08:41

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Nie ma za co

Cześć!

Cieszę się, że mogłem pomóc. Mam nadzieję, że gdy następnym razem napiszę o Tobie nieprawdziwy artykuł, to Mirka nie wyciągnie pochopnych wniosków, tylko spokojnie wysłucha tego, co masz do powiedzenia (jak na prawdziwą przyjaciółkę przystało) :)

Pozdrawiam

Szymon

PS Co robisz w sobotę wieczorem?

Nie wiem, dlaczego pytam o jej plany. Czuję się tak, jakby jakaś niewidzialna siła popychała mnie w jej stronę, a ja w żaden sposób nie potrafię się jej oprzeć. W dodatku Kaśka jest śliczna i zabawna, a to tylko pogarsza sprawę. Za każdym razem, gdy z nią przebywam, nabieram coraz większej ochoty, żeby wbrew wszelkim zasadom zatrzymać ją w swoim życiu. A nie jestem pewien, czy to w ogóle możliwe...

Związek nie wchodzi w grę, niezobowiązujący seks również, a zatem zostaje... przyjaźń. Nie jestem ekspertem, jeśli chodzi o tego typu relacje, ale skoro tak dobrze czuję się w jej towarzystwie... może powinienem się nad tym zastanowić. To byłaby całkiem miłą odmiana: mieć przyjaciółkę, z którą mogę pośmiać się i porozmawiać, wyskoczyć do knajpy albo pójść do kina.

Moje rozmyślenia przerywa krótki dźwięk sygnalizujący otrzymanie nowego maila.



16 marca 2017, 08:43

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Wieczór pełen wrażeń

Mam nadzieję, że tylko żartujesz i już nigdy nie napiszesz o mnie żadnego artykułu...
W sobotę wieczorem wybieram się do pubu, bo moja współlokatorka gra tam koncert. A później
pewnie wrócę do mieszkania i obejrzę jakiś melodramat. Końcówka dnia zapowiada się ekscytująco,
prawda? :)

Uśmiecham się szeroko, bo niemal słyszę ironię w jej głosie, gdy czytam
ostatnie zdanie. Rozbawiony, przebiegam palcami po klawiaturze.



16 marca 2017, 08:44
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Alternatywa

To może odpuścisz sobie melodramat i po koncercie wyskoczysz ze mną do klubu? Wypijemy parę
drinków, potańczymy, pośmiejemy się... Co ty na to?

Tym razem na odpowiedź muszę poczekać kilka minut.



16 marca 2017, 08:48
Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Pas

Hmm, nie bierz tego do siebie, ale chyba jednak zostanę przy filmie...

Cholera. Miałem nadzieję, że się zgodzi. Kilka ostatnich weekendów spędziłem
w męskim towarzystwie i przyznam, że przydałaby mi się mała odmiana.

Marszczę brwi, zastanawiając się dlaczego odmówiła. Przecież nie ma żadnych
konkretnych planów. A może nie czuje się przy mnie swobodnie? Jak w takim
razie przekonać ją, że nie gryzę i gdy zajdzie taka potrzeba potrafię zachowywać
się nad wyraz przyzwoicie?

Zamyślony pocieram dłonią czoło.



16 marca 2017, 08:52
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Przejrzałem Cię!

Przyznaj się – nie umiesz tańczyć?

W tej samej chwili dostaję wiadomość od Estery. Jestem ciekawy, czy nazwała
mój artykuł „szmirą”, czy uznała, że jest „niegłupi”. A może w końcu wymyśliła

trzecią wersję?



16 marca 2017, 08:52

Do: Szymon Herbut

Od: Estera Lipko

Temat: Artykuł

Nieglupie.

Mam ochotę parsknąć śmiechem. Lubię zdecydowanych ludzi, którzy potrafią prowadzić krótkie i rzeczowe rozmowy, ale Estera bije ich wszystkich na głowę. Czasami zastanawiam się, czy ją za to cenię, czy wprost przeciwnie...

Moje rozważania przerywa kolejny mail.



16 marca 2017, 08:55

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: Pudło

Tak się składa, że tańczę całkiem niezłe :)

Chodzi o to, że znamy się dopiero od kilku dni i czułabym się niezręcznie, gdybym poszła z Tobą do klubu... Niedawno rozstałam się z chłopakiem (o czym nie omieszkłam poinformować Cię we wczorajszym mailu – na samo wspomnienie płonę ze wstydu...) i wydaje mi się, że taki wypad we dwoje to nie najlepszy pomysł...

Ledwo udaje mi się odczytać jednego maila, a już przychodzi drugi.



16 marca 2017, 08:56

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: Sprostowanie

Żeby było jasne – wcale nie myślę, że się do mnie przystawiasz. Podejrzewam, że nawet nie jesteś mną zainteresowany (zresztą ja również nie jestem Tobą zainteresowana). Po prostu uważam, że poniższe równanie ma zastosowanie niezależnie od intencji:

kobieta + mężczyzna + alkohol + taniec = KATASTROFA!

Dlatego wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli odmówię.

Nie mam pewności, które z uczuć jest silniejsze – rozbawienie czy rozczarowanie. A jednak się uśmiecham.



16 marca 2017, 08:58

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Hola!

Kaśka, nie proszę Cię, żebyś rzuciła wszystko, wyjechała ze mną na koniec świata i spędziła u mego boku resztę życia... To tylko sobotni wieczór: parę drinków, trochę tańca – to wszystko.
Zgódź się, będzie fajnie:)

Z rosnącym napięciem czekam na odpowiedź. Bębnię palcami o blat stołu, przeczesuję nerwowo włosy, co parę sekund odświeżam pocztę. Kiedy słyszę charakterystyczny dźwięk, niemal podskakuję na krześle.



16 marca 2017, 09:07

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Ech...

No dobra, wygrałeś :) Podaj mi swój numer, to zadzwonię do Ciebie po koncercie i ustalimy co dalej.

Moją twarz rozświetla triumfalny uśmiech. Odpisuję, a potem blokuję komputer i pełen euforii idę do piekarni po drożdżówkę.

KAŚKA

Nie wiem, czy dobrze zrobiłam zgadzając się na propozycję Szymona, jednak nie zamierzam tego roztrząsać w nieskończoność. Czas pokaże czy postąpiłam słusznie. Chyba już najwyższa pora, żeby przestać zachowywać się jak komputer, który analizuje miliardy możliwości, zanim wykona jakikolwiek ruch i zacząć postępować jak człowiek.

W przerwie na lunch udajemy się z Mirką do nowo otwartej restauracji. Jest dopiero kwadrans po dwunastej, dlatego rezygnujemy z wysokokalorycznych potraw i wybieramy coś lekkiego. Ja decyduję się na sałatkę z kurczakiem, a Mirka na krem z białych szparagów.

Podczas posiłku rozmawiamy głównie o kliencie, którego niedawno pozyskała nasza firma. Przyjaciółka jest wyraźnie podekscytowana – w końcu jest jedną z czterech osób, które będą odpowiedzialne za otwarcie kilkunastu nowych funduszy inwestycyjnych.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie zgłosiłaś się do tego projektu. Przecież uwielbiasz takie wyzwania.

– Sama nie wiem... – wyznaje, dziobiąc widelcem kawałek kurczaka.

Przez kilka ostatnich miesięcy angażowałam się we wszystkie możliwe przedsięwzięcia. Nie ukrywam – satysfakcja była ogromna, ale ciągły stres

i nadgodziny dość mocno odbiły się na moim prywatnym życiu.

– Porozmawiaj z Dariuszem. Jestem pewna, że jeszcze nie jest za późno.

– Tym razem odpuść – mówię cicho, lecz stanowczo. – Muszę trochę odpocząć i dla odmiany skupić się na sobie, a nie na pracy.

Przyjaciółka wyciera usta serwetką i spogląda na mnie badawczo.

– Zdecydowałaś już, co zrobisz z Adamem? – pyta, tak jakby bez trudu odczytywała moje myśli. – Wybaczysz mu?

Wzdycham głęboko.

– Nawet jeśli mu wybaczę, to nie znaczy, że do niego wrócę.

Druga szansa to coś więcej niż przebaczenie. To także zaufanie. A ja nie jestem pewna, czy chcę wejść w ten związek z dziurawym spadochronem.

Już dawno nie byłam tak zdenerwowana. Ogarnia mnie coraz większy niepokój, a w gardle rośnie potężna gula. Wiem, że niezależnie od tego jaką podejmę decyzję, ten wybór zaważy na całym moim życiu.

Właśnie przechodzę przez Planty, gdy dostaję wiadomość od Adama.

ADAM:

Jestem już na miejscu. Stolik ten, co zawsze.

Czuję nieprzyjemne ukłucie w okolicach serca. Za każdym razem, gdy tu przychodziliśmy, siadaliśmy przy tym samym stoliku i wyglądaliśmy przez szerokie okno, obserwując to, co dzieje się na placu Szczepańskim. W letnie, gorące dni patrzyliśmy jak dzieciaki ochlapują się wodą z fontanny, a zimą podziwialiśmy świąteczne dekoracje. Raz nawet byliśmy świadkami, jak jakaś para tańczy tango w deszczu... A dziś wszystkie te wspomnienia zostaną zatarte przez widmo zbliżającej się rozmowy.

Biorę głęboki oddech, a potem otwieram szklane drzwi i wchodzę. We wnętrzu jak zwykle panuje niepowtarzalny klimat. Przytłumione światła, nastrojowa muzyka i kilka stolików, przy których toczą się ożywione dyskusje.

Wspinam się po stromych schodach i kieruję w stronę stolika przy oknie. Kiedy dostrzegam Adama, ogarnia mnie jeszcze większe poczucie zagubienia.

– Cześć. – Jego mina sugeruje, że przeżywa to samo, co ja. – Ślicznie wyglądasz.

W mojej głowie natychmiast zapala się czerwona lampka. Wiem, że Adam chce być uprzejmy, ale w obecnej sytuacji komplement brzmi jak słowna łapówka. A ja nie dam się tak łatwo przekupić. Uśmiecham się nieznacznie, zdejmuję kurtkę i opadam na miękki fotel.

– Czego się napijesz? – Mam ogromną ochotę na herbatę z imbirem.

– To tak, jak ja.

Unoszę powątpiewająco brwi.

– Przecież nie cierpisz imbiru...

– Niby tak, ale kiepsko się czuję, a pamiętam, jak mówiłaś, że imbir jest dobry na przeziębienie. Pójdę złożyć zamówienie – dodaje pośpiesznie.

Kiedy schodzi, odwracam głowę i wyglądam przez okno.

Bardzo długo zastanawiałam się nad tym, co powinnam mu powiedzieć. Nie jestem gotowa, żeby mu wybaczyć. Podobnie jak nie jestem gotowa, żeby się z nim pożegnać. Stoję na rozstaju dróg niezdolna do wykonania kolejnego kroku. Ale mimo że nogi odmawiają mi posłuszeństwa, czuję, że muszę coś zrobić – cokolwiek – byle tylko oderwać stopy od ziemi, zanim zapuszczę korzenie w miejscu, które bez wątplenia jest martwym punktem.

Zauważam telefon Adama. Leży na stoliku, obok kluczy i paczki gum do żucia. Wcale mnie to nie dziwi. Zawsze gdy chodziliśmy do baru lub restauracji, Adam wykladał zawartość kieszeni na blat. Wcześniej nie zwracałam na to większej uwagi, ale teraz zastanawiam się, co bym odkryła, gdybym przejrzała jego esemesy, zdjęcia, maile...

Przeraża mnie kierunek, w którym biegną moje myśli, ale nie każę im zawrócić. Zamiast tego pochylam się i sięgam po telefon. Nie mam najmniejszych problemów z jego odblokowaniem, Adam nie zmienił kodu. Zaczynam czytać wiadomości. Przeglądam poszczególne wątki, ale nie znajduję niczego podejrzanego. Zażenowana odkładam telefon na swoje miejsce i spuszczam głowę. Co się ze mną dzieje?! Przecież nigdy się tak nie zachowywałam! Zawsze ufałam Adamowi. Ale potem powiedział, że mnie zdradził i wszystko, co do tej pory brałam za pewnik, zaczęło wydawać mi się wątpliwe. Czy w takiej sytuacji powinnam do niego wrócić?

Kątem oka dostrzegam jak wchodzi na górę. Stawia na stoliku dwie herbaty, po czym siada w fotelu. Nie patrzy mi w oczy, zupełnie jakbym była bazyliiszkiem, który lada moment zamieni go w kamień. Krzywię się lekko, bo przechodzi mi przez myśl, że może faktycznie tak mnie postrzega.

– Ucieszyłem się, kiedy wczoraj do mnie napisałaś – wyznaje, uśmiechając się nieznacznie. – Chociaż nie ukrywam, że trochę obawiam się tego, co mogę od ciebie usłyszeć...

Posyłam mu niepewny uśmiech, a potem spuszczam wzrok i zanurzam torebkę earl grey we wrzątku. Zastanawiam się, czy będzie lepiej, jeśli podzielę swoją wypowiedź na części i wymierzę kilka lżejszych ciosów, czy powinnam raczej wyrzucić z siebie wszystko jednym tchem. Dochodzę do wniosku, że to nie ma większego znaczenia. Koniec końców ból, jakiego niewątpliwie doświadczy, będzie taki sam.

– Może to zabrzmieć banalnie, ale dużo o tym myślałam... Szukałam sposobu na to, żeby to wszystko naprawić, ale wydaje mi się, że to niemożliwe. Przynajmniej na razie.

– Kasiu... – przerywa mi, a w jego głosie wyczuwam nutkę paniki. – Wiem, że jest ci ciężko... Zraniłem cię... I to bardzo. Obiecywałem, że zawsze będę cię chronił i nigdy cię nie zawiodę, a zrobiłem coś strasznego... Zachowałem się podle, ale jestem pewien, że jeśli oboje się postaramy, to uda nam się wszystko odbudować.

Nadzieja wypełniająca jego oczy jest nie do zniesienia. Biorę głęboki oddech, przymykam powieki i powoli wypuszczam powietrze z płuc.

– To nie jest takie proste...

– Wiem o tym. – Czuję jak Adam chwyta moją dłoń. – Ale wiem też, że warto spróbować. Daj mi jeszcze jedną szansę, a udowodnię ci, że może być tak jak kiedyś... Albo jeszcze lepiej.

Przygryzam wargę i powoli podnoszę wzrok. Tak bardzo chciałabym mu wierzyć...

– Jestem tylko człowiekiem – mówi z przejęciem. – I jak każdy popełniam błędy. Ale jestem zdeterminowany, żeby je naprawić. Kocham cię i nie poddam się bez walki.

Brakuje mi tchu. Jego pełne obietnic słowa połączone ze sposobem, w jaki na mnie patrzy całkowicie rozmiękczają moje serce. Ale za nim jest za późno, przypominają mi się słowa Sary: „Twój związek z Adamem będzie miał sens tylko wtedy, gdy mu wybaczysz... i zaufasz. W przeciwnym razie każda próba odbudowania tego, co było zakończy się porażką”.

Z mojej piersi wyrывa się głębokie westchnienie. Cofam dłoń, którą trzyma Adam, a potem odsuwam z czoła kosmyk włosów i wsuwam go za ucho.

– Wciąż mam do ciebie żal – wyznaję cicho. – Złamałeś mi serce, a takie rany nie goją się szybko. Wymagają czasu i odpowiedniej pielęgnacji.

Przez kilka sekund jego spojrzenie bada moją twarz, a kiedy nie mówię nic więcej, spuszcza wzrok i pociera dłonią czoło.

– W takim razie co proponujesz?

Jest spięty. Czuję to. Dla niego jestem tykającą bombą, której pomimo wielu prób wciąż nie zdołał rozbroić. A teraz jest już za późno. Licznik dobija do zera i następuje wybuch.

– Nie dostaniesz ode mnie drugiej szansy. – Najgorsze jest to, że czuję się winna. Wyrzuty sumienia skręcają mnie od środka, a przecież to nie ja go zdradziłam... To nie ja zawiódłam jego zaufanie... To nie ja wbiłam mu nóż w plecy... – Nie dostaniesz ode mnie drugiej szansy, dopóki nie znajdę w sobie siły, żeby ci wybaczyć... i zaufać. – Do samego końca nie byłam pewna, jak powinnam się zachować. Ale teraz, gdy głośno wypowiadam te słowa, ogarnia mnie wewnętrzne przekonanie, że postępuję słusznie.

– Wróć do mnie – nalega, patrząc na mnie błagalnie. Po grymasie na jego twarzy widać, że moje słowa trafiły go prosto w serce. – Obiecuję ci, że zrobię wszystko, aby odzyskać twoje zaufanie. Kocham cię i nie wyobrażam sobie...

– Adam! Kiedy poszedłeś zamówić herbatę grzebałam w twoim telefonie.

– Ale dlaczego? – Wygląda na zszokowanego.

– Bo ci nie ufam. W ciągu ostatnich kilku tygodni zamieniłam się w kobietę, której nie znoszę. Jestem przygnębiona, kłótniwa... Nie da się ze mną wytrzymać! A teraz jeszcze okazuje się, że nie potrafię uszanować cudzej prywatności... – mówię zboląłym tonem. – Nie chcę taka być. Muszę odnaleźć w sobie tę dawną Kaśkę... Optymistkę, która mimo wielu trudności zawsze potrafi uśmiechać się do świata.

– A nie możesz poszukać jej będąc ze mną? – Śmieje się gorzko i kręci głową. – Dlaczego?

– Bo ona zniknęła z twojego powodu.

Adam krzywi się, tak jakby moje słowa sprawiały mu fizyczny ból. Ale nic na to nie poradzę. Taka jest prawda. A prawda często boli.

– Czy to znaczy, że chcesz mnie wyrzucić ze swojego życia?

Czuję uścisk w żołądku, kiedy widzę udrękę malującą się na jego twarzy.

– Nie, to nie tak – zapewniam. – Nie chcę stracić z tobą kontaktu...

– Ale nie chcesz też do mnie wrócić.

– Owszem, bo wydaje mi się, że oboje potrzebujemy czasu. I przestrzeni. Nadal możemy się spotykać, ale jako przyjaciele.

Adam przeczesuje nerwowo włosy.

– Kocham cię i nie chcę być tylko twoim przyjacielem. Chcę być kimś więcej.

Cholera. Zdawałam sobie sprawę, że ta rozmowa będzie trudna, ale nie sądziłam, że aż tak.

– Spróbuj mnie zrozumieć... W tej chwili przyjaźń jest wszystkim, co mogę ci zaproponować. Nadal jestem na ciebie zła... Czuję się oszukana i zdradzona... Dopóki się z tym nie uporam, nie ma sensu, żebyśmy byli razem.

– Rozumiem – zirytowany ton przeczy jego słowom. – Powiedz mi tylko, co ja mam robić, kiedy ty będziesz zastanawiała się, czy zasługuję na przebaczenie, czy nie. Mam na ciebie czekać, czy żyć normalnie? A jeśli mam czekać, to jak długo? Tydzień? Miesiąc? Rok? A może jeszcze dłużej?

Jest rozdrażniony, ale to ignoruję, ponieważ w tym momencie dociera do mnie coś ważnego. Nie mogę kazać mu czekać, bo nie mam gwarancji, czy kiedykolwiek zdołam mu ponownie zaufać. Muszę zdać się na przeznaczenie i założyć, że jeśli mamy być razem, to nasze drogi w jakiś sposób znów się przetną.

– Chcę, żebyś żył normalnie – oznajmiam w końcu.

Na jego twarzy dostrzegam cień zawodu.

– Jesteś tego pewna?

Nie. Nie wiem.

– Tak.

Z piersi Adama wyrywa się ciężkie westchnienie. Opiera łokcie na kolanach i chowa twarz w dłoniach. Świadomość, że sprawiam mu ból jest nie do zniesienia, ale w głębi duszy wiem, że podejmuję właściwą decyzję.

– Wybacz, ale nie mogę tu zostać. – Adam podnosi się z fotela i sięga po płaszcz. – Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie.

Zszokowana patrzę, jak się ubiera. Owija szyję granatowym szalikiem, a potem zakłada płaszcz i rusza w stronę wyjścia. W pewnej chwili zatrzymuje się i spogląda na mnie nieodgadzionym wzrokiem.

– Nie pozwól, żeby jeden głupi błąd przekreślił wszystko, co jest między nami.

Odchodzi, a ja kątem oka zauważam, że para siedząca przy sąsiednim stoliku wpatruje się we mnie z zaciekawieniem. Czerwienię się i pośpiesznie odwracam twarz do szyby. Nie dostrzegam tego, co dzieje się na zewnątrz. Moje serce bije jakimś niespokojnym rytmem, dłonie zaczynają drżeć, a po policzkach spływają pierwsze łzy. Ze wszystkich sił staram się zapanować nad tym, co się ze mną dzieje, ale z każdą chwilą emocje stają się coraz silniejsze. Chowam twarz

w dłoniach i płaczę.

SZYMON

Wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Opieram się o ścianę i powoli osuwam na podłogę. A potem zaczynam płakać. Czuję się tak, jakbym był zlepkiem dwóch kompletnie różnych osób. W pracy wcielam się w rolę beztróskiego dziennikarza, a po powrocie do domu przeobrażam w bezradnego człowieka, który ugina się pod ciężarem własnych problemów.

Nie ma dnia, żebym nie mówił sobie „Dość!”. I nie ma dnia, żebym nie miał do siebie żalu o to, że prawie się poddałem. Powinienem być silniejszy. Dużo silniejszy. Ale czasami zwyczajnie nie daję rady, bo mam wrażenie, że wszystko mnie przerasta. W takich chwilach chowam twarz w dłoniach. A kiedy wraz z łzami stopniowo pozbywam się uczucia bezsilności, wstaję i wracam do pokoju, gdzie udowadniam sobie, że potrafię być prawdziwym mężczyzną, który pomimo trudności umie dotrzymać danego słowa.

KAŚKA

Po powrocie do mieszkania przebieram się w dres, otwieram butelkę czerwonego wina i włączam „Szkolę uczuć”. Kiedy niecałą godzinę później wyję jak bóbr i zużywam ostatnią paczkę chusteczek, wmawiam sobie, że mój żalorny stan jest spowodowany chorobą, na którą cierpi główna bohaterka, a nie tym, co zaszło pomiędzy mną i Adamem.

Nagle rozlega się chrzęst zamka. Mój odurzony umysł podpowiada mi, że to musi być Sara – w końcu nikt inny tu nie mieszka. Parę sekund później słyszę pukanie do drzwi.

– Cześć. Masz może... – Sara urywa w pół zdania i patrzy na mnie w osłupieniu. – Jesteś pijana? – pyta z niedowierzaniem.

Spoglądam na pustą butelkę po winie i wzruszam ramionami.

– Całkiem możliwe... – bełkoczę. – Ale gdybym wypila jeszcze jedną butelkę, to miałabym pewność, że się upiłam. Chyba powinnam tak zrobić.

Podnoszę się z kanapy i natychmiast zataczam się na ścianę.

– Kaśka! – Przyjaciółka podbiega i pomaga mi usiąść. – Coś ty najlepszego zrobiła?! Przecież wiesz, że już od samego wążania alkoholu kręci ci się w głowie i mimo to wlewasz w siebie całą butelkę wina?!

– Chyba trochę przesadzasz z tym wążaniem... – Co się właściwie stało?

– Rozstaliśmy się – oznajmiam, próbując zapanować nad swoim ciałem, które w ciągu ostatnich kilkudziesięciu minut stało się niezwykle giętkie. – Powiedziałam Adamowi, że nie dostanie ode mnie drugiej szansy, a on wstał

i wyszedł. Nawet nie wypił herbaty! – dodaję piskliwym głosem.

Sara marszczy brwi i siada obok.

– To znaczy, że między wami już wszystko skończone?

Rozkładam ręce, tak jakbym chciała powiedzieć: „A co ja mogę wiedzieć?”, a następnie opowiadam Sarze o spotkaniu.

– Co za palant! – wybucha. – Jest zawiedziony, bo do niego nie wróciłaś?! Powinien się cieszyć, że w ogóle chcesz z nim rozmawiać! Ja na twoim miejscu wybiłabym mu wszystkie zęby, a potem odesłała do diabła!

Chichoczę, słysząc ten groźny ton. Obecność przyjaciółki sprawia, że czuję się znacznie lepiej. A może to zasługa wina? Pocieram w zamyśleniu czoło i uznaję, że to najprawdopodobniej kombinacja jednego i drugiego.

– Powinnaś się położyć, jeśli zamierzasz jutro iść do pracy.

– Ale mi się wcale nie chce spać...

Sara posyła mi lekki uśmiech.

– Zobaczysz, że odleczysz, gdy tylko przyłożysz głowę do poduszki – zapewnia. – Przyniosę ci tabletki przeciwbólowe i szklankę wody. Mam dziwne przeczucie, że rano będziesz ich potrzebować.

– Jesteś taka kochana... – Spoglądam na nią z rozczerwieniem. – Mówiłam ci już, że jesteś najwspanialszą przyjaciółką na świecie?

Sara śmieje się cicho.

– Jakieś milion razy.

ROZDZIAŁ 5

KAŚKA

Głowa mi pęka... Czuję się, jakby ktoś uderzał młotem pneumatycznym w moją czaszkę, próbując dostać się do środka. Auć... Podnoszę powieki i usiłuję zlokalizować źródło hałasu. Na nocnej szafce zauważam telefon.

Mam cię! Wyciągam rękę i wyłączam alarm. Przecieram dłonią zaspane oczy i sprawdzam, która godzina.

– Piąta rano... – jęczę. – To jakiś koszmar...

Odkładam telefon i biorę tabletki przeciwbólowe, mając cichą nadzieję, że niebawem poczuję się lepiej. Odstawiam pustą szklankę na szafkę i próbuję wstać. Jednak gdy tylko się prostuję, zaczyna mi się kręcić w głowie i niemal natychmiast zalewa mnie fala mdłości.

Opadam z powrotem na łóżko i zamykam oczy, jednak nawet wtedy wszystko wokół zdaje się wirować. Nie znoszę tego uczucia... Oddycham głęboko, przeklinając w duchu własną głupotę. Jak mogłam się tak upić?!

Przykładam chłodną dłoń do rozpalonego czoła, ale ulga jaką odczuwam jest krótkotrwała. Uznaję, że najlepiej będzie, jeśli się jeszcze troszkę zdrzemnę. Tylko troszkę... Pięć minut – a potem wstanę, wezmę prysznic i pójdę do pracy.

Tylko pięć minut...

– Kaśka!

Rozpoznaję głos Sary, ale odnoszę wrażenie, że dobiega z odległej galaktyki.

– Kaśka, wstawaj! – Ktoś szarpie mnie za ramię.

Z trudem tłumię jęk. Podnoszę ociężałe powieki i rozglądam się nieprzytomnym wzrokiem. W pewnej chwili dostrzegam Sarę. Stoi przy moim łóżku i patrzy na mnie wyczekująco.

– Co się stało? – pytam ochrypłym głosem.

Przyjaciółka krzyżuje ręce na piersi.

– Dochodzi siódma, a ciebie nie ma w pracy. Przed sekundą dzwoniła do mnie Mirka i powiedziała, że twój szef jest wściekły... Wydzwanają do ciebie od rana, ale nie odbierasz...

Cholera! Przecież niedawno była piąta... Niemożliwe, że spałam przez dwie godziny! Biorę do ręki telefon i cicho przeklinam. W dodatku mam piętnaście nieodebranych połączeń: cztery od Mirki i jedenaście od Dariusza...

– Zanim dotrę do biura będzie ósma... Dariusz mnie zabije, jeśli spóźnię się do pracy dwie godziny!

– W takim razie zadzwoń do niego i powiedz, że się źle czujesz. Przecież możesz wziąć urlop na żądanie.

– Masz rację. – Wzdycham. – Zresztą nie powinnam iść do pracy w takim stanie.

Sara uśmiecha się wymownie.

Zanim udaje mi się zaprotestować, przyjaciółka wypada z pokoju i pędzi do kuchni.

– Mam pomysł! – Słyszę jej ożywiony głos. – Zrobię nam jajecznicę!

Czuję, że moja twarz gwałtownie blednie. Za każdym razem, gdy Sara próbuje coś usmażyć, w powietrzu unosi się dym i wszędzie czuć spaleniznę.

SZYMON

Nowy dzień jest jak czysta kartka papieru, która tylko czeka, aż nakreślę na niej pierwsze słowa. Dziś na szczęście zacznę od czegoś optymistycznego. Poranna kawa, śniadanie i chwila oddechu.

Wczoraj, co prawda, trochę się załamałem, ale kilkugodzinny sen pomógł mi zregenerować siły. Cokolwiek ma się stać, jestem na to gotowy. Uśmiecham się pod nosem i dopijam kawę. W momencie gdy odstawiam pusty kubek do zlewu, rozlega się dźwięk telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i marszczę brwi.

MAMA

Dziwne, rzadko kiedy telefonuje do mnie o tej porze.

– Synku, tu mama. – Nawet nie wiem ile razy tłumaczyłem jej, że nie musi się przedstawiać, bo widzę, kto do mnie dzwoni. – Nie chcę ci zawracać głowy, ale to naprawdę ważne.

– Co się stało? – pytam zaniepokojony.

– Tata źle się poczuł... Rano przyjechała karetka i zabrała go do szpitala.

Ogarnia mnie lęk.

– Co się stało? Jak on się czuje?

– Znowu skoczyło mu ciśnienie. – Wzdycha. – Twierdzi, że czuje się już znacznie lepiej, ale lekarz powiedział, że muszą go zatrzymać na obserwacji. – Zapada milczenie. – Wiem, że zależało ci na wolnej sobocie, ale w takiej sytuacji...

– Mamo, daj spokój! – przerywam jej, zszokowany, że w ogóle o tym pomyślała. – W tej chwili zdrowie taty jest najważniejsze. Ja sobie ze wszystkim poradzę.

– Jesteś pewien? – Sprawia wrażenie przejętej. – Może wpadnę wieczorem i ci pomogę?

- Nie trzeba. Dam sobie radę. Informuj mnie na bieżąco.
- Oczywiście. Trzymaj się synku i pamiętaj: w razie czego dzwoń.
- Dobrze, mam. Ucałuj ode mnie tatę.
- Ucałuję. Do usłyszenia!

Odkładałam komórkę, a potem opieram ręce na kuchennym blacie i spuszczam głowę. To miał być piękny dzień, ale los po raz kolejny postanowił podłożyć mi nogę.

KAŚKA

Już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni pozwoliłam sobie na wielogodzinne lenistwo. Chyba dzień po ustnej maturze z języka angielskiego. Byłam wtedy w domu, spałam do południa, a potem wskoczyłam w bikini i rozłożyłam koc na trawie. Wylegiwałam się w słońcu, słuchając przy tym muzyki i pijąc zimną pepsi. Teraz za to mam wygodne ciepłe łóżko, laptopa oraz swój ulubiony album Imagine Dragons.

Po wspólnym śniadaniu Sara poszła na uczelnię, a ja mimowolnie zaczęłam wspominać wczorajszy wieczór. Trapił mnie smutek, bo powoli docierało do mnie, że mój związek z Adamem dobiegł końca, ale intuicja podpowiadała mi, że postąpiłam słusznie. Jednak mimo wewnętrznego przekonania, że podjęłam właściwą decyzję, z sekundy na sekundę ogarniało mnie coraz większe przygnębienie. Dlatego uznałam, że w najbliższym czasie nie będę roztrząsać tego, co się wydarzyło. Zagrzebałam się w pościeli, położyłam laptopa na kolanach i nie wiedząc czemu zaczęłam przeglądać artykuły Szymona.

Już wczoraj, gdy przeczytałam jego ostatni tekst, przeszło mi przez myśl, że ma bardzo ciekawy styl i świeże spojrzenie na każdy problem. Dzisiaj tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że miałam rację.

Niewiele myśląc postanawiam podzielić się z Szymonem swoimi przemyśleniami. Podśpiewując kawałek „On Top Of The World” loguję się do poczty internetowej i tworzę nową wiadomość.



17 marca 2017, 10:12

Do: Szymon Herbut
Od: Katarzyna Rojek
Temat: Pełna uznania

Cześć!

Właśnie pochłaniam Twoje artykuły. Początkowo zamierzałam przeczytać tylko ten, o którym wspomniałeś przy naszym pierwszym spotkaniu. Ale kiedy dowiedziałam się dlaczego Twoim zdaniem warto angażować się w związki bez przyszłości, byłam na tyle zaintrygowana, że zaczęłam czytać kolejne teksty.

Muszę przyznać, że masz ogromny talent. Wyjątkowy styl, lekkość pióra i to „coś”, czego nie potrafię do końca zdefiniować.

No ale dość już tych komplementów, bo pęknie z dumy :)

Miłego dnia!

Kaśka

Wysłałam wiadomość i zadowolona przechodzę do następnego artykułu. Jestem mniej więcej w połowie, gdy dostaję odpowiedź.



17 marca 2017, 10:17

Do: Katarzyna Rojek

Od: Szymon Herbut

Temat: Mile połączony

Cześć!

Bardzo dziękuję za komplement! Postaram się nie wpaść w samozachwyt :)

Przepraszam Cię, ale muszę odwołać nasz jutrzejszy wypad do klubu. Mam nadzieję, że się nie gniewasz...

Szymon

Czuję coś dziwnego... Coś bardzo dziwnego... Czyżby to było ukłucie żalu? Czy naprawdę aż tak zależało mi na tym spotkaniu? Marszczę brwi i ponownie czytam wiadomość. Odnoszę wrażenie, że jest w niej coś... niepokojącego, ale nie udaje mi się ustalić, co to takiego.



17 marca 2017, 10:19

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: Nic nie szkodzi

Oczywiście, że się nie gniewam :) Wrócę do poprzedniego planu i spędzę pozostałą część wieczoru na oglądaniu melodramatów :)

Kaśka

PS Nie chcę być wścibska, ale czy wszystko w porządku?

Wysłałam wiadomość i czekam. Minuty mijają, ale odpowiedź nie przychodzi. Tłumaczę sobie, że Szymon jest w pracy i nie rzuci wszystkiego tylko po to, żeby wysłać do mnie maila. Zresztą może wcale nie ma ochoty rozmawiać ze mną o swoich prywatnych sprawach – w końcu nie znamy się zbyt dobrze... Jednak mam mgliste przeczucie, że stało się coś złego. Tylko co?

SZYMON

Przechodzi mi przez myśl, że jeśli mamy zostać przyjaciółmi, to powinienem o wszystkim jej opowiedzieć. Jednak coś mnie powstrzymuje. Wolałbym nie odsłaniać przed nią tej części mojego życia. To dlatego, że tak swobodnie czuję się w jej towarzystwie. Po raz pierwszy od bardzo dawna mogę chociaż na chwilę zapomnieć o codziennych problemach i być „tym dawnym Szymonem”, za którym tak tęsknię. Odsłonięcie kart by to zniszczyło. Dlatego zamierzam powiedzieć jej tylko to, co niezbędne.



17 marca 2017, 11:03

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Komplikacje...

Mój ojciec trafił dzisiaj do szpitala... Podobno wszystko jest już pod kontrolą, ale kilka kolejnych dni spędzi pod okiem lekarzy. Planuję go odwiedzić. Poza tym moja mama nie ma prawa jazdy, więc chcę być pod ręką na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała.

Może przełożymy nasze spotkanie na następną sobotę? No chyba że masz już jakieś plany...

Odezwij się!

Szymon

Wysłałam wiadomość, a potem biorę głęboki oddech i próbuję ułożyć plan działania na najbliższe dni. Wydawać by się mogło, że powinienem do tego przywyknąć. W końcu minęło już tyle czasu...

Chce mi się śmiać, gdy przypominam sobie jak zawzięcie przekonywałem wszystkich, że dam radę. Nie sądziłem wówczas, że rzeczywistość tak szybko pokrzyżuje mi plany. I chociaż wiem, że tamtego dnia podjąłem właściwą decyzję, to nie zmienia faktu, że coraz częściej załamuję ręce.

W pewnym momencie dostaję wiadomość na komunikatorze od Grześka. Jego biurko znajduje się zaledwie parę metrów od mojego, ale są pewne sprawy, o których nigdy nie rozmawiamy głośno.



Grzegorz Zalewski

17 marca 2017, 11:05

Widziałeś jej sukienkę??? Rany, ale ona ma figurę!!! Przy niej wszystkie aniołki Victoria's Secret wypadają blado...

Z trudem opanowuję wybuch śmiechu. Grzegorz ma fioła na punkcie Sylwii, ale jego obsesja kończy się na nieustannym wodzeniu za nią wzrokiem i dzieleniu się ze mną wrażeniami.



Szymon Herbut

17 marca 2017, 11:06

A Ty znów to samo... Zamiast ciągle się na nią gapić, zachowaj się jak na faceta przystało i zaprosź ją na randkę.

Grzesiek odwraca się przez ramię i piorunuje mnie wzrokiem. Po chwili dowiaduję się dlaczego...



Grzegorz Zalewski

17 marca 2017, 11:07

Zwariowałeś?! Tylko bym się ośmieszył! Taka kobieta jak Sylwia w życiu nie umówi się z kimś takim jak ja...



Szymon Herbut

17 marca 2017, 11:07

Skąd ta pewność??? Zaryzykuj! Może akurat Ci się poszczęści :)



Grzegorz Zalewski

17 marca 2017, 11:08

Czarno to widzę... Nie odrywam od niej oczu odkąd rano przyszedłem do pracy, ale ona cały czas ukradkiem zerka w Twoją stronę... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak Ci zazdrozczę!!! Wszystko bym oddał, żeby chociaż na chwilę znaleźć się na Twoim miejscu...

Krzywię się, czytając te słowa. Gdyby wiedział, jak naprawdę wygląda moja codzienność, z pewnością myślałby inaczej. Ale on zna tylko tego beztrockiego Szymona, który wie, że życie jest bezproblemowe i nie może opędzić się od kobiet. Podejrzewam, że wszyscy w redakcji postrzegają mnie właśnie w ten sposób. I wcale ich za to nie winię, bo sam konsekwentnie buduję taki wizerunek.

Właśnie zamierzam odpisać Grzegorzowi, gdy dostaję maila od Kaśki.



17 marca 2017, 11:09

Do: Szymon Herbut

Od: Katarzyna Rojek

Temat: :(

Tak mi przykro... mam nadzieję, że Twój tata szybko dojdzie do siebie i wróci do domu.

W przyszłą sobotę również wybieram się na koncert Sary, a później jestem wolna, więc chętnie się z Tobą spotkam :)

Kaśka

Uśmiecham się do siebie, licząc na to, że tym razem rzeczywiście uda nam się gdzieś wyskoczyć.



17 marca 2017, 11:10

Do: Katarzyna Rojek

Od: Szymon Herbut

Temat: Do dwóch razy sztuka

W takim razie jesteśmy umówieni :)

Do zobaczenia za tydzień!

Szymon

Po wysłaniu wiadomości do Kaśki, każę Grześkowi wziąć się w garść i zacząć działać, podkreślając przy tym, że nie ma nic do stracenia. Następnie wracam do pisania zaległego artykułu.

ROZDZIAŁ 6

KAŚKA

Jest sobotni wieczór, za kwadrans rozpoczyna się koncert, a ja siedzę z Sarą na zapleczu i próbuję ją uspokoić.

– Co ona sobie w ogóle wyobraża?! – rzuca wściekle. – Czy jej się wydaje, że jak upiecze ze mną i z babcią szarlotkę, to nagle zacznę traktować ją jak wspianiałą i kochającą matkę?! – Krąży w kółko niczym lew zamknięty w za małej klatce. – To nie działa w ten sposób. Jeśli naprawdę chce odbudować naszą relację, to będzie musiała się bardziej wysilić. Samo starcie jabłek nie wystarczy.

Jej stosunki z rodzicami zawsze były dość napięte. Ale dwa miesiące temu dowiedziała się, że jej mama przez wiele lat doświadczała przemocy ze strony męża. Wprawdzie pan Herc nigdy nie podniósł ręki na żonę, ale przez ponad dwie dekady konsekwentnie rujnował jej psychikę. Aż w końcu nie wytrzymała i złożyła w sądzie papiery rozwodowe. Od tamtej pory robi wszystko, żeby naprawić relacje z córką, ale jak twierdzi Sara – to długa i ciężka droga, której przebycie wymaga ogromnych pokładów cierpliwości i determinacji, a jej mama zbyt często próbuje iść na skróty.

– Mam przeczucie, że to się nie uda... – Przyjaciółka pociera w zamyśleniu czoło, a potem siada na jednej z pustych skrzynek i opiera łokcie na kolanach.

– Nie mów tak... Najważniejsze jest to, że obie bardzo się staracie. Po prostu potrzebujecie więcej czasu.

– Powiedz to mojej mamie – mruczy, skubiąc paznokieć. – Ona najwyraźniej chce nam zafundować jakąś ekspresową kurację.

– Wcale jej się nie dziwię... Gdybym była na jej miejscu, też chciałabym jak najszybciej odzyskać córkę. Minęły już cztery lata odkąd wyprowadziłaś się z domu. Od tamtego czasu prawie wcale ze sobą nie rozmawialiście... Ona po prostu boi się, że zmarnujecie kolejne miesiące, zamiast się pogodzić i cieszyć swoją obecnością.

– Niby jak mam się cieszyć jej obecnością, skoro nawet nie jestem pewna czy jej wybaczyłam?

Z mojej piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Wiem, że przeszłaś przez piekło i bardzo wiele w życiu wycierpiałaś, ale nawet czas nie wyleczy twoich ran, jeśli nieustannie będziesz je rozdrapywać.

– Nie rozdra...

– Rozdrapujesz. Nie każe ci zapomnieć o przeszłości. Chcę tylko, żebyś w końcu się od niej uwolniła. Ale nie zrobisz tego, dopóki nie uporządkujesz spraw związanych z twoją mamą.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w całkowitym milczeniu. Sara przygryza dolną wargę, a pomiędzy jej brwiami tworzy się pionowa zmarszczka, która świadczy o tym, że dogłębnie analizuje moje słowa.

– Nie wiem, jak ty to robisz, ale zawsze w takich sytuacjach potrafisz powiedzieć coś, co sprawia, że mam ochotę posłuchać twojej rady. To cholernie irytujące – dodaje z uśmiechem.

W niedzielne popołudnie dzwonię do rodziców. Odkąd wyjechałam na studia widujemy się średnio raz na miesiąc, dlatego też cotygodniowe rozmowy szybko stały się naszą tradycją.

– Cześć kochanie! – słyszę radosny głos mamy. – Co słychać? Jak samopoczucie? Jesteś zdrowa? Pewnie to poranne wstawanie daje ci w kość... Chyba muszę porozmawiać z Adamem i poprosić go, żeby przekonał cię do zmiany godzin pracy. A właśnie, jak się miewa Adam?

Moja mama ma to do siebie, że potrafi strzelać kolejnymi pytaniami z prędkością karabinu maszynowego. Dawniej mnie to irytowało, ale teraz mogę dzięki temu mogę skupić się na trzech pierwszych pytaniach i – niby przypadkiem – pominąć wszelkie kwestie związane z Adamem. Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest wywlekanie tego, co między nami zaszło. Nasze mamy są najlepszymi przyjaciółkami i wiadomość o tym, że się posprzeczałyśmy z pewnością by je zasmuciła. Dlatego opowiadam o pracy, o studiach, a nawet o kulinarnych „popisach” Sary, ale nie o moich sercowych problemach. A potem natychmiast odbijam pałeczkę i zasypuję mamę równie imponującą lawiną pytań.

Dowiaduję się między innymi, że Filip wypadł całkiem nieźle na próbnej maturze, a tata zbudował na działce miniszklarnię, w której mama posadziła rzodkiewkę oraz sałatę. Poza tym cała trójka jest zdrowa i każdy z niecierpliwością czeka na nadchodzące święta.

Po zakończeniu rozmowy, włączam laptopa i zmuszam się do przeczytania zaległych notatek z wykładów. Dopiero wieczorem pozwalam sobie na odrobinę relaksu i oglądam z Sarą „La La Land”, a kiedy w końcu kładę się spać, w mojej głowie rozbrzmiewają dźwięki cudownej piosenki „City of Stars”.

Kolejne dni upływają wyjątkowo powoli. Chodzę do pracy, nadrabiam zaległości w nauce i stopniowo oswajam się z myślą, że ja i Adam podążamy teraz dwiema różnymi ścieżkami. Świadomość, że nie udało nam się pokonać trudności jest przygnębiająca, ale staram się pamiętać o tym, że życie toczy się dalej.

W czwartek po pracy idę na zajęcia z polityki finansowej. Na początku semestru uzgodniłam z prowadzącym, że muszę mieć przynajmniej pięćdziesięcioprocentową frekwencję, żeby w ogóle myśleć o zaliczeniu.

Wieczorem razem z Sarą wybieramy się do pubu na projekcję „Pulp Fiction”. Mniej więcej po godzinie dołącza do nas Kuba – współlokator Michała. Znam go od niedawna, ale czasami wydaje mi się, że od naszego pierwszego spotkania minęło już wiele lat. Wszystko dlatego, że Kuba jest jedną z tych osób, które wchodząc do czyjegoś życia, natychmiast znajdują w nim miejsce dla siebie. Jest otwarty, serdeczny i emanuje niezwykłą pogodą ducha, dlatego podejrzewam, że w jego towarzystwie każdy czuje się swobodnie.

Kuba siada obok i pociąga łyk zimnego piwa.

– Właśnie tego było mi trzeba – wyznaje.

Kątem oka dostrzegam, że żeńska część gości ukradkiem spogląda w jego stronę. Zresztą wcale mnie to nie dziwi... Kuba to mężczyzna, obok którego nie sposób przejść obojętnie. Wygląda lepiej niż Brad Pitt w czasach młodości. Niesforne włosy, jasnozielone oczy i pięknie wyrzeźbione ramiona pokryte tatuażami działają na kobiety jak magnes. Cieszę się w duchu, że moje serce przynajmniej raz wykazało się odrobiną rozwagi i postanowiło traktować go jak brata, a nie jak potencjalny obiekt westchnień.

– Miałeś dzisiaj jakieś przygody w pracy? – zagaduję.

Kuba jest na ostatnim roku prawa, ale po skończeniu studiów wcale nie zamierza zostać adwokatem. Jego prawdziwa pasja nie ma nic wspólnego z salą sądową. Od trzech lat pracuje w krakowskim studiu jako tatuator i z roku na rok wyrabia sobie coraz większą renomę, a jego kalendarz jest wypełniony na kilka kolejnych miesięcy.

– Dzisiaj działałem młodą mamę, która chciała zasłonić bliznę po cesarskim cięciu.

– I co wymyśliłeś?

Wyciąga z kieszeni telefon i pokazuje mi zdjęcie tatuażu. To kolorowe pióro, którego górna część rozpada się na maleńkie kawałki, a każdy z nich przybiera formę odlatującego ptaka.

– Jest prześliczny! – mówię z zachwytem. – W ogóle nie widać blizny!

– Mogę zobaczyć? – Sara zagląda mi przez ramię i zaciekawiona spogląda na tatuaż. – Jesteś mistrzem w maskowaniu niedoskonałości – odzywa się po chwili, pełna uznania, a potem podnosi wzrok i obdarza go ciepłym uśmiechem.

– A zakrywałeś kiedyś blizny po wyrostku robaczkowym?

– Wielokrotnie – oznajmia, po czym obrzuca mnie badawczym spojrzeniem i pyta: – A co, masz ochotę na dziarę?

Uśmiecham się nieśmiało.

– Może...

– Mówisz poważnie? – Mina Sary wyraża jednocześnie podziw i niedowierzanie. – Przecież ty się panicznie boisz igieł! Nawet gdy idziesz na pobieranie krwi, to trzęsiesz portkami!

– To prawda – przyznaję, a potem przenoszę wzrok na zdjęcie kolorowego pióra i dodaję: – Ale jak pomyślę sobie o tym, że zamiast brzydkiej szramy na brzuchu mogę mieć coś tak pięknego, to boję się troszkę mniej.

Moi towarzysze sprawiają wrażenie rozbawionych.

- Jeśli chcesz, to mogę coś wykombinować – proponuje Kuba.
- Naprawdę? To ja chyba chcę.
- „Chyba”? – Śmieje się, ale po chwili poważnieje i wyjaśnia: – Pamiętaj, że tatuaż to pamiątka na całe życie. Decyzja o jego posiadaniu powinna być przemyślana. Istnieją, co prawda, sposoby na jego usunięcie, ale uprzedzam, że są baaardzo kosztowne i baaardzo bolesne.

Podoba mi się profesjonalizm, z jakim podchodzi do swojej pasji. Z tego, co mówiła Sara wynika, że Kubie bardzo zależy na tym, aby jego klienci dokonywali świadomych wyborów. I chociaż na co dzień jestem raczej impulsywna, to tym razem wyjątkowo kieruje mną rozwaga.

- Już od dłuższego czasu przymierzam się do zrobienia tatuażu, który zasłoniłby moją bliznę – tłumaczę. – Tylko wciąż mam problem ze wzorem. Chciałabym coś kobiecego, co byłoby jednocześnie „lekkie” i eleganckie, ale nie mam żadnego pomysłu...

- Jestem pewna, że Michał mógłby ci coś zaprojektować – wtrąca Sara. – Musiałabyś mu tylko pokazać swoją bliznę i wytłumaczyć, jakie rzeczy ci się podobają. Przykładowo: uwielbiasz róże, ale za to nie znosisz tulipanów.

- Byłoby super! – ozywiam się, a następnie zwracam się do Kuby: – Pamiętasz może, kiedy masz pierwszy wolny termin? Sara wspominała, że masz strasznie napięty grafik...

- Dla ciebie znajdę czas nawet jutro. Ale wolałbym, żebyś nie podejmowała tego typu decyzji w pośpiechu. Wspólnie z Michałem przygotowujemy ci kilka wzorów i jeśli któryś z nich przypadnie ci do gustu, to wtedy ustalimy termin. I nie martw się, nie będziesz musiała czekać pół roku.

- Jesteś niesamowity!

Kuba uśmiecha się czarująco.

- Wszystkie kobiety mi to mówią.

- Nie wątpię – stwierdzam z rozbawieniem.

Parę minut przed dwudziestą drugą wracamy z Sarą do mieszkania. Przyjaciółka wyciąga się na łóżku, sięga po jedną z powieści Nicci French i zatapia się w lekturze. Ja natomiast biorę szybki prysznic, a potem zagrzebuję się w pościeli i nastawiam budzik na piątą.

Przed zaśnięciem rozmyślałam o tatuażach. Minęły już ponad cztery lata odkąd przeszłam operację usunięcia wyrostka robaczkowego. Kiedy rana się zagoiła, stosowałam różnego rodzaju maści na blizny, ale to niewiele pomogło. Na moim brzuchu pozostał paskudny ślad, który skutecznie zniechęcił mnie do noszenia bikini. Któregoś dnia wpadłam na pomysł, żeby zasłonić go jakimś ciekawym tatuażem, jednak Adam uznał, że to idiotyczne rozwiązanie, bo dziewczyny z dziarami są strasznie wulgarne. Dlatego odpuściłam.

Ale to tylko jedna z niewielu rzeczy, których pragnęłam, a z których zrezygnowałam, bo nie podobały się Adamowi. Do tej pory starałam się o tym nie myśleć, ale od kiedy nie jesteśmy razem takie wspomnienia wracają do mnie niczym bumerang o bardzo długim torze lotu.

I chociaż moje serce wciąż cierpi, to pociesza mnie fakt, że teraz przynajmniej

nie muszę się przed nikim tłumaczyć i mogę zrobić to, na co mam ochotę.
A mam ochotę na tatuaż.

ROZDZIAŁ 7

KAŚKA

Dochodzi dziewiętnasta. Siedzę przy barze, sącę sok pomarańczowy i co jakiś czas spoglądam w stronę prowizorycznej sceny, na której lada moment pojawi się Sara. Nagle zza zalecza wychodzi Michał. Ma ściągnięte brwi, usta zaciśnięte w wąską linię i wygląda tak, jakby zaraz miał eksplodować.

– Co się stało? – pytam, przyglądając mu się uważnie.

– Twoja współlokatorka jest niemożliwa! – mówi wyraźnie wkurzony.

– Oho, co zrobiła tym razem?

– Umówiła się na kawę z Hubertem!

– Zaraz, zaraz... – Marszczę brwi, próbując jak najszybciej poskładać fakty. – Hubert to ten elegancik, z którym studiuje?

– Tak.

– Ale dlaczego Sara się z nim umówiła?

– Podobno mają razem przygotować jakiś projekt na tekstologię.

Michał stawia na ladzie szklanekę z lodem (o mało jej przy tym nie rozbijając), a potem napełnia ją spritem. Odkłada pustą butelkę do skrzynki i klnie pod nosem. – Czemu tak właściwie jesteś zły? Przecież to tylko jej znajomy...

Michał piorunuje mnie spojrzeniem.

– Widziałas jak ten facet na nią patrzy?! – wybucha. – Gdyby mógł, to już dawno rozebrałby ją wzrokiem! Ale Sara oczywiście niczego takiego nie dostrzega i wścieka się na mnie o to, że jestem chorobliwie zazdrosny.

Zasłaniam dłonią usta, próbując opanować wybuch śmiechu. Sara i Michał są naprawdę zabawni, kiedy się kłócą.

– Wydaje mi się, że niepotrzebnie się martwisz – uspokajam go. – Jestem przekonana, że jeśli Hubert posunie się za daleko, to Sara z przyjemnością zaprezentuje mu swój lewy sierpowy. Dla niej liczysz się tylko ty – dodaję.

Po twarzy Michała przemyka cień uśmiechu.

– Chyba masz rację...

– Oczywiście, że mam rację!

– W takim razie na następnym treningu muszę poćwiczyć z nią uderzenia – stwierdza po krótkim namyśle. – Chcę, żeby była porządnie przygotowana, kiedy już postanowi złamać temu dupkowi nos.

Śmieję się cicho, po czym przenoszę wzrok na scenę, gdzie Sara zapowiada

swój pierwszy utwór. Kiedy zaczyna grać, uśmiecham się do siebie, bo już po pierwszych dźwiękach gitary rozpoznaję moją ulubioną balladę.

*Noszę Cię pod powiekami
Podpierasz sobą łzy
Jesteś jak tama, za którą chowam
Najczarniejsze dni*

*Potworom, które straszą mnie nocą
Nie dajesz z szafy wyjść
Jak antidotum detoksykujesz
Każdą zgubną myśl*

*W otchłani moich mrocznych miejsc
Bez cienia lęku zanurzasz się
Przemierzasz ciemność wzdłuż i wszerz
Wierząc, że w końcu odnajdziesz mnie*

*Jesteś melodią złożoną z samych
Najpiękniejszych nut
Czystym powietrzem i odpoczynkiem
Gdy brakuje tchu*

*W otchłani moich mrocznych miejsc
Bez cienia lęku zanurzasz się
Przemierzasz ciemność wzdłuż i wszerz
Wierząc, że w końcu odnajdziesz mnie*

SZYMON

Minęła dwudziesta pierwsza, a ja nadal nie mam żadnych wieści od Kaśki. Umówiliśmy się, że zadzwoni zaraz po koncercie, ale mój telefon milczy jak zaklęty. Czyżby zmieniła zdanie? A może występ jeszcze się nie skończył? A co, jeśli wyszła sama z pubu i ktoś ją napadł?!

Przezesuje nerwowo włosy, a potem podchodzę do okna i przez chwilę obserwuję jadące samochody. Już od ponad godziny krążę po mieszkaniu, zastanawiając się, czy nasze dzisiejsze spotkanie w ogóle dojdzie do skutku. Jestem na siebie zły, bo podałem Kaśce swój numer, ale nie wpadłem na to, że być może to ja będę chciał do niej zadzwonić.

Opieram się o kuchenny blat i chowam twarz w dłoniach. Jestem żałosny. I w dodatku zachowuję się jak nastolatek przed pierwszą randką... Żenada.

W pewnym momencie rozlega się dźwięk telefonu. Kiedy dostrzegam na

wyświetlaczu nieznany numer, moje serce zaczyna bić szybciej.

– Cześć! Tu Kaśka. Przepraszam, że dzwonię dopiero teraz, ale Sara przez przypadek oblała mnie sokiem i musiałam wrócić do mieszkania, żeby się przebrać. – Mam ochotę się zaśmiać. Sara oblała ją sokiem, a ja jak głupi analizuję najczarniejsze scenariusze. – To na którą się umawiamy? – Może spotkajmy się za piętnaście minut pod pomnikiem Mickiewicza.

– Okej. Do zobaczenia!

Rozłączam się, a potem chowam telefon do kieszeni i kręcę z niedowierzaniem głową. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale mam dziwne przeczucie, że jeśli w porę nad tym nie zapanuję, to moje życie skomplikuje się jeszcze bardziej. A na to nie mogę sobie pozwolić.

Niecały kwadrans później stoję pod pomnikiem Mickiewicza i czekam na Kaśkę. Mija pierwsza minuta, druga, trzecia... W końcu ją dostrzegam. Ma na sobie czarny dopasowany płaszcz i buty na wysokim obcasie. Jej długie jasne włosy spływają po ramionach miękkimi falami, a biodra kołyszą się w tak obłądny sposób, że na samą myśl o tym, jak ta dziewczyna musi tańczyć, zasycha mi w gardle.

– Cześć – rzuca, uśmiechając się do mnie promiennie. – Mam nadzieję, że nie czekasz długo.

– Niedawno przyszedłem.

– To dobrze. Dokąd idziemy?

– Znajomy mi mówił, że na Brackiej otworzyli fajny klub. Może tam zajrzemy?

– Czemu nie?

Omijamy grupkę ludzi, którzy głośno dyskutują o tym, gdzie najlepiej spędzić resztę wieczoru i kierujemy się w stronę kościoła Świętego Wojciecha.

Mimo że kilka dni temu rozpoczęła się kalendarzowa wiosna, to wciąż panuje ostry chłód. Wiatr tańczy we włosach, a mokra kostka brukowa lśni w świetle miejskich latarni, przypominając o niedawnym deszczu.

– Jak się czuje twój tata? – Głos Kaśki wyrywa mnie z chwilowej zadumy.

– Dużo lepiej. W niedzielę po południu wrócił do domu. Okazało się, że ponad tydzień temu odstawił lekarstwa na ciśnienie, nie konsultując tego z lekarzem – wyjaśniam. – Doszedł do wniosku, że czuje się fantastycznie i nie potrzebuje żadnych tabletek.

– Widzę, że twój tata ma naturę buntownika.

– Wszystko na to wskazuje... Na szczęście mama wie, jak mu przemówić do rozsądku. Wygłosiła w szpitalu takie kazanie, że na jego miejscu już nigdy nie wywinąłbym podobnego numeru – mówię ze śmiechem, po czym zmieniam temat: – A tobie jak minął tydzień? Miałaś jakieś ciekawe przygody?

Kaśka spuszcza wzrok, a ja odnoszę wrażenie, że zastanawia się nad tym, czy może pozwolić sobie na szczerłość.

– No cóż... – odzywa się po chwili. – Nie obyło się bez kilku „ciekawych” epizodów... Uwierz mi, nie chcesz tego słuchać...

– A właśnie, że chcę!

– No dobrze. – Wzdycha. – W zeszły czwartek umówiłam się z Adamem...

– Z tym facetem, który cię zdradził? Wróciłaś do niego?

Tłumaczę sobie, że nie powinno mnie to zbytnio interesować, ale z jakiegoś powodu zależy mi na jej szczęściu. Dlatego, jeśli okaże się, że dała mu kolejną szansę, to chyba nią potrząsnę. I to mocno.

Kręci głową, a mnie zalewa fala nieopisanej ulgi.

– Kiedy poszedł zamówić herbatę, wzięłam jego telefon i zaczęłam czytać esemesy...

Stop. Czy ona właśnie powiedziała, że grzebała w telefonie swojego (byłego?) chłopaka?

– Żartujesz, prawda?

– Niestety nie – wyznaje zażenowana. – Wiem, że to idiotyczne, ale nie mogłam się powstrzymać. To wszystko przez ten film, który oglądaliśmy!

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! – mówię, nie kryjąc rozbawienia. – Błagam, powiedz, że chociaż znalazłaś coś interesującego...

– Nic. Absolutnie nic.

– Jesteś niesamowita! – Kręcę z niedowierzaniem głową.

– Raczej stuknięta... – mamrocze, wprawiając mnie w jeszcze większe rozbawienie.

Ku mojemu zaskoczeniu lokal, który polecił mi Grzegorz, nie mieści się w piwnicy, tylko na pierwszym piętrze zabytkowej Kamienicy Hetmańskiej. Wspinamy się po schodach i zostajemy wpuszczeni przez dwóch dobrze zbudowanych ochroniarzy. W środku czekają na nas eleganckie łóże, przestronny parkiet, a w głośnikach rozbrzmiewają dźwięki klubowej muzyki.

– Podoba mi się tu – oznajmia, rozglądając się.

Zostawiamy rzeczy w szatni, a potem udajemy się do baru.

Odkąd Kaśka zdjęła płaszcz, nie mogę oderwać od niej wzroku. Czarne obcisłe dżinsy i zwiewna bluzka z odsłoniętymi plecami sprawiają, że wygląda seksownie, ale nie nazbyt wyzywająco. Całości dopełnia delikatny makijaż, który podkreśla jej duże niebieskie oczy i pięknie wykrojone usta. Wygląda zjawiskowo.

Podchodzimy do kontuaru i cierpliwie czekamy na swoją kolej. W końcu Kaśka zamawia wodę z cytryną, a ja Heinekena. Większość gości bawi się na parkiecie, więc bez problemu znajdujemy wolną łóżę. Kaśka siada w kącie, a ja wciskam się na kanapę obok niej.

Gdy podnoszę wzrok, napotykam jej zaciekawione spojrzenie. Nie mam pojęcia o czym myśli, ale figlarny uśmiech, który błędzi po jej ustach sprawia, że chcę jak najszybciej poznać odpowiedź.

– O co chodzi? – pytam, przyglądając jej się badawczo.

– Właśnie uświadomiłam sobie, że dzisiaj osobiście przekonam się, czy faktycznie jesteś takim dobrym tancerzem, za jakiego się uważasz.

W jej głosie wyczuwam wyzwanie, dlatego chętnie podnoszę rękawicę.

– Jestem pewien, że cię nie rozzaruję.

Czas upływa na miłej rozmowie. Jestem zaskoczony swobodą z jaką

przechodzimy z jednego tematu w drugi. Opowiadałam Kaśce o redakcji, trudnych relacjach z Esterą oraz artykule, nad którym obecnie pracuję. Ona z kolei żali się, że pogodzenie studiów z pełnoetatową pracą jest dużo trudniejsze niż myślała. W pewnym momencie wyznaje, że bardzo chciałaby zrobić sobie tatuaż, który ukryłby bliznę na jej brzuchu.

– Świetny pomysł! O ile nie wybierzesz jakiegoś obciachowego wzoru – dodaje ze śmiechem.

– Myślałam o motyłu – odzywa się po chwili. – Wiem, że to dość oklepany symbol, ale jest bardzo kobiecy i kojarzy mi się z transformacją, której potrzebuję.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... – mówi zmieszana. – Niepozorna gąsienica przeobraża się w pięknego motyla, stając się czymś nowym i zachwycającym.

Skonsternowany marszczy brwi.

– Czy to znaczy, że teraz czujesz się jak gąsienica?

Nie odpowiada. W milczeniu dopija wodę, a potem uśmiecha się do mnie i mówi:

– Chodźmy potańczyć.

KAŚKA

Nie mam pojęcia, dlaczego powiedziałam Szymonowi o tatuażu. Nawet Sara nie wie o tym, że już wybrałam wzór. Na swoją obronę mam tylko to, że pomysł z motylem przyszedł mi do głowy dzisiaj rano, kiedy leżałam w łóżku, wpatrywałam się w sufit i rozmyślałam o całym moim dotychczasowym życiu.

Gdy Adam przyznał się do zdrady, moja pewność siebie została podkopana. Tłumaczyłam sobie, że nie jestem niczemu winna, ale nieświadomie zasiewałam w sobie coraz większe ziarna wątpliwości.

Przez kolejne dni próbowałam walczyć z negatywnymi myślami, ale było ich zbyt wiele. Dlatego mimowolnie zaczęłam wierzyć w to, że nie jestem wystarczająco dobra dla takiego mężczyzny jak on. Do tego stopnia skupiłam się na swoich wadach, że powoli przestałam dostrzegać jakiegokolwiek zalety. Przypuszczam, że zginęłabym na szubienicy własnych kompleksów, gdyby Sara w porę nie zorientowała się, co się ze mną dzieje. Przyjaciółka podała mi rękę i pomogła przetrwać ten trudny czas. Dzięki niej uwierzyłam, że wcale nie jestem taka bezwartościowa, jak mi się wydawało.

Kiedy dziś rano wspominałam tamte chwile, doszłam do wniosku, że przypominam gąsienicę, która stopniowo przeobraża się w kolorowego motyla. Nie jestem, co prawda, gotowa do lotu, ale mam nadzieję, że już niebawem znajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby wyjść z ciasnego kokonu i rozpocząć nowe, piękniejsze życie.

Uśmiecham się pod nosem, a potem potrząsam lekko głową, chcąc w ten

sposób odsunąć od siebie wszystkie ciężkostrawne myśli. W końcu przyszłam tu, żeby się dobrze bawić, a nie rozpamiętywać przeszłość.

Oglądam się przez ramię i upewniam, czy Szymon podąża za mną. Kiedy napotykam jego spojrzenie, posyłam mu łagodny uśmiech, a potem przechodzę do sąsiedniej sali, wtapiam się w rozkołysany tłum i całkowicie poddaję muzyce.

Kilka minut spędzonych na parkiecie w zupełności mi wystarcza, aby przyznać, że Szymon jest fantastycznym tancerzem. Jego ruchy idealnie dopasowują się do energicznej klubowej muzyki i, co najważniejsze, są przy tym niezwykle płynne i naturalne. W dodatku wygląda wyjątkowo atrakcyjnie. Ma na sobie granatową koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i czarne spodnie. Ciemne włosy – niby ułożone, niby potargane – dodają mu chłopięcego uroku. To wszystko w połączeniu z czarującym uśmiechem, który od czasu do czasu pojawia się na jego ustach, sprawia, że ciężko oderwać od niego wzrok.

W normalnej sytuacji już dawno zaczęłabym panikować, ponieważ siła, z jaką na mnie działa jest przerażająca. Ale kiedy się rozglądam, uświadamiam sobie, że nie jestem odosobnionym przypadkiem. Większość otaczających nas kobiet reaguje na niego dokładnie tak samo, więc uznaję, że nie mam powodów do obaw.

W pewnym momencie jedna z dziewczyn zbliża się do Szymona. Kładzie dłonie na jego torsie i rozpoczyna zmysłowy spacer ku dołowi. Jego reakcja jest natychmiastowa. Odsuwa się i gestem daje jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Następnie spogląda na mnie i posyła mi najbardziej zniewalający uśmiech, jaki w życiu widziałam. A potem robi coś niespodziewanego.

W ułamku sekundy skraca dzielący nas dystans, obejmuje mnie w tali i pewnym ruchem przyciąga do siebie. Jestem tak oszołomiona, że nawet nie udaje mi się zaprotestować. Szumi mi w głowie, kiedy czuję na skórze jego dotyk. Zalewa mnie fala gorąca, a zaskoczony serce podrywa się z miejsca i zaczyna łomotać jak szalone.

Besztam się w duchu za tak ożywioną, wręcz irracjonalną reakcją. Przecież to tylko taniec... Zwykły, niewinny taniec... A jednak moje palce płoną, gdy dotykam jego klatki piersiowej. Pod opuszkami wyczuwam zarys jego napiętych mięśni... i bicie serca – równie szybkie jak moje.

Zawstydzona odrywam dłonie od jego ciała i niewiele myśląc, zarzucam mu ręce na szyję, mając nadzieję, że tak będzie bezpieczniej. Jednak to zbliża nas do siebie jeszcze bardziej. Dzielące nas centymetry zamieniają się w milimetry, ciała skleją się jak dwa plastry miodu, a jego ciepły oddech owiewa moje usta.

Podnoszę wzrok i zdaję sobie sprawę, że jestem zgubiona. Szymon wpatruje się we mnie błękitnymi oczami, a ja odnoszę wrażenie, że nasze źrenice są jak magnesy o przeciwnych biegunach. I w ciągu tych kilku niezwykłych sekund żadna siła nie jest w stanie ich od siebie oderwać.

Kiedy piosenka dobiega końca i DJ płynnie przechodzi do kolejnego utworu, Szymon rozluźnia uścisk. Jednak w dalszym ciągu patrzy mi prosto w oczy.

Jego spojrzenie jest tak intensywne, że mimowolnie wstrzymuję oddech. Czuję się tak, jakby stopniowo przenikał przez kolejne warstwy zagładając w głąb duszy, gdzie przechowuję najskrytsze pragnienia, wstydlive myśli i mniejsze lub większe tajemnice. To tylko para źrenic i dwie niebieskie tęczęwki, jednak przeraża mnie sposób, w jaki na mnie działają. Pociągają i onieśmielają jednocześnie, sprawiając, że mimowolnie zamieniam się w ćmę, która leci wprost do ognia.

– Muszę skoczyć do toalety – mówię, po czym odwracam się na pięcie i czym prędzej znikam w roztańczonym tłumie.

Omijam sznur dziewczyn stojących w kolejce, tłumacząc im, że chcę jedynie poprawić makijaż, a potem staję przed lustrem i przez dłuższą chwilę wpatruję się w swoje odbicie.

Dlaczego moje ciało reaguje na niego w ten sposób? Owszem, jest przystojny... nawet bardzo... ale znam wielu atrakcyjnych mężczyzn, przy których potrafię być zimna i niewzruszona jak kamień. A zatem co takiego ma w sobie Szymon, że bez trudu przyprawia moje serce o drżenie?

Ledwo zadaję sobie to pytanie, a od razu spływa na mnie lawina odpowiedzi. Jest dowcipny i intrygujący, potrafi mnie rozśmieszyć i pocieszyć, umie przyznać się do błędu i powiedzieć „przepraszam”. Ponadto ma cudowny uśmiech, który mógłby być nową formą narkotyku. Przechodzi mi przez myśl, że gdyby aniołowie uśmiechali się w ten sposób, to kobiety unikałyby wielu okazji prowadzących do grzechu, ponieważ każda z nich chciałaby dostać się do nieba. Jednak większość i tak nie zdołałaby utrzymać myśli w czystości. Patrząc na taki uśmiech, nie da się nie zauważyć ust, które go tworzą. A kiedy nienasycone oczy zbyt długo wpatrują się w parę kusząco rozchylnych warg, dusza automatycznie zrzuca kajdany i jak szalona pędzi ku przepaści, nie bacząc na konsekwencje.

Mrugam nerwowo zszokowana i przerażona tym, co dzieje się w mojej głowie. Odkręcam kurek z zimną wodą i pośpiesznie ochlapuję rozgrzane policzki. Nie obchodzi mnie to, czy mój makijaż spłynie, czy nie. Muszę jak najszybciej ochłonać, bo wszystko wskazuje na to, że bujam wysoko w obłokach.

Zamykam oczy i borę głęboki oddech.

– Nie zachowuj się jak idiotka – upominam się szeptem.

– Słucham?! – Oburzony głos szybko sprowadza mnie na ziemię. – Mówiłaś do mnie?

Zdezorientowana podnoszę wzroki napotykam groźne spojrzenie brunetki o krwistoczerwonych ustach.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie idiotką?!

– Nie... Ja... – jąkam się. – Mówiłam do siebie...

– Masz szczęście.

Kobieta łypie na mnie spod mocno wytuszowanych rzęs, a potem przeczesuje palcami długie czarne włosy i rusza w stronę drzwi. Kiedy wychodzi z toalety, wzdycham głęboko, a następnie ocieram twarz papierowym ręcznikiem i uzbrojona w rozsądek oraz silną wolę postanawiam wrócić na parkiet.

Ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że Szymon czeka na korytarzu. Na mój widok uśmiecha się niepewnie, tak jakby przez ostatnich dziesięć minut toczył w myślach równie zażartą batalię i doszedł do podobnych wniosków. Odwzajemniam uśmiech i podchodzę do niego, próbując jednocześnie zwalczyć w sobie narastające uczucie skrępowania.

– Jesteś głodna? – Jego pytanie całkowicie zbija mnie z tropu. Marszczę brwi i posyłam mu zdziwione spojrzenie. – Słyszałem, że mają tu bardzo dobrą pizzę. Bo jeśli chodzi o mnie, to z chęcią bym coś przekąsił.

Jego swobodne podejście sprawia, że naprawdę zaczyna mi zależeć na tej przyjaźni. Nabieram przekonania, że jeżeli oboje zachowamy ustalone granice, to z czasem zyskamy coś bardzo cennego.

Udajemy się do baru i zamawiamy pizzę z podwójnym serem. Uświadamiam sobie, że odkąd zerwałam z Adamem mam niemałe problemy z zachowaniem zdrowej diety. Jednak tym razem nie zamierzam się ograniczać, zwłaszcza że w tańcu spalę mnóstwo kalorii.

Po zaspokojeniu głodu wracamy na parkiet. Poddajemy się muzyce, ale przestrzegamy niepisanych zasad. Nie obejmujemy się ani nie dotykamy. Dzięki temu reszta wieczoru przebiega bez dodatkowych komplikacji. Śmiejemy się, tańczymy... po prostu dobrze się bawimy. Dlatego, gdy zbliża się godzina zamknięcia klubu, niechętnie opuszczamy lokal, obiecując sobie, że niebawem to powtórzymy.

Dochodzi druga nad ranem, kiedy Szymon odprowadza mnie do domu. Próbuję go przekonać, że nie musi się fatygować, bo przecież mieszkam bardzo blisko, ale on nawet nie chce tego słuchać. Gdy docieramy pod drzwi kamienicy, dziękuje mi za wspaniały wieczór i życzy kolorowych snów. Na pożegnanie obdarza mnie uśmiechem, który po raz kolejny przyprawia moje serce o drżenie, a potem odwraca się i odchodzi.

Wchodzę do mieszkania, ciesząc się w duchu, że Sara nocuje dzisiaj u Michała. Gdyby tu była, z pewnością czekałoby mnie długie przesłuchanie. Nie zamierzam przed nią ukrywać ewoluującej znajomości z Szymonem, ale wolę opowiedzieć jej o wszystkim rano, gdy nieco ochłonę, a moje oczy przestaną tak błyszczeć. Zależy mi na tym, aby Sara dobrze mnie zrozumiała i nie wyciągnęła błędnych wniosków. Bo prawda jest taka, że pomimo tych krótkich chwil słabości, Szymon i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Z tą myślą udaję się do łazienki i biorę szybki prysznic. Następnie zakładam swoją ulubioną piżamę z Kaczorem Donaldem i idę do pokoju.

W pewnym momencie rozlega się dźwięk domofonu. Początkowo go ignoruję, sądząc, że to jakiś pijany delikwent, który w ramach dobrej zabawy postanowił postawić na nogi losowo wybranych mieszkańców ulicy Czystej, ale przy trzeciej próbie w końcu kapituluję i wściekła podnoszę słuchawkę.

– Nudzi ci się, dupku?!

Cisza. A po niej wymowne chrząknięcie.

– No, no! – Słyszę rozbawiony głos Szymona – A miałem nadzieję, że już nigdy nie nazwiesz mnie dupkiem.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Przepraszam... Myślałam, że to jakiś pijak, który... – urywam, bo nagle dociera do mnie, że z jakiegoś powodu Szymon stoi pod moją kamienicą. – Co ty tu właściwie robisz? Przecież miałeś iść na autobus.

– Tak, wiem, ale wpadłem na genialny pomysł! – mówi wyraźnie podekscytowany. – Wpuścisz mnie?

– Co? Teraz? Ale... – Tylko na chwilę.

Przytrzymuję przycisk z wyłobionym kluczem, po czym odkładam słuchawkę i nerwowo przestępuje z nogi na nogę. W mojej głowie maszeruje parada chaotycznych myśli, jednak nie udaje mi się ich uporządkować, bo chwilę później rozlega się dzwonek do drzwi. Otwieram i pełna sprzecznych emocji spoglądam na Szymona.

– Mam propozycję nie do odrzucenia! – oznajmia i nie czekając na zaproszenie wchodzi do środka. – Dzisiejszy wieczór uzmysłowił mi, że nie wykorzystujemy w pełni potencjału, jaki drzemie w naszym życiu, dlatego doszedłem do wniosku, że przynajmniej raz w tygodniu powinniśmy robić coś naprawdę fantastycznego.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– To jest ten genialny pomysł?! – Nie kryję rozczarowania.

– Daj mi wytłumaczyć. – Najwyraźniej mój krytyczny ton nie zrobił na nim większego wrażenia, bo jego oczy w dalszym ciągu płoną z ekscytacji. – Powiedz mi, jak wyglądałby twój dzisiejszy wieczór, gdybyśmy nie poszli do klubu?

Wzdycham głęboko i przez dłuższą chwilę przyglądam mu się badawczo. Bez trudu domyślam się w jakim kierunku biegną jego myśli. Zamierza udowodnić mi, że moja marna egzystencja składa się głównie z przyzwyczajzeń oraz utartych, nic nie znaczących czynności. I chociaż wrodzony duch walki każe mi dumnie podnieść głowę i wyjść na pole bitwy, to z przykrością tłumaczę mu, że tym razem stoję na przegranej pozycji.

– Prawdopodobnie zostałam w pubie razem ze swoją współlokatorką i jej chłopakiem, albo wróciłabym do mieszkania i...

– Obejrzała jakiś melodramat? – zgaduje.

– A co jest złego w oglądaniu melodramatów?! – rzucam z irytacją.

– Nic.

– Więc o co ci chodzi?

– O to, że zamiast robić ciągle te same rzeczy, możemy trochę poeksperymentować – mówi głosem pełnym pasji. – To nie musi być coś wielkiego. Kręgle, kino, teatr, koncert, karaoke... Chodzi mi o to, żeby przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś, czego zwykle nie robimy i w ten sposób chociaż na chwilę oderwać się od szarej codzienności.

Uśmiecham się do niego zaczepnie.

– Czyżbyś miał kryzys egzystencjalny?

– Całkiem możliwe.

Kąciki jego ust unoszą się lekko, ale nie jestem pewna czy mówi poważnie, czy tylko żartuje.

– Jak dokładnie miałyby to wyglądać? – pytam w końcu. – W przyszłą sobotę pójdziemy na kręgle, a w następną na karaoke?

– Będziemy decydować na zmianę. Ja mogę wymyślić, co będziemy robić w przyszłym tygodniu. Ty z kolei poszukasz czegoś ciekawego na kolejny weekend.

– Czy to znaczy, że będziemy się spotykać w każdą sobotę? – upewniam się, a kiedy potakuje, przedstawiam mu swoje obawy. – A jeśli któreś z nas gdzieś wyjedzie albo będzie miało inne plany?

– Wtedy przełożymy to na inny dzień.

Nie ukrywam – jego pomysł jest intrygujący, ale...

– To trochę dziwne, nie uważasz?

– Dziwne? To jest genialne! Dzięki temu wyrwiemy się z tej cholernej monotonii.

Mam ochotę powiedzieć mu, że moje życie wcale nie jest monotonne, ale uświadamiam sobie, że to zwykłe kłamstwo. Od dłuższego czasu funkcjonuję według tego samego schematu. W dodatku nie mam wątpliwości, że teraz, gdy rozstałam się z Adamem, moje weekendy w dużej mierze ograniczałyby się do nałogowego oglądania seriali. I kto wie, może faktycznie powinniśmy się zmobilizować i wspólnie poszukać sposobów, które pomogłyby nam przełamać rutynę.

– Zgadzam się – wyznaję po namyśle. – Ale mam jeden warunek. To musi być coś naprawdę wyjątkowego. Coś, czego nie robimy na co dzień. Coś, co zapamiętamy do końca życia.

Szymon marszczy brwi i spogląda na mnie z rosnącym zainteresowaniem.

– Czy mam przez to rozumieć, że kino nie wchodzi w grę?

Potakuję.

– Jeśli naprawdę chcesz się wyrwać z monotonii, to atrakcja, którą przygotujemy musi być znacznie ciekawsza. A do kina możemy wyskoczyć w tygodniu – dorzucam.

Po jego minie wnioskuję, że podoba mu się moja sugestia.

– Umowa stoi.

Szymon wyciąga rękę i patrzy na mnie roziskrzonym wzrokiem. Uśmiecham się z zadowoleniem i bez wahania ściskam jego dłoń.

– Wiesz już co będziemy robić za tydzień?

– Jeszcze nie, ale jestem pewien, że będziesz zachwycona.

– Trzymam cię za słowo – mówię z rozbawieniem.

Po raz kolejny tego dnia żegnamy się i życzymy sobie dobrej nocy. Zamykam drzwi, a następnie idę do pokoju i kładę się do łóżka. Przed zaśnięciem myślę o tym wszystkim, co powiedział Szymon. Nie mam pojęcia dlaczego tak żarliwie próbuje urozmaicić swoją codzienność. Byłam przekonana, że taki młody i atrakcyjny mężczyzna jak on czerpie z życia pełnymi garściami.

W tej samej chwili rozlega się sygnał nadejścia wiadomości. Sięgam po telefon i mimowolnie się uśmiecham.

SZYMON:

Nie powiedziałem Ci tego od razu, ale masz niezwykle uroczą piżamę :)

Parskam śmiechem i odkładam komórkę, a potem wtulam głowę w poduszkę i zasypiam, wypełniona wewnętrzną radością, która tak nieoczekiwanie wróciła do mojego życia.

SZYMON

Jest czwarta nad ranem, a ja leżę w łóżku, gapię się w sufit i myślę o dziewczynie, o której nie powinienem myśleć. A już na pewno nie w ten sposób...

Kiedy zaczęliśmy tańczyć i nasze spojrzenia się spotkały, straciłem jakiś wewnętrzny hamulec. To był impuls. Nagle zapragnąłem wziąć ją w ramiona, więc bez namysłu objąłem ją w talii i przyciągnąłem do siebie. Podejrzewam, że gdyby w porę nie uciekła, to nie udałoby mi się nad sobą zapanować. Oczami wyobraźni już wplatałem palce w jej włosy, przechylałem głowę i zbliżałem wargi do jej ust. Gdyby się zawahała i została ze mną kilka sekund dłużej, to zacząłbym ją całować na środku parkietu. Tak, wiem, że mieliśmy być tylko przyjaciółmi, a wokół nas było mnóstwo ludzi. I co z tego? W tamtej chwili żaden z tych argumentów nie zdołałby mnie powstrzymać.

Ale na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Zanim wróciła z toalety, zdążyłem trochę ochłonać. Przekazałem stery rozsądkowi i przez resztę wieczoru miałem się na baczności. Kaśka najwyraźniej zrobiła dokładnie to samo.

Wzdycham głęboko, po czym przecieram zmęczone oczy i obracam się na bok.

ROZDZIAŁ 8

KAŚKA

Jest niedzielny poranek, a ja leżę otulona pościelą i czuję, jak jasne promienie słońca tańczą na moich powiekach. Uśmiecham się lekko, po czym otwieram oczy i przeciągam się leniwie. Chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się jednocześnie wyspana, radosna i podekscytowana. Mam wrażenie, że podczas kilkugodzinnego snu udało mi się uzupełnić zapasy optymizmu, którego ostatnimi czasy bardzo mi brakowało.

Siadam na łóżku i wsuwam stopy w miękkie kapcie, a potem udaję się do kuchni i podśpiewując wesoło nastawiam wodę na herbatę. Mam ochotę na tosty, jednak korzystam z przepisu, który pozwoli mi zjeść śniadanie bez żadnych wyrzutów sumienia. Peźnoziarniste pieczywo, szpinak, awokado, pomidory koktajlowe i plasterki żółtego sera.

Nagle rozlega się chrzęst zamka.

– Cześć! – Dobiega mnie głos Sary. – Co to za cudowne zapachy?

Po mojej twarzy przebiega uśmiech.

– Mówiłam ci kiedyś, że masz idealne wyczucie czasu? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Sara śmieje się wesoło, po czym wchodzi do kuchni i obrzuca wzrokiem bałagan, jaki panuje na blacie. Na widok przyrumienionych tostów uśmiecha się z zachwytem.

– Czy jako twoja współlokatorka i najlepsza przyjaciółka mogę liczyć choćby na odrobinę tych pyszności?

– Śmiało, częstuj się.

Nie muszę powtarzać dwa razy. Sara wyjmuje z szafki talerz i nakłada dwie trójkątne grzanki.

– Niebo w gębie! – zachwala już po pierwszym kęsie.

Uśmiecham się z zadowoleniem i przyrządzam kolejną porcję tostów.

– Jak ci minął wieczór? – zagaduje przyjaciółka.

Sara nie była zachwycona, kiedy wczoraj powiedziałam jej, że po koncercie zamierzam spotkać się z Szymonem. Zapewniła jednak, że wierzy w mój zdrowy rozsądek i ograniczyła się do udzielenia kilku przyjacielskich rad. Jedną z nich brzmiała: „Uważaj na siebie i pamiętaj: gdyby ktoś się do ciebie przystawiał, to wbij mu paznokiec w oko”. Na szczęście wieczór upłynął wyjątkowo spokojnie.

Nie licząc oczywiście drobnego incydentu na parkiecie... Na samo wspomnienie silnych ramion Szymona, które tak niespodziewanie oplotły moje ciało, zalewa mnie fala gorąca.

– Było bardzo miło – odpowiadam pośpiesznie i czym prędzej odwracam się plecami do przyjaciółki, chcąc ukryć rumieniec.

– „Było miło” – powtarza w zamyśleniu. – Naprawdę sądzisz, że uda ci się uciąć temat takim banałem? – W jej głosie słychać rozbawienie.

No tak... Mogłam się tego domyślić. Chociaż Sara nie jest wścibska i jak nikt rozumie, że każdy człowiek potrzebuje prywatności, to w tym przypadku jej dociekliwość jest całkowicie naturalna. Gdybym była na jej miejscu, to też bym tak łatwo nie odpuściła.

– Trochę rozmawialiśmy, tańczyliśmy, zjedliśmy pizzę... – wyliczam, po czym przełykam nerwowo ślinę i odrobinę speszona dodaję: – Polubiłam go.

Zapada milczenie. Czekam na jakąś reakcję, ale Sara w żaden sposób nie komentuje mojego wyznania. Kiedy otaczająca nas cisza staje się nie do zniesienia, podnoszę wzrok i patrzę jej prosto w oczy.

– Powiedz to – nalegam.

– Co mam powiedzieć? – Przyjaciółka udaje zaskoczoną.

– Dobrze wiesz co... – mrużę. – Pewnie uważasz, że próbuję na siłę wypełnić pustkę, jaka powstała w moim życiu po rozstaniu z Adamem.

Sara przechyla głowę i przygląda mi się badawczo.

– A ty tak nie uważasz? – pyta po chwili.

– Oczywiście, że nie! – obruszam się. – Za kogo ty mnie masz?!

Z jej piersi wyrывa się ciężkie westchnienie.

– Za kobietę ze złamanym sercem, która przypadkiem spotkała na swojej drodze niezwykle atrakcyjnego mężczyznę – mówi łagodnym tonem. – Dobrze wiesz, że w tego typu sytuacjach człowiek nie myśli jasno... Nie odpowiadam od razu. Zaparzam herbatę, a potem wyjmuję z opiekacza tosty i przekrajam je na pół. Ozdabiam każdy z nich listkami bazylii i przez dłuższą chwilę tępo wpatruję się w talerz.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – odzywam się w końcu. – Dobrze się razem bawimy. To wszystko.

Kątem oka zauważam, że Sara marszczy brwi i patrzy na mnie z zadumą. Doskonale znam tę minę. To kombinacja głębokiego namysłu, niepokoju oraz przemożnej chęci uchronienia mnie przed cierpieniem. Niemal widzę, jak obracają się trybiki w jej głowie. Podejrzewam, że przyjaciółka analizuje najróżniejsze scenariusze i zastanawia się, czy powinna interweniować, czy raczej wycofać się i dać mi wolną rękę.

Po kilkunastu długich sekundach pociera dłonią czoło, a następnie stawia na blacie pusty talerz i krzyżując ręce na piersiach, spogląda na mnie uważnie. Kiedy wreszcie się odzywa, w jej głosie pobrzmiwa troska.

– Stąpasz po cienkim lodzie. Ale wbrew pozorom nie zamierzam cię zatrzymać. Poproszę cię jedynie o to, abyś była czujna.

SZYMON

Niemal każde niedzielne popołudnie spędzam u rodziców. Dziś nie należy do wyjątków. Rano miałem sporo wolnego czasu, więc wziąłem się do pracy i dokończyłem artykuł, a teraz stoję z mamą w kuchni i pomagam jej robić obiad. Tak naprawdę moja rola ogranicza się do obrania i pokrojenia ogórków na mizerię.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś? – Bardzo dobrze – wyznaję, uśmiechając się na samo wspomnienie.

– Jak ma na imię ta koleżanka, z którą się umówiłeś?

Krzywię się lekko. Tłumaczę sobie, że to nie wścibstwo, tylko zwykła matczyzna ciekawość, ale i tak nie potrafię ukryć irytacji.

– Mamo, daj spokój – mrużę.

– Zapytałam tylko o imię...

– A jakie to ma znaczenie? – pytam podniesionym głosem.

Z jej piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Zawsze tak mówisz, ale może gdybyś...

– Mamo – przerywam jej, bo domyślam się, w jakim kierunku będzie ta rozmowa. – Dobrze wiesz, że zasady się nie zmieniły. Świadomie wybrałem taką drogę i teraz muszę się jej trzymać. Tu nie chodzi tylko o mnie – dodaję nerwowo.

– Synu, doskonale zdaję sobie z tego sprawę – mówi łagodnym tonem. – Ale wydaje mi się, że jedno nie wyklucza drugiego. Nie musisz przecież rezygnować z miłości...

Mam ochotę przewrócić oczami.

– Mamo, moje życie to jeden wielki chaos! – wybucham. – Nie panuję nad tym, co się dzieje... Wszystko wymyka mi się z rąk... – Wrzucam pokrojonego ogórka do salaterki i zaciskam zęby. Opieram dłonie na krawędzi blatu i liczę w myślach do dziesięciu, a kiedy to nie pomaga, biorę kilka głębszych oddechów. – Zarzekałem się, że dam sobie radę, ale nic mi nie wychodzi – odzywam się po dłuższej chwili. – Jestem beznadziejny...

– Nie mów tak!

– Ale to prawda – uśmiecham się smutno. – Moje życie jest już wystarczająco skomplikowane. Musiałbym być szaleńcem, żeby w obecnej sytuacji dorzucić do tego wszystkiego miłość.

Zapada milczenie. Mama odwraca wzrok i panieruje kolejnego kotleta, a potem wrzuca go na patelnię. Gdy jestem pewien, że zakończyliśmy ten temat, dobiega mnie jej cichy głos:

– Czasami szaleństwo jest jedynym lekarstwem.

KAŚKA

Wieczorem dochodzimy z Sarą do wniosku, że obie powinnyśmy nadrobić zaległości w nauce. Jednak żadnej z nas nie przypada do gustu wizja samotnego ślęczenia przy biurku. Dlatego rozkładamy notatki na kuchennym stole, zaparzamy zieloną herbatę z dodatkiem pigwy i zabieramy się do pracy.

Przez kolejne dwie godziny nie rozmawiamy ze sobą zbyt wiele. Sara czyta wykłady z teorii literatury, a ja przeglądam materiały z rachunkowości. Dopiero dźwięk domofonu uzmysławia nam, że już najwyższy czas na przerwę.

– To pewnie Michał – oznajmia przyjaciółka.

Podnosi się z krzesła i rozprostowuje zastałe mięśnie, a potem wychodzi na korytarz i otwiera Michałowi drzwi do kamienicy. Przekręca klucz w zamku i nie czekając na niego, wraca do kuchni. Jej mina nie wróży nic dobrego.

– Mam złe przeczucia...

Siada na taborecie i patrzy na mnie z wahaniem, tak jakby bała się własnych myśli. Po kilku minutach dołącza do nas Michał. Od razu zauważam, że jest zdenerwowany. Daje Sarze szybkiego całusa i uśmiecha się blado, ale jest to prawdopodobnie najbardziej wymuszony uśmiech, jaki kiedykolwiek gościł na jego twarzy. – Co się dzieje? – Sara nie spuszcza wzroku z ukochanego. – Pokłóciłeś się z ojcem?

Michał krzywi się lekko. Przeczesuje nerwowo włosy i opiera się o kuchenny blat.

– „Pokłóciłeś” to mało powiedziane – wyznaje zboląłym tonem. – Omal go nie uderzyłem...

Moje oczy rozszerzają się ze zdumienia. Otwieram usta, ale nic nie mówię. Sara natomiast jest zaskakująco spokojna.

– Co się stało? – pyta rzeczowo.

– Postanowił sprzedać dom.

– Dlaczego? Przecież mówiłeś, że... – urywa. Marszczy brwi i spogląda uważnie na Michała. – Czy to ma coś wspólnego z Krystyną?

– Oficjalna wersja jest taka, że utrzymanie domu wiąże się z bardzo wysokimi kosztami i wolałby zamieszkać bliżej centrum.

– A nieoficjalna?

Z piersi Michała wyrwa się ciężkie westchnienie.

– Krystyna nie chce mieszkać w domu, w którym nadal czuć obecność mojej mamy.

W jego głosie pobrzmiewa cała gama emocji. Wściekłość, oburzenie, złość... Jednak ból, z jakim wypowiada te słowa, jest bez wątpienia dominujący.

– Ten dom jest wypełniony cudownymi wspomnieniami... – mówi łamiącym się głosem. – Tata doskonale wie, ile to miejsce dla mnie znaczy i mimo wszystko postanowił je sprzedać... Gdyby jeszcze miał ku temu jakieś sensowne powody... Ale on to robi dla tej cholernej baby!

– Skarbie... – Sara podchodzi do niego i kładzie mu ręce na ramionach. – Wiem, że jesteś wściekły, ale musisz ochłonąć i spokojnie porozmawiać z ojcem.

– Po co? I tak już jest za późno – stwierdza, zaciskając zęby.
– Nie mów tak... Może uda ci się go przekonać...
– Wczoraj podpisał umowę. Najgorsze jest to, że nawet nie zapytał mnie o zdanie! Dowiedziałem się dopiero dzisiaj, tak jakbym nie miał w tej kwestii nic do powiedzenia!

– Tak mi przykro... – szepcze Sara.

Michał obejmuje ją ramieniem i uśmiecha się słabo.

– Nie mówmy już o tym.

– Dobrze. – Przyjaciółka gładzi go czule po policzku i pyta: – Może zjesz z nami kolację?

– Chętnie.

– To ja coś przygotuję! – ozywiam się. – Macie ochotę na domową pizzę?

Dwa zachwycone spojrzenia stanowią wystarczającą odpowiedź. Zadowolona zakładam fartuszek i zabieram się do pracy.

Wystarczy kilka prostych trików, żeby zamiast bomby kalorycznej przyrządzić zdrowy i smaczny posiłek. W tym przypadku wszystko ogranicza się do pełnoziarnistej mąki, najwykleszego sosu pomidorowego oraz odpowiednio dobranych dodatków.

Po kolacji Sara przynosi gitarę i gra piosenkę, którą ostatnio napisała. Śmiejemy się, rozmawiamy, a gdy poruszamy temat tatuaży, pokazuję Michałowi bliznę po wyrostku i wyznaję, że chciałabym wytatuować w tym miejscu kolorowego motyla. Potwierdza moje przypuszczenia i przyznaje, że to dość popularny wzór. Mimo to obiecuje, że zaprojektuje mi coś naprawdę wyjątkowego.

Dochodzi dwudziesta druga, kiedy Michał się z nami żegna i wraca do siebie. W ciągu tych kilku godzin, które tu spędził, jego samopoczucie znacznie się poprawiło. Nadal, co prawda, jest wściekły na ojca, ale jak sam stwierdził – udało mu się wyrzucić z siebie sporą część nagromadzonej złości.

Przed pójściem spać, wskakuję w sportowy strój i ćwiczę. Wykonuję dodatkową serię przysiadów, a później biorę prysznic i kładę się do łóżka. Czekać na sen wracam myślami do wczorajszego wieczoru. Przypominam sobie intensywne spojrzenie niebieskich oczu i pięknie wyrzeźbione ramiona, które na krótką chwilę zamknęły mnie w ciasnym uścisku.

Klnę w duchu i zła na siebie, próbuję skupić się na czymś innym. Jednak moje myśli buntują się i uparcie przypominają mi o kolejnych detalach, które przyprawiają ciało o drżenie.

Odrzucam kołdrę, mając nadzieję, że uda mi się trochę ochłonać, ale to nic nie daje. Nie wiem, co się ze mną dzieje i co gorsza nie mam pojęcia, jak przywołać się do porządku.

Nagle czuję w sercu ogromny ciężar. Poczucie winy miażdży każdą komórkę w moim ciele. Przed oczami jak zjawia wyłania się twarz Adama i mimowolnie zaczynam zastanawiać się, czy reagując w ten sposób na Szymona w pewnym sensie nie zdradzam mężczyzny, z którym spędziłam ostatnie pięć lat. W mojej głowie wybucha wojna. Z jednej strony jest mi wstyd, bo mam wrażenie, że

zachowuję się niewłaściwie, a z drugiej tłumaczę sobie, że przecież nie robię nic złego, bo Adam i ja nie jesteśmy już razem. Ale mimo że nasz związek należy do przeszłości, to wciąż łączy nas jakaś niewidzialna nić, która wywołuje we mnie lawinę wyrzutów sumienia.

Przypominają mi się słowa Mirki, która wielokrotnie powtarzała, że powinnam chociaż na chwilę zapomnieć o przyzwoitości i pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Wcześniej nawet nie chciałam o tym słyszeć, ale teraz łapię się na tym, że poważnie rozważam taką możliwość.

Szymon jasno dał mi do zrozumienia, że nie interesują go stałe związki i dużo lepiej sprawdzi się w roli przyjaciela. Jednak intuicja podpowiada mi, że byłby skłonny poświęcić naszą „raczkującą” przyjaźń w zamian za kilka (bądź kilkanaście) chwil pełnych niezobowiązującej przyjemności.

Zanim udaje mi się wybić z głowy ten niedorzeczny pomysł, sięgam po telefon i piszę do niego esemesa.

JA:

Lubisz naleśniki?

Mija dłuższa chwila zanim przychodzi odpowiedź.

SZYMON:

Uwielbiam :)

Uśmiecham się pod nosem i wysyłam kolejną wiadomość.

JA:

A co robisz jutro po południu?

Tym razem mój telefon wibruje już po kilku sekundach.

SZYMON:

Hmm... Wygląda na to, że jem z Tobą naleśniki :)

JA:

Bingo! Gwarantuję, że takich dobrych jeszcze nie jadłeś!!! :)

SZYMON:

Nie mogę się doczekać!!! Mam przyjść pod Twoje biuro?

Pełna wahania wpatruję się w wyświetlacz. Przygryzam dolną wargę, a potem nabieram powietrza do płuc i drżącymi palcami przebiegam po klawiaturze.

JA:

Nie. Spotkajmy się na miejscu.

SZYMON:

To znaczy gdzie???

JA:

U mnie.

Wysłałam wiadomość i czekam. Mija jedna sekunda, druga, trzecia, czwarta... Kręcę się nerwowo na łóżku, nie mając pojęcia, co w tej chwili dzieje się w głowie Szymona. Może myśli, że to kiepski pomysł i szuka sposobu, żeby się wykręcić?

Niemal podskakuję, gdy słyszę znajomy dźwięk sygnalizujący otrzymanie nowej wiadomości.

SZYMON:

Wiesz, co to oznacza???

Jutro przed wyjściem z mieszkania będę musiał trzy razy sprawdzić, czy nie włożyłem dziurawych skarpetek :)

Wybucham śmiechem. Zalewa mnie fala nieopisanego ulgi, a moje mięśnie powoli się rozluźniają.

JA:

Mogą być dziurawe :) Najważniejsze, żeby były czyste!!!

SZYMON:

Zrobię wszystko, co w mojej mocy :) Do zobaczenia jutro!

JA:

Pa! Śpij dobrze.

SZYMON:

Ty też :)

Odkładam telefon i śmiejąc się głupkowato opadam na łóżko. Jedno jest pewne: szybko dziś nie zasnę.

ROZDZIAŁ 9

KAŚKA

Mam ze sobą niecałe cztery godziny snu, ale nie czuję się zmęczona. Wręcz przeciwnie i nie mam najmniejszych wątpliwości, że ma to związek z popołudniowym spotkaniem z Szymonem.

Sama nie wiem, co tak właściwie zamierzam zrobić. Ograniczyć się do flirtu? Rzucić mu się na szyję i zacząć go całować? A może od razu zaciągnąć go do łóżka?

Nie znam się zbyt dobrze od tej strony... Zawsze wcielałam się w rolę porządnej dziewczyny o nienagannych manierach. A teraz? Zachodzi we mnie ogromna transformacja, która stopniowo wymyka mi się spod kontroli. Najdziwniejsze jest jednak to, że wcale nie chcę jej zatrzymać. Owszem, jestem przerażona tym, co się ze mną dzieje i czuję do siebie lekki wstręt, ale przede wszystkim jestem podekscytowana.

Przed wyjściem z mieszkania tradycyjnie przyklejam na lustrze żółtą karteczkę.

„Mam dwie dusze: jedna, która płacze i druga, która się śmieje. Ta szamotanina nastrojów, to jestem ja”

Agnieszka Osiecka

Dzisiaj zamierzam się śmiać :)

Kaśka

W pracy już od samego rana panuje spore zamieszanie. Wszystko dlatego, że dzisiaj otwieramy kilkanaście nowych funduszy inwestycyjnych. Chociaż nie jestem bezpośrednio przydzielona do tego projektu, to nerwowość i napięta atmosfera udziela się również mnie.

Mimo że każdy pracuje na pełnych obrotach, a Dariusz stara się wszystkiego doglądać, to i tak nie udaje nam się uniknąć kilkunastominutowego spóźnienia. Niestety, ale w świecie, gdzie liczy się każda sekunda, to prawdziwa porażka...

Dopiero kwadrans po dwunastej znajdujemy z Mirką trochę czasu, żeby odkleić nosy od monitorów i udać się na chwilę do kuchni. Nastawiam wodę i masując dłonią obolały kark, spoglądam na przyjaciółkę. Nie wygląda na zadowoloną...

– Jestem na siebie wściekła! – warczy, wsypując do kubka czwartą łyżeczkę kawy. – Jak mogłam popełnić tak kardynalny błąd?! Wolę nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby Dariusz nie zwrócił na to uwagi...

– Nie przejmuj się... – Posyłam jej słaby uśmiech i chcąc chociaż na chwilę oderwać ją od uciążliwych myśli, zagaduję: – Masz ochotę na kanapkę z kurczakiem? Domyśliłam się, że nie zdążymy dziś wyskoczyć na lunch, więc przyszedłam do pracy z zaopatrzeniem.

– Jeszcze pytasz? Jasne, że mam! Jeszcze nic dziś nie jadłam...

Marszczę gniewnie brwi, zamierzając wygłosić pouczający wykład dotyczący zdrowego odżywiania, ale gdy tylko otwieram usta, przyjaciółka ucisza mnie gestem.

– Błagam cię, tylko nie praw mi teraz kazań... Wystarczy, że przed wyjściem z biura mam się stawić u Dariusza...

– Bądź dobrej myśli. Dariusz doskonale wie, że jesteś jednym z najlepszych pracowników. Poza tym nigdy wcześniej nie popełniłaś takiego błędu, więc całkiem możliwe, że cała sprawa rozejdzie się po kościach.

– Obyś miała rację... – Wzdycha.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem uzbrojone w kawę, herbatę oraz kanapki z kurczakiem siadamy przy swoich biurkach i po raz kolejny tego dnia wkraczamy do świata rynków finansowych.

Szymon będzie tu lada moment. Prawdopodobnie powinnam zacząć przygotowywać ciasto na naleśniki, ale zamiast tego po raz setny przeglądam się w lustrze i poprawiam włosy. Denerwuję się.

Tłumaczę sobie, że tego właśnie chciałam, ale z każdą chwilą ogarnia mnie coraz większy niepokój. Czuję się tak, jakbym szła po zamrzniętej tafli jeziora. Z jednej strony boję się, że lód się podę mną załamie, a z drugiej pełna rosnącej ekscytacji stawiam kolejny krok, chcąc przekonać się, co takiego znajduje się na przeciwległym brzegu.

Z zadumy wyrywa mnie dźwięk domofonu. Nabieram powietrza do płuc i z mocno bijącym sercem podnoszę słuchawkę.

– Cześć, tu Szymon. Wpuścisz mnie?

– Jasne!

Przytrzymuję przycisk na domofonie. Chwilę później rozlega się pukanie do drzwi. Otwieram i stoję z nim twarzą w twarz. Ma na sobie ciemne spodnie, czarną skórzaną kurtkę, szary t-shirt oraz okulary przeciwsłoneczne nasunięte

na włosy. Uśmiecha się i rzuca mi przeciągłe spojrzenie, od którego momentalnie miękną mi kolana.

Cofam się w głąb przedpokoju i gestem zapraszam go do środka. Zdejmuje buty, chowa okulary do wewnętrznej kieszeni kurtki i wiesza ją na stojaku.

– Napijesz się czegoś? – pytam.

– Wody. No chyba że masz butelkę Johnny Walkera – dodaje z nutką wesołości w głosie.

– Jedyne alkohol, jaki mam to szampan wątpliwej jakości...

– W takim razie poproszę wodę. – Śmieje się.

Kiedy wchodzimy do kuchni, wydaję z szafki dwie szklanki i napełniam je wodą, a potem odwracam się i wręczam jedną z nich Szymonowi.

– Dziękuję.

Upija kilka łyków, po czym stawia szklankę na blacie i spogląda na mnie, zacierając dłonie.

– To co mam robić?

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, co ma na myśli. Szymon najwyraźniej dostrzega moją konsternację, bo natychmiast wyjaśnia:

– Zaprosiłaś mnie na naleśniki, ale chyba nie sądziłaś, że przez cały czas będę siedział z założonymi rękami i patrzył jak stoisz przy garach. – Widząc moją zaskoczoną minę, dodaje: – Wiem, że jestem kulinarnym laikiem, ale z pewnością znajdziesz mi jakieś zajęcie.

Po mojej twarzy przebiega diabelski uśmieszek.

– Skoro tak bardzo chcesz mi pomóc, to możesz zająć się zmywaniem.

Ku mojemu zdziwieniu Szymon przystaje na tę propozycję. Wprawdzie wygląda na zawiedzionego, ale nie protestuje. Podchodzi do zlewu, bierze do ręki żółtą gąbkę i wyciska na nią kilka kropel płynu do naczyń.

– Jestem gotowy – oznajmia, uśmiechając się przy tym rozbijająco. – Możemy zacząć.

Unoszę brwi i wpatruję się w niego lekko oszołomiona.

– Jesteś niemożliwy – stwierdzam z rozbawieniem.

– Od razu „niemożliwy”... Ja po prostu bardzo odpowiedzialnie podchodzę do swoich obowiązków – tłumaczy z udawaną powagą.

W ciągu kilku kolejnych minut próbuję skupić się na robieniu ciasta. Dodaję poszczególne składniki i dokładnie mieszam je trzepaczką, aż w końcu otrzymuję gładką masę.

Przez cały ten czas czuję na sobie wzrok Szymona, ale nie mam odwagi, aby na niego spojrzeć. Boję się, że gdy tylko napotkam jego błękitne oczy, całkowicie się w nich zatracę. Z drugiej jednak strony, czy nie dlatego go tu zaprosiłam? Przecież chciałam zapomnieć o całym świecie i podarować sobie kilka chwil nasączonych czystą przyjemnością. Marzyłam o tym, żeby zatonać w jego źrenicach i przekonać się, czy jego usta rzeczywiście są takie miękkie, na jakie wyglądają. A teraz? Paraliżuje mnie sama myśl o tym, że mogłabym w jakiś sposób zdradzić swoje prawdziwe intencje.

– Mam to umyć? – Głos Szymona wrywa mnie z zadumy.

Zdezorientowana rozglądam się i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że ma na myśli trzepaczkę, którą przez nieuwagę położyłam na blacie.

– Tak, możesz ją umyć – odpowiadam, nie patrząc w jego stronę.

Doskonale wiem, że moje zachowanie jest niedorzeczne, ale nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Zażenowana otwieram szafkę i wyjmuję patelnię. Robię to jednak tak nerwowo, że przypadkowo zahaczam o inny garnek, który łąduje z hukiem na podłodze.

– Cholera!

Schylam się, żeby go podnieść, ale Szymon jest szybszy. Stawia garnek na kuchennym blacie, po czym odwraca się i zamyka mnie w pułapce swych błękitnych oczu. Sekundy mijają, a my wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Moje ręce drżą, a serce łomocze w piersi jak szalone. Mimo że stoję nieruchomo, to czuję się tak, jakbym wkraczała na nieznaną terytorium. Aż w końcu dociera do mnie, że już jest za późno, aby się wycofać.

– Dlaczego mnie tu zaprosiłaś? – pyta, robiąc krok w moją stronę.

– Bo... – waham się. – Chciałam zjeść z tobą naleśniki.

Po jego twarzy przebiega cień rozbawienia.

– Dlaczego TAK NAPRAWDĘ mnie tu zaprosiłaś?

– Chcę...

– Czego chcesz? – szepcze.

Jego głos odurza mnie szybciej niż kieliszek mocnego wina. Rozgrzewa krew, dodaje odwagi speszonym myślom i pozbawia wewnętrznych hamulców. Patrzę mu w głęboko oczy, wsuwam dłoń pod jego koszulkę i opuszkami palców dotykam rozgrzanej skóry. Szymon napina mięśnie i na krótką chwilę wstrzymuje oddech. Jego oczy ciemnieją, stopniowo obnażając głód, który w nich drzemie.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Tak.

Jedną rękę wplata w moje włosy, a drugą obejmuje mnie w talii i przyciąga szybkim, zdecydowanym ruchem. Jego usta przywierają do moich, a język wdiera się do środka, pozbawiając mnie resztek tchu. Z mojej piersi wydobywa się cichy jęk. Krew w żyłach wrze, ciałem wstrząsa dreszcz, a ziemia usuwa się spod nóg.

Całuje mnie coraz mocniej. Jego wargi są silne i zachłanne, biodra przypierają mnie do blatu, a dłoń wślizgują się pod cienki materiał bluzki i wędrują ku górze, zostawiając na skórze roziskrzony ślad. Zarzucam mu ręce na szyję i wsuwam palce w jego włosy. Są miękkie i delikatnie – dokładnie takie, na jakie wyglądamy. Albo jeszcze lepsze.

W pewnej chwili podnosi mnie i sadza na blacie, a ja odruchowo oplatom go nogami. Całujemy się jak szaleńcy, napędzani gwałtownym pożądaniem. Nasze usta płoną, języki ocierają się o siebie, a niecierpliwe dłonie odkrywają kolejne fragmenty gorącej skóry.

Nagle rozlega się chrzęst zamka. Przerywam pocałunek i patrzę na Szymona z rosnącym przerażeniem. Odpycham go i pośpiesznie zeskakuję z blatu.

Opuszczam bluzkę, poprawiam włosy, a potem biorę kilka głębszych oddechów i próbuję uspokoić rozszalałe serce. Kątem oka dostrzegam, że Szymon obserwuje mnie z rozbawieniem.

– Masz rozczochrane włosy!

– To twoja sprawka – stwierdza roześmiany.

– Szymon!

– Dobrze, już dobrze... – Przeczesuje palcami włosy, usiłując je jakoś ułożyć, ale jego wysiłki idą na marne, bo w dalszym ciągu wygląda, jakby właśnie wyszedł z łóżka.

Drzwi wejściowe zamykają się, a w przedpokoju słychać jakiś szmer.

– O Boże... – jęczę. – Sara na pewno się domyśli!

– Czego się domyśli? – pyta niewinnym tonem.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi... – Rzucam mu groźne spojrzenie i mrużę: – Lepiej zajmij się zmywaniem.

Nie przestając się śmiać, Szymon bierze do ręki trzepaczkę i odkręca wodę. Ja tymczasem rozgrzewam patelnię, starając się jednocześnie zapanować nad nerwowym drżeniem rąk.

– Cześć! – Z korytarza dobiega mnie głos Sary. Wchodzi do kuchni, nucąc pod nosem jedną ze swoich piosenek, ale na widok Szymona milknie i staje jak wryta.

– Cześć! Masz ochotę na naleśniki? – pytam, jakby nigdy nic.

Ale ona nie odpowiada. Zdumiona marszczy brwi i przez dłuższą chwilę patrzy to na mnie, to na Szymona.

– Saro, to jest Szymon Herbut – wyjaśniam, przerywając tę uciążliwą ciszę. Następnie zwracam się do Szymona: – Szymonie, poznaj Sarę Herc, moją współlokatorkę.

– Bardzo mi miło. Kaśka wiele mi o tobie opowiadała. – Jego głos brzmi pewnie i spokojnie, tak jakby ostatnie kilka minut nie wywarło na nim większego wrażenia. Ale nie mam wątpliwości, że podobnie jak ja, w pełni odczuł ten huragan emocji.

– Mnie również o tobie wspominała – wyznaje Sara, a po jej ustach błądzi drwiący uśmiech. – Ale z tego, co pamiętam nie były to pochlebne słowa...

– Saro!

– W porządku. – Szymon sprawia wrażenie rozbawionego. – W pełni na to zasłużyłem.

Sara mruży jedno oko i świdruje go spojrzeniem, tak jakby próbowała sforsować drzwi, za którymi skrywa największe sekrety. Ale najwyraźniej Szymon doskonale wie, jak strzec swoich tajemnic, bo chwilę później przyjaciółka krzywi się z niezadowoleniem, a po jej twarzy przemyka cień zawodu.

Po raz kolejny pytam Sarę, czy ma ochotę na naleśniki, ale zapewnia, że jest już po obiedzie. Następnie chłodno, aczkolwiek dosyć uprzejmie, żegna się z Szymonem, a potem udaje się do swojego pokoju pod pretekstem przygotowywania prezentacji na jutrzejsze zajęcia. Intuicja podpowiada mi, że

jeszcze dziś czeka mnie poważna rozmowa, ale na razie wolę o tym nie myśleć.

Kiedy zostajemy sami, usiłuję zebrać się w sobie i spojrzeć na mężczyznę stojącego obok, ale jestem zbyt zawstydzona. Świadomość, że jeszcze kilka minut temu wzdychałam z rozkoszy i drżałam w jego ramionach sprawia, że na moich policzkach pojawiają się czerwone plamy. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak zażenowana...

– Kaśka... – Jego cichy głos zdradza, że myśli dokładnie o tym samym.

– Błagam cię, nie rozmawiajmy o tym – mówię, nie kryjąc skrępowania. – Było, minęło.

Wyjmuję z szuflady chochelkę, a potem zanurzam ją w cieście i wlewam odrobinę masy na rozgrzaną patelnię. Kątem oka dostrzegam, że Szymon przypatruje mi się uważnie. Ogarnia mnie dziwne przeczucie, że nie zamierza tak łatwo odpuścić.

– Może zrobimy dwa rodzaje naleśników? Jedne z serem i cukrem pudrem, a drugie z musem bananowym i czekoladą. Co ty na to?

– Jak chcesz. Ty tu jesteś szefem – stwierdza beznamiętnym tonem.

Cholera, czyżbym go uraziła? To przypuszczenie wywołuje w mojej głowie jeszcze większy chaos. Wiem, że to ja jestem odpowiedzialna za cały ten bałagan. Zwabiłam go do swojego mieszkania, licząc na to, że dzięki niemu uda mi się chociaż na chwilę zapomnieć o swoich problemach. Tak się jednak składa, że teraz moje życie wydaje się jeszcze bardziej skomplikowane... Chcąc nie chcąc, muszę przyznać, że pomysł „uwiedzenia” Szymona jest jednym z gorszych, na jakie ostatnio wpadłam.

Nie trzeba być filozofem, aby zauważyć, że nasza przyjaźń wisi na włosku. Jeśli szybko nie oczyścimy atmosfery, to nasze dotychczasowe starania pójdą na marne, a my zaczniemy się od siebie oddalać, bo oboje będziemy czuć się niezręcznie w swoim towarzystwie. Ale mimo to, nie potrafię się przełamać.

Pełna sprzecznych emocji zabieram się za smażenie naleśników. W międzyczasie przygotowuję dwa nadzienia, pilnując, aby przypadkiem nie spojrzeć w błękitne oczy Szymona. Brudzę przy tym znacznie więcej przyborów kuchennych niż to konieczne, chcąc go czymś zająć.

Przechodzi mi przez myśl, że zachowujemy się jak para znajomych, która przypadkiem spotkała się na ulicy. Prowadzimy lekką, z pozoru swobodną rozmowę o niczym i reagujemy z przesadnym entuzjazmem na najbardziej przyziemne rzeczy. Jedynym pocieszeniem jest to, że Szymon wydaje się zachwycony moimi naleśnikami.

Jest kwadrans po szesnastej, kiedy oznajmia, że musi już iść. Nie próbuję go zatrzymać, bo już wcześniej zauważyłam, że od dobrych trzydziestu minut spogląda nerwowo na zegarek. Może gdzieś się śpieszy? A może podobnie jak ja jest zażenowany naszym niespodziewanym pocałunkiem i chce jak najszybciej stąd wyjść, ale poczucie przyzwoitości każe mu pozostać na „miejscu zbrodni”?

W milczeniu obserwuję jak zakłada buty. Uśmiecham się w duchu, gdy dostrzegam, że wciąż wiąże sznurówki jak mały chłopiec: najpierw formuje z nich coś na kształt króliczych uszu, a potem krzyżuje je ze sobą i jedno

z uszu przekłada przez dziurkę, tworząc koślawą kokardę. Wygląda przy tym tak... uroczo. W niczym nie przypomina tego pewnego siebie mężczyzny, który jeszcze niedawno przyparł mnie do blatu i całował bez opamiętania...

– Naprawdę będziemy udawać, że nic się nie stało? – pyta znienacka.

– Całkiem dobrze nam to wychodzi – mamroczę.

– Kaśka! – W jego głosie pobrzmiwa nuta irytacji. – Jak ty to sobie wyobrażasz?

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Wydaje mi się, że najlepiej będzie jeśli skupimy się na przyjaźni. – Posyłam mu niepewny uśmiech.

– A mnie się wydaje, że to niemożliwe.

– Dlaczego?

– Bo za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, będę przypominał sobie jak cudownie smakowały twoje usta, kiedy je całowałem.

Wypuszczam głośno powietrze. Nie jestem pewna, czy bardziej przeraża mnie fakt, że to powiedział, czy sposób w jaki jego słowa na mnie działają.

Szymon podchodzi i odgarnia kosmyk włosów z mojego czoła, a potem dotyka dłonią mojego policzka i uśmiecha się lekko.

– Nie kłamałem, gdy mówiłem, że stały związek nie jest dla mnie. Ale mam dziwne przeczucie, że po tym wszystkim, co się wydarzyło w twoim życiu, wcale nie szukasz poważnej relacji... Przynajmniej nie teraz. Mam rację?

Nie odpowiadam. Nie potrafię go okłamać, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. Mogłabym zakodować swoje myśli przy pomocy Enigmy, a on bez trudu rozszyfrowałby każdą z nich. Dlatego nie zaprzeczam i nie próbuję go przekonać, że się myli. Speszona zagryzam dolną wargę i opuszczam głowę. Ale on nie pozwala mi uciec. Unosi kciukiem moją brodę i patrzy mi prosto w oczy.

– Mam rację? – Ponawia pytanie.

Potakuję, a po jego twarzy przebiega uśmiech.

– W takim razie proponuję ci układ. Zero zobowiązań i mnóstwo przyjemności.

– Dziwne. Dokładnie o to mi chodziło, a jednak ogarnia mnie niepokój, kiedy o tym mówi. Dlaczego? – Żadne z nas nie chce się angażować, lubimy swoje towarzystwo, jest między nami chemia... – wylicza. – Zastanów się nad tym.

Nie udaje mi się nic powiedzieć, bo w tym samym momencie jego usta lądują na moich. Jednak tym razem pocałunek jest powolny i delikatny. Jego wargi – początkowo subtelne i cierpliwe – z każdą sekundą stają się coraz bardziej namiętne i zachłanne, tak jakby chciał dać mi przedsmak tego, co zyskam, jeśli przyjmę jego propozycję.

Zarzucam mu ręce na szyję i całkowicie rozplýwam się w jego ramionach, bo nie mam pewności, czy to nie ostatni raz, kiedy nasze usta bawią się ze sobą w ten sposób.

Za chwilę czar pryśnie. Szymon otworzy drzwi i wyjdzie, a ja będę miała mnóstwo czasu, aby utwierdzić się w przekonaniu, że wbrew temu, co mi się wydawało, związek bez zobowiązań nie jest dla mnie. Ale zanim to nastąpi przytulę go do siebie jeszcze mocniej i pozwolę, żeby jeszcze raz przypawił moje

serce o drzenie.

Zgodnie z moimi przypuszczeniami Sara nie wygląda na zachwyconą, kiedy dowiaduje się, co wydarzyło się pomiędzy mną a Szymonem. Jednak zamiast krytykować, ogranicza się do serii ostrzeżeń i przyjacielskich rad. Dopiero gdy wspominam o związku bez zobowiązań, coś w niej pęka. Uderza pięścią w kuchenny stół, rozlewając przy tym herbatę, i gwałtownie podrywa się z taboretu.

– Czy tobie kompletnie odbiło?! – wybucha, rzucając mi pełne rozczarowania spojrzenie. – Chcesz iść do łóżka z facetem, którego znasz zaledwie od kilku dni?!

– Nie powiedziałam, że chcę iść z nim do łóżka... Jeszcze nie zdecydowałam, czy w ogóle się na to zgodzę. A poza tym znamy się już dwa tygodnie, a nie kilka dni....

– No tak, to zmienia postać rzeczy – stwierdza uszczypliwie. – W końcu dwa tygodnie to niemal tyle samo, co wieczność!

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie. Zazwyczaj to ja przywołuję ją do porządku, ale role się odwróciły.

– Wiem, że się o mnie martwisz... Nawet ja jestem przerażona tym, co się ze mną dzieje... Rozsądek każe mi trzymać się od niego z daleka, ale jakaś częśćka mnie pragnie po raz kolejny znaleźć się w jego ramionach. – Widząc niechęć malującą się na twarzy przyjaciółki, dodaje: – Jeszcze nikt nigdy nie pocałował mnie z taką pasją...

Czuję na sobie jej badawcze spojrzenie. Nie mam pojęcia, co dokładnie dzieje się w jej głowie, ale przedłużające się milczenie świadczy o tym, że zachodzą tam dość skomplikowane procesy myślowe.

– A nie boisz się, że pewnego dnia ockniesz się z głową w chmurach i zorientujesz się, że nie potrafisz latać? – pyta zatroskana. – Co wtedy zrobisz?

– Spadnę. Ale mam nadzieję, że zanim to nastąpi doświadczę czegoś, co tu na ziemi jest nieosiągalne.

Sara wzdycha z rezygnacją.

– Dlaczego mam wrażenie, że przyjmiesz tę absurdalną propozycję? A zawsze wydawało mi się, że jesteś romantyczką, która wierzy w prawdziwą miłość...

– Tak było – przyznaję. – Ale księżę, który miał przyjechać do mnie na białym koniu, w międzyczasie przespał się z kimś innym. Już najwyższa pora, aby zrozumieć, że życie to nie bajka, a ja nie jestem Kopciuszkiem. Jeśli któreś nocy wrócę do domu bez butów, to dlatego, że za dużo wypiałam, a nie dlatego, że wybiła północ i uciekając z balu, zgubiłam szklany pantofelek – mówię natchniona. – Nie zamierzam leżeć w łóżku jak śpiąca królewna i czekać, aż ktoś mnie obudzi. Poza tym nie wierzę w to, że wystarczy jeden pocałunek, aby całkowicie zmienić czyjeś życie.

Sara unosi jedną brew i patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Jesteś pewna co do tego ostatniego? Bo wydaje mi się że w twoim przypadku jeden pocałunek zmienił bardzo wiele...

Piorunuję ją wzrokiem, ale ona tylko uśmiecha się blado i wyznaje:

– Skoro i tak nie zdołam przekonać cię, że związek bez zobowiązań jest jednym z głębszych pomysłów, które mogły ci przyjść do głowy, to przynajmniej pomogę ci stworzyć listę podstawowych zasad. Po pierwsze: nie wolno ci zakochać się w Szymonie. Po drugie: pod żadnym pozorem nie wolno ci zakochać się w Szymonie. Po trzecie...

– Niech zgadnę. Pod żadnym, ale to żadnym pozorem nie wolno mi zakochać się w Szymonie?

Po twarzy Sary przemyka cień uśmiechu.

– Nie to chciałam powiedzieć. Jeśli zdecydujesz się iść z nim do łóżka, to zawsze pamiętaj o zabezpieczeniu. Po czwarte...

– Wiesz, co? – przerywam jej, zmieszana. – Wydaje mi się, że sama sobie z tym świetnie poradzę.

Sara krzyżuje ręce na piersiach i patrzy na mnie spod lekko przymrużonych powiek.

– Jestem ciekawa jak zamierzasz przedstawić to wszystko Szymonowi, skoro krępuje cię rozmowa z najlepszą przyjaciółką...

Cholera. Ma rację.

– No dobrze. – Wzdycham. – Jaka jest czwarta zasada?

Leżąc w łóżku rozmyślałam o dziesięciu przedstawionych mi przez Sarę zasadach. Wydawało mi się, że po wyjściu Szymona będę miała wystarczająco dużo czasu, żeby przeprosić się z przyzwoitością i raz na zawsze wybić sobie z głowy ten pomysł, ale tak się nie stało. Wspomnienie jego silnych ramion, zachłanność, z jaką jego wargi dotykały moich ust, głodne spojrzenie cudownych błękitnych oczu wymierzone prosto we mnie... To wszystko sprawiło, że nawet najsilniejsze argumenty nie były w stanie mnie przekonać, że powinnam jak najszybciej się wycofać.

W dalszym ciągu się boję, ale tym razem strach schodzi na drugi plan, a na honorowym miejscu pojawia się ekscytacja. Podejrzewam, że zachowuję się jak narkoman, który jest tak zaślepiiony rosnącym uczuciem głodu, że ignorując wszystkie przestrogi, ochoczo wyciąga rękę po kolejną dawkę. Tylko że ja zamiast po małą torebkę z białym proszkiem, sięgam po telefon i przy akompaniamencie rozkołatanego serca wysyłam Szymonowi wiadomość.

JA:

Zgadzam się.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

SZYMON:

Obiecuję, że tego nie pożałujesz :)

Chcę mu wierzyć. I to bardzo...

JA:

Mam taką nadzieję :) Ale najpierw musimy ustalić pewne zasady.

SZYMON:

Ma się rozumieć. Może wyskoczmy gdzieś jutro po południu i wszystko obgadamy?

JA:

Dobry pomysł! Gdzie?

SZYMON:

Może spotkamy się o 14 pod biurowcem, w którym pracujesz, a później pójdziemy na jakąś kawo-herbatę? :)

JA:

OK. Do zobaczenia jutro :)

SZYMON:

Do zobaczenia :)

Już mam odłożyć telefon, gdy dostaję kolejną wiadomość od Szymona.

SZYMON:

Słodkich snów :)

ROZDZIAŁ 10

KAŚKA

Dzisiaj wyjątkowo nie mogę skupić się na pracy. Działam na zwolnionych obrotach, a codzienne obowiązki wydają mi się dużo bardziej absorbujące niż zazwyczaj. Na domiar złego mam problemy z podstawowymi rzeczami, przez co ściągam na siebie uwagę Dariusza.

– Wszystko w porządku? – pyta przełożony, kiedy po raz kolejny proszę go o zatwierdzenie błędnego księgowania.

– Tak – zapewniam i posyłam mu pogodny uśmiech.

Cieszę się w duchu, że Mirka jest całkowicie pochłonięta nowymi funduszami inwestycyjnymi i prawie w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. W przeciwnym razie z pewnością zauważyłaby, że jestem jakaś rozkojarzona i domagałaby się wyjaśnień.

Punktualnie o czternastej wychodzę z windy i kieruję się w stronę głównego wyjścia. Z każdym kolejnym krokiem moje serce bije coraz szybciej. Mimo że od mojego ostatniego spotkania z Szymonem minęły zaledwie dwadzieścia dwie godziny, to czuję się tak, jakbym nie widziała go całą wieczność. Biorę głęboki oddech, popycham szklane drzwi i wychodzę przed biurowiec.

Natychmiast go dostrzegam. Stoi z rękami w kieszeniach i opiera się o jedną z wysokich kamiennych donic, w których rosną ozdobne wierzby. Ma na sobie szare spodnie, bładoniebieską koszulę i czarną skórzaną kurtkę. Wiosenne słońce tańczy w jego włosach, wplatając w nie świetliste refleksy. Na mój widok uśmiecha się promiennie i poprawia elegancką aktówkę przewieszoną przez ramię. Podchodzi, zdejmuje ciemne okulary i przeszywa mnie spojrzeniem.

– Hej – wita mnie miękkim głosem, który nawet w tak delikatnym wydaniu brzmi niezwykle męsko. – Jesteś głodna? – Błądzi wzrokiem po moich ustach, przez co zaczynam mieć wątpliwości, o jaki głód mu chodzi... Szymon najwyraźniej wyczuwa moje wahanie, bo po chwili uśmiecha się i wyjaśnia: – Niedaleko stąd serwują świetne burgery.

SZYMON

Miejsce, które wybrałem znajduje się na Kazimierzu, więc czeka nas kilkunastominutowy spacer. Kierujemy się w stronę Starowiślniej prowadząc luźną rozmowę. Oczywiście poruszamy każdy temat, tylko nie ten, na który faktycznie mieliśmy rozmawiać. Ale wcale mnie to nie dziwi. Podejrzewam, że oboje jesteśmy równie skrępowani tą sytuacją. Zresztą wydaje mi się, że jeśli dwoje ludzi decyduje się na związek bez zobowiązań, to powinni ustalić wszelkie szczegóły w jakimś zacisznym miejscu, a nie na przejściu dla pieszych w asyście kilku starszych pań i grupki gimnazjalistów.

Kiedy docieramy na miejsce, otwieram drzwi i stoję z boku, przepuszczając Kaśkę. O tej porze ruch jest stosunkowo niewielki, dlatego bez problemu udaje nam się zająć stolik w najodleglejszym zakamarku sali. Kaśka wiesza płaszcz na oparciu krzesła, a potem siada i sięga po menu.

Korzystając z tego, że jest pochłonięta wyborem burgera, przyglądam się jej z uwagą. Już wcześniej zaobserwowałem, że nie lubi mocnego makijażu. Niezależnie od tego czy idzie do pracy, czy wybiera się do klubu, zawsze stawia na delikatność: tusz do rzęs i cienka warstwa pudru, spod której co jakiś czas wyglądają urocze rumieńce.

Ma na sobie szary dopasowany sweter i białą koszulę. Jasne, zazwyczaj lekko skręcone włosy, dzisiaj tworzą proste pasma, dzięki czemu wydają się dłuższe i sięgają aż do linii biustu. Dokładnie w chwili, gdy moje oczy zatrzymują się na jej piersiach, Kaśka podnosi wzrok znad karty dań. Czuję się trochę jak nastolatek, którego mama przyłapała na oglądaniu czasopism dla dorosłych: zażenowany i rozbawiony jednocześnie.

– Wybrałaś coś? – pytam, jakby nigdy nic.

– Tak, burgera classic w pełnoziarnistej bułce, ale bez sosu i sera.

Podchodzę do kontuaru i składam zamówienie. Wracając do stolika zastanawiam się, czy powinienem przejąć inicjatywę i wspomnieć o naszym układzie, czy cierpliwie poczekać, aż Kaśka sama poruszy ten temat. Problem rozwiązuje się sam, gdy tylko zajmuję swoje miejsce.

– Byłeś kiedyś w związku bez zobowiązań? – pyta, nie patrząc mi w oczy.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Kaśka wygląda na zaskoczoną, co każe mi przypuszczać, że nie ma o mnie najlepszego zdania. I słusznie, bo do przyzwoitości mi cholernie daleko.

– Ale wspominałeś kiedyś, że umawiasz się z kobietami w dość konkretnym celu. – Na jej policzkach pojawiają się rumieńce, które tak uwielbiam.

– Owszem, mam za sobą kilka jednonocnych przygód. Ale żadnej z nich nie nazwałbym związkiem, zwłaszcza że każda z tych znajomości ograniczała się do paru godzin.

Przez kilka sekund jej spojrzenie w skupieniu bada moją twarz.

– Chyba nie lubisz owijać w bawełnę – zauważa nieśmiało. Posyłam jej uśmiech, który zdradza, że trafiła w sedno. – W takim razie przejdźmy do rzeczy. Musimy ustalić jasne zasady, ale nie jestem pewna od czego powinniśmy zacząć...

– Od uczuć. A właściwie od ich braku. To układ oparty wyłącznie na fizyczności. Nie ma w nim miejsca na miłość, zazdrość i zaangażowanie.

– Zgadzam się – zapewnia, chociaż odnoszę wrażenie, że nadal jest speszona moją bezpośredniością. – Mam jednak jeden warunek. W czasie trwania naszego układu mamy siebie na wyłączność.

– Sądziłem, że to oczywiste – mówię, nie kryjąc zdziwienia.

Kaśka poprawia się na krześle i obdarza mnie przelotnym uśmiechem.

– Po prostu chcę uniknąć niedomówień – wyjaśnia nieco zmieszana.

Zapada milczenie. Kaśka spuszcza wzrok i przez chwilę bawi się serwetką.

– A co jeśli chodzi o... – nie kończy. Przełyka nerwowo ślinę i spogląda na mnie znacząco. – No wiesz...

– Seks? – Potakuje. – Tylko jeśli będziesz miała na to ochotę.

Sprawia wrażenie rozbawionej.

– Jeśli JA będę miała na to ochotę? A co z tobą? – O to akurat nie musisz się martwić.

Znów oblewa się rumieńcem. Jednak tym razem nie odwraca wzroku. Wygina usta w figlarnym uśmiechu i pochyła się w moją stronę.

– A jeśli będę miała ochotę, żebyś mnie pocałował?

Kąćki moich ust lekko drżą.

– Wystarczy, że mi o tym powiesz, a ja zajmę się resztą.

Jej źrenice się rozszerzają. Otwiera usta, ale w tej samej chwili pojawia się kelner z naszymi zamówieniami. – Jestem strasznie głodna, więc twoje pocałunki będą musiały poczekać. – Kaśka puszcza do mnie oko i zadowolona zabiera się za jedzenie.

Uśmiecham się pod nosem i kiwam z niedowierzaniem głową.

– Nigdy nie przypuszczałem, że przegram pojedynek z przypieczoną bułką i kawałkiem wołowiny.

– Nie traktuj tego jak przegranej. Pomyśl sobie raczej, że zostawiłam cię na deser.

Nasze spojrzenia spotykają się i przez moment patrzymy na siebie tak, jakby cały świat skurczył się do dwóch par płonących oczu. Trwa to zaledwie kilka sekund, ale to jedna z tych chwil, które chce się zakopać w pamięci i wracać do nich co jakiś czas, aby jeszcze raz poczuć ich magię.

KAŚKA

Dalsza część rozmowy przebiega zaskakująco swobodnie. Jesteśmy zgodni co do tego, że najważniejsza jest szczerść i sprawna komunikacja. Szymon po raz kolejny podkreśla, że musimy być czujni i trzymać emocje na wodzy. Ja z kolei zaznaczam, że jeśli spotkamy kogoś z kim będziemy chcieli stworzyć prawdziwy związek, to natychmiast zerwiemy układ. Ponadto ustaliśmy, że najlepiej będzie, jeżeli zachowamy wszystko w tajemnicy. Dzięki temu unikniemy zbędnych

pytań i niepotrzebnej krytyki.

Kiedy wychodzimy z restauracji, pada ulewny deszcz. Szare chmury zasnuły niebo, powietrze nasiąknęło chłodem, a przechodnie stłoczyli się pod dachami, zaskoczeni tą nagłą zmianą pogody.

– Chyba musimy poczekać, aż trochę przestanie – mruczę.

– Mam lepszy pomysł. – Mówiąc to, wyjmuję z torby moją parasolkę. Zupełnie zapomniałam, że ją pożyczyłam! Uśmiecham się i biorę go pod rękę. – Zostawiłem samochód w Galerii Kazimierz. Odwiozę cię do domu.

Marszczę brwi, zastanawiając się dlaczego tak właściwie nie zawiózł nas do restauracji. Skonsternowana rozglądam się, jednak nie dostrzegam żadnego miejsca, w którym moglibyśmy zaparkować. Szymon z pewnością o tym wiedział.

Gdy dochodzimy do parkingu, prowadzi mnie do czarnego audi A3. Otwiera przede mną drzwi, a kiedy wsiadam, okrąża samochód i zajmuje miejsce po stronie kierowcy. Zapina pasy i wyjeżdża na ulicę.

Odnoszę wrażenie, że w ciągu kilku kolejnych minut ulewa przybiera na sile. Wycieraczki pracują z maksymalną prędkością, a krople deszczu uderzają o karoserię, zagłuszając radio. Przez większość drogi jedziemy pogrążeni w milczeniu, od czasu do czasu wymieniając uwagi na temat pogody lub popołudniowych korków.

Kiedy pół godziny później zatrzymujemy się pod kamienicą, Szymon gasi silnik i odwraca się w moją stronę. Nic nie mówi. Po prostu na mnie patrzy. Przygryzam wargę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Czuję, że z każdą sekundą moje serce zaczyna bić szybciej. Pochyla się, wplata palce w moje włosy i powoli dotyka wargami moich ust. To zaledwie muśnięcie, ale wystarcza, żeby zawrócić mi w głowie. Chwytam go za kurtkę, a on przyciąga mnie i pogłębia pocałunek.

Odgłos bębniącego o szybę deszczu miesza się z dwoma przyspieszonymi oddechami. Chcę jeszcze mocniej wtulić się w jego ramiona i poczuć ciepło jego skóry, ale przeszkadza mi mała przestrzeń samochodu. Gdy próbuję się do niego przybliżyć, uderzam kolanem o drążek zmiany biegów. Sfrustrowana przerywam pocałunek i szepczę:

– Chodźmy do mnie.

W jego oczach pojawia się dziwny błysk: jasny i krótki, niczym zimny ogień, który gaśnie równie szybko, co wybucha.

– Nie mam prezerwatyw...

– Na rogu jest kiosk.

Śmieje się i znów mnie całuje. Po chwili odrywa wargi od moich ust i przygląda mi się badawczo, tak jakby chciał się upewnić, że nie żartuję. Zadaje mi milczące pytania, a ja bez słów zapewniam, że pragnie go każda komórka w moim ciele.

– Spotkamy się na górze – odzywa się w końcu.

Moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej, bo nagle dociera do mnie, że już niebawem spłonie jeden z mostów łączących mnie z przeszłością.

SZYMON

Wyciągam rękę, żeby nacisnąć dzwonek, ale w tym samym momencie drzwi do mieszkania otwierają się. Kaśka patrzy na mnie płonąłym wzrokiem, a jej ciało przyciąga mnie z siłą, której nie potrafię się oprzeć.

Nasze usta zderzają się w gorącym pocałunku. Przypominają dwa kamienie, które natychmiast rozniecają ogień. Podnoszę ją i przyciskam do ściany, a ona oplata mnie nogami w pasie i zanurza palce w moich włosach. Ten pocałunek jest inny. Śmielszy, bardziej zdecydowany, ociekający namiętnością, która wzburza krew i przenika aż do kości. Ale przede wszystkim jest zapowiedzią tego, co ma nastąpić później.

– Który pokój jest twój? – pytam, dysząc ciężko.

– Ten na końcu korytarza.

Nie odrywając wzroku od jej oczu, zanoszę ją do łóżka. Pośpiesznie zdejmuję kurtkę i buty, a potem wdrapuję się na materac i zawisam nad nią, z rękami opartymi po obu stronach jej głowy. Kaśka sunie dłońmi po moich ramionach, a kiedy dociera do karku, przyciąga mnie i zaczyna całować. Kierowany rosnącym pożądaniem rozkoszuję się burzą elektryzujących uczuć, które rozpalają moje ciało.

Z każdą chwilą coraz bardziej zatracamy się w sobie. Pocałunki stają się chaotyczne, oddechy płytsze, a ręce coraz bardziej niecierpliwe. Moja koszula łąduje na podłodze, jej sweter i stanik również...Rozpinam jej spodnie i zsuwam je razem z bielizną. Patrzę z zachwytem na jej nagie ciało. Mówię, że jest piękna, a ona uśmiecha się i oblewa rumieńcem. Przesuwam językiem po jedwabistej skórze, muskam wargami wewnętrzną stronę ud i kieruję się coraz wyżej. Pieszczę brzuch, piersi i szyję, a kiedy docieram do ust, łączę się z nią w długim namiętym pocałunku.

Przez cały czas błędzę palcami po jej ciele. Poznaję je i odkrywam, pobudzam i wprawiam w drżenie. Jej przyśpieszony oddech podpowiada mi jak chce być dotykana, a ja chętnie spełniam jej nieme prośby. Odrywam wargi od jej ust i szepczę:

– Spójrz na mnie.

Podnosi powieki i patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. Uwielbiam jej oczy. Są takie niebieskie. Przez krótką chwilę wpatruję się w nie jak zahipnotyzowany. A potem znowu ją całuję i powoli zapominam o całym świecie.

Liczy się tylko ona. Wypełnia moje zmysły. Jękiem. Westchnieniem. Zapachem. Dotykami. I po chwili już nie wiem, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna moje.

KAŚKA

Leżymy wtuleni w siebie, wdychając zapach namiętności, który nadal unosi się w powietrzu. Kreślę palcami kółka na jego umięśnionym brzuchu, a on bawi się moimi włosami.

To nie był mój pierwszy raz. Wielokrotnie kochałam się z Adamem. Zawsze w nocy. Zawsze przy zgaszonym świetle. I zawsze zastanawiałam się, czy robię to dobrze. Ale z Szymonem jest inaczej... Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś tak intensywnego, tak magicznego...

Przepełnia mnie błogie uczucie spełnienia. Słucham bicia jego serca, myśląc o tym, że jak cudownie jest leżeć w jego ramionach. Są jak enklawa, w której mogę schować się przed całym światem i cieszyć pięknem mijających sekund.

– Będę się zbierał.

– Już? – Patrzę na niego zawiedziona, ale szybko przywołuję się do porządku: żadnych uczuć i zobowiązań.

– Muszę jeszcze dokończyć artykuł.

Całuje mnie w czoło, podnosi się z łóżka i zakłada bokserki. W milczeniu obserwuję jak się ubiera. Jest ucieleśnieniem damskich fantazji. Przystojny, dobrze zbudowany, delikatny i jednocześnie tak pewny siebie.

Nagle podnosi coś z podłogi i zaczyna się śmiać.

– Dobrze, że mam ze sobą kurtkę. W przeciwnym razie musiałbym wracać do redakcji z rozpiętą koszulą.

Rozbawiony odwraca się i pokazuje trzy urwane guziki. Pamiętam, że próbowałam je rozpiąć, ale straciłam cierpliwość i szarpnęłam za materiał. Uśmiecham się do niego zalotnie. Wkładam szlafrok i odprowadzam go do drzwi. Żegna mnie czułym pocałunkiem. Wierzchem dłoni gładzi po policzku i patrzy w oczy, tak głęboko, że niemal uginam się pod tym spojrzeniem. A potem wychodzi. Opieram się plecami o drzwi i opuszkami palców dotykam ust. Są takie gorące... Uśmiecham się i kiwam z niedowierzaniem głową: naprawdę to zrobiłam.

Przepełniona pozytywną energią przebieram się w sportowy strój i zaczynam ćwiczyć. Wykonuję dodatkową serię brzuszków i przysiadów, chociaż podejrzewam, że dzięki Szymonowi spaliłam dzisiejszy obiad z nawiązką.

Pół godziny później zjawia się Sara. Cała promienieje, bo Michał w końcu pokazał jej, jak przerzucić napastnika przez bark. Kiedy pyta, jak minął mi dzień, uśmiecham się do niej wymownie. Przyjaciółka odwzajemnia uśmiech, ale nie draży tematu.

Po kolacji biorę prysznic i kładę się do łóżka. Szymon wyszedł kilka godzin temu, ale zostawił swój zapach na poduszce. Uśmiecham się i wtulam twarz w miękką pościel.

ROZDZIAŁ 11

KAŚKA

Czar pryska. To, co jeszcze wczoraj wydawało się takie piękne, dzisiaj budzi we mnie wstręt. Moja dusza nienawidzi ciała za to, że tak łatwo uległo własnym zachciankom. Oczy niechętnie patrzą w lustro, a skóra, która jeszcze kilkanaście godzin temu płonęła pod dotykiem jego palców, wydaje mi się zupełnie obca.

Przypominam mieszkanie po całonocnej imprezie. Tam, gdzie jeszcze niedawno słychać było śmiech i muzykę, teraz panuje cisza. Wszędzie jest pełno śmieci. W kątach stoją puste butelki, podłoga klei się do butów, a w kuchni zalega góra brudnych naczyń. Najgorsze jest to, że sama będę musiała to wszystko posprzątać.

Wchodzę pod prysznic i czekam, aż woda zmyje ze mnie palące uczucie wstydu. Ale to nie pomaga. Wyrzuty sumienia zżerają mnie od środka, a głowa pęka od nadmiaru krytycznych myśli. Czuję się koszmarnie... Tak, jakbym rozczarowała samą siebie. A przecież doskonale wiedziałam, co robię...

Chciałam chociaż na chwilę pozbyć się ograniczeń. Zapomnieć o tym co wypada, a co nie i po prostu korzystać z życia. Wszystko jednak wskazuje na to, że Sara miała rację. Związek bez zobowiązań nie jest dla mnie. Mogę udawać, że nie wierzę w bajki, ale w głębi serca wciąż marzę o szczęśliwym zakończeniu.

W drodze do pracy wysyłam Szymonowi esemesa.

JA:

Hej! Nie gniewaj się, ale wydaje mi się, że to nie jest układ dla mnie. Chyba będzie lepiej, jeśli to zakończymy.

SZYMON

Wiedziałem, że ten dzień prędzej czy później nastąpi. Nie spodziewałem się jednak, że stanie się to tak szybko. Wzdycham głęboko i po raz kolejny czytam

esemesa od Kaśki.

Kiedy wczoraj wychodziłem z jej mieszkania, sprawiała wrażenie... zadowolonej. Nawet bardzo. Wieczorem też nic nie wskazywało na to, że coś jest nie tak. A to oznacza, że rano obudziły ją wyrzuty sumienia. Być może wszystko przemyślała i doszła do wniosku, że popełniła błąd?

Cholera. Nie jestem gotowy, żeby pozwolić jej odejść. I nie chodzi tylko o fenomenalny seks. Mam wrażenie, że przespałem kilka ostatnich miesięcy, a ona jest jak wiosna, która budzi mnie do życia. Sprawia, że coś się we mnie zmienia, chociaż nie potrafię stwierdzić, co to dokładnie jest. Przy niej zapominam o problemach i cieszę się każdą chwilą. Ale zasady się nie zmieniły. Prawdziwy związek nie wchodzi w grę. W moim przypadku to zbyt skomplikowane. A może mimo wszystko powinienem zaryzykować? Rodzice ciągle powtarzają, że nigdy nie jest za późno, aby ułożyć sobie życie...

Przechesuję nerwowo włosy i pełen sprzecznych emocji idę do kuchni. Nastawiam wodę i otwieram szafkę. To niemożliwe. Spanikowany przetrząsam jej zawartość: cukier, kawa, kilka rodzajów herbat... Wszystko, tylko nie to, czego szukam! A wczoraj wieczorem byłem przekonany, że mam jeszcze jedno opakowanie. Dlaczego tego nie sprawdziłem?!

– Bo jesteś beznadziejny. – Słyszę wewnętrzny głos.

Nawet nie próbuję zaprzeczać. Opieram się o blat i spuszczam głowę. Moje życie to jedno wielkie pasmo niepowodzeń. Przegrywam na każdym kroku. Gdybym wiedział, że to wszystko będzie takie trudne, prawdopodobnie postąpiłbym inaczej. Ta myśl sprawia, że czuję do siebie wstręt. Dociera do mnie, że tak naprawdę to chęć cofnięcia czasu jest moją największą porażką.

Przyjeżdżam do pracy spóźniony. Estera być może niewiele robi sobie z etyki dziennikarskiej, ale nie toleruje niepunktualności. Dlatego wcale się nie dziwię, gdy tuż po wejściu do redakcji, Grzesiek oznajmia, że mam się natychmiast zgłosić do naczelnej. Rzucam torbę na biurko i pukam w szklane drzwi.

– Dzień do...

– Co to za szmirę mi wczoraj przysłałeś?!

Mija kilka sekund zanim uświadamiam sobie, o co jej chodzi.

– Napisałem dodatkowy artykuł. Uważam, że jest naprawdę dobry...

– Herbut, wyjaśnijmy coś sobie. Tekst jest do dupy, więc daruj sobie nadgorliwość i skup się na bieżących sprawach. Czy wyraziłam się jasno?

Mogłem się tego spodziewać. Estera prędzej wyjdzie z domu bez makijażu niż zgodzi się na publikację artykułu, którego nie zleciła. Zaciskam pięści i uśmiecham się z przymusem.

– Oczywiście.

KAŚKA

Wychodzę z biura, marząc jedynie o tym, aby zagrzebać się w pościeli

i przespać resztę dnia. Chcę jak najszybciej zamknąć oczy i chociaż na chwilę uwolnić się od ciężaru wyrzutów sumienia.

Popycham szklane drzwi i na krótką chwilę wstrzymuję oddech. Wspomnienia, które próbowałam zakopać głęboko w pamięci, nabierają ostrości.

– Co ty tu robisz?

Szymon uśmiecha się blado i przeczesuje nerwowo włosy.

– Nie martw się. Nie będę przekonywać cię, żebyś zmieniła zdanie. Przyszedłem, bo... – waha się – potrzebuję przyjaciela.

Ogarnia mnie niepokój.

– Coś się stało?

Jego spojrzenie jeszcze nigdy nie wydawało się tak zagubione jak teraz. Przepływa przez nie cała gama emocji, jednak najbardziej uderzająca jest bezsilność.

– Muszę zebrać materiał. Jedziesz ze mną?

Nie wiem, dlaczego się zgadzam. Przez ostatnich kilka godzin tłumaczyłam sobie, że powinnam trzymać się od niego z daleka. Ale to nie jest takie proste. Zwłaszcza, gdy widzę, że coś go dręczy.

Wsiadamy do czarnego audi i przez kilka minut jedziemy w całkowitym milczeniu. Czuję, że jest spięty, ale nie zarzucam go pytaniami. Jeśli będzie chciał porozmawiać, to sam podejmie temat.

– Miałaś kiedyś ochotę rzucić wszystko i uciec tam, gdzie nikt cię nie znajdzie?

– I to nieraz. – Śmieję się. – Ale zazwyczaj kończyło się na tym, że wskakiwałam do łóżka i godzinami oglądałam filmy o miłości. Czasami najlepszym lekarstwem na kiepskie samopoczucie jest tabliczka czekolady lub dobry melodramat.

Po jego twarzy przebiega cień uśmiechu.

– A jeśli to nie pomoże?

– Sama nie wiem... Ucieczka to tymczasowe rozwiązanie. Niezależnie od tego jak daleko pojedziesz, problemy i tak cię dościgną. – Grymas malujący się na jego twarzy uświadamia mi, że nie o taką odpowiedź mu chodziło.

Skrećamy w Aleję Trzech Wieszców i kierujemy się w stronę Błoń. Chociaż wiosenne słońce niewątpliwie sprawiło, że wielu mieszkańców przerzuciło się na rower, to ruch na ulicach powoli się zagęszcza.

– Nad czym aktualnie pracujesz? – zagaduję.

– Przygotowuję artykuł o food truckach.

– To dlatego jesteś taki przybity?

– Częściowo. – Wzdycha. Kiedy zatrzymujemy się na światłach, spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Wybrałem dziennikarstwo, bo zawsze marzyłem o tym, żeby pójść w ślady dziadka. Dla niego to nie był tylko sposób na zarobienie pieniędzy. Kochał to, co robił i widział w tym, pewien wyższy cel. Podczas wojny należał do polskiego podziemia i wielokrotnie narażał własne życie. A ja? Zamiast skupiać się na ważnych sprawach, w kółko piszę

o pierdołach. W dodatku coraz częściej spycham na bok etykę zawodową i ubarwiam historie przedstawione w artykułach. – Odwraca wzrok i zaciska palce na kierownicy. – Dziadek nie byłby ze mnie dumny...

Przez dłuższą chwilę przyglądam mu się z uwagą. Nie kłamał, gdy mówił, że potrzebuje przyjaciela. Rzeczywiście jest załamany.

– Faktycznie zawaliłeś w kwestii etyki... Ale to nie prawda, że nie poruszasz ważnych tematów. Przeczytałam kilkanaście twoich tekstów i w każdym znalazłam coś wartościowego. Podoba mi się twoje spojrzenie na świat. Nie boisz się ostrych słów, wytykasz hipokryzję, stawiasz pytania i tym samym zmuszasz do przemyśleń. W dodatku masz lekkie pióro, które sprawia, że twoje artykuły czyta się jednym tchem.

– Dziękuję. – Uśmiecha się nieznacznie.

Zatrzymujemy się przy Błoniach, nieopodal Cichego Kącika. Wsiadamy z samochodu i kierujemy się w stronę placu, na którym stoi kilkanaście food trucków. Nad wejściem wisi duży szyld z napisem: „Bezogródek”. Wokoło jest mnóstwo zieleni, słońce przebija przez korony drzew, a na trawie stoją drewniane leżaki. Zapachy unoszące się w powietrzu pobudzają mój apetyt. Na szczęście poza fast foodami można tu dostać zdrowe przekąski.

Przez kolejnych kilkanaście minut Szymon robi zdjęcia i rozmawia z właścicielami kilku food trucków, a kiedy udaje mu się zebrać materiał, proponuje, żebyśmy coś zjedli. Zamawiam sałatkę i sok grejpfrutowy, a on decyduje się na burgera i lemoniadę. Odnoszę wrażenie, że powoli się rozluźnia. Na jego twarzy coraz częściej gości uśmiech, a spojrzenie nie wydaje się już takie zagubione.

– Mam propozycję – mówi znienacka, a w jego błękitnych oczach dostrzegam dziwny błysk. – Chodzi o nasz układ.

Tylko nie to. Jeśli zaczniesz przekonywać mnie, że powinnam zmienić zdanie, bez wątpienia ulegnę. Zwłaszcza gdy będzie patrzył na mnie tak jak teraz.

– To naprawdę nie dla mnie – tłumaczę, zanim udaje mu się powiedzieć coś więcej. – Nie zrozum mnie źle... Było cudownie. Ale kiedy rano otworzyłam oczy, poczułam się okropnie...

– Dlatego zamiast seksu bez zobowiązań proponuję ci prawdziwy związek.

Patrzę na niego w osłupieniu. Czy on naprawdę to powiedział? A może to tylko moja wybujała wyobraźnia? Szymon nie odrywa ode mnie wzroku. Cierpliwie czeka na odpowiedź, ale nie mam pojęcia jak zareagować.

– Mówiłeś, że nie interesują cię związki bez zobowiązań – odzywam się po dłuższej chwili. – Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Bo nie chcę cię stracić.

To tylko kilka prostych słów, ale połączone ze sobą w odpowiedni sposób mają szczególną moc. Podczas gdy serce napawa się ich brzmieniem, rozsądek patrzy na mnie z politowaniem. Przecież jeszcze niedawno nawet nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu... Ale czy to takie dziwne, że fascynują nas ludzie, których dobrze nie znamy? Są jak góry lodowe o bardzo atrakcyjnym wierzchołku. Każda z nich jest inna, ale wszystkie wydają się równie intrygujące. Jedne mają

przyjemny tembr głosu, inne czarujący uśmiech, a jeszcze inne niezwykle spojrzenie. To wystarczy, żebyśmy zaczęli wyobrażać sobie, co jest ukryte pod wodą. Pojawia się zauroczenie i coraz większa chęć wspólnego spędzania czasu. Jednak im dłużej z kimś przebywamy, tym lepiej go poznajemy, a co za tym idzie, coraz mniej miejsca pozostaje dla wyobraźni. Oczekiwania zderzają się z rzeczywistością, bardzo często wywołując zdziwienie lub rozczarowanie. Aż w końcu przychodzi moment, kiedy trzeba zdecydować, czy między dwojgiem ludzi jest miejsce na miłość.

– Lubię twoje towarzystwo – wyznaje głosem pełnym napięcia. – Masz w sobie coś takiego, co sprawia, że chcę cię zatrzymać w swoim życiu. Nie pytaj dlaczego... Sam tego do końca nie rozumiem. Po prostu czuję, że... – Nie kończy. Bierze głęboki oddech i spuszcza wzrok.

W mojej głowie panuje chaos. Zalewa mnie fala sprzecznych emocji. Chcę podskoczyć z radości, ale niepewność kurczowo trzyma mnie za nogę. W dodatku odzywa się we mnie krytyczny głos, który przypomina, że nie tak dawno zerwałam z Adamem. Jestem ciekawa dlaczego siedział cicho, gdy postanowiłam iść do łóżka z Szymonem...

– To chyba nie jest dobry pomysł. – Wzdycham. – Dopiero co rozsta...

– Dopiero co rozstałaś się z chłopakiem i uważasz, że jeszcze jest za wcześnie, żeby się z kimś wiązać? – zgaduje, uśmiechając się do mnie słabo. – Posłuchaj, nie jestem idiotą. Wiem, że jeszcze coś do niego czujesz... W końcu byłeś z nim kilka lat, był twoją pierwszą miłością... Takich rzeczy się nie zapomina. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Ale mimo wszystko spróbujmy. Cieszymy się tym, co mamy. Róbmy rzeczy, na które mamy ochotę. Otwierajmy nowe drzwi zamiast je zatrzaskiwać. Przynajmniej dajmy temu szansę.

Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło, ale mówi z taką pasją, że zaczynam poważnie rozważać jego propozycję.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

– Bo po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję, że żyję.

W jego głosie pobrzmiwa nuta czegoś nieodgadnionego. Smutku? Zadumy? Melancholii? Nie wiem, co dokładnie kryje się za jego słowami, ale to tylko potęguje chęć poznania części ukrytej pod wodą. Dlatego kiedy wyciąga rękę w moją stronę, odsuwam wątpliwości i powoli splatam palce z jego palcami.

SZYMON

Kiedy zatrzymujemy się pod kamienicą, wysiadam z samochodu i odprowadzam Kaśkę do bramy. Chcę jeszcze raz wziąć ją w ramiona i upewnić się, że to nie jest sen. Całuję ją, powoli i namiętnie, rozkoszując się każdą sekundą. Po chwili wypuszczam ją z objęć, dotykam dłonią jej policzka i uśmiecham się łagodnie. Bałem się, że będziemy czuć się niezręcznie, ale to wszystko wydaje się takie... właściwe.

Wracam do redakcji. Gdy docieram na miejsce, od razu idę zaparzyć kawę. Mój dobry nastrój nie umyka uwadze Grzegorza. Wchodzi do kuchni i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Myślałem, że nadal będziesz wściekły na naczelną.

– Już mi przeszło.

– To dobrze. Słuchaj, zaproponowałem Sylwii żebyśmy po pracy wyskoczyli na drinka.

– To świetnie! Widzę, że nareszcie zaczynasz działać.

– Problem w tym, że źle mnie zrozumiała i połowa redakcji idzie razem z nami... – Wzdycha. – Pytała, czy będziesz... Obiecałem, że cię przekonam.

To beznadziejne uczucie. Stoję mu na drodze i nie mam pojęcia, jak się usunąć. Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl.

– Powiedz jej, że nie mogę, bo wieczorem umówiłem się ze swoją dziewczyną.

– Przecież od razu zorientuje się, że to ściema... – Uśmiecham się nieznacznie.

– Serio?! Masz dziewczynę?! – Grzegorz patrzy na mnie z niedowierzaniem. – To coś poważnego? – Potakuję. – Ale jaja! Sylwia się załamie...

– A ty będziesz miał okazję ją pocieszyć.

KAŚKA

– To znaczy, że jesteście parą? – dziwi się Sara.

– Na to wygląda. – Podaję jej kolejną sukienkę.

Już od dobrych dwóch godzin chodzimy po Galerii Krakowskiej, bo przyjaciółka wpadła na pomysł, żeby zrewolucjonizować swoją garderobę. Do tej pory królowały w niej dżinsy, t-shirty i bluzy z kapturem. Teraz postanowiła zainwestować w bardziej kobiece ciuchy.

– Wiesz, że nienawidzę się wtrącać, ale może powinnaś dać sobie trochę czasu i spokojnie zastanowić się, czego tak naprawdę pragniesz.

– Od ponad miesiąca nie robię nic innego... W kółko wszystko analizuję i nie doszłam do żadnych sensownych wniosków. Ja po prostu muszę działać! Być może się sparzę, ale chcę spróbować.

– To chyba nawet lepiej... – Wzdycha.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Dzisiaj widziałam Adama... Obściskiwał się z jakąś dziewczyną...

Nie jestem pewna, co ludzie czują w takich sytuacjach. Ulgę? Złość? Smutek? Żal? Mnie ogarnia spokój. To chyba dlatego, że w głębi serca liczyłam się z taką ewentualnością.

– Sama widzisz, życie toczy się dalej. – Uśmiecham się lekko i zmieniam temat: – Koniecznie musisz kupić tę kieckę. Wyglądasz super!

Jest parę minut po dwudziestej, kiedy obładowane zakupami wychodzimy z galerii i idziemy do mieszkania. Po drodze wstępujemy do pubu. Korzystając

z tego, że ruch przy barze jest niewielki, Michał pokazuje nam wzory tatuaży, które dla mnie zaprojektował. Wszystkie są piękne. Ale tylko jeden wyjątkowy.

Podeksytowana dzwonię do Kuby i pytam, kiedy moglibyśmy się umówić. Proponuje, żebym przyszła do studia w poniedziałek rano. Natychmiast się zgadzam, mając nadzieję, że bez problemu dostanę urlop.

Po powrocie do mieszkania wskakuję w sportowy strój i zaczynam wieczorny trening. W pewnej chwili podciągam koszulkę i spoglądam na pomarszczoną bliznę. Uśmiecham się na samą myśl, że już za niecały tydzień w jej miejscu pojawi się kolorowy motyl. Jestem ciekawa, czy na skórze będzie wyglądał równie imponująco.

Kiedy wychodzę spod prysznic, czeka na mnie esemes od Szymona.

Szymon:

Co Ty na to, żebyśmy pojechali na weekend do Zakopanego?

Po mojej twarzy przemyka uśmiech. Zakopane, Szymon i ja, trzy dni i dwie noce... Brzmi kusząco.

Ja:

Świetny pomysł!!! Kiedy wyjeżdżamy? :)

Szymon:

W piątek, jak tylko skończysz pracę. Przyjadę po Ciebie.

Ja:

Nie mogę się doczekać!!! Poszukać jakiegoś noclegu?

Szymon:

Nie trzeba. Wszystkim się zajmę :) Lepiej pomyśl, jaką atrakcję przygotujesz w przyszłym tygodniu :)

Ja:

Nie martw się, coś wymyślę :)

Wysłałam esemesa i uśmiecham się przebiegle, bo już wiem, co to będzie.

ROZDZIAŁ 12

KAŚKA

Dochodzi czternasta, gdy wyłączam komputer, chwytam walizkę i przepełniona euforią kieruję się do windy. Szymon już na mnie czeka. Uśmiecha się pogodnie i składa na mych ustach delikatny pocałunek. Trwa to zaledwie kilka sekund, ale uznaję, że to wyjątkowo dobry początek.

– Wzięłaś buty trekkingowe?

– Myślałam, że cały weekend spędzimy w łóżku... – Śmieję się, widząc zaskoczenie malujące się na jego twarzy. – Wzięłam. Gdzie zaparkowałaś?

Podróż upływa zaskakująco szybko. Po drodze rozmawiamy o błahostkach, słuchamy radia i napawamy się pięknem krajobrazu. Błękitne niebo, zazielenione łąki, a w oddali ośnieżone szczyty gór. Jest cudownie.

– Miałaś dobry pomysł. – Wzdycham z rozmarzeniem.

– Taty to jedno z moich ulubionych miejsc. Zawsze, gdy tu przyjeżdżam, ogarnia mnie spokój. – Uśmiecha się.

Przyglądam mu się z ukosa. Wydaje się pogodny, ale intuicja podpowiada mi, że coś go trapi.

– Naczelniej podobał się twój artykuł o food truckach?

– Powiedziała, że jest niezły.

– To chyba dobrze. Przynajmniej nie nazwała go szmirą...

– Dokładnie o tym samym pomyślałem. – Śmieje się.

Kwadrans później zatrzymujemy się pod hotelem. Bierzymy bagaże i zgodnie z instrukcjami recepcjonistki udajemy się na czwarte piętro. Okazuje się, że Szymon nie zarezerwował zwykłego pokoju tylko nowoczesny apartament. Salon z aneksem kuchennym, oddzielna sypialnia, a w łazience wanna, prysznic i podwójna umywalka, nad którą wisi szerokie podświetlane lustro. I chociaż całość jest bardzo gustownie urządzona, to najwspanialszym dodatkiem jest niewątpliwie widok rozciągający się za oknem. Giewont. Śpiący Rycerz przykryty śnieżną pierzyną, a u jego stóp tętniące życiem miasto.

Odwracam się i spoglądam na Szymona. Wciąż jest dla mnie zagadką. Pytaniem, które wydaje się nie mieć jednoznacznej odpowiedzi.

– A mówiłaś, że jako chłopak na pewno mnie rozczarujesz.

Uśmiecha się, ale jego oczy zachodzą smutkiem.

– Podejrzewam, że mimo dobrych chęci, prędzej czy później i tak coś

schrzanię.

Podchodzę i kładę dłonie na jego klatce piersiowej. Powoli przesuwam je ku górze i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wplątam palce w jego włosy.

– Więc korzystajmy z tego, że na razie wszystko układa się tak, jak powinno.

Staję na palcach i muskam ustami jego wargi. Chcę się odsunąć, ale niespodziewanie kładzie dłoń na moim karku i pogłębia pocałunek. Przeszywa mnie dreszcz. Niewidzialna iskra przebiega po całym ciele wywołując falę gorąca. Obejmuje mnie w talii i przyciąga jeszcze mocniej. Jest delikatny, ale widać, że doskonale wie, czego chce. Wsuwa dłonie pod moją bluzkę i opuszkami palców błądzi po rozgrzanej skórze. Z trudem tłumię jęk, kiedy jego wargi lądują na mojej szyi. Mruczę z zadowoleniem i odchylam głowę, całkowicie poddając się temu cudownemu doznaniu.

Po chwili jego usta odnajdują moje. Oddechy mieszają się ze sobą, a języki splatają w zmysłowym tańcu. I nagle wszystko dookoła zaczyna wirować. Serce przyspiesza, a myśli tworzą chaotyczny wir. Całujemy się jak opętani, pozbywając się hamulców i resztek samokontroli. Próbuje rozpiąć mu koszulę. Mocuję się z guzikami, aż w końcu sfrustrowana szarpię za materiał, urywając kilka z nich. Rozbieram go i wodzę palcami po gorącej skórze.

W pewnym momencie chwytam mnie za biodra i podnosi. Zarzucam mu ręce na szyję i odruchowo oplątam nogami w pasie. Łąujemy na łóżku. Wciska mnie w materac, a ja wydaję z siebie cichy jęk, obezwładniona tym cudownym ciężarem.

– Do góry – mówi, oddychając ciężko. – Podnieś ręce do góry.

Bez wahania robię, co mi każe. Zdejmuje mi bluzkę i odrzuca na podłogę. Zsuwa spodnie, rozpiną stanik... A każdą z tych czynności poprzedza tysiącem czułych pocałunków, które wprawiają moje ciało w drżenie.

Pograżam się w zapomnieniu. Wzdycham i płonę. Jestem żywym ogniem zamkniętym w nienasyconym ciele. Jego dłonie są wszędzie. Drażnią i pozbawiają tchu, z każdą sekundą coraz mocniej popychając mnie w stronę krawędzi. Aż w końcu spadam. Czas staje w miejscu, a z gardła wyrывa się niemy krzyk. I nic już nie ma znaczenia. Nic oprócz jego głosu, który szepcze moje imię.

SZYMON

Gdyby nie głód, z przyjemnością spędziłbym w łóżku kolejną godzinę. Albo dwie. Ale oboje nie jedliśmy nic od południa, a jest już dziesięć po piątej, dlatego niechętnie wynurzamy się spod kołdry.

Podnoszę z podłogi koszulę i ze zdumieniem stwierdzam, że brakuje kilku guzików.

– Musimy ustalić pewne zasady – mówię, spoglądając na nią z rozbawieniem.

– Albo poćwiczysz rozpinanie koszul, albo za każdym razem będziesz

przyszywać mi guziki.

Kaśka oblewa się rumieńcem, ale błysk w jej oczach zdradza, że wcale nie czuje się zawstydzona.

– Mam lepszy pomysł. Zaczynij nosić ubrania, które łatwo ściągnąć. – Uśmiecha się do mnie zadziornie i zakłada stanik.

Wpatruję się w nią z rosnącą fascynacją. Kiedy byliśmy w Bezogródku wspomniała, że musi zrzucić parę kilo, ale jak dla mnie jest idealna. Piękna. Doskonała w każdym calu. Mam ochotę wziąć ją w ramiona i pokazać, jak bardzo lubię jej wcięcia i krągłości, jednak w ostatniej chwili się powstrzymuję.

Najpierw kolacja, ganię się w myślach.

Wchodzimy do pierwszej napotkanej restauracji i zamawiamy dwa pstrągi. Kaśka przez całą drogę nabijała się ze mnie, bo zabrałem aż cztery koszule. Stwierdziła nawet, że wcale by się nie zdziwiła, gdybym jutro zamiast bluzy albo sportowej kurtki włożył marynarkę i poszedł w góry. Uśmiecham się i spoglądam na nią w zamyśleniu. Nie minęło nawet pół godziny, a już tęsknię za jej dotykiem. Wyciągam rękę i splatam palce z jej palcami.

– Wciąż tak mało o tobie wiem – mówi, nie odrywając wzroku od naszych dłoni. – Nie mam pojęcia, gdzie mieszkasz, kiedy masz urodziny, jakiej muzyki słuchasz... Nie wiem nawet, jaki jest twój ulubiony kolor.

Uśmiecham się łagodnie.

– Mama powiedziała mi kiedyś, że każdy człowiek przypomina krzyżówkę. Początkowo znamy zaledwie kilka haseł, ale z czasem poznajemy go lepiej i wypełniamy coraz więcej luk. – Słucha mnie z uwagą. – Urodziłem się dwunastego lipca, mieszkam na Kapelance, słucham różnych gatunków muzycznych, ale najczęściej jest to indie rock, a mój ulubiony kolor to granatowy.

Po jej twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Na początek wystarczy.

Kiedy wychodzimy z restauracji, słońce chyli się ku zachodowi, a powietrze coraz bardziej nasiąka chłodem. Spacerujemy po Krupówkach, co jakiś czas zatrzymując się przy kramach z pamiątkami. Kaśka kupuje dwa ręcznie malowane kubki w folklorystyczne wzory, a ja mapę Tatr.

Prowadząc swobodną rozmowę docieramy pod Gubałówkę. Wjeżdżamy na szczyt, siadamy na ławce i wtuleni w siebie napawamy się pięknymi widokami. Mamy tylko pół godziny, bo o dwudziestej odjeżdża ostatnia kolejka, ale biorąc pod uwagę ziąb, jaki panuje na górze, to wystarczająco długo.

– Szkoda, że nie mamy wina – mówię w zamyśleniu. – Moglibyśmy tu siedzieć i patrzeć, jak miasto błyszczy u naszych stóp, nie szczękając przy tym zębami.

– Nawet mam dwa kubki – zauważa z rozbawieniem. W pewnej chwili prostuje się i spogląda na mnie wyraźnie podekscytowana. – A co powiesz na to, żeby w drodze do hotelu kupić Prosecco, a potem wziąć razem gorącą kąpiel?

I nagle półgodzinne oczekiwanie na kolejkę wydaje się wiecznością.

KAŚKA

Niecałą godzinę później wpadamy do pokoju, kładziemy zakupy na ziemi i przywieramy do siebie w namiętym pocałunku. Przypominamy parę zakochanych nastolatków, która dopiero odkrywa, jak cudownie mogą smakować czyjeś usta.

– Przygotuję kąpiel, a ty zajmij się winem – mówię, obrysowując palcem jego dolną wargę. – A jeśli nie chcesz mieć pourywanych guzików, to lepiej szybko pozbądź się tej koszuli.

W łazience odkręcam wodę i wlewam do wanny dwie saszetki pachnącego płynu. Zdejmuję ubranie i przez dłuższą chwilę przeglądam się w lustrze. Dzięki odpowiedniej diecie i regularnym ćwiczeniom udaje mi się utrzymać w miarę szczupłą sylwetkę, ale i tak planuję zrzucić kilka kilogramów. Nie mam idealnie płaskiego brzucha, moje piersi mogłyby być większe, skóra bardziej jędrna, a włosy gęstsze i zawsze pełne blasku. A jednak Szymon sprawia, że czuje się piękna. Za każdym razem, gdy na mnie patrzy, w jego oczach dostrzegam zachwyty.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos otwieranych drzwi.

– Nie było korkociągu, więc wepchnąłem korek. – Ostatnie dwa słowa wypowiada, omiatając wzrokiem moje ciało.

Stawia na podłodze butelkę oraz dwa kieliszki i spogląda w lustro, a dokładnie w miejsce, gdzie odbijają się moje rozszerzone źrenice. Podchodzi i staje za mną. Jest tak blisko, że przy każdym wdechu jego klatka piersiowa dotyka moich nagich pleców.

– Nie zdjąłeś koszuli.

Uśmiecha się.

– Wolę jak ty to robisz.

– Nawet wtedy, gdy urywam guziki?

– Zwłaszcza wtedy.

Odwracam się i posyłam mu uwodzicielski uśmiech.

– Dzisiaj będę delikatna.

Muskam wargami jego szyję i zaczynam rozbierać. Zdejmuję koszulę, rozpinam pasek, zsuwam spodnie i bokserki, ściągam skarpetki... Prostując się, przebiegam palcami po wewnętrznej stronie jego uda. Napina mięśnie i gwałtownie wciąga powietrze. Podnoszę wzrok i napotykam jego przeszywające spojrzenie. Rosnące pożądanie sprawia, że jego oczy ciemnieją. Wydają się takie dzikie i nienasycone, pełne żaru, którego nie sposób ugasić.

Całuje mnie tak gwałtownie, że wszystko dookoła zaczyna wirować. Ciałem wstrząsa dreszcz, a serce podskakuje w piersi. Zanurzam palce w jego włosach i całkowicie poddaję się namiętności. Otoczona silnymi ramionami wznoszę się coraz wyżej, docierając do miejsc, których nigdy wcześniej nie widziałam. Zafascynowana przemierzam odległe galaktyki. Strącam głową gwiazdy i patrzę jak spadają, spełniając życzenia, których nie jestem w stanie wypowiedzieć.

Jego wargi muskają moją szyję, dłonie błędzą po ciele, badając każdą wypukłość i zagłębienie, a przyśpieszony oddech zdradza, że podobnie jak ja, znajduje się na krawędzi szaleństwa. Kiedy jestem pewna, że już dłużej nie zniosę tej słodkiej tortury, jego usta odnajdują moje i na nowo wciągają w wir żarliwych pocałunków.

Z trudem tłumię jęk, gdy jego palce omijają pępek i suną coraz niżej. Moje ciało drży, a buzujący w nim ogień nabiera mocy. Kiedy dotyka mnie w ten sposób, zapominam o całym świecie.

W pewnej chwili przerywam pocałunek. Odwracam się do niego plecami i spoglądam w lustro. Nie każe mi długo czekać. Wyjmuje z kosmetyczki prezerwatywę i rozrywa zębami opakowanie. Patrzy mi prosto w oczy i jednym powolnym ruchem sprawia, że wszystko wokół mnie zanika. Jedyne, co czuję to rozkosz. Rozchodzi się po całym ciele, obezwładniając każdą napotkaną komórkę. Zaciskam palce na krawędzi umywalki w obawie, że moje drżące nogi nie udźwigną takiej dawki przyjemności.

– Spójrz na mnie.

Z trudem podnoszę powieki. Jego oczy płoną. Usta szepczą coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Moja klatka piersiowa faluje w rytm oddechu, który z każdą chwilą staje się coraz płytszy. Zamykam oczy i pogrążam się w zapomnieniu.

Chyba nie ma lepszej kombinacji niż seks, długa relaksująca kąpiel i wino, które tak przyjemnie szumi w głowie. Upinam włosy w luźny koki spoglądam na Szymona. Ma na sobie tylko bokserki. Na widok jego wyrzeźbionego ciała uśmiecham się z rozmarzeniem.

Podchodzę do umywalki i obserwuję w lustrze, jak rozsmarowuje na twarzy żel do golenia. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, posyła mi łagodny uśmiech i muska palcem mój nos, zostawiając na nim odrobinę piany. Urzeka mnie piękno tej chwili. Wydaje się zaskakująco zwyczajna, ale ma w sobie coś magicznego. Nasączam wacik płynem micelarnym i przykładam go do zamkniętej powieki.

– Właśnie uświadomiłam sobie, że dzisiaj po raz pierwszy zobaczysz mnie bez makijażu.

Rozbawiony unosi brwi.

– Boisz się, że ucieknę?

– Może... – Śmieję się. – Kiedy Mirka pokazała się swojemu facetowi bez mejkapu, był przekonany, że jest chora, bo wydawała mu się taka biała i niewyraźna.

Po jego twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Jakoś mnie to nie dziwi... Sądząc po zdjęciach, jakie umieszcza na Facebooku stawia na dość mocny makijaż. – W jego głosie pobrzmiewa krytyczna nuta, która natychmiast przykuwa moją uwagę.

– Myślałam, że mężczyźni to lubią.

Patrzy na mnie ze zgrozą.

– Nie znam żadnego faceta, któremu podobają się wytapetowane kobiety. Owszem, odrobina pudru, delikatnie podkreślone oczy i usta są jak najbardziej pożądane, ale tona fluidu, posklejane rzęsy i poliki jak u klauna to już przesada – stwierdza stanowczo. – Najlepszy makijaż to taki, który trochę mnie oszukuje, ale jednocześnie sprawia, że po jego zmyciu nie czuję się rozczarowany. Subtelny, stonowany... Taki, jak twój.

– Ale z ciebie lizus – mówię ze śmiechem.

SZYMON

Leżę podparty na łokciu i przyglądam się śpiącej Kaśce. Jasne włosy rozsypane na poduszce, ciemny wachlarz rzęs, zaróżowione policzki i usta, które z taką pasją odwzajemniały moje pocałunki... Nie myliłem się. Nawet bez makijażu wygląda uroczo. Zawsze twierdziłem, że widok zupełnie naturalnej kobiety jest pewnego rodzaju wyróżnieniem. Jeśli jest w stanie pokazać się swojemu facetowi bez pudrów, cieni, tuszów i innych mazideł, to znaczy, że mu ufa. Wierzy w to, że jest z kimś, kto zwraca uwagę nie tylko na jej twarz, ale również na to, jaką ma osobowość.

Uśmiecham się, gdy nieoczekiwanie marszczy brwi i mruczy coś przez sen. Gaszę lampkę, kładę głowę na poduszce i przez dłuższą chwilę wsłuchuję się w jej miarowy oddech.

Po raz pierwszy od bardzo dawna ogarnia mnie spokój. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę czuł się w ten sposób. Jej bliskość napełnia mnie nadzieją. Do tej pory dobrowolnie rezygnowałem z wielu rzeczy, bo wydawało mi się, że są czymś nierealnym. Ale dzięki niej powoli zaczynam wierzyć, że nasza historia może mieć szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ 13

KAŚKA

– Obudź się. – Dobiega mnie głos Szymona.

Otwieram oczy i rozglądam się półprzytomnym wzrokiem. Jest już całkiem jasno, ale odnoszę wrażenie, że to zdecydowanie zbyt wczesna pora na pobudkę.

– Która godzina? – pytam, tłumiąc ziewnięcie.

– Piąta.

– Tylko nie to... – jęczę.

Śmieje się.

– Wstawaj, bo nie zdążymy.

Daje mi szybkiego całusa, wyskakuje z łóżka i zakłada spodnie.

– Gdzie tak właściwie idziemy? – Przecieram zaspane oczy i patrzę na niego zdezorientowana.

– To niespodzianka.

– Mam nadzieję, że to nie są Rysy albo co gorsza Orla Percé... – mruczę.

Rzuca mi rozbawione spojrzenie.

– Nie mamy odpowiedniego sprzętu. Poza tym obowiązuje trzeci stopień zagrożenia lawinowego...

– Skoro nie będziemy chodzić po górach, to czy naprawdę musimy już wstawać? Nie moglibyśmy pospać chociaż do siódmej? – pytam z nadzieją.

Szymon mruży lekko oczy i siada na skraju łóżka.

– Chyba nie przepadasz za porannym wstawaniem. – Uśmiecha się figlarnie, po czym wsuwa rękę pod kołdrę i muska palcami moją łydkę. – Na szczęście wiem, jak to zmienić.

Jest parę minut po szóstej, kiedy dojeżdżamy na Siwą Polanę. Mimo wczesnej pory na parkingu stoi już kilka samochodów. Wprawdzie nadal nie mam pojęcia, dlaczego zerwaliśmy się z łóżka o świcie, skoro przejście Doliną Chochołowską zajmuje około dwóch godzin w jedną stronę, ale powstrzymuję się od dalszych pytań. Podejrzewam, że Szymon i tak mi nic nie powie.

Wyjmujemy z bagażnika plecaki i ruszamy w drogę. Omijamy bacówki oraz zabudowania gospodarcze i wchodzimy do lasu. Podczas wędrówki rozkoszujemy się rześkim, górskim powietrzem. Szymon wspomina, że jego

dziadek kochał góry i wielokrotnie zabierał go w Tatry. Obiecał mu, że w dniu szesnastych urodzin wejdą na Rysy, ale kilka miesięcy wcześniej ciężko zachorował i zmarł.

– Miał poważne powikłania po grypie. Cała rodzina była w szoku, zwłaszcza że nigdy nie miał większych problemów ze zdrowiem. Ostatecznie sam przyjechałem do Zakopanego. Byłem dość dobrze przygotowany, więc bez problemów zdobyłem szczyt. Ale bez dziadka to nie było to samo... – dodaje z nutką melancholii w głosie.

Po czterdziestu minutach szybkiego marszu docieramy do Polany Huciska. Robimy krótki postój, a potem idziemy wzdłuż potoku, przez cały czas trzymając się zielonego szlaku.

Kiedy po niecałej godzinie wychodzimy na Polanę Chochołowską, zamieram z zachwytu. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego Szymon nalegał, żeby przyjść tu z samego rana. Przed nami rozciąga się morze liliowych krokusów, które skąpane w porannym słońcu powoli wybudzają się ze snu.

– Podoba ci się?

– Bardzo.

Szymon uśmiecha się z zadowoleniem. Przez następnych kilkanaście minut robimy jedno zdjęcie za drugim. Początkowo skupiamy się jedynie na kwiatkach, fotografując je z każdej możliwej strony, ale po chwili przytulamy się i pstrykamy całe mnóstwo wspólnych fotek. Potem idziemy w stronę schroniska, znajdujemy ustronne miejsce i urządzamy piknik. Rozkładam koc, a Szymon wyjmuje z plecaka kanapki i termos.

To najwspanialsze śniadanie w moim życiu! Cisza, spokój, przepiękny krajobraz, jego cudowne oczy i uśmiech, który rozgrzewa moje serce... Wydaje się taki beztroski i zrelaksowany. Opowiada rodzinne anegdoty i wspomina, jak po maturze razem z dwoma kumplami podróżował autostopem po Europie. Słuchając, wypełniam luki w krzyżówce, jaką tworzy. Jednak uświadamiam sobie, że każda nowa informacja budzi kolejne pytania, a rozwiązanie wciąż pozostaje tajemnicą.

– Musimy się zbierać.

– Tak szybko?

– Szybko? – Śmieje się. – Siedzimy tu już prawie godzinę.

– To miejsce jest tak urocze, że najchętniej spędziłabym tu cały dzień...

Unosi powątpiewająco brwi.

– Podejrzewam, że niebawem zmienisz zdanie... Zawsze, gdy kwitną krokusy, do Doliny Chochołowskiej ciągną tłumy turystów.

W drodze powrotnej przekonuję się, że Szymon miał rację. Wszędzie jest pełno ludzi, dlatego rezygnujemy z postoju i w ekspresowym tempie docieramy na parking.

– Dokąd teraz? – pytam, zapinając pasy.

W oczach Szymona pojawia się tajemniczy błysk.

– To niespodzianka.

SZYMON

– Wiesz, co? Zdecydowanie bardziej podobały mi się krokusy... – Kaśka spogląda na mnie spod lekko zmarszczonymi brwi i dysząc ciężko pokonuje kolejny stopień. – Mówiłeś, że to łatwa trasa...

– Przyznaję, że końcówka jest trochę męcząca, ale już niedaleko. Poza tym zapomnisz o zmęczeniu, gdy tylko zobaczysz widoki.

Kiedy dziesięć minut później docieramy na miejsce, Kaśka rozgląda się dookoła z zachwytem.

– Jak to możliwe, że tak często jeżdżę w Tatry i nigdy nie byłam na Rusinowej Polanie? Tu jest przepięknie!

Cieszę się, że po raz kolejny udało mi się sprawić jej radość. Rozkładamy koc i przez kolejną godzinę wylegujemy się w słońcu. Podziwiamy wspaniałą panoramę, wpatrujemy się w puszyste obłoki, sunące po błękitnym niebie, śmiejemy się i rozmawiamy.

W pewnej chwili zdaję sobie sprawę, że już dawno nie czułem się tak swobodnie. Przez ułamek sekundy nawet mam ochotę otworzyć się przed Kaśką i wyznać, że jest coś, o czym powinna wiedzieć. Że są pewne komplikacje, ale bardzo mi na niej zależy i...

– To chyba najpiękniejszy dzień w moim życiu. – Wzdycha z rozmarzeniem. – Już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni byłam taka szczęśliwa.

Uśmiecham się blado i przytulam ją do siebie jeszcze mocniej. Wygląda na to, że prawda będzie musiała poczekać.

Wracając do hotelu zatrzymujemy się w przydrożnej karczmie i zamawiamy placki po zbójnicku. Siadamy pod oknem i popijając herbatę, podziwiamy zachód słońca. Niebo tonie w czerwono-żółtych barwach, tak jakby w przestworzach wybuchł pożar i ogarnął każdą z pierzastych chmur.

Dochodzi dwudziesta, kiedy wchodzimy do pokoju. Rzucamy plecaki w kącie i idziemy pod prysznic. Zmywamy z siebie całodzienne zmęczenie, od czasu do czasu zatracając się w długich i powolnych pocałunkach.

Kiedy Kaśka suszy włosy, otwieram zimne piwo i siadam na sofie. Upijam kilka łyków i sięgam po telefon, leżący na stole.

Ja:

Wszystko OK?

Odpowiedź przychodzi po kilku minutach.

Mama:

Tak. O nic się nie martw.

Odkładam telefon. Paradoksalnie zamiast ulgi, ogarnia mnie poczucie winy.

Jednak bardzo szybko je odpycham, tłumacząc sobie, że to nie jest odpowiednia pora na jakiegokolwiek analizy. Wzdycham ciężko i przecieram dłonią zmęczone oczy. W pewnej chwili drzwi do łazienki otwierają się i do pokoju wchodzi Kaśka. Ma na sobie czarny satynowy szlafrok i lekko wilgotne włosy. Wygląda tak seksownie, że natychmiast zapominam o znużeniu.

Kiedy do mnie podchodzi, odstawiam piwo, biorę ją za rękę i przyciągam, tak że siada okrakiem na moich kolanach. Uśmiecha się i wpląta palce w moje włosy. Patrzę w jej błyszczące oczy i wierzchem dłoni dotykam rozgrzanego policzka. Muskam kciukiem dolną wargę, a potem ją całuję. Czułe i delikatnie. Bez pośpiechu i buzujących emocji, które w takich chwilach zazwyczaj przejmują nade mną kontrolę. Tym razem delektuję się każdą sekundą. Upajam się jej cudownym zapachem, rozkoszuję miękkością ust i zmysłowym tańcem języków.

Wzdycha, gdy rozwiązuję szlafrok i wsuwam dłonie pod cienki materiał. Uwielbiam trzymać ją w ramionach, czuć na skórze ciepło jej oddechu i obserwować, jak pożądanie wypełnia jej oczy.

– Kiedy wychodziłam z łazienki, marzyłam tylko o tym, żeby pójść spać. Ale teraz mam ochotę kochać się z tobą całą noc.

Uśmiecham się i odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy.

– A może najpierw zrobisz ci masaż?

Patrzy na mnie z zachwytem.

– Mówiłam ci już, że jesteś cudowny?

– Nie. – Śmieję się. – Jesteś wyjątkowo oszczędna w komplementach.

– Najwyższy czas to zmienić. – Uśmiecha się łagodnie i wyznaje: – Nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak ty. Jesteś nieziemsko przystojny, masz niesamowite oczy i uśmiech, który sprawia, że mięknią mi kolana. Podoba mi się twoja fryzura i styl ubierania się. Uwielbiam twoje poczucie humoru, upór, siłę i odpowiedzialność, z jaką podchodzisz do swojej pracy. Masz bardzo przyjemny głos. Jesteś szarmancki: przepuszczasz mnie w drzwiach, pomagasz włożyć płaszcz, a dziś w drodze powrotnej z Rusinowej Polany niosłeś mój plecak... Przy tobie czuję się jak najpiękniejsza kobieta na ziemi. W dodatku jesteś cholernie dobry w łóżku.

Wpatruję się w nią z mieszaniną zdziwienia i zachwyty. Jeszcze nigdy nie czułem się tak... wyjątkowo. Mam ochotę wypiąć pierś i unieść dumnie głowę.

– Zaraz się przekonasz, że jestem również wspaniałym masażystą.

ROZDZIAŁ 14

KAŚKA

Budzi mnie jasne światło wpadające przez niedokładnie zaciągnięte zasłony. Przecieram oczy i spoglądam na śpiącego Szymona. Ma spokojną, rozluźnioną twarz i seksownie potargane włosy. Uśmiecham się i przesuwam opuszkami palców po jego nagim torsie. Mruczy sennie i spogląda na mnie zamglonym wzrokiem.

– Hej. – Jego twarz rozjaśnia się w leniwym uśmiechu. – Która godzina?

– Nie mam pojęcia, ale budzik jeszcze nie dzwonił, więc jeszcze nie ma dziewiątej. – Obejmuje mnie ramieniem, a ja przytulam się do niego i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi. – Podoba mi się twój brzuch. – Wodzę palcem po lekko zarysowanych mięśniach i dodaję: – Mógłbyś śmiało reklamować bieliznę.

Sprawia wrażenie zadowolonego i rozbawionego jednocześnie.

– Nie przywykłem do takiej liczby komplementów.

– Myślałam, że kobiety często mówią ci takie rzeczy.

– Zazwyczaj ograniczają się do tego, że świetnie całuję.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Kłamią.

Śmieje się. Przewraca mnie na plecy i podpierając się na łokciu, nakrywa swoim ciałem. Patrzę w te cudowne błękitne oczy, które teraz wydają się takie jasne i pełne radości.

– Szkoda, że musimy już wracać.

Uśmiecha się i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Jeszcze mamy trochę czasu.

SZYMON

Po śniadaniu pakujemy się i wracamy do Krakowa. Chętnie zostałbym dłużej, ale popołudniu umówiłem się z rodzicami, a wcześniej muszę popracować nad artykułem.

Mimo dość wczesnej pory na Zakopiance panuje spory ruch. Sądząc po liczbie

turystów, jaka w weekend odwiedziła Tatry, z godziny na godzinę będzie coraz gorzej. Upijam łyk kawy, którą kupiłem na stacji benzynowej, a Kaśka majstruje przy radiu, przeskakując z jednej stacji na drugą.

– Wszędzie są reklamy. – Wzdycha zrezygnowana.

– W schowku powinny być jakieś płyty.

– Masz Imagine Dragons! To mój ulubiony zespół!

Wkłada krążek do odtwarzacza i po chwili w głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki „Shots”. Kaśka kołysze się na siedzeniu i zaczyna śpiewać. Fałszuje niemiłosiernie, ale jest przy tam tak urocza, że z trudem udaje mi się oderwać od niej wzrok i skupić na drodze.

Katuje właśnie utwór „I Bet My Life”, gdy dzwoni telefon. Spogląda na wyświetlacz i krzywiąc się lekko, odrzuca połączenie. Odwraca głowę do szyby i milczy.

– Stało się coś?

– Nie.

Nie mam pewności, czy powinienem drażnić temat. Ostatecznie jednak zwycięża ciekawość. I troska, bo jej nagła zmiana nastroju wydaje mi się niepokojąca.

– Były facet?

Kaśka spogląda na mnie i uśmiecha się blado.

– Nie, to mama. Później do niej oddzwonię. – Ledwo wypowiada to zdanie, rozlega się dźwięk telefonu. – Cholera... – Wzdycha. – Chyba nie da mi spokoju. – Przycisza muzykę i odbiera. Przez kilka sekund słucha w milczeniu. – Skąd wiesz? – Chwila ciszy. – Co za kutas! – wybuch. – A wspomniał o tym, że mnie zdradził?! – Kątem oka dostrzegam, że zaciska dłoń w pięść. – Muszę kończyć. Odezwę się później.

Najwyraźniej jej mama wcale nie zamierza tak łatwo ustąpić, bo w głośniku słychać podniesiony głos, ale Kaśka mimo wszystko przerywa połączenie. Pogłównia muzykę, tak jakby próbowała zagłuszyć wszystkie myśli i pytania, które choć niewypowiedziane, rozbrzmiewają w powietrzu.

– Nie jestem ekspertem jeśli chodzi o związki, ale wydawało mi się, że gdy jedną ze stron coś trapi, to druga zawsze chętnie jej wysłucha.

Uśmiecha się słabo.

– To tylko teoria.

– Może i tak, ale gdybyś chciała się wygadać, to jestem do dyspozycji.

Z jej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Chodzi o Adama... Powiedział rodzicom, że go rzuciłam i mimo błagań nie chcę do niego wrócić. Zapomniał tylko wspomnieć, że przespał się z inną laską – mówi wyraźnie poirytowana. – Naopowiadał głupot, że znudził mi się poważny związek i chcę zasmakować życia. Najgorsze jest to, że nasze mamy są najlepszymi przyjaciółkami... Pewnie liczyły na to, że się hajtniemy i będziemy mieć gromadkę dzieci. A tu niespodzianka! Grzeczna Kasia najwyraźniej oszalała i postanowiła bzykać się z każdym napotkanym facetem!

– Jesteś naprawdę wkurzona – zauważam z rozbawieniem.

- A ty byś nie był?
- Posłuchaj, ten koleś wydaje się strasznie żałosny i niewarty uwagi. Powinnaś go olać i nie przejmować się tymi bredniami. Pogadaj z mamą i spokojnie jej wszystko wytłumacz. I koniecznie dodaj, że bzykasz się tylko z jednym facetem.
- Kaśka parska śmiechem.
- Jesteś niemożliwy!
- Uśmiecham się, zadowolony, że udało mi się ją rozweselić.

KAŚKA

Szymon wnosi za mnie walizkę, a potem bierze w ramiona i całuje tak, że na krótką chwilę zapominam o całym świecie.

- Może zostaniesz na obiad?
- Kusząca propozycja, ale muszę jeszcze popracować. I trochę poćwiczyć, żebyś nadal mogła zachwycać się moim ciałem.

Śmieję się i cmokam go w usta. Kiedy wychodzi, wzdycham z rozmarzeniem i niechętnie wracam do rzeczywistości. Idąc do pokoju, układam w głowie listę rzeczy, które powinnam zrobić. Muszę przejrzeć zaległe notatki, wstawić pranie, ugotować obiad i zadzwonić do mamy. Jednak w pierwszej kolejności wydaję z torebki telefon, opadam na łóżko i sprawdzam Facebooka.

Bez większego zainteresowania przewijam kolejne posty, ale gdy nieoczekiwanie natrafiam na zdjęcie Adama w towarzystwie jakiejś dziewczyny, moje serce przyspiesza. Zadowolony obejmuje ją ramieniem, a ona spogląda na niego zalotnie spod mocno wytuszowanych rzęs. Czuję się tak, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Robi mi się niedobrze. Nie dlatego, że piękna brunetka oznaczyła mojego byłego faceta na zdjęciu i napisała: „Z miłością mojego życia”, tylko dlatego, że w tle widać wieżę Eiffla, a na ulicach leży śnieg.

To fotka sprzed trzech, może czterech miesięcy, czyli z okresu, kiedy jeszcze byliśmy razem. Łączę ze sobą kolejne kropki i patrzę, jak zamieniają się w zarys tego, co odsuwałam od siebie przez ostatni miesiąc. Intuicja podpowiada mi, że to jest dziewczyna, z którą Adam mnie zdradził. Rozsądek z kolei przekonuje, że to tylko przypuszczenia. Nie mam żadnych dowodów. Wspólne zdjęcie jeszcze o niczym nie świadczy. Pewnie poznał ją na wymianie. Być może wpadł jej w oko i próbowała go poderwać? Jak na zawołanie w mojej głowie rozbrzmiewają słowa: „Widziałem ją tylko raz. Nawet nie pamiętam jej imienia”.

- Dlaczego miałyby kłamać? – zastanawiam się głośno.

Żebyś do niego wróciła, kretynko! Słyszę wewnętrzny głos.

Odruchowo zaczynam czytać komentarze umieszczone pod zdjęciem. Robert, najlepszy kumpel Adama napisał: „Wiedziałem, że to się tak skończy! Przez cały wyjazd nie mogliście oderwać od siebie rąk!”. Kolejny kopniak w żołądek. Tym razem mocniejszy.

Bez zastanowienia wybieram numer Adama i wysyłam do niego esemesa. Podejrzewam, że to jedna z gorszych rzeczy, jakie mogę zrobić, ale sama świadomość, że zachowuję się idiotycznie, mnie nie powstrzymuje.

Ja:

Możemy się spotkać? Najlepiej szybko.

Jeszcze raz spoglądam na zdjęcie i czytam pozostałe komentarze. „Gratulacje!!!”, „Super razem wyglądacie!”, „WOW”, „Słodziaki”, „A jednak!”. Ten ostatni wpis pozbawia mnie złudzeń. Musiało się coś między nimi dziać, gdy byli w Paryżu. Jednak rozsądek nie daje za wygraną. *Może tylko ze sobą flirtowali? Pewnie Adam w porę zrozumiał, co się dzieje i powiedział jej, że ma dziewczynę.*

Moje rozmyślania przerywa sygnał przychodzącej wiadomości.

Adam:

Jasne. Jestem akurat na rynku. Możemy spotkać się w Costa Coffee na Floriańskiej.

Ja:

OK. Będę za 10 min.

Sprawia wrażenie radosnego, gdy wchodzę do kawiarni i siadam po przeciwnej stronie okrągłego stolika. Uśmiecha się do mnie znad filiżanki parującej kawy i mówi:

– Fajnie, że się odezwałaś. Nie byłem pewien, co ci zamówić...

– Adam, powiem wprost, po co tu przyszłam. Widziałam zdjęcie. Cieszę się, że układasz sobie życie. Mam tylko jedno pytanie. Czy to jest ta dziewczyna, z którą się wtedy przespałeś?

Wygląda na skołowanego.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Jakie zdjęcie?

– Sprawdzaleś ostatnio fejsa?

Skonsternowany sięga po telefon. Po chwili na jego twarzy pojawia się grymas, który tak dobrze znam: coś poszło nie po jego myśli.

– Cholera... – Przeczesuje nerwowo włosy. – Kaśka, to nie tak...

– To ona?

Potakuje, nie patrząc mi w oczy.

– Poznaliśmy się na wymianie. Początkowo to był tylko niewinny flirt, ale z czasem... Przepraszam – mówi cicho. – Wiem, że jesteś na mnie wściekła...

– Nie jestem – zapewniam i z zaskoczeniem stwierdzam, że faktycznie tak jest.

Ogarnia mnie spokój. Czuję się jak duch, który błąkał się po świecie, żeby dokończyć jakieś sprawy i w końcu mu się to udało. Poznałam prawdę i utwierdziłam się w przekonaniu, że rozstanie z Adamem było właściwą decyzją.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Powiedziałaś swojej mamie, że z tobą zerwałam,

bo, jak to określiłeś „chcę zasmakować życia”.

– Za to też cię przepraszam. – W jego głosie słychać skruchę. – Dziś do niej zadzwonię i wszystko wyjaśnię.

– Dziękuję. – Podnoszę się z krzesła. Już mam ruszyć w stronę wyjścia, gdy nieoczekiwanie uderza mnie pewna myśl. – Dlaczego tak właściwie chciałeś mnie odzyskać?

Sprawia wrażenie zawstydzonego.

– Wydawało mi się, że tak powinienem postąpić.

I właśnie w tym momencie uświadamiam sobie, że Mirka miała rację. Spędziliśmy ze sobą pięć lat, ale żadne z nas nie zauważyło, że w tym czasie oboje bardzo się zmieniliśmy. Życie pobiegło do przodu, a my zaczęliśmy tęsknić za tamtą uroczą parą nastolatków. Ja szukałam w nim chłopaka, który po lekcjach odprowadzał mnie do domu, a on dziewczyny, która dawno temu skradła jego serce.

Tata powiedział mi kiedyś, że miłość to codzienne zakochiwanie się w drugiej osobie. My zrobiliśmy to tylko raz, mając nadzieję, że to wystarczy.

Podnoszę wzrok i posyłam mu łagodny uśmiech, a on go odwzajemnienia. I chociaż żadne z nas tego nie mówi, oboje wiemy, że to jest nasze pożegnanie.

SZYMON

Jest parę minut po czternastej, gdy zatrzymuję się pod blokiem, w którym mieszkają rodzice. Wjeżdżam windą na szóste piętro i pukam do drzwi. Otwiera mi tata. Ma na sobie swój ulubiony granatowy dres, a w dłoni trzyma drewnianą łyżkę.

– Cześć. – Ściskam go serdecznie. – A gdzie mama?

– Poszła na spacer. Pewnie niedługo wróci.

Nalewam wodę do szklanki i siadam przy wysokiej ladzie, oddzielającej kuchnię od salonu. Tata zagląda do jednego z garnków i miesza zawartość.

– Jak było w górach? W telewizji mówili, że Tatry i Zakopane przeżyły obłęd turystów.

– O tej porze roku zazwyczaj jest tłoczno, bo kwitną krokusy, ale udało nam się dotrzeć na Polanę Chochołowską zanim pojawiły się tłumy.

– A ta dziewczyna... Czy ona... – Nie kończy, ale i tak wiem, o co chce zapytać.

– Nie powiedziałem jej. – Nie krytykuje mnie. Nie poucza. Po prostu słucha. – Kaśka jest naprawdę wspaniała... Czasem nawet myślę, że zrozumiałaby moją sytuację, ale mimo wszystko nie mogę zdobyć się na odwagę. Boję się, że gdy powiem jej prawdę, odejdzie.

– Nie możesz tego ukrywać w nieskończoność.

– Wiem. – Wzdycham ciężko i spoglądam na bąbelki gazu unoszące się w szklance. – Czasami zastanawiam się, czy dobrze postąpiłem...

Czuję na sobie jego wzrok.

- Oczywiście, że tak! – mówi z przejęciem. – Dlaczego w to wątpisz?
- Bo kompletnie sobie z tym nie radzę. Gdyby nie ty i mama, pewnie już dawno bym oszalał...
- Synu... – W jego głosie słychać czułość i zrozumienie. – Początki zawsze są trudne.
- To znaczy, że później będzie łatwiej?
- Tak, ale nie dlatego, że życie stanie się prostsze, tylko dlatego, że ty będziesz silniejszy.

KAŚKA

Sara wraca do mieszkania dopiero późnym popołudniem. Wyznaje, że ojciec Michała bardzo chciał ją poznać, dlatego cała trójka wybrała się razem na obiad. Pani Krystyny akurat nie było w Krakowie, bo pojechała do siostry na Pomorze, ale i bez tego atmosfera była wyjątkowo napięta. Michał w dalszym ciągu nie mógł pogodzić się z myślą, że za niecały miesiąc w ich rodzinnym domu zamieszka nowy właściciel.

- Teraz twoja kolej. Jak było w Zakopanem? Wyszliście w ogóle z hotelu?
- Oczywiście, że tak! – Udaję oburzoną, ale po chwili wybucham radosnym śmiechem. – A tobie jak minął weekend?
- Całkiem przyjemnie. – Przyjaciółka uśmiecha się tajemniczo i dodaje: – Przytuliłam ją.
- Kogo? Mamę?
- Potakuje.
- Trwało to zaledwie kilka sekund, ale poczułam się... zaskakująco dobrze. Chyba obie tego potrzebowałyśmy.
- Cieszę się, że powoli zaczynacie się dogadywać.
- To chyba dlatego, że cierpienie zbliża ludzi. Doświadczyłyśmy w życiu czegoś strasznego i teraz wspólnie szukamy lekarstwa na ból.
- Sara wysypuje do miski granolę i zalewa ją jogurtem naturalnym.
- Od kiedy jesz takie rzeczy? – pytam, nie kryjąc zdziwienia. – Jeszcze niedawno krzywiłaś się, gdy tylko wspomniałam o płatkach zbożowych...
- Od wczoraj. A dokładnie od chwili, kiedy chciałam sobie zrobić śniadanie i zauważyłam, że nie ma chleba. I wiesz, co? To jest naprawdę smaczne.
- A nie mówiłam! – Śmieję się. Upijam łyk herbaty i zmieniam temat. – Jak było na koncercie?
- Urwała mi się struna! – mówi, tak jakby nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. – Na szczęście miałam zapasowy komplet. Szybko założyłam nową i grałam dalej. A właśnie! Prawie zapomniałam! W środę lecimy z Michałem do Barcelony – wyznaje podekscytowana.
- To super! Na jak długo?
- Wracamy w niedzielę wieczorem. A to oznacza, że będziesz miała mieszkanie

tylko dla siebie. – Spogląda na mnie wymownie. – Zaprosisz Szymona?

Uśmiecham się pod nosem i wzruszam ramionami.

– Może.

– Wiesz, co? Cieszę się, że go poznałaś.

Marszczę brwi i obrzucam ją zdziwionym spojrzeniem.

– Przecież mówiłaś, że go nie znosisz...

– To prawda, ale odkąd zaczęłaś się z nim spotykać, wydajesz się szczęśliwa. Po rozstaniu z Adamem strasznie przycichłaś. Dawniej byłaś gadatliwa, tryskałaś optymizmem, a potem to wszystko zniknęło, tak jakbyś stała się zupełnie inną osobą.

Uśmiecham się w duchu. Chyba rzeczywiście coś w tym jest. Jeszcze niedawno myślałam tylko o tym, że moje życie legło w gruzach, a teraz powoli zaczynam je odbudowywać.

ROZDZIAŁ 15

SZYMON

Przychodzę do pracy ledwie żywy. Mam za sobą nieprzespaną noc i wyjątkowo ciężki poranek. Dlatego w pierwszej kolejności kieruję się do kuchni i zaparzam kawę.

– Wyglądasz jak zjawa. – Grzesiek opiera się o blat i podsuwa kubek. – Imprezowałeś cały weekend?

– Nie, po prostu się nie wyspałem – mówię, tłumiąc ziewnięcie i natychmiast zmieniam temat: – A jak tam twoja randka?

Podczas środowego wypadu do klubu wreszcie zdobył się na odwagę i umówił się z Sylwią. Wprawdzie uważał, że na jej decyzję w dużym stopniu wpłynęła ilość wypitego alkoholu, ale zbytnio się tym nie przejmował. Ustalili, że w sobotę wybiorą się do kina, a potem na kolację. Jednak jego niewyraźna mina sugeruje, że nie poszło mu najlepiej...

– Z filmu niewiele pamiętam, bo przez cały czas zastanawiałem się, o czym myśli Sylwia. A kolacja... – Macha ręką w geście rezygnacji. – Szkoda gadać.

– Co się stało?

– Poszliśmy na sushi. Zamówiłem futomaki z pieczonym łososiem i dopiero po zjedzeniu sześciu rolek uświadomiłem sobie, że nie mam gum do żucia. – Spogląda na mnie z ubolewaniem i dodaje: – Później wybraliśmy się nad Wisłę, ale po drodze jak na złość nie było żadnego spożywcza...

– Czyli jej nie pocałowałeś? – pytam z rozbawieniem.

– Stary, bałem się odezwać, nie mówiąc już o czymś więcej!

Uśmiecham się i nalewam kawę do kubków.

– Gadałeś z nią od tamtego czasu? – Kręci głową. – No to na co czekasz? Zaproś ją gdzieś.

Krzywi się i odwraca wzrok.

– Chyba sobie odpuszczę. Nie chcę się znowu zbłąźnić. Zresztą podejrzewam, że i tak by się nie zgodziła...

– Grzesiek, nie wiem, gdzie zgubiłeś jaja, ale lepiej szybko je znajdź i zacznij działać! – mówię poirytowany. – Zależy ci na niej? – Potakuje. – No to rusz dupsko i się z nią umów!

Jak na zawołanie do kuchni wchodzi Sylwia.

– Cześć. – Uśmiecha się niepewnie. – Możemy pogadać? – zwraca się do

Grzegorza.

– Jasne. – Przyjaciel rzuca mi wymowne spojrzenie, dlatego pośpiesznie biorę kubek i zostawiam ich samych.

Kwadrans później dostaję od niego wiadomość.



Grzegorz Zalewski

3 kwietnia 2017, 08:35

Nie uwierzysz! Sylwia powiedziała, że jeszcze nigdy nie spotkała faceta, który zamiast ciągle gadać cierpliwie jej wysłucha!

Parskam śmiechem.



Szymon Herbut

3 kwietnia 2017, 08:36

Czyli jednak opłaciło się jeść rybę.



Grzegorz Zalewski

3 kwietnia 2017, 08:36

Na to wygląda. Umówiliśmy się po pracy na drinka.



Szymon Herbut

3 kwietnia 2017, 08:36

Brawo!!! :)

Uśmiecham się pod nosem i zabieram do pracy.

KAŚKA

Budzę się z uśmiechem na twarzy. To już dziś! W końcu zrobię sobie wymarzony tatuaż! Podekscytowana wyskakuję z łóżka i pędzę do łazienki. Biorę szybki prysznic, zakładam legginsy i popielatą bluzę, a potem idę do kuchni i jem śniadanie.

Dochodzi dziesiąta, kiedy wchodzę do studia tatuażu i witam się z Kubą. Poza nami nie ma tu nikogo. Pierwsi klienci pojawiają się dopiero koło południa. Gdyby Kuba nie przyszedł do pracy dwie godziny przed otwarciem, musiałabym czekać na wolny termin ponad pół roku...

- Zestresowana?

- Trochę... Panicznie boję się igieł, więc nie zdziw się, jeśli zacznę krzyczeć.

- Wyluzuj. - Śmieje się. - To wcale tak bardzo nie boli.

Siadam na fotelu i podciągam bluzkę. Kuba odkaża skórę, przykładając kalkę do mojego brzucha i odbija wzór.

- Jaki wyglądał najdziwniejszy tatuaż, który robiłeś?

Uśmiecha się.

- Nie ma czegoś takiego jak „dziwny tatuaż”. - Podchodzi do szafki i przygotowuje narzędzia. - Dziaram od kilku lat i chyba już nic mnie nie zaskoczy... Ale pamiętam, że kiedy zaczynałem pracę, przyszła do mnie dziewczyna, która kilka tygodni wcześniej usunęła pieprzyk. Doszła do wniosku, że jednak chce go z powrotem, więc zrobiłem jej małą kropkę na dłoni.

Siada na taborecie, zakłada nową parę gumowych rękawiczek i włącza maszynkę.

Trzy godziny później schodzę z fotela i spoglądam na trójwymiarowego motyla. Wygląda tak, jakby przysiadł na mojej skórze i lada moment miał odlecieć. Jest nie tylko piękny, ale również bardzo kobiecy i delikatny. Dokładnie taki, o jaki mi chodziło!

Przy rysowaniu konturów czułam się tak, jakby ktoś mocno drapał mnie po brzuchu. Dopiero kiedy Kuba zaczął wypełniać skrzydła niebieskim pigmentem, zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie. Próbowałam być dzielna, ale mniej więcej w połowie sesji poprosiłam o przerwę.

Kuba przemywa tatuaż, smaruje go wazeliną, a potem owija mnie folią.

- Tu masz szczegółowe wskazówki dotyczące pielęgnacji. - Wręcza mi ulotkę i wyjaśnia: - Ważne, żeby skóra była czysta i nawilżona. Przemywaj ją co trzy, cztery godziny i smaruj maścią, a przez pierwsze dwa dni dodatkowo zakrywaj folią. Ze świeżej dziary wypływa osocze z resztkami tuszu, więc nie panikuj, jeśli zobaczysz pod folią kolorową wydzielinę. Zresztą po co ja ci to wszystko mówię? Pomagałaś Sarze pielęgnować tatuaż, więc doskonale wiesz, co trzeba robić.

Po powrocie do mieszkania od razu pokazuję tatuaż przyjaciółce.

- Jest śliczny! - zachwyca się. - I w ogóle nie widać blizny!

Przepełniona euforią, robię zdjęcie i wysyłam je Szymonowi.

Ja:

Podoba Ci się? :)

Szymon:

WOW!!! Wygląda super!!!

Ja:

W realu jest jeszcze ładniejszy :D

Szymon:

Wpadnę po południu i ocenię :P

Ja:

OK :)

Po chwili dopisuję.

Ja:

Trochę się stęskniłam...

Szymon:

Tylko trochę?! Ja za Tobą tęsknię jak cholera!

Parskam śmiechem.

Ja:

No dobrze... Bardzo się stęskniłam <3 :*

SZYMON

Nieszczęścia rzeczywiście chodzą parami. Albo trójkami. Nie dość, że mam za sobą nieprzespaną noc, to jeszcze Estera nazwała mój artykuł szmirą... Poprawiałem go niemal przez całe przedpołudnie, aż w końcu przy czwartym podejściu uznała, że jest całkiem niezłe.

W dodatku przez poranny poślizg spóźniłem się na debatę w Muzeum Narodowym. Kiedy w końcu dotarłem na miejsce trwała zażarta dyskusja dotycząca zagospodarowania dawnego hotelu Cracovia oraz przestrzeni pomiędzy nim a Gmachem Głównym. Pojawił się pomysł wpuszczenia ruchu samochodowego i tramwajowego pod ziemię oraz wybudowania poziomej rampy łączącej oba budynki. Jeśli chodzi o sam hotel, padła propozycja stworzenia przestrzeni wystawienniczej, biblioteki, archiwum, biur dla dyrekcji muzeum oraz pracowni dla artystów.

Robię zdjęcia, zapisuję parę uwag, a gdy debata dobiega końca, wracam do samochodu i jadę do Kaśki.

– Wyglądasz okropnie – rzuca na powitanie, jednak w jej głosie nie słychać krytyki, tylko troskę. – Co się stało?

– Miałem ciężki dzień.

Muskam wargami jej usta, a ona uśmiecha się i patrzy na mnie z czułością.

– Jesteś głodny?

– Bardzo. Nie zdążyłem dzisiaj nic zjeść.

Posyła mi karcące spojrzenie, ale nic nie mówi. Zdejmuję buty i idę za nią do kuchni.

– Mam kurczaka z kaszą jaglaną i warzywami. Może być?

– Jasne!

Siadam przy stole i zabieram się za jedzenie. Już po pierwszym łyku jestem pewien, że jeszcze nigdy nie jadłem czegoś tak pysznego. Wychwalam jej kulinarne umiejętności, a ona śmieje się i stwierdza, że muszę być naprawdę głodny.

Po skończonym posiłku idziemy do pokoju. Kaśka włącza muzykę, a potem popycha mnie delikatnie na łóżko i kładzie się obok mnie. Podwijam jej bluzkę i oglądam owiniętą folią tatuaż.

– Wygląda super! – mówię, nie kryjąc zachwytu.

Uśmiecha się i wtula w moje ramiona.

– Zostaniesz u mnie na weekend? Sara i Michał wyjeżdżają do Barcelony.

Tak! Tak! Tak! Byłoby wspaniale! Chciałbym zasnąć, trzymając cię w ramionach, czuć twoje ciepło i wdychać cudowny zapach skóry, a po przebudzeniu z rozbawieniem stwierdzić, że jestem odkryty, bo znów zagarnęłaś całą kołdrę. A potem obsypać twoją szyję delikatnymi pocałunkami i kochać się z tobą do utraty tchu. Ale to nie takie proste... Nie wiem, czy mogę sobie pozwolić na kolejny wolny weekend.

– Myślałam, że się ucieszysz... – Kaśka sprawia wrażenie zmartwionej.

– Pewnie, że się cieszę!

Unosi powątpiewająco brwi.

– Wyglądasz na załamane.

Śmieję się i całuję ją w czoło.

– Po prostu się zamyśliłem. Jasne, że u ciebie zostanę.

Bawię się jej włosami, a ona opowiada o wizycie w studiu. Z każdą chwilą moje powieki stają się coraz cięższe. Próbuję z nimi walczyć, ale jestem zbyt zmęczony. Zamykam oczy i niemal natychmiast odpływam.

Po przebudzeniu zauważam, że Kaśki nie ma w pokoju. Jestem przykryty kocem, a muzyka gra ciszej niż wcześniej. Siadam na łóżku i przecieram dłonią zaspane oczy. Cholera, mam nadzieję, że Kaśka się nie obraziła. Przyszedłem, nażarłem się i zasnąłem... Wspaniały ze mnie facet! Szkoda jeszcze, że nie dałem jej brudnych rzeczy do prania...

Nagle otwierają się drzwi do pokoju i wchodzi Kaśka.

– Wyspałeś się? – Ku mojemu zdziwieniu nie wygląda na wściekłą, tylko rozbawioną. – Nie sądziłam, że mam taki usypiający głos.

– Nie gniewaj się. W nocy nie zmrużyłem oka i jestem ledwie żywy. – Podchodzi do mnie i siada okrakiem na moich kolanach, a ja otaczam ją ramionami i wtulam twarz w jej szyję. – Ślicznie pachniesz.

– Dziękuję.

Nie widzę jej twarzy, ale czuję, że się uśmiecha.

– Długo spałem?

– Prawie dwie godziny.

– Co?! – Spoglądam na zegarek i zamieram. Jest w pół do siódmej. – Cholera! Muszę już iść.

Daję jej szybkiego całusa i niezbyt delikatnie spycham z kolan. Kaśka siada na łóżku i patrzy na mnie w osłupieniu.

– Co się dzieje? Pali się gdzieś?

– Tak jakby. Odezwę się później.

Nie czekam, aż odprowadzi mnie do drzwi. Wkładam buty i wybiegam z mieszkania, rzucając na pożegnanie „na razie!”. Zbiegam po schodach, czując, jak poczucie winy chwyta mnie za gardło.

Co ty, do diabła, robisz?!, grzmi wewnętrzny głos. *Przecież wiesz, że to się nie uda!*

Pełen sprzecznych emocji wsiadam do samochodu. Klnąc pod nosem przedzieram się przez zakorkowane ulice. Co jakiś czas spoglądam nerwowo na zegarek marząc o tym, żeby czas zaczął płynąć wolniej.

Jest kwadrans po siódmej, gdy docieram na miejsce. Pani Irena już na mnie czeka. Nie wygląda na zadowoloną, ale mimo wszystko wita mnie uprzejmym uśmiechem.

– Spóźnił się pan.

– Przepraszam.

– W przyszłości proszę pamiętać, że o dziewiętnastej zamykamy.

– Oczywiście.

ROZDZIAŁ 16

KAŚKA

Czwartek wita mnie spektakularnym wschodem słońca. Wsiadam z tramwaju i idę wzdłuż Wisły, podziwiając niebo skąpane w czerwieniach, żółciach i fioletach. Takie widoki bez wątpienia wynagradzają trudy wczesnego wstawania. Wyjmuję z torebki smartfona, robię zdjęcie i wysyłam je Szymonowi.

JA:

Dzień dobry :*

Nie widzieliśmy się odkąd w poniedziałek wybiegł z mieszkania. Zadzwonił do mnie wieczorem z przeprosinami. Powiedział, że jest mu strasznie głupio, ale o dziewiętnastej miał bardzo ważne spotkanie. Dopytywał, czy nie jestem na niego zła, a kiedy po raz dziesiąty zaprzeczyłam, wreszcie się rozluźnił. Wyjaśnił również, że Estera zleciła mu dodatkowe artykuły, więc przez kolejne dwa dni będzie zavalony pracą i nie da rady się ze mną spotkać. Byłam trochę zawiedziona, ale uznałam, że trochę tęsknoty nam nie zaszkodzi.

Jakiś czas temu dowiedziałam się od Mirki o nowym escaperoomie. Zachęcona jej opinią postanowiłam zrobić Szymonowi niespodziankę i we wtorek założyłam rezerwację. W środę z kolei Sara namówiła mnie, żebyśmy obejrzały „Zabójczy numer”. Kiedy przyznałam się, że nie widziałam żadnego filmu z Bruceem Willisem, zrobiła wielkie oczy i oznajmiła, że następnym razem oglądamy „Piąty element” albo „Szklaną pułapkę”.

Poranek w pracy upływa zaskakująco spokojnie. W przerwie obiadowej idę z Mirką do Galerii Kazimierz. Przyjaciółka zamawia lazanię, a ja sałatkę z kurczakiem, jarmużem, rukolą i makaronem pełnoziarnistym. Siadamy nieopodal małego placu zabaw, wypełnionego kolorowymi kulkami i rozmawiamy o wieczornym wyjściu na kręgle.

– Jak to nie idziesz? – dziwi się Mirka.

– Mam inne plany.

– Jakie?

– Umówiłam z Szymonem.

Uśmiecha się znacząco. Nie kryła zdziwienia, gdy we wtorek powiedziałam jej, że się spotykamy. Ucieszyła się jednak, że plan znalezienia mi faceta nie

skończył się całkowitą porażką.

Nagle dobiega nas krzyk jakiegoś dziecka.

– Zostaw mnie!

Spoglądamy w stronę placu zabaw, gdzie mały chłopiec okłada pięściami młodą kobietę.

– Stasiu, musimy już iść. Tatuś na nas czeka w domu.

– Neeeeeee!

– Kochanie, załóż buciki.

Ale chłopiec nie słucha. Tupie ze złością i krzyczy w niebogłosość. W końcu kobieta nie wytrzymuje. Chwyta dziecko za rękę i siłą wyprowadza z placu zabaw. Towarzyszą temu jeszcze większe wrzaski, które cichną dopiero, gdy oboje wsiadają do windy.

– Właśnie dlatego nigdy nie będę mieć dzieci – kwituje Mirka. – Ta scena to najlepsza reklama prezerwatyw.

– Daj spokój – mówię, rozbawiona jej reakcją. – To akurat jeden z gorszych momentów, ale na pewno jest też mnóstwo takich, które wywołują radość albo wzruszenie.

– Akurat... – prycha.

– Nie zmięknę ci serce, gdyby taki szkrab się do ciebie uśmiechnął i powiedział: „kocham cię, mamo” albo namalował uroczą laurkę?

Przyjaciółka patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Naprawdę myślisz, że jakieś bazgroły zrekompensują takie napady furii?!

Śmieję się, widząc jej oburzoną minę. Jeśli każda kobieta ma w sobie instynkt macierzyński, to u Mirki jest on ukryty bardzo głęboko i nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie się ujawnił.

Jest za dwadzieścia trzecia, gdy dojeżdżam na Plac Inwalidów. Wsiadam z tramwaju i ruszam w stronę Szymona. Jak zwykle jest bardzo elegancki. Ma na sobie szarą koszulę w prążki, czarne spodnie i... krawat.

– Cześć. – Na mój widok uśmiecha się i wyjmuję ręce z kieszeni.

– Hej. Zamierałam z tobą zerwać, ale wyglądasz jak milion dolarów, więc jeszcze się wstrzymam.

Śmieje się.

– W takim razie będę musiał kupić kilka garniturów.

Muska kciukiem mój policzek i patrzy głęboko w oczy, a potem przechyla głowę i całuje. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo za nim tęskniłam. Rozchyłam usta. Nie obchodzi mnie, że wokół nas jest pełno ludzi. W tej chwili liczy się tylko dotyk jego cudownych warg, które niczym zakłęcie wprawiają moje ciało w drżenie.

– Marzyłam o tym od dwóch dni.

– To zupełnie tak samo jak ja. – Uśmiecha się do mnie czule i bierze za rękę. – Powiesz mi w końcu, co to za niespodzianka?

– Cierpliwości. Niedługo się dowiesz. – Skracamy w wąską uliczkę i po chwili docieramy na miejsce. – To tutaj.

Dzwonię domofonem.

– Escaperoom? – Szymon wygląda na zaintrygowanego. – Nigdy w to nie grałem.

– Ja też nie, ale słyszałam, że to świetna zabawa.

Wchodzimy do kamienicy i kierujemy się w stronę czarnych drzwi. Otwiera nam szczupły chłopak z burzą kręconych włosów i aparatem na zębach. Przedstawia się jako Maks i gestem zaprasza nas do środka.

– Który pokój wybraliście?

– Szpital.

W jego oczach dostrzegam dziwny błysk.

– Najtrudniejszy. Ponad połowie graczy nie udaje się z niego wydostać.

Szymon unosi brwi i spogląda na mnie wymownie.

– Byliście wcześniej w escaperoomie? – Kręcimy głowami. – To wyjaśnię wam w skrócie o co chodzi. Macie godzinę na to, żeby wydostać się z pokoju. Aby to zrobić musicie rozwiązać kilkanaście zagadek. W środku jest monitoring, więc cały czas będę was obserwował. Jeśli dojdziecie do wniosku, że utknęliście, możecie poprosić o podpowiedź. Na koniec najważniejsza rzecz: nie używacie siły, tylko głowy. Jeżeli coś jest zamknięte na szyfr, to nie używacie łomu, tylko próbujecie wydedukować jaki jest kod. Jeśli zauważę, że próbujecie iść na skróty, będę zmuszony przerwać grę. Czy wszystko jasne?

– Tak – odpowiadamy zgodnie.

– Świetnie. W takim razie opowiem wam trochę o pokoju, który wybraliście. – Maks zaciera dłonie i ścisza głos, tak jakby zamierzał wyjawić nam swoją największą tajemnicę. – Dwadzieścia lat temu do starego szpitala przywieziono dwóch groźnych przestępców. Obaj zostali postrzeleni podczas napadu na bank. Po wstępnym opatrzeniu ran, lekarz otrzymał pilne wezwanie na blok operacyjny. Skuł mężczyzn kajdankami i zamknął pokój na klucz. Nie przypuszczał, że uda im się uciec. Jednak, gdy godzinę później wrócił do gabinetu, nikogo tam nie było...

Zaintrygowani wchodzimy do pokoju. Maks przykuwa nas kajdankami do rury od kaloryfera, a potem życzy miłej zabawy i wychodzi. Kiedy zostajemy sami, Szymon unosi wymownie brwi.

– Jeśli kręcą cię kajdanki, to równie dobrze mogliśmy zostać w domu. Tam przynajmniej mielibyśmy trochę prywatności. A tak to jakiś facet siedzi przed komputerem i się na nas gapi...

Patrzę na niego z rozbawieniem.

– Jeśli nie chcesz być przykuty do rury przez następną godzinę, to lepiej pomóż mi szukać jakichś wskazówek.

SZYMON

Bawiliśmy się świetnie, mimo że nie udało nam się wydostać z pokoju.

Umówiliśmy się jednak, że w przyszłym tygodniu przyjdziemy tu ponownie i jeszcze raz spróbujemy swoich sił. Odwożę Kaśkę, a potem wracam do redakcji. Kończę pisać artykuł i wysyłam tekst Esterze, mając nadzieję, że go zaakceptuje.

Przecieram dłonią zmęczone oczy, podnoszę się z krzesła i idę do kuchni umyć kubek. W pewnej chwili do środka wpada Łukasz.

– Jutro urządzam parapetówkę. Przyjdiesz?

– Nie dam rady.

– Stary, co się z tobą dzieje? Wcześniej to ty skrzykiwałeś całą ekipę do wspólnego wyjścia, ale od kilku miesięcy olewasz każde zaproszenie.

– Czasy się zmieniają.

Łukasz otwiera usta, ale powstrzymuje się od komentarza. Wie, że mnie nie przekona. Już nieraz próbował i nigdy nic z tego nie wyszło.

Po wyjściu z redakcji, dzwonię do mamy.

– Cześć. Mam do ciebie ogromną prośbę. Mogłabyś w weekend... – Nie kończę, bo mama od razu domyśla się o co chodzi.

– Nie ma sprawy.

– To świetnie! Przyjadę wieczorem.

– Do zobaczenia.

– Na razie. – Już mam się rozłączyć, gdy zalewa mnie ogromna fala wdzięczności. – Mamo?

– Tak?

– Bardzo ci dziękuję... Za wszystko... Wiem, że sam powinienem się tym zająć...

– Daj spokój. – Wyczuwam ciepło bijące z jej głosu. – Zawsze możesz na nas liczyć.

Uśmiecham się blado.

– Do zobaczenia później.

ROZDZIAŁ 17

KAŚKA

W piątek po pracy wstępuję do Galerii Kazimierz i kupuję seksowną bieliznę. Podekscytowana wracam do mieszkania, włączam muzykę i zabieram się za sprzątanie.

Kiedy wszystko już lśni, idę pod prysznic. Depiluję nogi i okolice bikini, a na koniec maluję paznokcie krwistoczerwony lakierem. Zakładam czarny biustonosz oraz koronkowe figi i przeglądam się w lustrze. Wyglądam naprawdę dobrze. Uśmiecham się na samą myśl o tym jak zareaguje Szymon, gdy mnie zobaczy.

Jednak dobry nastrój nie trwa długo. Czar pryska w chwili, kiedy zaczyna boleć mnie brzuch i dostaję okres.

– Tylko nie to – jęczę. – Przecież miałam mieć spokój jeszcze przez cztery dni.

Krzywię się i robię w myślach rachunek strat. O seksie mogę zapomnieć. Wino odpada, bo nie przetrwam dwóch pierwszych dni bez środków przeciwbólowych. W takich chwilach kompan do rozmowy też ze mnie marny... Wzdycham ciężko. Zakładam bluzę i legginsy, biorę tabletkę i kładę się na łóżku.

Pół godziny później rozlega się dźwięk domofonu. Otwieram Szymonowi drzwi do kamienicy, przekręcam klucz w zamku i czekam. Wpada do środka z szerokim uśmiechem.

– Zabieram cię na kolację.

– Mam okres.

Sprawia wrażenie zdezorientowanego.

– Nie jesz kolacji, gdy masz okres?

– Nie o to chodzi. Nie będziemy mogli się kochać.

– To fatalnie. – Krzywi się. – Słuchaj, a może spotkamy się dopiero za tydzień? Ty sobie zostaniesz w domu, a ja pójde do znajomego na parapetówkę. – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Żartuję, głuptasie! – Śmieje się. – Żałuj, że nie widziałas swojej miny.

Szymon uśmiecha się łagodnie i bierze mnie w ramiona.

– Żebyś nie miała wątpliwości: nigdzie się nie wybieram. Poza tym możemy potraktować to jako test. Jeśli wytrzymam z tobą cały weekend, to znaczy, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Spoglądam na niego figlarnie.

– Odważna deklaracja.

Uśmiecha się i całuje mnie czule.

– To jak, dasz się zaprosić na kolację?

Podczas kolacji okazuje się, że Szymon zapomniał torby z ubraniami. Dlatego po wyjściu z restauracji jedziemy do jego mieszkania. Wjeżdżamy na prywatny parking i zatrzymujemy się przy wysokim, nowoczesnym budynku.

– Zaczekasz chwilę?

– A nie mogę iść z tobą? – pytam zdziwiona.

– Mam straszny bałagan... Byłem zavalony pracą i nie sprzątałem od kilku tygodni...

– Na pewno nie jest tak źle – mówię z rozbawieniem.

Rozpinam pasy i kładę dłoń na kłamce, ale Szymon nie ustępuje.

– Wolałbym, żebyś nie oglądała tego syfu.

– No dobra. – Wzdycham. – Zaczekam w samochodzie. Tylko się pośpiesz.

Daje mi szybkiego całusa i wysiada. Odprowadzam go wzrokiem do drzwi, a potem włączam radio i przeskakuję z jednej stacji na drugą. Gdy natrafiam na utwór Imagine Dragons, pogłaśniam i zaczynam śpiewać. Jestem w połowie drugiego refrenu, kiedy zauważam biegnącego Szymona. Wrzuca torbę na tylne siedzenie i siada za kierownicą.

– Może pojedziemy do supermarketu i kupimy coś na śniadanie?

– Nie trzeba. Zrobiłam dzisiaj zakupy.

Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Coraz bardziej mi się podoba ten nasz związek.

SZYMON

Wieczorem rozkładamy łóżko i oglądamy „Poza światem”. W pewnym momencie Kaśka zatrzymuje film i idzie do kuchni po tabletki przeciwbólowe. Potem wtula się w moje ramiona i po kilkunastu minutach zasypia. Wyciągam rękę i uważając, żeby jej nie obudzić, nakrywam nas kocem. To dla mnie zupełna nowość. Leżeć z dziewczyną w łóżku, nie uprawiać seksu i jednocześnie czuć się tak dobrze. Ale przy niej wszystko jest inne. Szara rzeczywistość nabiera kolorów, a proste gesty i na pozór zwyczajne chwile stają się wyjątkowe.

Kaśka budzi się pod sam koniec filmu i idzie do łazienki. Ja w tym czasie wyłączam laptopa i wyjmuję z torby t-shirt oraz bokserki. Kiedy wraca do pokoju, spoglądam na nią ze współczuciem. Grymas na jej twarzy świadczy o tym, że nie czuje się najlepiej.

– Przynieść ci wodę albo jeszcze jedną tabletkę?

– Nie trzeba. – Uśmiecha się do mnie czule. – Pierwszy dzień jest najgorszy. Jutro powinno być lepiej.

Pomagam jej wyjąć pościel, a potem biorę szybki prysznic i kładę się obok niej. Leżąc na boku obejmuję ją ramieniem, a ona splata palce z moimi.

- Śpij dobrze – mówi cicho.
- Ty też.

Budzą mnie wspaniałe zapachy dobiegające z kuchni. Przecieram dłonią zaspane oczy i rozglądam się dookoła. W tej samej chwili do pokoju wchodzi Kaśka. Na mój widok uśmiecha się promiennie.

- Dzień dobry. Jak ci się spało?
- Bardzo dobrze. Lepiej się dziś czujesz?
- Zdecydowanie tak! – Stawia na łóżku drewnianą tacę z różnymi pysznościami. Omlet, kawa, salsa, obrana pomarańcza... – Smacznego.
- Patrzę na nią z niedowierzaniem.
- To wszystko dla mnie? – Potakuje. – A ty?
- Ja zjadłam owsiankę. Uznałam, że potrzebujesz bardziej kalorycznego śniadania.
- Jesteś niesamowita! Gdybym wiedział, że takie kobiety jak ty istnieją, to miałbym zupełnie inne zdanie na temat stałych związków.
- Nie przesadzaj z tymi komplementami – mówi ze śmiechem. – Tak naprawdę zrobiłam to z myślą o sobie.

Unoszę pytająco brwi.

- Musisz mieć dużo siły, żeby nosić mnie na rękach. – Puszczą do mnie oko i otwiera szafę.

Wpatruję się w nią z mieszaniną rozbawienia i zachwytu, zastanawiając się, jak cudownie mogłoby wyglądać moje życie, gdybym spotkał ją wcześniej.

KAŚKA

Jest śliczna pogoda, dlatego po śniadaniu idziemy na spacer. Mijamy właśnie Sukiennice, gdy rozbrzmiewa hejnał. Zadzieram głowę i w jednym z okien Wieży Mariackiej dostrzegam trębacza. Pamiętam, jak w podstawówce pojechaliśmy całą klasą na wycieczkę do Krakowa. Nauczycielka wyjaśniła nam wówczas, że o każdej pełnej godzinie hejnał jest grany czterokrotnie w różne strony świata.

- Wejdziemy? – pytam z nadzieją w głosie.
- Czemu nie.

Kupujemy bilety i wspinamy się po schodach. Jest ich dwieście trzydzieści dziewięć, jednak piękne widoki rozciągające się z wieży wynagradzają kilkunastominutowy wysiłek. Podziwiamy panoramę miasta, robimy zdjęcia i rozmawiamy przez chwilę z hejnalistą, a potem schodzimy. Wstępujemy do kawiarni. Szymon kupuje mrożoną kawę, a ja sok pomarańczowo-grejpfrutowy. Idziemy na Planty i pogrążeni w rozmowie siadamy na ławce nieopodal Barbakanu.

Uderza mnie to, jak swobodnie się przy nim czuję. Przestaję udawać i stopniowo pozbywam się kolejnych masek. Muszę przyznać, że w ostatnim

czasie miałam ich na sobie całkiem sporo. Mój związek z Adamem przechodził kryzys, ale przekonywałam wszystkich, że między nami świetnie się układa. Do tej pory pamiętam, jak chwaliłam się Sarze, że kłócimy się tylko o to, kto kogo kocha bardziej, chociaż w istocie spieraliśmy się niemal o każdą pierdołę. Staralam się tryskać optymizmem nawet wtedy, gdy nie było mi do śmiechu. Ale nie zamierzam dłużej idealizować rzeczywistości. Zrozumiałam, że życie trzeba brać ze wszystkimi jego kolorami. Nie ma sensu udawać, że nad głową roztacza się błękitne niebo, gdy tak naprawdę oblepiają go kłęby burzowych chmur.

Dopijamy napoje i idziemy nad Wisłę. Słońce przypieka coraz mocniej. Szymon podwija rękawy dzinsowej koszuli, a ja zdejmuję sweter. Spacerujemy właśnie bulwarami wzdłuż Wawelu, gdy wpada na pomysł, żebyśmy popłynęli do Tyńca. Wchodzimy na pokład i kupujemy bilety. Statek odpływa dopiero za czterdzieści minut, więc siadamy na tarasie i zamawiamy dwa łososie. Szymon dodatkowo bierze podwójną porcję frytek. Ja ograniczam się jedynie do warzyw. Czekaając na obiad opowiada mi o swoim dzieciństwie. Wspomina, że od zawsze był związany z Krakowem. Tu się urodził i dorastał. Chociaż rodzice zarazili go miłością do podróżowania, zawsze chętnie tu wracał.

– To miasto ma w sobie jakiś magnetyzm. Widziałem w życiu bardzo wiele pięknych miejsc, ale żadne z nich nie miało w sobie „tego czegoś”. – Po jego twarzy przemyka cień uśmiechu. – Może to dlatego, że tylko tutaj czuję się jak w domu.

– Doskonale cię rozumiem. Też uwielbiam podróżować, ale za każdym razem, gdy wracam do rodzinnej wsi, czuję ciepło w sercu. To naprawdę cudowne miejsce. Pola, łąki, lasy, jezioro, po którym wiosną pływają łabędzie... Nie ma kina ani teatru, ale jest cisza, spokój i dużo przestrzeni. Zawsze kiedy miałam jakiś problem albo chciałam pomyśleć, wychodziłam z domu i szłam na długi spacer. Do tej pory nie znalazłam lepszego sposobu na odnalezienie wewnętrznej równowagi.

– Często jeździsz do domu?

– Średnio raz na dwa miesiące. Mieszkam w okolicach Białegostoku i podróż zajmuje mi prawie siedem godzin.

– Nie wolałaś studiować w Warszawie? Stamtąd miałybyś dużo bliżej.

– Rozważałam to, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że nie czułabym się tam najlepiej. Jak dla mnie to zbyt duże miasto. Poza tym z Krakowa jest tylko stowa do Zakopanego – dodaję z uśmiechem.

Po czterogodzinnym rejsie wracamy do Krakowa. Wstępujemy na Wawel i oglądamy zachód słońca, a potem idziemy do mieszkania. Smaruję tatuaż maścią, a Szymon ogląda zdjęcia przypięte do tablicy korkowej.

– Znalazłeś coś ciekawego?

– Raczej niepokojącego. Jesteśmy parą od ponad tygodnia, a ty wciąż nie przypięłaś naszej wspólnej fotki.

Wybucham śmiechem.

– Wiem, wiem... Okropna ze mnie dziewczyna, ale obiecuję, że to się zmieni.

– Mam nadzieję! – mówi z udawanym oburzeniem. – Daję ci czas do wtorku!
Posyłam mu rozbawione spojrzenie. Odkładam maść i wycieram palce w chusteczkę higieniczną, po czym siadam na łóżku i upinam włosy w luźny kok. W pewnej chwili zauważam, że Szymon mi się przygląda.

– O co chodzi? – pytam niepewnie.

– Śniłaś mi się dzisiaj.

– Niech zgadnę, uprawialiśmy seks?

Uśmiecha się.

– Nie. Tańczyliśmy.

Spoglądam na niego, zaskoczona czułością, z jaką to mówi. Odsuwa na bok stolik i pufę, a potem wyciąga z kieszeni smartfona i włącza piosenkę, której nigdy nie słyszałam. Kładzie telefon na komodzie, podchodzi do mnie i wyciąga dłoń.

– Zatańczysz?

Wpatruję się w niego jak zaczarowana. Bez słowa podaję mu rękę i podnoszę się z łóżka. Obejmuje mnie w talii i nie odrywając wzroku od moich oczu, zaczyna się delikatnie kołysać.

– Za każdym razem, gdy patrzysz na mnie w ten sposób, odnoszę wrażenie, że nie dostrzegasz niczego więcej.

– Bo tak jest. Wypełniasz moje źrenice. Po brzegi.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech.

– Niezły z ciebie romantyk jak na faceta, który do tej pory ograniczał się do jedenonocnych przyjemności.

– To dlatego, że masz na mnie zły wpływ. – Śmieje się. – Jak tak dalej pójdzie, to zacznę pisać wiersze.

Roześmiana, wtulam się w niego jeszcze mocniej.

SZYMON

Jest druga w nocy, a ja nawet nie zmrzyłem oka.

– Kaśka? – Podpieram się na łokciu i delikatnie potrząsam jej ramieniem. – Śpisz? – Odpowiada mi pomruk. – Muszę ci coś powiedzieć... – Moje serce chyba jeszcze nigdy nie biło tak szybko. Przetykam nerwowo ślinę i szepczę: – Kocham cię.

– Później – mamrocze przez sen i odwraca się na drugi bok.

Śmieję się cicho.

– Później też cię będę kochał, śpiochu.

KAŚKA

Budzę się przepełniona niezwykłym uczuciem. To kombinacja ciepła, radości i wewnętrznego spokoju. Wpatruję się w śpiącego Szymona i uśmiecham się w duchu. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze miesiąc temu byłam kompletnie rozbita. Nie wyobrażałam sobie życia bez Adama. A teraz? Jestem szczęśliwa i cieszę się każdą sekundą.

Siadam na łóżku i odchylam kołdrę. Nagle zza pleców dobiega mnie zaspany głos Szymona.

– Wybierasz się gdzieś?

Oglądam się przez ramię i posyłam mu wesoły uśmiech. Wygląda tak seksownie z potarganymi włosami.

– Idę zrobić śniadanie.

– Nie ma mowy.

Unoszę brwi.

– Nie jesteś głodny?

– Jestem. I to bardzo.

Przewraca mnie na plecy i opierając się na łokciu spogląda na mnie z góry. Gładzi kciukiem mój policzek i dotyka wargami moich ust, a potem uśmiecha się czule.

– Leż tu. Dzisiaj ja zrobię śniadanie.

SZYMON

Pomagam Kaśce przy obiedzie. Jednak tym razem moja rola nie ogranicza się jedynie do mycia naczyń. Wstawiam ryż i kroję pomidory na sałatkę. Kaśka natomiast zajmuje się przygotowaniem kurczaka.

Dochodzi piętnasta, gdy zbieram się do wyjścia. Wygląda na zawiedzioną. Pyta, czy nie mogę zostać dłużej, ale tłumaczę, że muszę jeszcze trochę popracować.

Po raz kolejny tego dnia zatracamy się w długim, namiętym pocałunku. Niechętnie wypuszczam ją z objęć i ruszam w stronę schodów. Minęło zaledwie kilka sekund, a już ogarnia mnie tęsknota. Wiedziałam, że Kaśka jest wspaniałą kobietą. Nie przypuszczałem jednak, że tak szybko odnajdzie drogę do mojego serca. Nie mogę jej dłużej oszukiwać. Początkowo myślałem, że najpierw muszę ją lepiej poznać. Chciałem upewnić się, że nasz związek ma sens. Ale wbrew temu, co mi się wydawało z każdym kolejnym dniem coraz trudniej jest mi wyznać prawdę.

ROZDZIAŁ 18

KAŚKA

Poniedziałek wita mnie deszczem. Wieje zimny wiatr, na niebie kłębią się szare chmury, a ulice z godziny na godzinę toną w coraz większych kałużach. Po przyjściu z pracy zabieram się za pieczenie muffinek. Sara wchodzi do kuchni i patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Coś się stało?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Robisz babeczki... A zauważyłam, że jesz słodczyce tylko wtedy, gdy jesteś przygnębiona.

– To nie dla mnie – wyjaśniam z uśmiechem. – Szymon napisał, że ma fatalny dzień. Dlatego uznałam, że zrobię mu niespodziankę i upiekę ciastka.

– To wszystko dla niego? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie. Połowa jest dla ciebie.

– Naprawdę? – Jej oczy błyszczą z radości. – Jesteś kochana!

Opieram rękę na biodrze i z rozbawieniem obserwuję, jak pochłania kolejne babeczki.

Późnym popołudniem jadę do Szymona. Już mam zadzwonić domofonem, gdy jakiś mężczyzna wychodzi z budynku i przytrzymuje mi drzwi.

– Dziękuję.

Przemierzam hol i docieram do wąskiego korytarza. Na jednym poziomie znajduje się sześć lokali. Szymon kiedyś wspomniał, że mamy ten sam numer mieszkania, dlatego od razu wjeżdżam na czwarte piętro i szukam dwudziestki szóstki. Z mocno bijącym sercem podchodzę do drzwi i naciskam dzwonek. Słyszę chrzęst zamka i po chwili w progu pojawia się Szymon. Na mój widok staje jak osłupiały.

– Co?

– Pomyślałam sobie, że zrobię ci niespodziankę. – Uśmiecham się zalotnie i nie czekając na zaproszenie wchodzę do mieszkania. – Zobaczysz, że będziesz zachwy... – urywam, bo właśnie w tej chwili moje serce po raz kolejny pęka, a świat rozpada się na milion drobnych kawałków.

Dziecko. Na dywanie siedzi dziecko, prawie roczne. Ma ciemne włoski i śliczne błękitne oczy. Niemal identyczne jak te, w które tak uwielbiam się wpatrywać... Rozglądam się, zszokowana. Dopiero teraz zauważam damskie buty, płaszcz

i torebkę. Wyczuwam zapach kobiecych perfum i słyszę odgłosy dobiegające z głębi mieszkania.

O Boże... On ma żonę. I dziecko.

Do oczu napływają mi łzy. Oddychając głęboko odwracam się i spoglądam na Szymona. Jest zszokowany. Nie wie, co powiedzieć. Omijam go i wybiegam na korytarz.

– Kaśka! – Chwyta mnie za ramię. – Zaczekaj!

– Idź do diabła! – Wyszarpuję rękę i zaczynam biec.

SZYMON

Z mocno bijącym sercem wchodzę do kamienicy. Jestem pewien, że gdybym zadzwonił domofonem, to Kaśka po raz kolejny odesłałaby mnie do diabła. Na szczęście podczas ostatniego weekendu wielokrotnie widziałem, jak wpisuje kod.

Wchodzę na czwarte piętro i naciskam dzwonek. W drzwiach staje Sara. Wygląda tak, jakby miała ochotę mi przyłożyć. I to porządnie.

– Co ty tu, do cholery, robisz?! – rzuca wściekle.

– Przyszedłem zobaczyć się z Kaśką.

– Naprawdę sądzisz, że po tym wszystkim będzie chciała się z tobą widzieć?!

– Muszę z nią porozmawiać...

– I wyjaśnić jej, dlaczego nie powiedziałeś, że masz żonę i dziecko?

– O czym ty...

– Kaśka bywa naiwna, ale nie martw się, domyśliła się, czemu to zrobiłeś.

– Najwyraźniej wyciągnęła błędne wnioski.

Sara krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Błagam cię, tylko nie wmawiaj mi, że odwiedziła cię siostra ze swoim synem...

Zaciskam zęby.

– W porządku, wpuść go.

Dostrzegam Kaśkę. Ma zaczerwienione oczy i rozmazany tusz pod oczami.

Sara unosi ręce na znak kapitulacji.

– Jak chcesz... Gdybyś czegoś potrzebowała, to będę u siebie.

Idę za Kaśką do pokoju i zamykam drzwi. Siada na łóżku i podwija pod siebie nogi, a ja zajmuję miejsce na pufie. Czuję na sobie jej spojrzenie, ale nie mam pojęcia od czego powinienem zacząć. Chciałbym wziąć ją w ramiona i zapewnić, że to tylko głupie nieporozumienie, ale nie mogę tego zrobić. Muszę być z nią szczery.

– Mam dziesięćmiesięcznego syna – wyznaję w końcu. – Ma na imię Kacper. Nie powiedziałem ci o nim, bo bałem się, że cię stracę...

– Podejrzewam, że z tego samego powodu nie wspomniałeś o żonie... – Czuję się podle. Ból wypełniający jej oczy uświadamia mi, jak bardzo ją zraniłem. –

Powiedziałeś jej o mnie, czy nadal próbujesz odgrywać rolę dobrego męża?

– Nie mam żony. Matka Kacpra i ja nie jesteśmy razem.

Wygląda na zdumioną. Jednak zaskoczenie dość szybko przeradza się w złość.

– Nie kłam! Widziałam jej rzeczy! Płaszcz, buty, torebkę... Słyszałam, jak...

– To była moja mama.

Śmieje się, ale nie ma w tym dźwięku ani odrobiny wesołości.

– Naprawdę sądzisz, że w to uwierzę?

– To prawda. Poprosiłem ją, żeby zabrała dzisiaj Kacpra do siebie, bo chciałem trochę popracować.

Unosi powątpiewająco brwi.

– Wiem, że jestem cholernie naiwna, ale tym razem nie dam się oszukać. – Jej głos brzmi spokojnie, ale odnoszę wrażenie, że z trudem nad sobą panuje. – Jeśli przyszedłeś tu tylko po to, żeby po raz kolejny mnie okłamać, to lepiej już idź.

Wzdycham ciężko. Opieram łokcie na kolanach i przeczesuję nerwowo włosy.

– Wiem, że schrzaniłem. Gdybym mógł cofnąć czas, to postąpiłbym zupełnie inaczej... Zachowałem się jak skończony idiota i jedyne, co mogę teraz zrobić, to spróbować ci wszystko wyjaśnić.

Patrzy na mnie w milczeniu. Po chwili macha ręką, tak jakby chciała dać mi do zrozumienia, że jest jej obojętne czy zostanę, czy wyjdę. Mam jednak nadzieję, że to tylko pozory i w głębi serca chce przekonać się, co mam do powiedzenia.

– Poznaliśmy się na studiach. Początkowo tylko się kumplowaliśmy, bo Ewelina miała faceta, ale kiedy byliśmy na piątym roku, zerwała z nim i zaczęła spotykać się ze mną. To nie było nic poważnego. Oboje wiedzieliśmy, że za kilka miesięcy i tak się rozstaniemy. Ona chciała przeprowadzić się do Londynu, a ja nie zamierzałem jej zatrzymywać. Skończyła studia, spędziła ze mną wakacje, a we wrześniu obroniła pracę i wyjechała. Byłem pewien, że już nigdy jej nie zobaczę... Ale miesiąc później zadzwoniła i powiedziała, że jest w ciąży. – Przerzywam na chwilę i wbijam wzrok w dłonie. Na samo wspomnienie tamtych wydarzeń ogarnia mnie wstręt. – Żadne z nas nie było gotowe na dziecko... – kontynuuję, próbując zapanować nad drżeniem w głosie. – Ewelina znalazła ginekologa, który zgodził się wykonać zabieg. Poleciałem do Londynu i poszedłem z nią do gabinetu. Ale kiedy lekarz robił USG, coś we mnie pękło... To był zaledwie siódmy tydzień... Myślałem, że na ekranie pojawi się jakiś bliżej nieokreślony kształt, a zobaczyłem... swoje dziecko. Miało wyraźnie zarysowaną główkę i ręce. Serce biło mu tak szybko, jakby doskonale wiedziało, że niebawem spotka je coś strasznego... Rozpłakałem się. A potem zacząłem błagać Ewelinę, żeby tego nie robiła. Tłumaczyła, że bycie matką nie jest dla niej... Marzyła o tym, żeby podróżować, pisać reportaże, a dziecko byłoby zbyt dużym ograniczeniem. Dlatego zaproponowałem, że sam się nim zajmę. Początkowo nie chciała tego słuchać, ale w końcu się zgodziła. Wróciliśmy do Polski. Parę tygodni po narodzeniu Kacpra zrzekła się praw rodzicielskich i wyjechała, a ja zostałem pełnoprawnym opiekunem. Od tamtej pory jej nie

widziałem.

Kaśka wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nic nie mówi. Wygląda tak, jakby miała nadzieję, że to tylko zły sen, z którego zaraz się obudzi.

– Wiem, że to dla ciebie szok, ale błagam cię, powiedz coś...

Bierze głęboki oddech i powoli wypuszcza powietrze.

– Myślałam, że masz żonę i dziecko... Byłam pewna, że ją zdradzasz... Nie przypuszczałam, że... – urywa i kręci z niedowierzaniem głową. – Kontaktowała się z tobą?

– Nie.

– A jej rodzice?

– Ojciec nie utrzymuje z nią kontaktów, a matka... – Wzdycham głęboko. – Była nastolatką, gdy zaszła w ciążę i doskonale wiedziała, że macierzyństwo wiąże się z mnóstwem wyrzeczeń. Nie chciała, żeby Ewelina zrezygnowała ze swoich marzeń... To ona pomogła znaleźć ginekologa, który miał dokonać aborcji – dodaję, spoglądając na nią wymownie.

– A co na to twoi rodzice?

Uśmiecham się blado.

– Wspierali mnie, chociaż do samego końca mieli nadzieję, że ożenię się z Eweliną i razem wychowamy Kacpra.

– Oświadczyłeś się? – pyta cicho.

Kręcę głową.

– Nie kochaliśmy się, mieliśmy zupełnie inne plany na przyszłość... W takiej sytuacji ślub byłby fatalnym posunięciem. Byłem przerażony, ale wydawało mi się, że bycie samotnym ojcem to najlepsze, co mogę zrobić.

– Podjąłeś odważną decyzję...

– Odważną? – Mam ochotę się zaśmiać. – Nie byłem przecież nastolatkiem, który musi pogodzić ojcostwo z przygotowaniem do matury. Miałem dwadzieścia pięć lat, nieźle płątną pracę i świadomość, że seks bez zabezpieczenia może zakończyć się ciążą. Kierowało mną poczucie odpowiedzialności... i egoizm. Bałem się, że aborcja zniszczy mnie psychicznie. Już sama myśl wywoływała we mnie wyrzuty sumienia, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić.

Kaśka spuszcza wzrok i przez dłuższą chwilę milczy.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Początkowo byliśmy tylko parą znajomych, więc doszedłem do wniosku, że nie musisz znać prawdy. A później... Zaczęło mi na tobie zależeć. I to bardzo. Bałem się, że kiedy powiem ci o Kacprze, odejdziesz. Dlatego stale odkładałem rozmowę, licząc na to, że uda nam się przeżyć kolejny cudowny dzień.

– Powinieneś mi powiedzieć zanim...

Przykucam i kładę dłonie na jej kolanach.

– Przepraszam... Tak bardzo cię przepraszam.

Zaczyna płakać. Bez zastanowienia siadam na łóżku i biorę ją w ramiona. Opieram brodę na jej głowie i gładzę po plecach z nadzieją, że ten gest chociaż trochę ukoji jej ból. Kiedy się uspokaja, wyciąga z pudełka chusteczkę

i wydmuchuje nos.

– Pobrudziłam ci koszulę...

Spoglądam na swoją klatkę piersiową: ślady łez i tuszu do rzęs.

– To nic – mówię, uśmiechając się słabo. – Przyzwyczailem się do tego, że niszczysz mi koszulę.

Nasze spojrzenia spotykają się. Przez dłuższą chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

– Co teraz będzie? – pyta cicho.

– Nie wiem – szepczę.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i marszczę brwi.

TATA

– Synu... Był wypadek... Mama i Kacper są w szpitalu.

Zamieram.

– Co się stało?

– Jakiś samochód wpadł w poślizg i wjechał w ludzi stojących na przejściu dla pieszych. Mama jest poobijana i ma parę złamań, ale Kacper... – Głos mu się łamie. – Jest w ciężkim stanie. Mają go operować.

Czuję się tak, jakbym tonął. Powoli opadam na dno i przestaję oddychać. Świat rozmazuje się przed moimi oczami i jedyne, co widzę, to białe nieregularne plamy. Tata podaje mi nazwę szpitala, a ja mówię, że zaraz przyjadę. Podnoszę się z łóżka i spoglądam na Kaśkę.

– Co się dzieje? – pyta zaniepokojona.

– Kacper i moja mama mieli wypadek. Muszę jechać do szpitala.

Chwila wahania.

– Jadę z tobą.

KAŚKA

Milczymy przez całą drogę. Sara do mnie dzwoni, ale odrzucam połączenie i wysyłam jej esemesa.

JA:

Mama Szymona i jego syn mieli wypadek. Jedziemy do szpitala. Odezwę się później.

Chowam telefon do kieszeni i spoglądam na Szymona. Zaciśnięte usta, wzrok wbity w przednią szybę, palce nerwowo uderzające o kierownicę... Nie mam pojęcia, jak podnieść go na duchu. Żadne sensowne słowa nie przychodzą mi do głowy. Mam tylko nadzieję, że moja obecność doda mu chociaż trochę otuchy...

W szpitalu dowiadujemy się, że mama Szymona jest poobijana, ma złamaną

rękę i dwa zebra.

– A co z moim synem?

– Wciąż jest operowany. Lekarze robią wszystko, co w ich mocy, żeby go uratować.

Szymon przeczesuje nerwowo włosy. Opiera się o ścianę i powoli osuwa na ziemię. Bezradny. Przestraszony. Pełen obaw, które wypełniają mu oczy. Chowa głowę między kolanami i zaczyna płakać.

– Boże, nie zabieraj mi go. Proszę, nie zabieraj mi go. Wiem, że byłem fatalnym ojcem, ale błagam cię, daj mi jeszcze jedną szansę.

Ten widok miażdży mi serce. Siadam obok, obejmuję go ramieniem i szepczę, że wszystko będzie dobrze.

– To moja wina... – mówi drżącym głosem. – Nie daruję sobie, jeśli coś mu się stanie.

– Przecież to był wypadek.

Podnosi głowę i bierze głęboki oddech.

– Nie doszłoby do niego, gdybym poświęcał Kacprowi więcej czasu. A ja przy każdej możliwej okazji wyręczałem się rodzicami – wyznaje krytycznie. – Wiedziałem, że wychowanie dziecka jest trudne... Ale miałem nadzieję, że jakoś sobie poradzę. – Śmieje się żałośnie. – Boże, ale byłem naiwny! – Zaciska zęby i przez chwilę wpatruje się w swoje dłonie. – Chciałem być dobrym ojcem... Naprawdę... Ale zamiast otaczać Kacpra miłością, ciągle patrzyłem na niego z irytacją. Wściekałem się, bo cały czas czegoś chciał. Non stop płakał i nie dawał mi w nocy spać. Czasami zatykałem uszy i zamykałem się w łazience, bo bałem się, że oszaleję... Nawet nie wiem, ile razy zastanawiałem się, jak teraz wyglądałoby moje życie, gdyby się nie urodził... – wyznaje zawstydzony. – A przecież powinienem się cieszyć, że mam zdrowego syna...

– Szymon... – Patrzę na niego ze współczuciem. – Jestem pewna, że wielu rodziców przeżywa chwile wątplenia. Moja koleżanka niedawno wróciła do pracy po urlopie macierzyńskim, ciesząc się, że wreszcie trochę odpocznie, bo opieka nad córką ją wykańcza. I to wcale nie oznacza, że jest złą matką.

– To nie to samo... Jestem pewien, że mimo trudu robi wszystko, aby zapewnić małej to, co najlepsze. A ja? Dyrektorka żłobka patrzy na mnie jak na wyrodnego ojca, bo coraz częściej przyjeżdżam po Kacpra spóźniony... Kiedyś zapomniałem o mleku... Dopiero rano zorientowałam się, że nie mam ani jednego opakowania. – Opiera głowę o ścianę i patrzy przed siebie w zamyśleniu. – Otrzymałem od losu wiele szans i wszystkie zaprzepaściłem. Ale przysięgam, że jeśli dostanę jeszcze jedną, to tym razem jej nie zmarnuję. – Ociera łzę spływającą po policzku i dodaje: – Nie wiem tylko, czy Bóg mi jeszcze ufa.

Po raz kolejny tego dnia nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Ściskam jego dłoń, a on uśmiecha się blado i splata palce z moimi.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś – mówi cicho.

Wygląda tak bezradnie. Przypomina ranne zwierzę, które nie ma już sił, żeby uciec swojemu oprawcy i zrezygnowane czeka na kolejny cios.

– Nie wolno tracić nadziei.

Czas mija, ale wciąż nie ma żadnych nowych wieści w sprawie Kacpra. Przenosimy się z podłogi na krzesła i czekamy dalej. Szymon rozmawia z tatą przez telefon, a ja idę do toalety. Spoglądam w lustro i dopiero teraz uświadamiam sobie, że mam rozmazany tusz i zaczerwienione oczy. Przemycam twarz zimną wodą i jeszcze raz patrzę na swoje odbicie.

Ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej. Myślałam, że zawiozę Szymonowi babeczki, a potem wrócę i razem z Sarą obejrzę „Szklaną pułapkę”. Nic nie wskazywało na to, że przez moje życie przejdzie tornado. W dodatku najgorsze jest jeszcze przed nami. Oczekiwanie. Niepewność. Nadzieja. I chwile zwątpienia.

Kiedy wychodzę na korytarz, Szymon mówi, że jego mama ma już założony gips i została przewieziona piętro wyżej. Wjeżdżamy windą i wchodzimy do sali, w której leżą dwie kobiety. Szymon ściska tatę, siada na skraju łóżka i bierze mamę za rękę.

– Jak się czujesz?

– W porządku. A co z Kacperkiem?

– Jeszcze go operują.

Zapada nieznośna cisza.

– Ty pewnie jesteś Kasia. – Pan Herbut podnosi się z krzesła i uśmiechając się ciepło, wyciąga do mnie rękę. – Władysław. Jestem ojcem Szymka.

– Bardzo mi miło. – Podaję mu dłoń, zdziwiona, że wie o moim istnieniu.

– Dużo o tobie słyszeliśmy – wtrąca mama Szymona.

Uśmiecham się niepewnie i staję nieopodal łóżka. Kobieta patrzy na mnie łagodnie, po czym przenosi wzrok na syna. W jej oczach pojawiają się łzy.

– Mogłam na ciebie zaczekać, tak jak prosiłeś, ale uznałam, że pojedziemy autobusem... – mówi łamiącym się głosem. – Staliśmy na przejściu dla pieszych, a ten samochód pojawił się tak nagle... Nawet nie zdążyłam...

– Mamo, to nie twoja wina. – Gładzi ją czule po ręce. – To był wypadek.

– Ale Kacperek...

– Jest w dobrych rękach. Lekarze zrobią wszystko, żeby go uratować. – Szymon uśmiecha się blado i dodaje: – Bądźmy dobrej myśli.

Wyobrażam sobie, jak wiele kosztują go te słowa. Nie łatwo dodawać otuchy innym, gdy samemu traci się nadzieję.

Nagle do sali wchodzi pielęgniarka.

– Czy państwo są rodziną Kacpra Herbuta?

Szymon blednie.

– Jestem jego ojcem – mówi słabo. – Czy on...

– Operacja się udała.

– Dzięki Bogu! – Pan Herbut składa ręce i wznosi oczy ku niebu. Jego żona wdycha z ulgą, a Szymon chowa twarz w dłoniach i zaczyna płakać.

Czuję, jak z mojego serca spada ogromny ciężar. Podchodzę do niego, otaczam go ramionami i pozwalam płynąć łzom.

SZYMON

Ubiłagałem lekarza, żeby pozwolił mi zobaczyć Kacpra. Początkowo nie chciał o tym słyszeć, tłumacząc, że dziecko po tak ciężkiej operacji potrzebuje snu i odpoczynku, ale ostatecznie zgodził się na dziesięciminutową wizytę.

Siadam przy łóżeczku i patrzę na niego tak, jak w dniu narodzin. Z miłością. Bez znużenia i irytacji. Wydaje się taki kruchy pośród tych wszystkich bandaży, rurek i kabli. Delikatnie dotykam jego dłoni, czując, jak do oczu napływają mi łzy.

Powinienem go chronić przed całym światem, mieć dla niego czas i dawać poczucie bezpieczeństwa. A ja wychodziłem z założenia, że wystarczy jak go nakarmię i zmienię pieluchę. Jak mogłem być takim cholernym egoistą?!

– Synku, przepraszam cię... – mówię zdławionym głosem. – Wiem, że jestem beznadziejnym ojcem. Nie było mnie przy tobie, kiedy po raz pierwszy się uśmiechnąłeś ani wtedy, gdy chwyciłeś do ręki grzechotkę. Nie było mnie wtedy, gdy po raz pierwszy usiadłeś ani wtedy, gdy zacząłeś raczkować. Ale przysięgam, że będę przy tobie, gdy zrobisz pierwszy krok. Dowiem się, które zabawki lubisz najbardziej. Będę patrzył, jak wyrastasz z kolejnych ubrań. Pomogę ci poznać cyfry i litery. Nauczę jeździć na rowerze. Podniosę cię na duchu, kiedy posprzeczasz się z kolegami albo dostaniesz słabszą ocenę. Będę przy tobie, gdy jakaś dziewczyna złamie ci serce. I wtedy, gdy zaczniesz dojrzewać i powiesz, że cię nie rozumiem. Będę cię kochał i wspierał do końca swojego życia... Bo jesteś moim synkiem... Moim kochanym synkiem... Obiecuję, że od tej chwili będę najlepszym ojcem na świecie, bo na to zasługujesz.

KAŚKA

Jest po północy, kiedy Szymon odwozi mnie do domu. Zatrzymuje się obok kamienicy i gasi silnik. Otacza nas głucha cisza, a dookoła panuje dziwny spokój. Radio jest wyłączone, deszcz przestał padać, a na ulicy nie ma ani jednej żywej duszy.

– Dziękuję – szepcze. – Za wszystko.

– Nie ma sprawy. – Odnajduję w ciemności jego dłoni.

Spląta palce z moimi i przez dłuższą chwilę milczy.

– Chciałbym, żebyś była częścią mojego życia – mówi cicho. – Ale wiem, że nie mogę cię o to prosić. Kocham cię... Tak mocno, że chwilami mnie to przeraża, ale zrozumieć, jeśli odejdziesz.

Zamykam oczy, próbując powstrzymać łzy. Mężczyzna, który w ciągu kilku ostatnich tygodni stał się całym moim światem, właśnie wyznał mi miłość, a ja

czuję się tak, jakby moje serce miało za chwilę pęknąć.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa... Ale przy mnie to może być trudne. Dlatego proszę cię, przemyśl wszystko i zastanów się, czy chcesz... – Nie kończy. Przciska moją dłoń do ust, a potem powoli ją puszcza.

– Szymon....

– Nie podejmuj decyzji teraz. – W jego głosie wyczuwam błagalną nutę, tak jakby obawiał się, że jeszcze dziś to wszystko skończę. – To był ciężki dzień. Powinnaś wrócić do domu i odpocząć.

Otwieram usta. Chcę mu powiedzieć, że ja też go kocham, ale zamiast tego szepczę:

– Dobranoc.

Jeszcze długo po tym jak kończę opowieść, Sara wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi ustami.

– A byłam pewna, że zdradza żonę...

– Zastanawiam się, czy tak nie byłoby prościej.

Marszczy brwi.

– Co masz na myśli?

– Gdyby był żonaty, nie pozostałoby mi nic innego, jak tylko się wycofać. A teraz? Sama nie wiem, co zrobić...

Przyjaciółka przygląda mi się z uwagą.

– Kochasz go?

– Bardzo... Ale w tym przypadku sama miłość nie wystarczy. Wychowanie dziecka to ogromna odpowiedzialność. Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

ROZDZIAŁ 19

SZYMON

Całymi dniami przesiaduję w szpitalu. Kacper powoli wraca do zdrowia. Lekarze mówią, że jest bardzo dzielny i jeśli nie wystąpią żadne komplikacje, to w przyszłym tygodniu go wypiszą. Przyniosłem kilka zabawek, ale zauważyłem, że najbardziej lubi, kiedy czytam mu bajki. Chłonie każde słowo i śmieje się, gdy moduluję głos, wcielając się w poszczególne postacie.

Kaśka codziennie po pracy wstępuje do szpitala. Odnoszę wrażenie, że próbuje odnaleźć się w nowej sytuacji, ale nie wiem, na ile jej się to udaje. Nie rozmawiamy o naszym związku, ani o przyszłości. Skupiamy się na tym, co tu i teraz.

W piątek, gdy pielęgniarka zabiera Kacpra na badania, Kaśka i ja idziemy do bufetu. Zamawiamy dwie herbaty i siadamy przy stoliku. Każde z nas w milczeniu wpatruje się w swoją filiżankę, ale to tylko cisza przed burzą.

– Dużo o tym wszystkim myślałam – wyznaje niepewnie. To jest ten moment. Za chwilę trzaśnie piorun. – Bardzo mi na tobie zależy... – mówi, unikając mojego spojrzenia. – Ale wydaje mi się, że powinieneś skupić się na synu i nadrobić stracone miesiące. Wychowanie dziecka nie jest łatwe. Pochłania mnóstwo czasu i energii... Pewnie sam niedługo stwierdzisz, że w tej chwili w twoim życiu nie ma miejsca na nic więcej.

W głębi duszy liczyłem się z taką ewentualnością, ale to nie zmienia faktu, że na samą myśl o rozstaniu ściska mnie w mostku.

– Mogę przecież zajmować się Kacprem i dalej się z tobą spotykać. Wcześniej wydawało mi się, że jedno wyklucza drugie, ale to nieprawda. Owszem, nie będę mieć już tyle wolnego czasu, ale jestem pewien, że uda nam się to wszystko jakoś ułożyć. – Unoszę kciukiem jej podbródek i patrzę w te piękne niebieskie oczy. – Pozostaje tylko pytanie, czy tego chcesz...

– To nie jest takie proste – mówi cicho. – Za każdym razem, kiedy zostawisz Kacpra u rodziców, żeby spotkać się ze mną, będę miała wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?

– Bo w pewnym sensie mu ciebie ukradnę... Na godzinę, na dwie... Czasem na dłużej. – W jej oczach dostrzegam smutek. Jest go tak dużo, że zaczyna wypływać wraz ze łzami. – Słyszałam, jak obiecywałeś mi, że będziesz najlepszym ojcem na świecie... To wszystko, co wtedy powiedziałeś,

uświadomiło mi, że to on powinien zajmować w twoim życiu pierwsze miejsce. I chociaż marzę o tym, żeby z tobą być, to muszę się wycofać.

Opieram łokcie na stole i chowam twarz w dłoniach. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Mam wrażenie, że moje serce z sekundy na sekundę staje się coraz cięższe i ciągnie mnie w głąb mrocznej otchłani.

– Szymon...

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, coś we mnie pęka. Z moich oczu wymyka się kilka łez. Pospiesznie je ocieram, ale to niewiele pomaga, bo w ich miejscu natychmiast pojawiają się nowe.

– Cholera... Przepraszam. Nie potrafię nad tym zapanować.

Kaśka splata palce z moimi. Ściskam jej dłoń, ale po chwili dociera do mnie, że niezależnie od tego jak mocno będę ją trzymał, ona i tak odejdzie. Przyglądam się, jak wyjmuje z torebki długopis i zapisuje coś na serwetce, a następnie wsuwa ją do kieszeni mojej koszuli.

– Lepiej już pójdę. – Uśmiecha się blado.

Wstaje i rusza w stronę drzwi, ale zanim wychodzi, doganiam ją i chwytam za rękę. Odwraca się, a ja bez słowa pochylam się i dotykam wargami jej ust. Wkładam w ten pocałunek wszystkie targające mną uczucia: miłość, rozpacz, żal i tęsknotę. A potem patrzę jej w oczy i uśmiecham się smutno, bo uświadamiam sobie, że prawdopodobnie po raz ostatni trzymam ją w ramionach.

Kiedy wychodzi z bufetu, wyjmuję z kieszeni serwetkę.

„może nie byłeś moją pierwszą miłością
ale byłeś tą przy której
wszystkie inne miłości
stały się nieistotne”

Rupi Kaur

Biorę głęboki oddech i zaciskam powieki. Przypominam szklane naczynie, na którym z każdą chwilą pojawia się coraz więcej pęknięć. Tłumaczę sobie, że muszę być silny, ale to nic nie daje. Świadomość, że ją straciłem jest nie do zniesienia. Poddaję się emocjom i zrezygnowany pozwalam płynąć łzom.

ROZDZIAŁ 20

KAŚKA

Dni upływają szybko. W dodatku każdy kolejny jest łudząco podobny do poprzedniego. Praca, nauka, wieczorne ćwiczenia i oglądanie filmów. Jednym słowem: rutyna.

Staram się cały czas być czymś zajęta. Nie pozwalam sobie na zbyt długie chwile zadumy, bo zauważyłam, że to myśli są odpowiedzialne za ból. Im gorsze, tym bardziej wżynają się w skórę. Przestałam nawet słuchać muzyki i przerzuciłam się na audiobooki, bo każda piosenka była pretekstem do odtwarzania wspomnień i snucia nierealnych wizji.

I wszystko wskazuje na to, że jak na razie mój plan działa. Minął już miesiąc od czasu, gdy po raz ostatni widziałam Szymona, a mnie udaje się jako tako funkcjonować. Ale w pewnych chwilach ciężko uspokoić serce. Na przykład wtedy, gdy przypadkiem znajduję nasze wspólne zdjęcia i oglądam je tak długo, że zapamiętuję każdy szczegół.

Przeglądam właśnie fotki z Tyńca, gdy do pokoju wchodzi Sara. Zauważyłam, że ostatnio dużo więcej czasu spędza w mieszkaniu, tak jakby nie chciała zostawiać mnie samej.

– Jadłaś kolację?

– Nie jestem głodna.

– Kaśka! – Podnoszę wzrok zaskoczona jej ostrym tonem. – Wczoraj zamiast obiadu zjadłaś marchewkę – mówi wyraźnie zaniepokojona.

– Nie mam apetytu.

Przyjaciółka siada na skraju łóżka i przygląda mi się uważnie.

– Musisz zacząć się normalnie odżywiać, bo chudniesz w oczach.

Zachowuje się jak moja mama, ale niechętnie przyznaję, że ma rację. Niewiele jem, dużo ćwiczę i w efekcie schudłam już siedem kilo. Jak tak dalej pójdzie, to zacznę przypominać szkielet.

– Rozmawiałaś z nim?

Kręcę głową. Wiele razy chciałam do niego zadzwonić i zapytać, jak się czuje, ale dochodziłam do wniosku, że to tylko pogorszy sprawę. Napisałam kilka maili, ale żadnego z nich nie wysłałam, a wczoraj nawet skleciłam wiersz. Sięgam po kartkę leżącą na nocnej szafce i pokazuję ją Sarze.

*Nie mówią, jak żyć, gdy przychodzi śmierć
Siada na krześle i czeka
Częstuję ją kawą i patrzę jak
Ostatnia z sekund ucieka*

*Nie mówią, jak kochać, gdy cały świat
Nagle w proch się zamienia
Jak ukoić serce, gdy krzyczy, że
Nic już nie ma znaczenia*

*Wiem, jak trudno jest zobaczyć
W ciemności jakiś ślad
Wiem, że czasem trzeba zacząć
Wszystko jeszcze raz*

Ale nie wiem jak...

*Nie mówią, jak żyć, gdy przychodzi śmierć
Siada na krześle i czeka
Częstuję ją kawą i pytam czy
Mogłaby jeszcze poczekać*

*Wiem, jak trudno jest zobaczyć
W ciemności jakiś ślad
Wiem, że czasem trzeba zacząć
Wszystko jeszcze raz*

Ale nie wiem jak...

– Nie miałam pojęcia, że piszesz wiersze – wyznaje zaskoczona.
Wzruszam ramionami.

– Najwyraźniej złamane serce sprawia, że w człowieku budzi się poeta... –
Spoglądam na nią niepewnie i pytam: – Mogłabyś ułożyć do tego muzykę?

Po twarzy Sary przemyka cień uśmiechu.

– Jasne. – Chowa kartkę do kieszeni dzinsów i zmienia temat. – Zastanawiałaś się nad wyjazdem?

Sara już od tygodnia przekonuje mnie, że powinnam wziąć urlop i odpocząć. Znalazła nawet tanie loty na Maltę i zaproponowała, że polecą ze mną, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Niedawno była z Michałem w Barcelonie i podejrzewam, że kolejna podróż niepotrzebnie nadszarpnęłaby jej budżet.

– Sama nie wiem... Może pojedę na kilka dni w rodzinne strony? – zastanawiam się na głos. – Tam jest wszystko, czego potrzebuję: cisza, spokój, łąki, las... Pójdę na długi spacer i spróbuję uporządkować myśli. Może uda mi się jakoś z tym wszystkim uporać. Dzisiaj nawet poprosiłam Dariusza

o przeniesienie urlopu na przyszły tydzień. Mogłabym wyjechać jutro po pracy.

– Świetny pomysł! – Przyjaciółka sprawia wrażenie zadowolonej. – Pomogę ci się spakować. Ale najpierw zjemy porządną kolację.

W piątek rano wysłałam Filipowi esemesa.

Ja:

Powodzenia na maturze!!! :)

Wczoraj miał egzamin języka polskiego, a teraz przyszła pora na matematykę. Na szczęście to jego ulubiony przedmiot, więc powinien bez trudu rozwiązać wszystkie zadania.

Popołudniu jadę do domu. Trochę obawiam się spotkania z rodzicami. Jestem pewna, że zauważą jak bardzo schudłam i zaczną się niepokoić. W każdą niedzielę, kiedy mama dzwoniła i pytała, co u mnie słychać, zapewniałam, że wszystko jest w porządku i pospiesznie zmieniałam temat.

W trakcie jazdy wysłuchuję jednej audycji za drugą, byle tylko nie rozmyślać o Szymonie. Zdecydowanie wolę kłóćących się polityków i rozważania na temat tego, czy Trump jest szalony niż roztrząsanie wewnętrznych bolączek.

Na drodze nie ma dużego ruchu, dlatego udaje mi się dojechać w niecałe sześć godzin. Wsiadam z samochodu i rozglądam się dookoła. Słońce chowa się za horyzontem, ptaki dają wieczorny koncert, a powietrze pachnie bzem. Pośród drzew stoi biały domek z czerwoną dachówką i dużą lukarną. Na przestronnej werandzie znajdują się dwa bujane fotele, rattanowa sofa i kilka kwiatów w doniczkach.

Wyjmuję z bagażnika walizkę i wchodzę po schodach. Już mam nacisnąć klamkę, gdy drzwi otwierają się i w progu staje mama.

– Córeczko! Tak się cieszę, że jesteś! – Ścisza mnie tak mocno, jakbyśmy nie widziały się co najmniej od roku, a nie od dwóch miesięcy. – Nic nie mówiłaś, że przyjedziesz.

– Tak jakoś wyszło. – Uśmiecham się ponuro.

Marszczy brwi i przygląda mi się uważnie.

– Coś się stało?

W pierwszej chwili chcę powiedzieć, że to tylko zmęczenie spowodowane kilkugodzinną podróżą. Jednak gdy patrzę w jej łagodne, pełne troski oczy, coś we mnie pęka. Chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

– Skarbie. – Obejmuje mnie i głaszcze po włosach. – Co się dzieje?

– Wszystko się posypało... – Szlocham i jeszcze mocniej wtulam się w jej ramiona.

– Kasińko, o czym ty mówisz?

Nie przestając płakać wyrzucam z siebie kolejne słowa. Opowiadam jej o Szymonie; o tym, jak się poznaliśmy, jak się w nim zakochałam, jak dowiedziałam się, że ma dziecko i jak postanowiłam zniknąć z jego życia.

– Wiedziałam, że to będzie trudne – wyznaję zdławionym głosem. – Ale nie

sądziłam, że tak bardzo będę za nim tęsknić. Nie mogę sobie znaleźć miejsca... Wszystko mi o nim przypomina... Nie mogę jeść, ani spać. Mam wrażenie, że świat biegnie do przodu, a ja stoję gdzieś z boku i nie jestem w stanie się poruszyć.

Spoglądam niepewnie na mamę. Jest zaskoczona, ale wbrew moim obawom nie wygląda na rozczarowaną i co najważniejsze, nie wykrzykuje: „Jak mogłaś pójść do łóżka z facetem, którego ledwo znasz?!”. Wręcz przeciwnie, sprawia wrażenie przejętej i zatroskanej.

– Chodźmy do środka – mówi łagodnie. – Zaparzę herbatę, a ty jeszcze raz mi wszystko opowiesz. Razem znajdziemy jakieś rozwiązanie. Zobaczysz.

Tata i Filip są pochłonięci oglądaniem meczu, więc udaje mi się przemknąć na poddasze, ograniczając się do krótkiego powitania. Wchodzę do pokoju, stawiam walizkę przy drzwiach i obrzucam wzrokiem niewielkie pomieszczenie.

Od lat nic się tu nie zmieniło. Granatowe ściany, na których wiszą plakaty z ulubionymi zespołami, szerokie łóżko przykryte kolorowym patchworkiem, a na półkach książki, ramki ze zdjęciami i kilka porcelanowych figurek. Za każdym razem, kiedy tu jestem ożywają we mnie wspomnienia. Przypominam sobie jak będąc nastolatką, puszczałam muzykę na cały regulator, skakałam po łóżku i śpiewałam. Albo jak wpadłyśmy z Mirką na pomysł, że zostaniemy projektantkami mody. Przyniosłyśmy z piwnicy starą maszynę do szycia, kupiłyśmy materiały, ale mimo starań żadna z naszych kreacji nie nadawała się do noszenia.

Uśmiecham się i siadam na łóżku. Biorę do ręki zdjęcie Adama, stojące na nocnej szafce i przez chwilę wpatruję się w jego roześmianą twarz. Jak to możliwe, że tak szybko pogodziłam się ze stratą kogoś, z kim spotykałam się przez pięć lat, a nie mogę zapomnieć o Szymonie? Przecież byliśmy razem niecałe dwa tygodnie...Wszystko jednak wskazuje na to, że miłości nie mierzy się w sekundach. Czasami zamiast tysiąca wspólnie spędzonych chwil wystarczy jedna. Niezwykła. Magiczna. Wyjątkowa. Taka, która wstrząsa całym światem i sprawia, że w sercu gra muzyka.

Wzdycham głęboko i chowam zdjęcie do szuflady.

– Już jestem. – Mama stawia na biurku dwie herbaty i siada obok mnie. – Jeśli dobrze zrozumiałam, to jakiś czas temu poznałaś mężczyznę. Zakochałaś się w nim, ale okazało się, że ma małe dziecko, więc go zostawiłaś.

– To bardzo okrojona wersja...

– W takim razie powiedz mi, co dokładnie się stało.

Na samą myśl, o tym że będę musiała odtworzyć całą historię, ściska mnie w sercu. Ale chyba nie mam wyjścia. Już najwyższy czas, aby się z tym zmierzyć.

– Wszystko zaczęło się od tego, że Mirka umówiła mnie na randkę... – Opowiadam mamie o Szymonie. Staram się, aby mój głos brzmiał spokojnie, ale mimo wysiłku nie udaje mi się powstrzymać łez. Kiedy dochodzę do chwili, gdy rozmawialiśmy w szpitalnym bufecie, wyznaję: – Tak bardzo chciałam zatopić

się w jego ramionach i zapewnić, że razem damy sobie ze wszystkim radę, bo prawdziwa miłość pokonuje wszelkie bariery. Ale tego nie zrobiłam... Wiedziałam, że w takich sytuacjach nie mogą decydować emocje. – Uśmiecham się krzywo. – A rozsądek zapewniał, że postępuję słusznie.

– A teraz zastanawiasz się, czy nie popełniłaś błędu? – To bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Potakuję. W głębi duszy domyślam się, co powie. Że postąpiłam słusznie. Że jestem zbyt młoda, aby wiązać się z facetem, który ma dziecko. Że z czasem na pewno o nim zapomnę...

– Kochasz go?

– Bardzo... – szepczę.

– A jesteś w stanie zaakceptować i pokochać jego syna?

Przywołuję w pamięci obraz chłopca leżącego na szpitalnym łóżku. Przypominam sobie jego drobne ciało, nieśmiały uśmiech i duże błękitne oczy, które patrzyły na mnie z mieszaniną niepewności i zaciekawienia.

– Chyba tak.

– Chyba? – Mama przygląda mi się z uwagą. – Jeśli poważnie myślisz o związku z Szymonem, to musisz mieć pewność, że otoczysz miłością także jego dziecko. W przeciwnym razie to nie ma sensu. – W duchu przyznaję jej rację. – Wydaje mi się, że przed podjęciem decyzji powinnaś spędzić z Kacprem trochę czasu. Poznaj go i spokojnie zastanów się, czy w przyszłości chciałabyś zostać jego prawnym opiekunem, bo podejrzewam, że wszystko do tego zmierza. – Mama upija łyk herbaty, po czym odstawia kubek i spogląda na mnie w zamyśleniu. – Jest jeszcze inna kwestia.

– Jaka?

– Co jeśli pokochasz to dziecko, a między tobą i Szymonem przestanie się układać i postanowicie się rozstać? Albo gdy matka Kacpra wróci do Polski i zechce odzyskać prawo do opieki?

Wzdycham głęboko i spuszczam wzrok.

– Nie wiem – mówię cicho.

Mama przysuwa się i obejmuje mnie ramieniem.

– Daj sobie czas. Przemyśl wszystko zanim podejmiesz decyzję i pamiętaj, że niezależnie od tego, co wybierzesz, będę cię wspierać.

Budzi mnie szczekanie psa. Przecieram oczy i sięgam po telefon. Dochodzi dziesiąta, a to oznacza, że spałam prawie jedenaście godzin. Biorąc pod uwagę, że ostatnio miałam spore problemy ze snem, to prawdziwy sukces.

Przeciągam się leniwie, podnoszę z łóżka i rozsuwam zasłony. Jasne promienie słońca wpadają do pokoju, po błękitnym niebie suną puchate obłoki, a ptaki buszują wśród drzew. Otwieram okno na oścież i macham do mamy, która wyjmuje z samochodu skrzynkę z surfiniami. Znając jej zamiłowanie do kwiatów, to dopiero pierwsza partia.

Długo wczoraj rozmawiałyśmy. Dzięki niej zrozumiałam, że prawdziwa miłość, to nie tylko czułe spojrzenia w oczy, romantyczne spacery i pocałunki w świetle

księżycu. To przede wszystkim odpowiedzialność za drugiego człowieka. Dzielenie się trudnościami, jakie zsyła los, wzajemne ocieranie łez oraz wspólne poszukiwanie nadziei. Uświadomiłam sobie, że chociaż Kocham Szymona, to muszę się jeszcze wiele nauczyć.

Biorę prysznic, zakładam t-shirt i dżinsowe szorty, a potem idę na dół. W kuchni zastaję tatę. Na mój widok uśmiecha się pogodnie.

– Usmażyłem jajecznicę. Chcesz trochę?

– Chętnie.

Wypijam szklankę wody, a potem siadam przy stole, gdzie czeka na mnie śniadanie. Ktoś patrząc z boku mógłby pomyśleć, że zachowuję się jak rozpieszczona księżniczka. Ale prawda jest taka, że tata uwielbia gotować. Wiem, jaką frajdę sprawia mu przyrządzanie posiłków dla innych, bo czuję dokładnie to samo, gdy pichcę coś dla Sary.

– Masz jakieś plany na później?

– Żadnych.

– Co ty na to, żebyśmy wybrali się na przejażdżkę rowerową?

– Świetny pomysł! – mówię ożywiona.

Po śniadaniu tata przynosi rowery z piwnicy i dopompuje opony. Ja w tym czasie robię kanapki i wlewam wodę do bidonów. Wychodzę przed dom, pakuję prowiant do sakwy i mocuję ją na bagażniku. Filip leży na kocu i przygotowuje się do poniedziałkowej matury z angielskiego, a mama sadzi kwiaty. Rozmawiamy przez chwilę, a potem wsiadam na rower i razem z tatą wyjeżdżam na drogę.

Mieszkanie na wsi bez wątpienia ma swój urok. Można mknąć przed siebie, aby już po chwili stracić z pola widzenia wszelkie zabudowania i wtopić się w krajobraz, który zachwyca zwłaszcza latem, kiedy ptaki śpiewają pełną pierśią, drzewa toną w zieleni, po polach biegają sarny i zające, a łąki są pełne kwiatów. Wypełnia mnie niezwykle uczucie lekkości. Odsuwam na bok zmartwienia i uciążliwe myśli, które od miesiąca nie dają mi spokoju i cieszę się każdą sekundą.

Pół godziny później docieramy nad jezioro. Zostawiamy rowery obok ścieżki, idziemy na koniec drewnianego pomostu i siadamy tak, że nasze nogi zwisają w powietrzu. Już po chwili podpływają do nas dwa łabędzie. Tata wyjmuję z sakwy drobno pokrojone warzywa i wrzuca je do wody. Kiedy byłam dziewczynką, powiedział mi, że nie wolno dokarmiać ptaków chlebem, bo „puchną im brzuszki”. Dopiero gdy trochę podrosłam, dowiedziałam się, że pieczywo zakwasza żołądek, niszczy wątrobę, a w wielu przypadkach prowadzi do śmierci.

– Rozmawiałem wczoraj z mamą. – Głos taty wrywa mnie z zadumy. Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, natychmiast domyślam się, do czego zmierza. – Kasieńko... Dziecko to ogromny obowiązek. Nie mówiąc już o odpowiedzialności. Będąc rodzicem trzeba liczyć się z tym, że życie wywraca się do góry nogami. A kiedy wydaje ci się, że zdołałaś je choć trochę uporządkować, przechodzi przez nie tajfun. I tak w kółko. Uwierz mi, wiem, co

mówię. Przerabialiśmy to z mamą dwukrotnie. Wiele razy załamywaliśmy ręce, bo ledwo dawaliśmy sobie radę. Byliśmy wykończeni, niewyspani, a co za tym idzie wiecznie poirytowani. Musisz wziąć pod uwagę to, że dziecko wszystko zmienia. Już nie będzie tak beztrosko. Będziecie musieli nie tylko pielęgnować uczucie, które was połączyło, ale również budować więź z maluchem. I jeśli zaniedbacie którykolwiek z tych elementów, to prędzej czy później wszystko się rozpadnie. – Patrzy na mnie wyraźnie zmartwiony i dodaje: – Nie mówię tego, żeby cię zniechęcić. Chcę tylko, żebyś podjęła świadomą decyzję.

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Wydaje mi się, że niezależnie od tego, którą drogę wybiorę, będzie ciężko – wyznaję cicho. – Nigdy nie sądziłam, że można kogoś kochać tak mocno... Mam wrażenie, że taka miłość zdarza się tylko raz w życiu. Ale czasami najlepsze, co można zrobić, to z niej zrezygnować.

Przytula mnie, a ja opieram głowę na jego ramieniu i patrzę przed siebie pustym wzrokiem. Słońce chowa się za chmurą. Łabędzie syczą i machają skrzydłami, jakby próbowały przypomnieć o swojej obecności, więc tata rzuca im kolejną garść warzyw.

– Musiałem ci to wszystko powiedzieć – odzywa się znenacka.

– Wiem – szepczę i ściskam jego dłoń.

– Ale jest coś jeszcze. Zaimponowała mi jego postawa. Zachował się bardzo odpowiedzialnie. Nie każdy na jego miejscu wykazałby się taką dojrzałością. Wielu młodych ludzi wybrałoby proste i wygodne rozwiązanie. Dlatego gdyby był moim synem, powiedziałbym mu, że jestem z niego cholernie dumny.

Ogarnia mnie wzruszenie. Uśmiecham się i pośpiesznie ocieram łzę, spływającą po policzku.

Wieczorem piekę z tatą ciastka owsiane, mama zaparza herbatę, a potem siadamy na werandzie i rozmawiamy. Nawet Filip odrywa się od nauki i do nas dołącza. Pokładamy się ze śmiechu, gdy rodzice wspominają zabawne wydarzenia z czasów naszego dzieciństwa. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo brakowało mi ich towarzystwa.

W niedzielę idę na spacer. Przechadzam się wśród pól obsianych rzepakami, które o tej porze roku są jak rozległe łąki pokryte żółtym kwieciami. Niecałą godzinę później docieram do lasu. Siadam na pniu wywróconego drzewa, wydaję z plecaka butelkę wody i upijam kilka łyków. Po krótkim odpoczynku ruszam w dalszą drogę. Słucham śpiewu ptaków i napawam się cudownym zapachem żywicy, aromatycznego igliwia i świeżej trawy. Wychodzę z lasu i wdrapuję się na wzgórze, z którego rozciąga się wspaniały widok na całą okolicę. Rozkładam koc i wyleguję się na słońcu.

Moje myśli wciąż krążą wokół Szymona. Z każdym kolejnym dniem tęsknię za nim coraz bardziej. Zastanawiam się, czy on prowadzi ze sobą równie zażartą batalię. A może już pogodził się z losem i jest szczęśliwy?

Ogarnia mnie nieprzyjemne uczucie. To mieszanina zazdrości i bólu. Oczami wyobraźni widzę, jak Szymon układa sobie życie z inną kobietą. Tłumaczę sobie, że pewnie prędzej czy później to nastąpi. W końcu jest przystojny,

zabawny, ma dobre serce...

Kierowana impulsem wyjmuję z kieszeni telefon i piszę esemesa.

Ja:

Tęsknię.

Jednak zamiast go wysłać, kasuję kolejno każdą literę. Biorę głęboki oddech i zaciskam powieki, próbując stłumić łzy cisnące się do oczu.

SZYMON

Kacper siedzi na dywanie i buduje wieżę z klocków. Co jakiś czas spogląda w moją stronę i wyszczerza w uśmiechu dziewięć śnieżnobiałych zębów. Robię wtedy głupią minę, albo wydaję z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, co rozśmiesza go jeszcze bardziej. Nie sądziłem, że sprawianie radości dziecku daje taką frajdę. Do tej pory każdą czynność traktowałem jak przykry obowiązek. Dopiero w szpitalu, gdy dotarło do mnie, że omal go nie straciłem, zrozumiałem, jak wielkim jest skarbem.

Zapisuję artykuł i zamykam laptopa. Siadam obok Kacpra, przewracam go na plecy i zaczynam łaskotać. Jest zachwycony. Chichocze i piszczy z radości, a kiedy udaję, że odgryzam mu rękę, jego oczy błyszczą ze szczęścia.

Nagle rozlega się ciche pukanie. Zdziwiony podnoszę się z podłogi i otwieram drzwi. Na jej widok moje serce zaczyna bić szybciej. Uczucia, o których próbowałem zapomnieć przebijają się przez niewidzialny mur, wstrząsając każdą komórką w moim ciele.

– Cześć. Zadzwoniłam domofonem do twojego sąsiada i poprosiłam, żeby mnie wpuścił. Nie chciałam obudzić Kacpra... ale widzę, że jeszcze nie śpi. – Kaśka uśmiecha się niepewnie i dodaje: – Przyniosłam mu prezent. – Dopiero teraz zauważam, że trzyma duże pudełko, owinięte kolorowym papierem. – Nie wiem, czy dobrze wybrałam... – mówi, spoglądając nerwowo na pakunek. – W razie czego jest czternaście dni na zwrot.

Otwieram usta, ale nie mogę wydobyć z siebie ani jednego słowa. Odsuwam się i gestem zapraszam ją do środka. Kaśka zdejmuje buty, a potem wchodzi do pokoju i siada na dywanie.

– Cześć, szkrabie. Poznajesz mnie?

Początkowo Kacper przygląda się jej z zaciekawieniem, ale już po chwili uśmiecha się i zaczyna wymachiwać energicznie rączkami.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Siadam na krześle i w milczeniu obserwuję, jak wspólnie rozrywają papier. Kaśka wyjmuje z pudełka stolik edukacyjny, a uradowany Kacper natychmiast wciska kolorowe guziki, które imitują odgłosy zwierząt.

Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jeszcze kilka godzin

temu myślałem, że już nigdy jej nie zobaczę, a teraz siedzi kilka metrów ode mnie i bawi się z moim synem. Nie mam pojęcia, dlaczego tu przyszła. Zmieniła zdanie? A może uznała, że mimo tego, co nas łączyło, możemy zostać przyjaciółmi?

W pewnym momencie nasze spojrzenia się spotykają. Szukam w jej oczach jakichś wskazówek, ale nim udaje mi się cokolwiek dostrzec, spuszcza wzrok i tłumaczy coś Kacprowi. Dopiero po kilku minutach podnosi się z podłogi, siada na sąsiednim krześle i patrzy na mnie łagodnie.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Całkiem nieźle. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i pokazuję go Kaśce.



– To tylko jedno z niewielu przypomnień, które ustawiłem – wyznaję z rozbawieniem. – Jest jeszcze: „MLEKO”, „ODEBRAĆ KACPRA ZE ŻŁOBKA!!!”, „SZCZEPNIENIE”, „KUPIĆ PIELUCHY”, „WITAMINA D” i wiele innych. Dzięki temu udaje mi się nad wszystkim zapanować.

Po jej twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Sprytne rozwiązanie.

Odkładam telefon i wstaję z krzesła.

– Kolego, pora się wykapać. – Biorę Kacpra na ręce i spoglądam niepewnie na Kaśkę. – Zaczekasz tu? To nie powinno długo potrwać.

– Jeśli chcesz, to mogę ci pomóc.

Zaskakuje mnie tą propozycją.

– Byłoby super.

Idę do łazienki i kładę Kacpra na przewijaku. Kaśka go zabawia, dzięki czemu nie muszę mieć oczu dookoła głowy i mogę wszystko spokojnie przygotować. Przynoszę piżamę i pieluchę, podaję witaminę, czyszczę nos, a potem napełniam wodę i wyjmuję z szafki koszyk z zabawkami. Sadzam Kacpra w wannie i z uśmiechem obserwuję, jak razem z Kaśką bawi się kolorowymi ośmiornicami.

W moim sercu pojawia się iskra nadziei. Ale nie pozwalam jej rozbłysnąć w obawie, że spali wszystko, co udało mi się zbudować w ciągu ostatniego miesiąca. Studzę emocje i staram się zachowywać tak, jakby to był kolejny zwykły wieczór.

Po kąpieli przygotowuję Kacprowi mleko, a kiedy wypija całą butelkę, biorę go na ręce i kołyszę. W najbliższym czasie będę musiał wypróbować inną metodę usypiania, bo półgodzinne noszenie dziesięciokilogramowego malucha powoli daje mi się we znaki... Gdy Kacper zaczyna cichutko pochrapywać, odkładam go do łóżeczka i przykrywam kołderką. Włączam elektroniczną nianię i ostrożnie wychodzę z pokoju.

Kaśka siedzi przy stole i pije herbatę. Już wcześniej zauważyłem, jak bardzo

wyszczupiała, ale dopiero teraz uświadamiam sobie, że wygląda na zmęczoną. Nieobecne spojrzenie, blada cera, cienie pod oczami, których nie zdołała ukryć pod warstwą pudru... Kiedy wchodzę do kuchni, podnosi wzrok i uśmiecha się słabo.

– Zasnął?

– Tak. Dziękuję, że poczekałaś.

– Nie ma sprawy. Miło widzieć cię w roli taty.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech. Nalewam wody do szklanki, opieram się o blat i upijam kilka łyków.

– Tak wygląda teraz moje życie. Wreszcie pogodziłem się z tym, że już nie będzie jak kiedyś. Spadły na mnie nowe problemy i obowiązki, dlatego zamiast zasłaniać się pracą i ciągłym brakiem czasu, powinienem zająć się tym, co najważniejsze. Teraz każdą wolną chwilę spędzam z Kacprem. I muszę przyznać, że jest mi dużo łatwiej. Wcześniej widziałem tylko to, co negatywne: płacz, ograniczenia, obowiązki... Dopiero po wypadku zdałem sobie sprawę, że bycie rodzicem ma jeszcze drugą, dużo przyjemniejszą stronę. – Na wspomnienie wspólnie spędzonych chwil, moje serce wypełnia się ciepłem. – Uwielbiam, kiedy się śmieje. Jego oczy wydają się wtedy takie błyszczące i pełne szczęścia. Czasami, gdy muszę zostać dłużej w pracy, ogarnia mnie nieopisana tęsknota i marzę tylko o tym, żeby znów go przytulić. To dla mnie zupełna nowość. – Kiwam z niedowierzaniem głową. – Nigdy nie sądziłem, że tak szalenie zakocham się w swoim synu.

Kaśka uśmiecha się łagodnie i wbija wzrok w dłonie. Marszczę brwi i przyglądam się jej uważnie. Wydaje się tak krucha i bezbronna. Chciałbym wziąć ją w ramiona i ochronić przed całym światem, ale uświadamiam sobie, że to ja jestem za wszystko odpowiedzialny.

– Codziennie myślałam o tym, żeby do ciebie zadzwonić i zapytać: co słyhać, jak się czuje Kacper, czy dajesz sobie radę... Ale za każdym razem odkładałam telefon – mówi cicho. – Wydawało mi się, że to tylko pogorszy sprawę.

– Ja pisałem maile, ale ich nie wysyłałem – wyznaję z wahaniem. – Tłumaczyłem sobie, że pewnie próbujesz wszystko poukładać i nie chciałem ci w tym przeszkadzać.

Spogląda na mnie zaskoczona.

– Co w nich było?

Nie odpowiadam. Spuszczam głowę i przez dłuższą chwilę biję się z myślami. Nie jestem pewien, czy powinna je czytać. Ale kiedy podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie jej niebieskich oczu, uświadamiam sobie, że w tej chwili nie ma takich drzwi w mojej duszy, których bym jej nie otworzył. Podchodzę do stołu, otwieram laptopa, odwracam w jej stronę i uśmiecham się blado.

– Wszystko jest tutaj.

KAŚKA

Patrzę na niego niepewnie, po czym otwieram katalog z niewysłanymi wiadomościami. Jest ich trzynaście. Wszystkie adresowane do mnie.



16 kwietnia 2017, NIEWYŚLANE
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Wiem, że nie powinienem tego pisać, ale to silniejsze ode mnie. Tak bardzo za Tobą tęsknię... Mam wrażenie, że odchodząc zabrałaś ze sobą słońce... Cały świat pogrążył się w ciemności, a najgorsze jest to, że bez Ciebie nie potrafię dostrzec ani jednej gwiazdy...



20 kwietnia 2017, NIEWYŚLANE
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Robiłem dziś pranie i natknąłem się na koszulę. Tę granatową, w której urwałaś kilka guzików. Chciałem nawet je przyszyć, ale zorientowałem się, że jednego brakuje. Pewnie wciąż jest u Ciebie... Ale wiesz, co? Cieszę się, że tam został. Niech to będzie dowód na to, że i ja kiedyś tam byłem. Bo podejrzewam, że przyjdzie taki moment, gdy oboje zaczniemy się zastanawiać, czy to wszystko nie było tylko snem...



23 kwietnia 2017, NIEWYŚLANE
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Bawiłem się dziś z Kacprem. Już dawno się tak nie śmiałem. Ale gdy wieczorem położyłem się do łóżka, ogarnął mnie smutek. Bo Ciebie tu nie było...



24 kwietnia 2017, NIEWYŚLANE
Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Oglądam zdjęcia... Jestem ciekawy, czy też czasami to robisz. Może tak jak ja patrzysz na nasze uśmiechnięte twarze i po raz setny pytasz siebie: „Jak to możliwe, że nie jesteśmy razem?”.



26 kwietnia 2017, NIEWYŚLANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Dzisiaj było ciężko... Kacper płakał i nie chciał zasnąć... Mama powiedziała mi kiedyś, że śpiewanie kołysanek go uspokaja. Problem w tym, że żadnej nie znam... Dlatego zacząłem nucić „Lulajże Jezuniu”. Zadziałało :) Już dawno nie czułem takiej dumy. Wreszcie uwierzyłem, że dam sobie radę.



28 kwietnia 2017, NIEWYSŁANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Nie wytrzymałem. Poszedłem dziś pod budynek, w którym pracujesz. Stałem z boku, zastanawiając się, co ja tu, do cholery, robię. A kiedy wyszłaś z biura... Moje serce na chwilę zamarło, a potem zaczęło bić tak szybko, jak nigdy wcześniej. Mirka coś do ciebie mówiła, ale zdawałaś się jej nie słyszeć. Sprawiałaś wrażenie nieobecnej. Byłem ciekawy o czym myślisz. Egoista, który wciąż we mnie pomieszkuje, łudził się, że to JA zaprzątam Ci głowę. I właśnie wtedy zrozumiałem, że byłoby lepiej, gdybyś mnie nie poznała. Bo teraz pewnie byłabyś szczęśliwsza.



29 kwietnia 2017, NIEWYSŁANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Czasami chciałbym przestać czuć. Chociaż na chwilę...



2 maja 2017, NIEWYSŁANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Kacper próbuje stawiać pierwsze kroki, ale jak dotąd cały czas się przewraca. Trzymam go za ręce i spacerujemy razem po mieszkaniu. Jest wtedy taki szczęśliwy, a mnie ogarniają wyrzuty sumienia, bo wcześniej nie dawałem mu zbyt wielu powodów do radości. Ale wszystko mu wynagrodzę. Żałuję tylko, że nie mogę tego samego zrobić dla Ciebie... Wiem, jak bardzo Cię skrzywdziłem... Mogę mieć tylko nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.



6 maja 2017, NIEWYSŁANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Tak bardzo za Tobą tęsknię... Czasami jest cholernie ciężko i brakuje mi sił... A potem przypominam sobie, że muszę wziąć się w garść, bo mam syna, który mnie potrzebuje.



10 maja 2017, NIEWYŚLANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Kacper dzisiaj próbował tańczyć do „Single ladies” :) Pokładałem się ze śmiechu, kiedy widziałem, jak trzyma się ręką sofy, ugina nogi i próbuje kręcić biodrami jak Beyonce :):) W pewnej chwili pomyślałem sobie: „Szkoda, że tego nie widzisz”.



14 maja 2017, NIEWYŚLANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Minął miesiąc. A ja kocham Cię coraz mocniej... Boję się, co będę czuł jutro...



16 maja 2017, NIEWYŚLANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Dochodzi północ, a ja stoję na środku pokoju i wyobrażam sobie, że tu jesteś. Odsuwamy na bok meble i tańczymy. Tak jak kiedyś.



19 maja 2017, NIEWYŚLANE

Do: Katarzyna Rojek
Od: Szymon Herbut
Temat: Brak tematu

Przypomniał mi się cytat Jonathana Carrola:

„Żadna wielka miłość nie umiera do końca. Możemy do niej strzelać z pistoletu lub zamykać w najciemniejszych zakamarkach naszych serc, ale ona jest sprytniejsza – wie, jak przeżyć. Potrafi znaleźć sobie drogę do wolności i zaskoczyć nas, pojawiając się, kiedy jesteśmy już cholernie pewni, że umarła, albo że przynajmniej leży bezpiecznie schowana pod stertami innych spraw”.

Właśnie wtedy zrozumiałem, że nigdy nie przestanę Cię kochać...

Po moich policzkach spływają łzy. Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam płakać. Z mocno bijącym sercem podnoszę się z krzesła, podchodzę do Szymona i popycham na sofę. A potem siadam okrakiem na jego kolanach i zaczynam

całować. Z jego piersi wyrywa się cichy jęk.

– Umieram, gdy cię przy mnie nie ma – szepcze – ale jeśli teraz nie przestaniemy, później będzie jeszcze gorzej.

– To nieprawda. – Patrzę mu głęboko w oczy. – Gorzej już nie może być.

SZYMON

Leżymy na sofie, przykryci cienkim kocem. Nasze serca zdążyły się już trochę uspokoić, ale ciała wciąż płoną. Kaśka wodzi opuszkami palców po moim nagim brzuchu, a ja bawię się jej włosami. Jest tyle rzeczy, które chciałbym jej powiedzieć, ale nie mam pojęcia od czego zacząć.

– Ja ciebie też. – Cichy głos Kaśki wyrywa mnie z zadumy. Marszczę brwi i spoglądam na nią pytająco. – Tamtego wieczoru w samochodzie wyznałeś, że mnie kochasz. Wtedy nie odpowiedziałam, dlatego robię to teraz.

Śmieję się i przytulam ją jeszcze mocniej. Chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie. Wiem jednak, że codzienne sprawy prędzej czy później nas dogonią. Nadal nie mam pewności, po co tak naprawdę tu przyszła i co zamierza.

– Chyba powinniśmy pogadać – mówię łagodnie. – Muszę wiedzieć, na czym stoję. Czy to, co się wydarzyło cokolwiek zmienia? Będziemy się spotykać, czy to była tylko chwila słabości i niebawem znów znikniesz z mojego życia?

Kaśka podpira się na łokciu i patrzy na mnie z uwagą.

– Przez ostatni miesiąc zastanawiałam się, czy odchodząc nie popełniam największego błędu w swoim życiu. Nadal tego nie wiem... Dlatego doszłam do wniosku, że zanim wszystko przekreślę, powinnam sprawdzić, czy na pewno nie ma innego rozwiązania. Przyszłam tu, bo chciałam spędzić z wami trochę czasu i przekonać się, czy umiałabym odnaleźć się w nowej sytuacji. Jeden wieczór nie wystarczy, żeby to ocenić, ale jeśli nie będziesz miał nic przeciwko, to możemy zacząć od wspólnego weekendu. Jeżeli przez te dwa dni się nie pozabijamy, to w tygodniu mogę ugotować obiad albo odebrać Kacpra ze żłobka... – Uśmiecha się czule i dodaje: – Wiem, że nie będzie łatwo, ale chcę spróbować.

Ogarnia mnie wzruszenie.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy... – Mój głos drży, ale mam to gdzieś. Sięgam ręką do jej policzka i gładzę go kciukiem. – Tak bardzo cię kocham.

Kaśka pochyła się i dotyka wargami moich ust. Tym razem nie czeka przez kolejny miesiąc, tylko od razu szepcze:

– Ja ciebie też.

KAŚKA

Dochodzi północ. Szymon zasnął, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, a ja leżę otoczona jego ramionami i myślę o minionym dniu. Wróciłam do Krakowa dzisiaj po południu. Początkowo zamierzałam zostać w domu do niedzieli, ale nie wytrzymałam. Musiałam go zobaczyć.

Długo zastanawiałam się nad tym, co powiedzieli mi rodzice. Pod wieloma względami mieli rację. Związek z mężczyzną, który ma dziecko, jest trudniejszy, ale nie niemożliwy.

Z egoistycznego punktu widzenia sytuacja wcale nie jest tak beznadziejna, jak mi się początkowo wydawało. Szymon ma pełnię praw rodzicielskich i nie utrzymuje kontaktów z matką Kacpra. Gdyby wychowywali go wspólnie, musiałabym zmierzyć się z faktem, że już zawsze będzie pośrednio związany z inną kobietą. Bałabym się, że dziecko ich do siebie zbliży i pewnego dnia postanowią dać sobie jeszcze jedną szansę. A ja? Zostanę sama ze złamanym sercem. Bez ukochanego mężczyzny i dziecka, które prawdopodobnie zacznę traktować jak własne. Poza tym Kacper jest mały, więc istnieje spora szansa, że szybko mnie zaakceptuje. Dużo trudniej przekonać do siebie kilkulatka, który boi się, że ktoś ukradnie mu tatę i uprzykrza życie każdemu, w kim widzi potencjalne zagrożenie.

Wysuwam się z ramion Szymona i podchodzę do łóżeczka, w którym śpi Kacper. W ciemności widzę tylko zarys jego sylwetki. Ciemne włoski kontrastują z białym prześcieradłem, a obok główki leży smoczek ze świecącym uchwytem. Rację miał ten, kto powiedział: „Każde dziecko zasługuje na miłość rodziców, ale nie każdy rodzic zasługuje na miłość dziecka”.

ROZDZIAŁ 21

SZYMON

Czasami odnoszę wrażenie, że mój syn ma wbudowany zegar. Od kilku tygodni budzi się o wpół do szóstej rano, staje w łóżeczku i wyrzuca z siebie losowe ciągi sylab, które najprawdopodobniej znaczą tyle, co: „Tato! Jestem głodny!”.

– Co się dzieje? – Kaśka podnosi się na łokciu i rozgląda się dookoła półprzutomnym wzrokiem.

– Nic takiego. Śpij.

Całuję ją w czoło, a potem idę do kuchni i przygotowuję mleko. Kiedy wracam do sypialni, Kaśka siedzi na skraju łóżka i między jednym ziewnięciem a drugim opowiada Kacprowi bajkę o trzech świnkach. Na mój widok uśmiecha się i ekspresowo przechodzi do zakończenia, streszczając połowę historii do jednego zdania.

– A potem wilk zdmuchnął wszystkie chatki oprócz tej z cegieł, a dwie leniwe świnki dostały nauczkę.

Mierzwi Kacprowi włosy i szybko zagrzebuje się w pościeli. Patrzą na nią z czułością i rozbawieniem. Siadam na łóżku, biorę go na ręce i daję butelkę. Mam wrażenie, że z każdym kolejnym łykiem jego powieki stają się coraz cięższe. Kiedy zasypia, kładę go w łóżeczku i wchodzę pod kołdrę. Przytulam się do Kaśki i obejmuję ją ramieniem, a ona spłata palce z moimi i mruczy sennie:

– Jesteś dobrym ojcem.

KAŚKA

Chociaż jestem przyzwyczajona do wczesnego wstawania, cieszę się, że Kacper jeszcze zasnął i pozwolił nam pospać do siódmej. Już od kilku minut stoi w łóżeczku i „gada” jak najęty, przyglądając się nam z wyraźnym zainteresowaniem.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym go tu przyniósł?

– Jasne, że nie.

Szymon bierze Kacpra na ręce, a potem kładzie go między nami. Uradowany maluch turla się po łóżku i piszczy radośnie za każdym razem, gdy któreś z nas zaczyna go delikatnie podszczypywać.

Pół godziny później robię śniadanie, a Szymon ubiera Kacpra. Co jakiś czas łaskocze go po brzuszku, dzięki czemu w całym mieszkaniu słychać rozkoszny chichot. Czuję ciepło w sercu, kiedy widzę w jaki sposób traktuje syna. Nie wścieka się, gdy zaczyna płakać, tylko próbuje dowiedzieć się, dlaczego jest zdenerwowany. Dba o niego, rozśmiesza i bardzo dużo z nim „rozmawia”. Aż trudno uwierzyć, że wcześniej nie radził sobie z rodzicielstwem.

Po śniadaniu idziemy na spacer. Śmiejemy się i rozmawiamy, a Kacper rozgląda się dookoła z zaciekawieniem i komentuje wszystko w tylko sobie znanym języku. Podejrzewam, że w oczach przechodniów wyglądamy jak wzorowa rodzina. Ludzie mijają nas, spoglądają na chłopca siedzącego w wózku i myślą sobie: „Ale on jest uroczy!”, albo „Wykapany tata!”. Nikt nie ma pojęcia, że w oryginalnym scenariuszu to dziecko miało się nie urodzić.

SZYMON

Po powrocie ze spaceru Kacper siedzi przy stoliku i bawi się organkami, Kaśka gotuje obiad, a ja zabieram się za sprzątanie. Nie mam dużego mieszkania, ale przeważnie i tak brakuje mi na to czasu. Odkurzam, myję podłogę, wstawiam pranie i jednocześnie staram się przez cały czas mieć oko na Kacpra.

Dochodzi piętnasta, kiedy Kaśka woła mnie na obiad. Z myślą o maluchu zrobiła zupę jarzynową, kotlety drobiowe z kaszą gryczaną i tartą marchewką, a na deser pieczone jabłka.

Brakuje mi słów, żeby jej za to wszystko podziękować. I nie chodzi tylko o ugotowanie obiadu. Już sam fakt, że próbuje odnaleźć się w tej sytuacji, bardzo wiele dla mnie znaczy. Chciałbym, żeby stała się częścią mojego... NASZEGO życia, ale nie mogę jej o to prosić. Sama musi podjąć decyzję. I chociaż staram się myśleć optymistycznie, to moje serce drży w obawie, że Kaśka odejdzie, zabierając ze sobą całe dobro, które ze mnie wydobyła.

KAŚKA

O dziewiętnastej trzydzieści rozlega się dźwięk telefonu. Szymon spogląda na wyświetlacz i wyłącza alarm.

- Kąpiel? – Potakuje. – Pomogę ci.
 - Nie trzeba. Odpocznij trochę – mówi z troską.
 - Nie jestem zmęczona. Poza tym chcę spędzić z Kacprem jak najwięcej czasu.
- Szymon przygotowuje kąpiel, a ja rozbieram Kacpra. O ile spodnie i skarpetki

nie sprawiają mi większych kłopotów, to przy zdjęciu koszulki muszę się nieźle nagimnastykować. Ale w końcu się udaje. Rozpinam pieluchę i ostrożnie sadzam go w wannie. Kacper śmieje się wesoło i macha rączkami, ochlapując wszystko dookoła. A kiedy Szymon wrzuca do wody zabawki, wygląda jak najszczęśliwsze dziecko na świecie.

Wpatruję się w niego jak oczarowana. Chyba powoli zaczynam rozumieć, o czym mówił Szymon. Takie momenty sprawiają, że w sercu zapala się ogień i to właśnie on ogrzewa myśli, gdy przychodzą trudne chwile.

Po kąpieli Szymon ubiera Kacpra, a ja przygotowuję mleko. To nic skomplikowanego, ale czuję się tak, jakbym była w finale Masterchefa i robiła swoje popisowe danie.

Kiedy Kacper opróżnia butelkę, Szymon układa go na swoim ramieniu i klepie po plecach. Po chwili rozlega się głośne beknięcie. Chłopiec uśmiecha się wyraźnie zadowolony z dźwięku, który właśnie wydał. Jednak gdy Szymon odkłada go do łóżeczka, krzywi się i płacze. I tak kilka razy.

– Chyba będę musiał wytoczyć ciężkie działa. – Wzdycha.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

Uśmiecha się i zaczyna nucić „Lulajże Jezuniu”. Zna tylko pierwsza zwrotkę i w kółko śpiewa to samo, ale wygląda na to, że Kacprowi w ogóle to nie przeszkadza. Podejrzewam, że gdyby czytał mu książkę telefoniczną, wpatrywałby się w niego z równym uwielbieniem.

Po czterdziestu minutach śpiewania i kołysania oraz kilku nieudanych próbach odłożenia do łóżeczka, Kacper w końcu zasypia. Szymon włącza elektroniczną nianię i idzie posprzątać łazienkę, a ja robię kolację. Kiedy kilkanaście minut później wchodzi do kuchni, uśmiecha się niepewnie i pyta:

– No i co o tym wszystkim myślisz? Chcesz uciec?

– Jeszcze nie. – Obejmuję go w pasie i delikatnie całuję w usta. – Jak na razie jest całkiem... kompatybilny.

– To dlatego, że jeszcze nie pokazał, na co go stać – stwierdza z rozbawieniem.

– A tak poważnie, odkąd zacząłem poświęcać mu więcej czasu nie marudzi tak często. Chyba po prostu potrzebował bliskości.

Jeszcze niedawno byłam pewna, że moje uczucia do Szymona osiągnęły ekstremum. Ale okazuje się, że w miłości nie ma górnej granicy. Gdy widzę, z jaką troską i czułością zajmuje się Kacprem, kocham go jeszcze bardziej. Ale boję się, że to nie wystarczy.

SZYMON

Po kolacji wychodzimy na balkon. Siadamy na wiklinowych krzesłach i opieramy nogi na balustradzie. Miasto powoli zanurza się w morzu światła, a słońce chowa się za horyzontem, pozostawiając na niebie błękitnoróżowe

ślady.

Kątem oka spoglądam na Kaśkę. Trzyma w dłoniach kubek z herbatą i patrzy przed siebie zadumanym wzrokiem.

– O czym myślisz?

Przygryza dolną wargę i uśmiecha się blado, tak jakby nie była pewna, czy powinna powiedzieć mi prawdę.

– Niezależnie od tego, jak bardzo będę się starać, przyjdzie taki moment, gdy zapragnę mieć cię tylko dla siebie. Czasami na kilka godzin, a czasami na weekend albo dłużej. Prędszej czy później zatęsknię za tym, żeby się z tobą kochać i nie martwić się, czy Kacper się obudzi, albo wziąć gorącą kąpiel i otworzyć wino, albo wyskoczyć do Zakopanego... Wiem, że to egoistyczne...

– To zupełnie normalne. – Opuszczam nogi i odwracam się w jej stronę. – Ja też tego potrzebuję. Odkąd Kacper wyszedł ze szpitala usiłowałem spędzać z nim każdą wolną chwilę. Mama wielokrotnie proponowała, że mi pomoże, ale odmawiałem. Za którymś razem powiedziała, że nawet najbardziej kochający rodzic musi czasem odetchnąć i skupić się na sobie. Ale ja wciąż miałem wyrzuty sumienia. Dręczyła mnie myśl, że wcześniej wyręczałem się nimi przy każdej okazji. Dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, że problem nie tkwił w korzystaniu z pomocy rodziców. Byłem fatalnym ojcem, bo nawet wtedy, gdy Kacper zostawał pod moją opieką, nie miałem dla niego czasu. – Na samo wspomnienie uśmiecham się ponuro. – We wszystkim trzeba znaleźć równowagę. Jeśli chcemy, żeby nam się udało, to musimy pamiętać o potrzebach Kacpra, ale nie możemy zapominać o własnych.

Kaśka wzdycha głęboko i spuszcza wzrok.

– Wiem, że nie tak to sobie wyobrażałaś... – mówię cicho. – Powinnaś szaleć i korzystać z życia, ale jak na złość trafił ci się facet z dzieckiem.

– Naprawdę sądzisz, że chodzi mi jedynie o dobrą zabawę? – pyta urażona. – Nie jestem osobą, która musi wyciskać maksimum z każdej sekundy, bo boi się, że jeśli tego nie zrobi, to zmarnuje życie. Wręcz przeciwnie! Nie przeszkadza mi rutyna. Lubię te wszystkie, z pozoru zwyczajne chwile, z których składa się codzienność. Owszem, mogę raz na jakiś czas pójść do klubu albo na imprezę, ale dużo lepiej czuję się w domu. Wolę obejrzeć film, ugotować coś, poczytać książkę, albo po prostu posiedzieć i przegadać z Sarą cały wieczór. – Patrzy mi w oczy i dodaje: – Nie martwię się tym, że wiążąc się z tobą coś mnie w życiu ominie, bo tak nie będzie.

– W takim razie, czego się boisz?

– Wielu rzeczy – wyznaje z wahaniem. – Przeraza mnie myśl, że pokocham Kacpra jak własnego syna, a jego matka wróci i będzie próbowała go odzyskać... Albo nam się nie uda i będę tęsknić nie tylko za tobą, ale również za Kacprem... Albo będę chciała mieć wpływ na jego wychowanie, ale mi na to nie pozwolisz... Albo któregoś dnia zapragnę mieć własne dziecko, a ty uznasz, że jedno w zupełności ci wystarczy...

Ogarnia mnie wstyd. Jak mogłem pomyśleć, że jej obawy ograniczają się jedynie do chęci prowadzenia beztrudnego życia?

– Ewelina zrzekła się praw rodzicielskich, ale nawet gdyby kiedyś wróciła, to zrobię wszystko, żeby ich nie odzyskała. Wiem, że ludzie się zmieniają. Sam jestem tego doskonałym przykładem. I o ile można komuś wybaczyć, to niekoniecznie trzeba dawać mu drugą szansę. Czasami jest na to za późno. Jeśli rzeczywiście zaszłaby w niej jakaś gwałtowna przemiana, to być może zgodziłbym się na to, żeby uczestniczyła w życiu Kacpra. Ale nie jako jego matka. – Kaśka przygląda mi się z uwagą. Jej mina sugeruje, że nie spodziewała się tak stanowczej reakcji, jednak nie zamierzam przed nią niczego ukrywać. Zwłaszcza tego, co czuję. – Nie mogę ci obiecać, że wszystko się ułoży, a my będziemy żyć długo i szczęśliwie. Ale każdego dnia będę się starał.

– A jeśli mimo to się rozstaniemy? Pozwolisz mi wtedy widywać Kacpra?

Z reguły ludzie, którzy się rozstają całkowicie zrywają kontakt lub ograniczają go do minimum, bo chcą zapomnieć. Ale wiem, że niezależnie od tego, jak bardzo bym się starał, nigdy nie wymażę jej z pamięci. W moim sercu jest miejsce, które już zawsze będzie należało tylko do niej.

– Podejrzewam, że Kacper również tęskniłby za twoim towarzystwem. Dlatego nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś go dalej widywała. A jeśli chodzi o wspólne wychowywanie... – urywam, szukając odpowiednich słów. – Zdaję sobie sprawę, że nawet wraz z upływem czasu możesz czuć się niekomfortowo w roli mamy. I wcale nie oczekuję, że kiedyś zaczniesz traktować Kacpra jak własnego syna. Zależy mi jedynie na tym, żebyś go zaakceptowała, bo bez tego nam się nie uda. Ale jeśli będziesz chciała zaangażować w jego wychowanie, to możesz być pewna, że nie będę stawał ci na drodze. – Uśmiecham się do niej czule. – Mogę cię tylko wspierać.

– A jeśli któregoś dnia dojdę do wniosku, że chcę mieć własne dziecko?

Miesiąc temu nawet nie chciałbym o tym słyszeć. A teraz? Perspektywa ponownego zostania ojcem wcale nie wydaje mi się taka straszna.

– Zacznę rozglądać się za większym mieszkaniem, bo tu się w czwórce nie zmieścimy.

Po jej twarzy przebiega uśmiech.

– Pytam poważnie.

– Ale ja wcale nie żartuję. Chociaż uważam, że powinniśmy poczekać, aż Kacper trochę podrośnie, bo przy dwójce małych dzieci będzie nam dużo ciężiej znaleźć chwilę dla siebie.

Rozszerza oczy ze zdumienia.

– Ty rzeczywiście mówisz serio. I pomyśleć, że jeszcze niedawno nawet nie chciałeś słyszeć o stałym związku.

Uśmiecham się w zamyśleniu.

– Wiele się zmieniło, odkąd pojawiłaś się w moim życiu. Właściwie to prawie wszystko.

KAŚKA

W niedzielę Kacper budzi się nad ranem i zaczyna gaworzyć. Jednak tym razem nie zasypia po wypiciu mleka. Stoi w łóżeczku i tarmosi miękkie zabawki zawieszona na drewnianej karuzeli.

Szymon wzdycha ciężko i kładzie się obok mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że przez pięć dni w tygodniu dobrowolnie wstajesz o tak niehumanitarnej porze i idziesz do pracy.

Śmieję się cicho.

– Kwestia przyzwyczajenia. – Patrzy na mnie tak, jakbym była szalona, co rozśmiesza mnie jeszcze bardziej. – Zrobię śniadanie. – Daję mu szybkiego całusa i idę do kuchni.

Przygotowuję Kacprowi kaszkę z borówkami, a nam kanapki z rzodkiewką i twarogiem. Ze zdumieniem stwierdzam, że wbrew wcześniejszym obawom wcale nie czuję się nieswojo. Może odnalezienie się w nowej sytuacji nie będzie takie trudne, jak mi się początkowo wydawało?

Wczorajsza rozmowa z Szymonem pomogła mi uporządkować myśli. Ale nie tylko. Zdjęła z mojego serca ogromny ciężar oraz rozproszyła obawy i wątpliwości, które narastały we mnie od chwili, gdy dowiedziałam się, że ma dziecko. Sam przyznał, że nie może mi niczego obiecać. Jednak jego otwartość i zaangażowanie sprawiły, że ogarnął mnie spokój i poczułam się bezpiecznie.

Zaparam herbatę i kątem oka obserwuję to, co dzieje się w pokoju. Szymon zbiera porzucane zabawki, a Kacper stoi przy sofie i bawi się samochodem. W pewnym momencie unosi lekko rączki, stawia kilka chwiejnych kroków i upada na kolana, śmiejąc się przy tym radośnie.

– Widziałeś?! – piszczę podekscytowana.

Szymon marszczy brwi i patrzy na mnie pytająco. Niewiele myśląc, podbiegam do Kacpra i go podnoszę.

– No dalej, idź do taty. – Powoli go puszczam.

Kacper uśmiecha się szeroko, po czym rusza w stronę Szymona. Jeden krok, drugi, trzeci...Bęc! Szymon zakrywa dłońią usta, a po chwili zaczyna się śmiać i bierze syna w ramiona.

– Ty chodzisz! – W jego oczach błyszczą łzy. – Widziałaś? Zrobił trzy kroki!

Ogarnia mnie wzruszenie. Siadam na dywanie i wpatruję się w nich z przejęciem. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. Mam wrażenie, że w moim sercu otwierają się jakieś drzwi. Nie wiem, co się za nimi kryje, ale pełna nadziei przekraczam próg.

EPILOG

Wychodzę na balkon i podziwiam piękno otaczających mnie gór. Nagie szczyty żegnają się ze słońcem i zasypiają wśród chmur. Wiatr rozwiewa mi włosy i przebiega po ciele, wywołując lekki dreszcz.

Za plecami słyszę kroki. Szymon podchodzi i otacza mnie ramionami.

– Nie zimno ci? – pyta z troską.

– Już nie.

Zakopane już zawsze będzie mi się z nim kojarzyć. To tutaj się w nim zakochałam, mimo że wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy. I chociaż od tamtej pory wiele się wydarzyło, to każde kolejne doświadczenie tylko umocniło moje uczucia.

Owszem, czasami jest ciężko. Zdarza się, że Kacper nie daje sobie założyć pieluchy, płacze, krzyczy, rzuca jedzeniem na wszystkie strony albo budzi się co godzinę i marudzi... Ogarnia mnie wtedy złość i frustracja. Ale to tylko chwile. Przypominają wykrzyczone w nerwach słowa, których potem żałuję. Bo prawda jest taka, że gdybym mogła cofnąć czas, to postąpiłabym dokładnie tak samo. Zwłaszcza że jest bardzo wiele wyjątkowych momentów.

Szymon miał rację. Najważniejsza jest równowaga. Wychowujemy razem dziecko, ale nie zapominamy o własnych potrzebach. Od czasu do czasu zawozimy Kacpra do dziadków, a sami ładujemy baterie. Wyjeżdżamy, spotykamy się ze znajomymi albo zostajemy w domu, pijemy wino, kochamy się przez pół nocy, a następnego dnia śpimy do południa.

Ostatnie miesiące uświadomiły mi, że życie jest nieustanną wędrówką. Bywa, że droga, którą idziemy jest szeroka i dobrze oznakowana. Ale dość często napotykamy przeszkody. Pojawiają się wyboje lub strome, nieprzebyte trasy. Czasami ścieżka urywa się, a my musimy przedrzeć się przez gąszcz przeszkód. Ale koniec końców przychodzi taki moment, gdy zmęczeni opieramy ręce na biodrach i myślimy sobie: „Było warto”.

PODZIĘKOWANIA

W pierwszej kolejności chciałabym podziękować Wam, drodzy Czytelnicy. Bardzo się cieszę, że daliście mi szansę. Mam nadzieję, że spędziliście miłe chwile w towarzystwie bohaterów, których dla Was stworzyłam.

Składam ogromne podziękowania mojemu mężowi. Bartku, to Ty podnosisz mnie na duchu, gdy dopadają mnie chwile zwątpienia, rozśmieszasz, gdy chce mi się płakać i dodajesz sił, gdy poczuję się słaba. Bardzo Cię kocham!

Mamo, tato, dziękuję za miłość i wsparcie. Trudno sobie wyobrazić cudowniejszych rodziców. Kocham Was całym sercem!

Dziękuję również mojemu bratu. Nie udałooby mi się tego wszystkiego osiągnąć, gdybyś tamtego popołudnia we mnie nie uwierzył.

Wśród podziękowań nie może zabraknąć Szymka :) Dziękuję, że zawsze znajdujesz dla mnie czas, zarazasz pozytywną energią i wymyślasz kolejne intrygi, w które mogłabym wciągnąć swoich bohaterów (kiedyś na pewno z nich skorzystam :D).

Dziękuję także moim kochanym iskierkom – Madzi i Basi. Jestem Wam wdzięczna nie tylko za wsparcie i ogromną motywację, ale przede wszystkim za Waszą przyjaźń. Świat potrzebuje znacznie więcej tak wspańiałych ludzi jak Wy!

Pragnę podziękować Mai, Zuzie i Pawłowi za wspólnie spędzony czas, ciepłe słowa oraz ogrom pracy, jaki wkładają w promocję moich książek. Jesteście cudowni i bardzo się cieszę, że miałam okazję Was poznać.

Dziękuję również fantastycznej ekipie z wydawnictwa Czwarta Strona, a w szczególności:

– Milenie Buszkiewicz – naprawdę nie wiem, co ja bym bez Ciebie zrobiła! Jesteś wspańiałą osobą i niesamowitą redaktorką prowadzącą. Mam ogromne szczęście, że mogę z Tobą pracować :)

– Natalii Szczepkowskiej – za czujne oko oraz wnikliwość, z jaką analizujesz każde zdanie. Jestem Ci bardzo wdzięczna za wszelkie sugestie i komentarze. Dzięki Tobie moje historie są lepsze :)

Dziękuję!

SPIS TREŚCI

<u>PROLOG</u>	
<u>ROZDZIAŁ 1</u>	
<u>ROZDZIAŁ 2</u>	
<u>ROZDZIAŁ 3</u>	
<u>ROZDZIAŁ 4</u>	
<u>ROZDZIAŁ 5</u>	
<u>ROZDZIAŁ 6</u>	
<u>ROZDZIAŁ 7</u>	
<u>ROZDZIAŁ 8</u>	
<u>ROZDZIAŁ 9</u>	
<u>ROZDZIAŁ 10</u>	
<u>ROZDZIAŁ 11</u>	
<u>ROZDZIAŁ 12</u>	
<u>ROZDZIAŁ 13</u>	
<u>ROZDZIAŁ 14</u>	
<u>ROZDZIAŁ 15</u>	
<u>ROZDZIAŁ 16</u>	
<u>ROZDZIAŁ 17</u>	
<u>ROZDZIAŁ 18</u>	
<u>ROZDZIAŁ 19</u>	
<u>ROZDZIAŁ 20</u>	
<u>ROZDZIAŁ 21</u>	
<u>EPILOG</u>	
<u>PODZIĘKOWANIA</u>	